LECHICI

WYDAWNICTWA ZAKŁADU N. IM. OSSOLIŃSKICH

I.

LECHICI

W ŚWIETLE HISTORYCZNEJ KRYTYKI

PRZEZ

ANTONIEGO MAŁECKIEGO

WE LWOWIE

NAKŁADEM ZAKŁADU N. IM. OSSOLIŃSKICH

1897

ANTONI MAŁECKI

LECHICI

W ŚWIETLE HISTORYCZNEJ KRYTYKI

WE LWOWIE
NAKŁADEM ZAKŁADU N. IM. OSSOLIŃSKICH
1897

Z DRUKARNI ZAKŁADU N. IM. OSSOLIŃSKICH
POD ZARZĄDEM JULIUSZA BIRKENMAIERA.

W literaturze naszej z dwóch ostatnich stuleci — od roku 1730 aż do czasów nie zbyt odległych od chwili w której to piszę — naliczyć można niemały poczet dzieł, poświęconych kwestyi lechickiej. Możnaby z nich utworzyć prawie małą bibliotekę. Składają się na ten dział piśmiennictwa przedewszystkiem wszelkie w tym przeciągu czasu powstałe opracowania całkowitej historyi polskiej, o ile w pierwszych rozdziałach zapuszczają się w sam zawiązek społeczeństwa i państwa; dalej liczne prace osobne, wyłącznie i monograficznie roztrząsające ten przedmiot; nakoniec bezlik rozpraw dorywczych, jużto z historycznego, już z lingwistycznego stanowiska podejmujących te dociekania w postaci ulotnych broszur lub artykułów, rozprószonych po zbiorowych, peryodycznych, a nawet dziennikarskich wydawnictwach tego okresu czasu. Zgodności między temi robotami niewiele. Jakkolwiek prawie nigdy polemiki one z sobą nie prowadziły, to jednak każda wysilała się na pomysły nowe i własne, na przypuszczenia, o które poprzednie publikacye nie potrącały. W taki sposób, nawet nie mając wyraźnego zamiaru uprzątnienia z pola tego,

co na niem poprzednio inne nagromadziły ręce, jedno drugie zachwiewało, samem stawianiem własnej swojej konstrukcyi kwestyonowało trafność i nawet racyę bytu dawniejszych.

Pomimo tego zamętu tworzą wszelako te wszystkie pisma jednę rodzinę. Wychodzą z tego samego założenia, zmierzają ku jednemu celowi, operują prawie ciągle tymsamym materyałem dowodowym. Owiewa je wszystkie jeden duch. Doktryna, której hołdują i która je w jednę grupę łączy, na tem polega, że w to wierzą i tego dowodzą, iż naród polski był zlewem, a może raczej powiedziećby należało sprzęgiem, dwóch pierwiastków, które czy to z powodu kulturalnej, czy szczepowej, czy może wreszcie aż rasowej między sobą różności, miały zmierzać, zanim się z sobą spotkały, w kierunki przeciwne, i przez pewien przeciąg czasu, już po zetknięciu się z sobą, wyznawały jeden obok drugiego i praktykowały w całem swem pożyciu domowem i publicznem zasady do pogodzenia trudne — aż wreszcie jeden żywioł drugim zawładnął i skład całego społeczeństwa na wszystkie dalsze wieki po swojemu urządził. Jednym z tych składników narodu był tubylczy, od wieków tu istniejący żywioł polski, drugim — lechicki napływ. Od niepamiętnych czasów nosimy nazwę dwojaką: polskiego i »lackiego« czyli lechickiego narodu. Otóż to świadczy o przypuszczonym tu zlewie. Z czasem wprawdzie i jedno miano i drugie stało się ogólną całego narodu nazwą i przeszły do czasów naszych słowa te jako synonimy; pierwotnie jednak miały się mieć rzeczy przeciwnie. Polskiem było tylko pospólstwo — lechickim tylko ów napływ. I ta odrębność lechizmu jako egzotycznego pierwiastku ma widnieć dotąd w stanie nazywanym szlachta. Szlachta polska, i wyrazowo (co do swej nazwy) i rzeczowo (co do pochodzenia) ma być do dziś dnia pozostałością Lechitów,

jak znowu włościańska klasa jest osadem tubylczego, ściśle »polskiego« żywiołu.

Cała ta doktryna byłaby przedziwnie prosta i jasna. Nie byłoby też powodu przez jakie półtora wieku, jak się to u nas działo, tak bardzo łamać sobie głów nad nią — gdyby nie jedna nader niemiła tu okoliczność: zagadkowość pochodzenia Lechitów. Skąd oni się wzięli na ziemi naszej? Gdzie ich ojczyzna pierwotna? Kiedy, naco i w jakich okolicznościach w nasze strony przyszli? Dlaczego ani podania kraju, a raczej krajów, z których przybyć tu mieli, niczego zgoła nie wiedzą o takiej stamtąd secesyi, ani też podania nasze nic nie wiedzą o takiem najściu?

Te pytania i przeróżne jeszcze inne, które się z niemi najściślej łączą, zaprzątały umysły i pióra naszych jak ich tu już zwać będę, lechistów i one stanowią kaleidoskopową osnowę pism, o których mówimy. Wyczerpnięto na ten temat hipotezy, jakie tylko były możliwe. Nie utrzymała się żadna. Każdy autor, kiedy stawiał swoją konstrukcyę, wierzył i sam w trafność jej i znajdował pewną liczbę zwolenników swego zapatrywania. Trwało to jednak tylko tak długo, aż się pojawiła nowa konstrukcya. Wtedy wyznawcy pojęć dawniejszych przenosili się mniej więcej z całym taborem do nowo stworzonego obozu, a ci którym on nie szedł w smak, wyczekiwali czegoś jeszcze lepszego w przyszłości, w głębokiej wierze że się koniecznie znaleść musi. Słowa jednego z znakomitszych pisarzy tej frakcyi, że »komu się powiedzie wyjaśnić znaczenie Lachów, ten wyjaśni pierwotną historyę polską«, były wyrazem przekonania wszystkich. Czekano na tego Mesyasza, nie doczekano go się. Pasmo pomysłów lechistycznych wyprzędło się aż do ostatniej nitki. Wtedy w braku materyału rzecz sama przez się ucichła. Ochotników do dalszej pracy na tem polu zabrakło, i nareszcie historyografia nasza naj-

1*

świeższej doby, o ile to dotyczy przedhistorycznej epoki, przeszła w nowe swoje stadyum. Porzuciła te niepłodne zacieki, bądź to milczeniem je omijając, bądź też czasem i wręcz wypowiadając, że były to urojenia.

Otóż ten lechistyczny dział naszego dziejopisarstwa ma być przedmiotem niniejszej mej publikacyi. Nie podejmuję jej w tym zamiarze, bym z lechistami wszczynał polemikę, bym dowodził, że byli na mylnej drodze. Byłoby niewłaściwością i na śmiesznośćby zakrawało, gdyby się miało dziś jeszcze brać pod rozbiór jaką z poszczególnych konstrukcyi tej doktryny i wykazywało jej błędność. Wprawdzie w drugiej połowie tej mej pracy przywiodę w chronologicznym porządku, choć nie wszystkie, to najważniejsze z nich w jak najkrótszem streszczeniu; ale to tylko na to, ażeby się okazało przez samo ich zestawienie, bez wszelkich komentarzy, do jakich zboczeń, a czasem i absurdów dojść może w historyografii teorya oparta na podstawie omylnej — pomimo że jej twórcami, a następnie wyznawcami były pierwszorzędne w literaturze zdolności. Natomiast główna waga niniejszego mego rozpatrywania zawiera się w części pierwszej, której zadaniem rozprawić się z tą całą doktryną w ogólności, z jej zasadniczą ideą — a i to nie w sposób polemiczny, lecz po prostu i jedynie dociekając najspokojniej, co też mogło dać do niej powód.

Mam przekonanie, że taki temat jest i dziś jeszcze na czasie. Dziejopisarstwo nasze od lat kilkunastu wprawdzie nie wznawia już mrzonek lechickich. Jakem wyżej nadmienił, obchodzi je z dala, zbywa milczeniem. Nieraz nawet i z nietajonem lekceważeniem wyraża się sumarycznie wręcz o nich, jak na to zasługują. Nie wątpię, że pierwszorzędni badacze nasi odnośni, w swym umyśle, po swych studyach przygotowawczych, sami dla siebie, są najzupełniej tego świadomi,

dlaczego tak o tej dawniejszej szkole sądzą. Dla nich więc niczego nowego nie potrafię powiedzieć. Ale jakże ma się rzecz względem reszty naszego bierny a nawet czasem i czynny udział w literaturze biorącego ogółu? Ponieważ zasadniczej odprawy lechistycznych wyobrażeń dotąd nie było; ponieważ zaszła tylko przypadkowa może przerwa, a nie jasnymi powodami uskuteczniony koniec w owych medytacyach i konstrukcyach dualistycznego wykładu naszej przeszłości: więc sprawa zostaje do dziś dnia w zawieszeniu. Wiara też w ten dualizm żyje sobie po dawnemu w przeciętnych umysłach dotąd. Coś było jednak i być musiało, skoro tacy mężowie, jak Lelewel i dalsza po nim plejada, tak nam o tem rozpowiadała — tylko że jeszcze niema pewności, jak było. Znajdzie się przecież kiedyś taki, co rozwiąże zagadkę! I na przykładach też bynajmniej nie braknie, że od czasu do czasu, nawet i po przełomie w studyach naszych, jaki zaszedł jakie piętnaście lat temu — ni stąd ni zowąd odżywa dawna doktryna. Niekiedy wstaje ona z martwych w całkiem dawny sposób (n. p. Bogusławski po dawno minionym Bartoszewiczu). Niekiedy przywołują ją do życia w najzupełniej zmienionej formie, z pozorami nowych, świeżo powziętych pomysłów, na podstawie niby świetnej, nieznanej dotąd argumentacyi. Ale duch i cały finis carminis i tu jeszcze dawnego trybu.

Powiedziałem, że przedewszystkiem mi tu zależy na ukazaniu i zgrupowaniu zdarzeń, dla których przyszło w literaturze do tej całej aberracyi. Wartość powodów stanowi i o wartości następstw z nich wynikłych. Gdzie przyczyna poważna i warowna, tam i wyniki konieczne. W braku takiej, iści się dawne przysłowie nasze o owej jakiejś koronacyi, na którą ktoś pojechał z imaginacyi. Nie zarzucam ja wprawdzie owym naszym uczonym, którzy około r. 1730 pierwsi

zapoczątkowali w piśmiennictwie lechistyczne dociekania, żeby ich do tego pchnęła ich własna imaginacya. Ci przyszli do już gotowego i znaleźli się w okolicznościach, które tłómaczą dostatecznie, dlaczego się na tę drogę puścili. Każdy inny, w stosunkach tamtoczesnych, tosamo byłby uczynił. To jednakże nie przeszkadza powiedzieć, że okoliczności i powody, dla których zwrot ten nastał w naszem dziejopisarstwie, nie były czem innem, jak imaginacyą i urojeniem. Złożyły się zaś na nie nieporozumienia już dawnych generacyi, opaczny wykład autentycznych tekstów źródłowych już od Kadłubka począwszy; amplifikacye na ten temat, coraz więcej rozbujałe, wylęgłe w głowach następnych kronikarzy; nieudolność kopistów przepisujących coraz mylniej te dzieła, a potem samowolne z własnej głowy drugich poprawki tego co tamci zepsuli; wścipski rozum a raczej nierozum interpolatorów, tych brzuchomowców w dziejopisarstwie, których niemądre dopiski i awanturnicze etymologie rzadko kiedy dają się od pierwotnego i autentycznego tekstu odróżnić. A na dobitek po tem wszystkiem nareszcie... wierutne już fałszerstwo, dwa razy powtórzone — dowiedziona mistyfikacya, która cały ten kłąb tak różnorodnych pomyłek sprowadziła w jeden mianownik i podnieść go potrafiła do znaczenia historycznego faktu, z najdalszych datującego czasów. Jakże było mu nie uwierzyć, nim odkryto, że to tylko niepoczciwy fabrykat?

Niemniej ważną odegrała w tem rolę i owa nasza uboczna nazwa »Lechy, Lechici«, której u nas nigdy nie rozumiano, w toku czasów coraz inaczej ją tłómaczono, a zawsze w najdowolniejszy sposób. Nie wiem, czy się znajdzie jakie drugie słowo, które tyle wyrządziło w nauce szkody, ile ten wyraz tak niefortunny już przez to, że się do familijnego z nim związku ciśnie tyle natrętnych niby-krewniaków, z których każdy po swojemu, każdy inaczej, a zawsze przewrotnie

wykłada zagadkowe jego znaczenie (*lecha*, *zlechcic*, *szlachta*; *lech* jako nomen appellativum, i *Lech* jako imię własne ojca narodu, a *Lestko* i *Leszko* jako jego progenitura — zaodrzańscy *lassi*, *lazzi* i *lati* — *Lezgowie* na Kaukazie, *Lygiowie* u Tacyta, *Licikavici* u Widukinda i t. d.). Sama tedy ta egzotyczna nazwa Polaków zrodziła jaki tuzin coraz innych etymologicznych, a nieraz i historycznych wykładów. A koło tych się grupują coraz inne o początku narodu koncepta, które się legitymują to odwoływaniem do tradycyi przeddziejowej, to do wyników rzekomo pochodzących ze zgłębienia archiwalnych zabytków i z analizy prawnych, społecznych w piastowskiej Polsce stósunków. —

Teraz słowo o porządku, w jakim to pismo jest ułożone. Mógłbym je nazwać patologicznem studyum odnośnego działu naszej historyografii. Skoro się zatem z patologią ma do czynienia, należy najpierw zająć powodami, a potem symptomatami cierpienia. W części pierwszej ukażę owe anteryora w świadomości naszej dziejowej, dla których można było popaść na bałamuctwa lechickie i prawie niepodobno było nie popaść na nie. Będziemy tu mieli widok, rzadki w swoim rodzaju, jak kilka odosobnionych od siebie urojeń, różnych wiekiem, różnorodnych i z rzeczy, przypadkowo się spotyka z sobą w pewnym punkcie przeciętnym i sprawia komplikacyę, która potem jak choroba zakaźna najbystrzejsze pochwytuje umysły — na dziełach ich, na ich wiedzy mozolnie nabytej, na intencyach najzacniejszych wyciska piętno obłędu, i przez półtora stulecia wodzi ich po coraz gorszych manowcach. — W części drugiej uprzytomnimy sobie kolejne etapy na tej drodze zboczeń i rozwiniemy obraz tych coraz bałamutniejszych mrzonek od pierwszego ich zarodu aż do czasu niedalekiego od dni dzisiejszych.

Część pierwsza, poświęcona starodawnym antecedencyom hipotezy lechickiej, wymaga także podziału. Odegrały tu bowiem rolę dwa na razie mało związku mające ze sobą momenta. Zbłąkania wynikłe z nazwy narodu (Lechy, Lechici) — i nieporozumienia dotyczące tradycyi przeddziejowej, opacznie przedstawianej już od Kadłubka począwszy.

CZĘŚĆ I.

Antecedencye hipotezy lechickiej.

Niema i nie było pewnie w świecie kraju i ludu, któryby poprzestawał na jednej nazwie. W miarę coraz innych epok zmieniają się ziem i narodów nazwiska. Nastają nowe, ustępują dawne, całkiem jednak nie zapadając w niepamięć. Porzucone w własnem gnieździe, idą w obieg w obczyznę. Przechowują się w mowie ościennych lub odleglejszych sąsiadów. Bywa i tak, że język sąsiada sam sobie stwarza miano dla graniczącego z nim szczepu, miano takie, z którem własna krajowa tego szczepu nazwa ani kiedyś ani nigdy żadnej nie miała wspólności. Przykładem pierwszego wypadku »Hellenowie« a »Grecy«. Drugiego — aby go daleko nie szukać, nasze słowiańskie »Niemcy«, wymyślone dla ludności, która się sama nazywa Deutsch w dzisiejszym swym języku, a inne narody ją znają pod kilku innemi imionami, nie mającemi już obiegu w własnym onej kraju.

Pod którą z tych dwóch kategoryi podciągnąć dwojaką od niepamiętnych wieków nazwę naszego narodu Polanie (Polacy) i Lechy (Lachy): na to pytanie wyniknie może w ostatecznym końcu niniejszego roztrząsania odpowiedź. W tem miejscu, nie chcąc mnożyć szeregu apryorystycznych

mniemań, których i tak jest do zbytku, najlepiej się od niej wstrzymać. Natomiast zwróćmy się do historyi. Starajmy się z jej świadectw wyrozumieć, jak się ta dwoistość nazwy przedstawia w pierwszem zaraniu naszego dziejowego istnienia.

1. Rzeczywisty co do nazwisk Polski stan rzeczy w pierwszych początkach.

Nie chcę sięgać aż w czasy Ptolemeusza (wiek II po Chr.) ani rozstrzygać, czy wspomnieni przez niego *Bulanes* mają związek z mieszkańcami kraju naszego. Zapewne było tak, lecz są to rzeczy niepewne. Dziejowa pewność poczyna się dla nas z chwilą wnijścia w zetknięcie z światem zachodnim, a więc za panowania Mieszka I. Od tej pory dopiero począwszy, pisma naszych zachodnich sąsiadów mówią o Polsce i Polakach. Otóż wszystkie annały, kroniki i dokumenta niemieckie tamtej epoki nie mają innej dla nas nazwy, jak *Polonia* o kraju, a *Poloni* o narodzie*. Posługują się zaś tą terminologią jako mianem dla całego tamtoczesnego kraju naszego i całego narodu.

Jedyny, ale tylko pozorny wyjątek stanowi tu jedno miejsce w Widukinda Dziejach saskich, w drugiej połowie X wieku pisanych, gdzie z okazyi zdarzeń 963 roku nasz Mieszko I nazwany władcą Słowian, którzy się nazywają »Licicaviki«, a podług drugiej kopii tego dziejowego zabytku, »Licicaniki«.

Opowiada w tem miejscu rzeczony kronikarz, że Mieszko wtedy przez Wichmana w dwóch potyczkach został pokonany i że w jednej z tych bitw poległ brat tego księcia, niena-

---

* Obok nazwy Polonia są i formy odmienne: Polania, Polenia, Polliana, Bolana, Bulana; a obok Poloni waryanty Poleni, Polenii, Polani, Bolani, Pulani, Pulanes i t. p. Te odmianki nie stanowią tu jednak żadnej różnicy istotnej.

zwany z imienia*. — Uczeni niemieccy chcieli przez to »Licicaviki« rozumieć Lechów, Lechitów. Byłby to jedyny przykład, że to miano było tedy jednak znane i tamtoczesnym już Niemcom. Podobieństwa między Licykavikami a Lechitami wszelako niema więcej, jak chyba tyle, że się obydwa te słowa od litery *L* zaczynają. Słuszniej będzie przyjąć za lepszą lekcyę »Licicaniki«, i rozumieć przez ten (w każdym razie przekręcony, zepsuty) wyraz z niepotrzebnie doczepionem *ki* — Łęczyczan**. Nasz Mieczysław mógł w owych latach panować nad pewną tylko częścią kraju z centralnym punktem w Łęczycy. Miał bowiem braci, wspomnianego powyżej bezimiennego i Cidebura, o którym Diethmar pod r. 972 wspomina jako pogromcy pewnego niemieckiego najazdu w utarczce pod Cidini***. Według obyczaju tamtoczesnego, naczelnie panujący monarcha nie był nigdy wyłącznym bezpośrednim władcą całego kraju, gdyż i inni jego bracia posiadali zawsze pod nim pewne powierzone sobie dzielnice. Zresztą mogło być i tak, że nie Mieszko, ale który z tych jego braci panował wtedy w Łęczyckiem, a Widukind to mylnie odniósł do najstarszego.

Tak jak niemieckie, tak też i czeskie dziejowe źródła, i z pierwotnych czasów i później, nie znają narodu polskiego pod innem nazwiskiem jak Poloni, i w tensam sposób jak tamte przywięzują do tego terminu znaczenie już całego narodu, całego kraju. O Lechach niema i tam ani śladu.

W samej Polsce, o ile pamięć dziejowa sięga, aż do kroniki Kadłubka (koniec XII stulecia) nie potrafi nikt uka-

---

* Monum. Poloniae, T. I str. 140.

** Tosamo o tych *Licicaniki* rozumiał już M. Wiszniewski (Hist. Lit. pol. II p. 82) i Lelewel (Polska wieków średnich, tom II str. 125). Podzielał to zdanie i Bielowski.

*** Monum. Pol. I 248.

zać ani jednego przykładu innej wzmianki o narodzie i kraju, jak pod nazwą Poloni, Polonia. Pozostało jeszcze z czasów panowania Bolesława Chrobrego i najbliższych jego następców pism kilka, pamięci św. Wojciecha poświęconych, które choć pewnie nie wszystkie przez rodowitych Polaków były pisane, to jednak na ziemi polskiej i na podstawie opowiadań osób z naszego kraju wzięły swój początek*. Prócz nich jest rzecz o owych pięciu pustelnikach, którzy gdzieś pod Kazimierzem w WPolsce w r. 1003 męczeńską śmiercią zginęli, ułożona w pięć lat po tem zdarzeniu przez św. Brunona, bawiącego wtedy w tym kraju**. W tych zabytkach ilekroć zdarzyła się sposobność wspomnieć o kraju, który był widownią opowiadanych wypadków i o jego mieszkańcach, nigdy nie daje im się innego określenia, jak Polania, terra polanica, Polani, co świadczy o przeważającej wtedy w mowie polskiej potocznej jeszcze formie »Polanie«, później zastąpionej przez »Polacy«, lecz zachowanej do dziś dnia w złożonym wyrazie Wielkopolanie, Małopolanie.

Jeżeli wypadło określić szerszą około Polski całość, to znają na to pisma te tylko słowo Sclavonia. O Lechii, Lechach, nic ich autorom więc nie było wiadomo.

Następuje potem t. zw. Kronika węgiersko-polska, niewiadomego z rodu, imienia i miejsca gdzie żył pisarza, prawdopodobnie Słowaka. Przypada na XI lub na pierwsze lata XII stulecia***. I w tej nazywaniśmy zawsze Poloni, a kraj Polonia.

W dalszej kolei idzie główny świadek tamtych czasów i stosunków, Gallus ze swem epokowego znaczenia dziełem

---

* Passio s. Adalberti martiris — Vita et passio s. Adalberti — Passio s. Adalberti episcopi et martiris, w tomie I Monum. Polon. str. 153, 162, 189 i n.

** Monum. Polon. tom VI str. 388 i nast.

*** Monum. Pol. I od str. 495.

około roku 1110—1115 w Wielkiejpolsce pewnie pisanem. Nie nazywa i ten kronikarz narodu i kraju polskiego inaczej jak Poloni, Polonia. Książęta nasi od Popiela począwszy (dawniejszych nie wyprowadza na scenę) są mu principes polonici lub polonienses. Biskupi — pontifices Poloniæ regionis. Reszta hierarchii i kleru — capellani ducales aliique clerici per Poloniam. Język polski — lingua sclavonica. Całość szczepu, którego częścią nasz kraj — Sclavonia. O lechickości narodu albo w narodzie — niczego Gallus nie słyszał.

Obok tych kronik posiadamy jeszcze Roczniki, w znacznej liczbie, których wieku choć z osobna trudno oznaczyć, tyle jednak można o nich w ogólności powiedzieć, że dawnością (w początkowych swoich partyach) nie ustępują innym piśmiennym pomnikom. A przypadają na różne prowincye kraju, tak że bodaj która taka dałaby się wymienić, żeby z niej nie było zabytku tego rodzaju. Żaden annał nie wie nic o lechickiej nazwie Polaków.

Za panowania Bolesława Krzywoustego nawiedził Gniezno w przejeździe na Pomorze apostoł tego szczepu, św. Otto biskup bamberski. Bawił czas jakiś w tej stolicy Polski, a potem otoczony Polakami dokonał nawrócenia rzeczonej nadbałtyckiej ludności. Towarzyszyło mu i w pierwszej (r. 1124) i w drugiej jego wyprawie (1128) kilku księży z jego dyecezyi. Na podstawie opowiadań tych księży powstały w kilkadziesiąt lat po zgonie Ottona trzy żywoty tego biskupa z nader dokładnym opisem całego przebiegu tych wypraw *.

---

* Autorami tych Żywotów byli Ebbo zakonnik w Bambergu, Herbord scholastyk tamże, i bezimienny t. zw. Mnich Priflingeński. Dwaj pierwsi pisali około r. 1159, trzeci kilkadziesiąt lat później. Wyciągi z nich dotyczące Polski i Pomorza mamy zamieszczone w II tomie Monum. Polon. od str. 32, 71 i 128. Całość zupełną tych dzieł zawiera tom XIV Monumentów niemieckich Pertza.

Wchodzą w szczegółowe stosunki, dotyczące nie tylko Pomorza, ale i Polski. Ani śladu w nich nie znajdziemy, żeby mimo tak długiego pobytu w tych stronach i ciągłego stykania się z Polakami, byli słyszeli o innej nazwie tego narodu i kraju, jak Poloni, Polonia. Lechami oni Polan ani też Pomorzan nie nazwali ni razu. Pomorzan tamtoczesnych język był polski. Sami krajowcy ci jednak nazywali go słowiańskim i za »Słowian« się znali, gdyż chwilowa kiedyś dawniej przynależność do Polski nie zapuściła tam głębszych korzeni, a pokrewieństwo rodowe u ludów na tym stopniu kultury niewiele znaczyło. Z tego powodu widzieli ci wtedy jeszcze poganie w Polakach osobny lud sąsiedni. O jakimś zaś lechickim szczepie, któregoby byli odnogą, nic im nie było wiadomo.

Otóż takie w kraju naszym i u zachodnich sąsiadów były początki, zanim się pojawiła własna nasza polska kronika, dzieło Kadłubka, w którem wreszcie występują Polacy i pod mianem przybranem. Nim się wszelako zajmiemy tą w końcu XII wieku pisaną księgą, rozpatrzmy w podobny sposób i te źródła, dawniejsze od Kadłubkowej kroniki, które nas znają, i to jedynie, pod inakszem nazwiskiem.

Są to pisma literatur postronnych, a przedewszystkiem ruskiej. Co do dawności pierwsze między niemi miejsce zajmuje Latopis Nestorowi przypisywany, pochodzący z tego samego czasu, co kronika naszego Galla, lecz zawierający w sobie excerpta z materyałów jeszcze odleglejszej przeszłości. Takiejto właśnie proweniencyi będzie owo klasyczne, choć w krótkich słowach zawarte miejsce w Nestorze o całej lechickiej rodzinie Słowian, gdzie powiada, co następuje. Słowa w kwestyi naszej decydujące przywodzę tu w przekładzie literalnie dosłownym, odznaczone literami odmiennemi od reszty tekstu*.

---

* Monum. Polon. I str. 553.

»Kiedy Słowianie nad Dunajem, tam gdzie dziś ziemia węgierska i bułgarska, ciemiężeni przez Wołchów (Rzymian?), którzy się między nimi usadowili, porzucili tę krainę: poszli i *siedli na Wiśle i przezwali się Lachowie* (Lachami). *I od tych Lachów przezwali się Polanie; Lachowie drudzy Łuticzy, inni Mazowszanie, inni Pomorzanie*«.

Pozostawmy tu na uboczu pytanie, czy rzeczywiście nasz naród z nad Dunaju w te strony przyszedł i czy się to dopiero wtedy stało. To pytanie nie należy do rzeczy. Nam tu jedynie o to chodzi, w jakim sensie Ruś tamtoczesna nazywała Lachami Polaków.

Pomimo niedość jasnej budowy zdania tu przytoczonego, to w niem od razu jest jasnem, że ostatecznie to »Lachowie« występuje tu już jako nazwa całości; jest to zatem synonim słowa w tamtych łacińskich pismach Poloni. Owe zaś inne, pod odrębnemi nazwami przywiedzione tu ludy, stanowią składniki tego szczepu.

»Polanie« są zatem u Nestora nomenklaturą specyalną, mianem mieszkańców pewnej tylko prowincyi, oczywiście t. zw. później WPolski. W takiem więc tylko miejscowem znaczeniu była ta nazwa wiadomą tamtoczesnym wschodnim naszym sąsiadom. — Jeżeli polskim, równie jak niemieckim i czeskim pomnikom dziejowym, o którycheśmy wyżej wspomnieli, ten ciasny wykład »Polan« był obcy, obejmuje on w nich bowiem cały naród polski: to niewątpliwie tylko z tego powodu, że te pisma pochodzą z czasu, gdzie książęta wielkopolscy dzierżyli już i inne dzielnice kraju, podciągnięte pod nazwisko ludności, od której wyszedł impuls połączenia ich w jedno państwo. Nestora wiadomości wyprzedzają te czasy. A że się nie mijają z dziejową prawdą, tego dowodzi ta okoliczność, że przecież nawet i u nas przez Bolesławowskie wieki musiała jednak trwać świadomość i pamięć tego pier-

wotnego znaczenia słowa »Polska«, obejmującego jedynie Gniezno, Poznań i Kalisz z przyległościami, skoro się wznawia po zgonie Krzywoustego*.

---

* W najdawniejszych urzędowych pismach, polskich i zagranicznych dotyczących Polski, nie nadarzała się sposobność ujawnienia świadomości, o której tu mówię. Państwo polskie aż do roku 1138 tworzyło całość; odrębność dzielnic niknęła w tej całości. Nie było wtedy powodu do innego dla naszych panujących tytułu, jak *dux* (albo *rex*) *Poloniae*. Stąd np. »dux Poloniæ« o Bolesławie Śmiałym w liście Grzegorza VII do niego pisanym w r. 1075, a »episcopi Poloniæ« o wszystkich naszych biskupach w piśmie Inocentego II do magdeburskiego arcybiskupa z roku 1133. (Kod. WPol. nr. 4 i 6). Zabytki nasze literackie, mianowicie kroniki, nie dostarczają wprawdzie nawet i z epoki podziałów przykładu użycia nazwy Polonia o samej tylko WPolsce. Nawet w tych miejscach, gdzieby się tego najprędzej spodziewać można, w opowiadaniu o rozdziale kraju między synów Krzywoustego, nadaremniebyśmy szukali takich przykładów. Tak Baszko, jak bezimienny autor większej szląskiej kroniki, ba nawet i Długosz jeszcze, zamiast nazwać dział przypadły Mieczysławowi Staremu jednym wyrazem Polonia, woleli to zastąpić słowami »Gnezna, Poznania et Kalis«. (Mon. Pol. II 518, III 476; Dług. Hist. I 563). Natomiast jednak urzędowe pisma, archiwalny nasz materyał, dyplomaty z drugiej połowy XII wieku i dalej, przedstawiają inny stan rzeczy. Przekonywają, że nazwa »Polski«, przywiązana do samej tej tylko kolebki państwa, istnieć i dawniej musiała nieprzerwanie w pamięci, skoro znajduje tak częste zastósowanie w dokumentach synów i wnuków Bolesława Krzywoustego. Mieczysław Stary jako książę Wielkopolski tytułuje się tu »dux Poloniæ«. Objąwszy dorywczo seniorat nad całą Polską, wydaje w r. 1177 dokument (Kod. WPol. nr. 22), w którym zwie siebie »dux totius Poloniæ«. Samo »Poloniæ« byłoby mu bowiem znaczyło tylko prowincyę. Syn jego Władysław Laskonogi, który choć nie zawsze nad całą WPolską panował, to jednak w przeważnej części nią władał, na mocy tego zwie siebie stale »dux Poloniæ« (Kod. WPol. nr. 63, 69, 95 i t. d.). Kiedy po śmierci Leszka Białego oprócz swojej WPolski chwilowo i Krakowskiem księstwem zarządzał, używał tytułu »dux Cracoviæ et Poloniæ« (Kod. MPol. N. 402): więc Cracovia a Polonia odrębne to całości. Władysław Odonicz, za życia

Po Polanach widzimy na drugiem i trzeciem miejscu wymienionych *Łuticzów* i Mazowszan. Samo to porządkowe miejsce przekonywa, że tu mowa o Łęczyczanach. Prawie powszechnie brano i bierze się to za *Lutyków*. Nawet Szafarzyk tak to wykładał (Starożytn. Słowiańskie). Zważmy jednak, że gdyby się to rzeczywiście miało ściągać do zaodrzańskich Lutyków, w takim razie byłby Nestor *Ljutycy* albo *Ljutyki* (Лютыци, Лютыкы) musiał napisać, a nie *Łuticzi* (Лоутичи). Ruskiej formie »Łuticzi« odpowiada forma polska Łęcicze albo Łucicze. Tak Ruś nie mogła zwać Lutyków. Przez »Łuticzów«

---

stryja, poprzestaje na tytule »dux de Kalis«, później »de Uście« (Kod. WPol. nr. 64—68, i nr. 118); lecz po r. 1231 przybiera tytuł »dux Poloniæ«, i dla zawarowania praw swoich zachowuje go aż do śmierci, choć faktycznie w r. 1234 połowę władzy nad tą dzielnicą na rzecz książąt szląskich postradał. Henryk Brodaty, skądinąd mieniący siebie zwykle »dux Sleziæ«, a że objął w r. 1231 i Kraków, »dux Cracoviæ et Sleziæ« — od czasu władzy nad południową WPolski połową, przybierał także czasem tę nazwę (np. w Kod. MPol. nr. 21 z roku 1237 »dux Slesiæ et P o l o n i æ«). I tak dalej szły tam te rzeczy, aż wreszcie w czasie rządów Bolesława Kaliskiego (w r. 1264 i 1266), a potem i Przemysława II (w roku 1288 i później) pojawiać się zaczęły pierwsze przykłady tytułu »dux Majoris Poloniæ«, Starszej Polski, co później na Wielkopolskę się przekształciło. (Kod. WPol. nr. 419, 605, 618, 631 itd.). — Wszyscy inni dzielnicowi książęta przybierali tytuły od swoich tylko ziem: »dux Cracoviensis, Cracoviæ et Sandomiriæ, Slesiæ, Slesiæ et Cracoviæ, Mazoviæ itd. A jeżeli trafiają się przykłady, nader rzadkie i wyjątkowe, że który taki książę, choć nie mający z WPolską żadnej styczności, przecie nazwie się »dux (albo ducissa) Poloniæ«, jak tego okaz co do Leszka Białego np. w nr. 10 z roku 1224, a co do wdowy po nim Grzymisławy w nr. 11 i 393 z r. 1227 Kod. MPol.: to chciano przez to tylko w ogólności n a r o d o w o ś ć oznaczyć, t. j. powiedzieć »polski książę«, bez pretensyi ani do władzy nad całą Polską ani nad tamtą zachodnią jej częścią. Bo i to trzecie pojęcie mieściło się w słowie P o l s k a.

zatem chyba tylko Łęczyczan, Łęczyców (Łętyczów) mógł Nestor rozumieć. Prawda, że właściwie w tym razie oczekiwaćby należało *Łucziczi*, a nie Łuticzi. Forma »Łuczyczy« jednak brzmi szorstko i mogła ją Ruś snadnie łagodzić tą drobną odmianą. My sami przecież częściej wymawiamy »Łęczycanie«, niżeli »Łęczyczanie«, ażeby złagodzić to przykre powtórzenie głoski *cz* w dwóch tuż po sobie syllabach. I dzieje się to pomimo tego, że tylko ta druga szorstka forma jest regularną (porównaj Wiśliczanie a nie Wiślicanie — Kruszwiczanie, Ligniczanie i t. p.). Ktoby tu wolał mimo wszystkiego koniecznie przy Lutykach obstawać, przypuszczając może myłkę kopistów, niechaj zważy, że w napisaniu *Łuticzi* (zamiast *Łucziczi)* zaszła tylko jedna pomyłka: *t* zamiast *cz;* a w napisaniu *Łuticzi* zamiast *Lutycy,* byłoby myłek aż trzy, po jednej w każdej syllabie: *łu* zamiast *lu; ti* zamiast *ty* (ТЫ); i *czi* zamiast *cy* (ЦИ). Wreszcie jakem to już wyżej nadmienił, przemawia za Łęczyczanami i samo ich umieszczenie między Wielkopolanami a Mazowszanami. Kiedy Nestor po »Polanach« kładzie Łęczyczan, potem Mazowszan, wreszcie Pomorze: to wymienia te ludności bez żadnych skoków, tak jak przy sobie mieszkają, w kierunku z zachodu na wschód, potem na północ, by się wkońcu ku Bałtykowi zawrócić. Ale Lutycy po Polanach, a po Lutykach Mazowsze, a nareszcie potem Pomorze — to tak, jak kiedyby kto po wszystkich kątach szukał a nie mógł znaleść kluczyków, które się gdzieś zapodziały. — A zatem widno, że nasz latopisiec w tem swem o Lachach tamtoczesnych i o ich rozsiedleniu pojęciu nie przekracza za Odrę. Liczy do tego szczepu tylko te ludy, które do niego bądź to z języka (jak Pomorzanie), bądź i z języka i dla politycznej przynależności wypadało odnieść. Lutyków on za Lachów nie poczytywał. Spostrzeżenie niniejsze uważam za niepomiernie ważne. Widzę bowiem w tem tradycyjnem plątaniu Nestoro-

wych »Łuticzów« z Lutykami główny a może jedyny powód, dla którego i historyografia i lingwistyka oddaje się od kilkudziesięciu lat urojeniu, że Słowiańszczyzna zaodrzańska czyli jak ją niektórzy zowią winulska była właściwym matecznikiem lechizmu, i że na mocy tego ogniwa Polacy jako także Lechici zostawali z tamtymi ludami w wiekach przedhistorycznych w tak ścisłych związkach, że tutejsze panujące dynastye, pochodzące rzekomo z tegoż gniazda co tamci książęta, stanowiły wszystkie razem jednę rodzinę. Dzięki takimto fantazyom Popiel wyawansował na Arcylechitę, a zdaje się, że i Piast niezadługo tej promocyi dostąpi.

Powyższe wnioski z miejsca w Nestorze, nad którem się tu zatrzymujemy, wynikają z niego pod doraźnem wrażeniem, po pierwszem przeczytaniu. Możnaby na tem poprzestać, gdyż jak dla naszej potrzeby, zupełnie to już wystarcza. »Lachowie« ostatecznie tosamo tu znaczy, co w łacińskich źródłach Poloni: nazwa całego narodu, i na tem mógłby być koniec. Ale skoro już tak rozważnie to miejsce rozpatrujemy, nie od rzeczy może będzie zapytać, czy z niego nie wynika i więcej.

Budowa roztrząsanego tu zdania dla zwięzłości, a i z powodu archaizmu, nie należy do najłatwiejszych. Jednakże sądzę, że czy kto je będzie tak rozumiał, że Polanie, Łęczyczanie, Mazowszanie i Pomorzanie od tych »Lachów na Wiśle« przezwali się, t. j. przybrali od nich nazwę Lachów (z powodu sąsiedztwa) — czy że rodowo z nich wyszli, że od nich pochodzą: to w każdym razie sens tego powiedzenia taki, że cała ta grupa Lachów rozpada więc na dwie obszarem nierówne kategorye: 1. na Lachów z poszczególnemi nazwami — i 2. na Lachów simpliciter, per excellentiam, poprzestających na tem jednem nazwisku »Lachów«. Takimi zaś byli owi — w zdaniu pierwszem — »Lachowie na

Wiśle«. Wisła płynie wprawdzie i przez Mazowsze. Nie jest obcą i krainie Pomorzan. Pomimo tego nie można do Mazowszan i do Pomorzan tego »na Wiśle« odnosić, skoro autor o nich i o całej tej czwórce ludów mówi w zdaniu dopiero drugiem, osobnem, gdzie Mazowszan i Pomorzan w jednym szeregu z Polanami i z Łęczyczanami stawia i po swojemu o nich powiada, że się »od tamtych przezwali«. Tak więc zachodzi pytanie: kogoż po wyłączeniu tej czwórki mógł Nestor przez swoich »Lachów na Wiśle« rozumieć? — Oczywiście chyba tylko mieszkańców osiadłych nad górną Wisłą, Nadwiślan południowych w Sandomirskiem i Krakowskiem. To byli w jego oczach Lachowie właściwi — a tamci... tylko należą także do Lachów.

Ale czy tylko ci jedni południowi Nadwiślanie tworzą w tym ruskim pomniku dział onych właściwych Lachów? — Na to pytanie jest odpowiedź w dwóch innych tegosamego zabytku miejscach. Mianowicie w rozdziale 38 (Mon. Polon. I str. 624) powiadamia nas autor, że w r. 981 Włodzimierz, wielki książę kijowski »podjął ku Lachom wyprawę i zajął grody ich, Przemyśl, Czerwień i inne grody, i obsadził je swymi wojami«. — Cała ta przestrzeń od Przemyśla do Czerwienia, czyli do dzisiejszej pod Zaleszczykami wsi w Czortkowskiem znanej pod nazwiskiem Czerwonogród*, została później przez Bolesława Chrobrego przyłączona do Polski. Po jego śmierci, Ruś chcąc ją mieć, musiała podejmować nowe o jej pozyskanie zabiegi. I otóż czytamy w Latopisie Nestorowym pod rokiem 1031 (rozdział 53, str. 698), co nastę-

---

* Tożsamość wsi zwanej teraz Czerwonogród z Nestorowym Czerwieniem okazał Dr. Kętrzyński w przekonywający sposób w swej pracy »Granice Polski«, zamieszczonej w XXX tomie Rozpraw wydziału historycznego Akad. Umiej.

puje: »Owego roku Jarosław i Mścisław zebrali mnogie woje, poszli na Lachy i owładnęli grody czerwieńskie napowrót. I zawojowali ladzką ziemię i uprowadzili mnogie Lachy i między siebie ich rozdzielili. A Jarosław osadził swoich nad Rosią i są tam oni do dziś dnia«. — Otóż z tych obydwóch powiedzeń wynika, że także i tak zw. później Ruś Czerwona uchodziła w oczach Nestora za kraj ludności nie posiadającej innej nazwy, jak Lachy. Gdyby bowiem była miała ta ziemia jakie miano osobne, byłby nasz latopisiec z pewnością wolał użyć nazwy osobnej mówiąc o tej anneksyi, niż poprzestawać w obydwóch miejscach na nazwie, mogącej znaczyć i cały polski naród, o tyle niedokładnej. — Tak więc do tamtych okolic, sandomirskiej i krakowskiej, wypadnie nam i dzisiejszą Galicyę wschodnią dołączyć jako tamtoczesną w oczach Rusi siedzibę właściwych, na tej tylko jednej nazwie poprzestających, czyli pierwotnych Lachów.

Teraz przypomnijmy sobie, że ta nomenklatura »lachy« (na przemian i z formą »lechy«) żyje pokątnie do dziś dnia, a to w ustach Górali tatrzańskich i Słowaków węgierskich. A kogo-to oni tak nazywają? — Mieszkańców równin z północy Karpat polskiego pochodzenia, czyli t. zw. w Galicyi (mniej właściwie) Mazurów. — Oprócz tego zachowuje lokalną nazwę Lachów jeszcze i pewna część Szląska austryackiego, mianowicie ludność w powiecie opawskim i cieszyńskim aż do pruskiej granicy, niemniej ludność siedząca w tym klinie ziemi morawskiej, który się wrzyna między dwa pomienione powiaty. Tak ją tam do dziś dnia nazywają sąsiedni Morawianie i Czesi, a to dla odróżnienia od t. zw. »wałaskich« osad, gdyż i te się dość licznie w tamtych stronach znajdują, i dla różnicy od okolic zaludnionych właściwym czeskim i morawskim mieszkańcem. — Miałożby to wszystko być rzeczą jedynie przypadkową i bez żadnego znaczenia? Musi przecież

być jakiś powód, że ten dzisiejszy, co prawda tylko prostemu ludowi wiadomy stan rzeczy tak się zgadza z zapatrywaniem tylu wiekami oddalonego kronikarza ruskiego.

Madjarowie znają Polaków pod nazwą Lendjel (pisze się Lengiel, ale wymawia Lendjel). To *el* jest w tym wyrazie tylko deklinacyjną końcówką, a lend stanowi w nim rdzeń. Czy z nim lach ma jaki etymologiczny związek, na teraz pytania tego nie tykam; ale jeżeli do niego niżej powrócę, to tylko z tego powodu, że Węgry tworzą takie samo bezpośrednie z południowej strony z nami sąsiedztwo, jak niem od południowego wschodu była kijowska Ruś.

Oprócz Nestora i dalszych jego kontynuatorów w cerkiewno-ruskim języku, był jeszcze jeden w czasach przed Kadłubkiem pisarz postronny, który zwał Polaków Lechami — historyk bizantyński *Kinnamos*. Żył w wieku XII, za czasów cesarza Manuela Komnena, którego był sekretarzem i historyografem. Zostawił po sobie przydłuższe dzieło w języku greckim, poświęcone dziejom z lat 1118 — 1176, więc rządom tego właśnie monarchy i jego ojca Jana Komnena*. A zatem relator zdarzeń sobie współczesnych, naoczny świadek wszystkiego, co opowiada. W księdze II tego dzieła rozpisuje się o przebiegu drugiej z kolei krucyaty, która była przez cesarza niemieckiego Konrada III w spółce z Ludwikiem VII królem francuskim w roku 1147 podjęta i bez pomyślnego dla tych krzyżowców skutku, a z nietajoną radością Greków już po niespełna dwóch latach się ukończyła. W otoczeniu Konrada

---

* Dzieło Kinnama ma tytuł *Epitome ton katorthomaton*. Znaną mi jest jego edycya z roku 1836, wydana przez Meineckego w Bonn, w oryginale i z tłómaczeniem łacińskiem, jako jeden z tomów zbioru Corpus scriptorum historiæ Byzantinæ.

byli wtedy i słowiańscy książęta. W rozdziale 18 drugiej księgi przychodzi Kinnamowi wspomnieć o tych towarzyszach niemieckiego cesarza. Po imieniu ich nie wymienia. Poprzestaje na powiedzeniu, że jeden z nich był władcą Czechów, a drugi Lechów. Co do Lechów zaś poucza swych czytelników w temże miejscu, że jest to naród scytyjski na pograniczu z »Hunami«, przez co rozumiał Węgrów*. — Wiadomo z historyi czeskiej, że wspomnianym tu Czechów książęciem był panujący od roku 1140—1173 Władysław II. O księciu polskim, któryby był wziął udział w drugiej wojnie krzyżowej, dzieje nasze taksamo nic nie wiedzą, jak i postronne. Długoszowi tyle tylko było wiadomo, że jacyś »barones et milites Poloniæ« uczestniczyli w tej wyprawie krzyżowej. Hist. II 30. Ale pod czyim tam byli przywodem — nie podaje. Nadmienia wprawdzie o Bolesławie Kędzierzawym, jakoby tenże miał był cesarzowi towarzyszyć aż pod Konstantynopol, a potem się cofnął do domu; lecz miało to być tylko honorowe przeprowadzenie Konrada przez swój kraj i Wołoszczyznę, a nie uczestnictwo w krucyacie. Skąd Długosz miał te wiadomości, tego niewarto dochodzić, wiadomo bowiem skądinąd, że się miały rzeczy inaczej. Konrad wojsk swoich wtedy nie prowadził przez Polskę, ale przez księstwo austryackie, a następnie przez Węgry. Nie miał zatem Kędzierzawy sposobności towarzyszenia mu w tym pochodzie. Naruszewicz, który znał przytoczone tu miejsce z dzieła Kinnama, próbował tłómaczyć je w ten sposób, że przypuszczał, iż może dostarczono wtedy

---

* Całe to miejsce w łacińskiem tłómaczeniu opiewa jak następuje. »Alemanni interea a Persis repulsi..., ut venerunt Nicæam, Germanis se adjungunt regibusque aliis, quorum alter Czechorum (Τζέχων) genti imperitabat, alter præerat *Lechis*, scythicæ genti, quorum regio Hunis occidentalibus contermina est (ἄτερος δὲ τοῦ τῶν Λέχων κατῆρχεν ἔθνους, οἳ σκυθικὸν μὲν εἰσι γένος, Ουνους δὲ προςοικοῦσι τοὺς ἑσπερίους).

tym krzyżowcom pewnych z Polski posiłków, lecz dowódcą tego polskiego rycerstwa mógł zdaniem Naruszewicza być chyba Jaksa z Miechowa, przez nieporozumienie poczytany za króla Polaków przez owego bizantyńskiego pisarza, a nie żaden monarcha polski*. Otóż co do mnie nie wątpię, że to podanie Kinnama zasługuje na wszelką wiarę; tylko że w tym jego bezimiennym książęciu Lechów nie można upatrywać ani Kędzierzawego ani Jaksy, lecz rozumieć to należy jedynie o najstarszym synu Bolesława Krzywoustego, Władysławie Wygnańcu. Zmuszony w roku 1146 wskutek wiadomych wypadków do ustąpienia z kraju, szukał pomocy na razie w Niemczech, u Konrada III, który był bratem przyrodnim jego żony Agnieszki, a nie mogąc się tak zaraz tego poparcia doczekać — nic naturalniejszego, jak że właśnie dla uskarbienia sobie tem pewniejszego cesarskich względów, a może i w nadziei zasłynięcia jakim czynem świetnym, coby mu torowało drogę do postradanego tronu, podążył z nim razem w roku następnym do Palestyny. Mogła mu być do tego kroku zachętą i okoliczność, że w tej krucyacie brał udział i czeski książę, wspomniany wyżej Władysław II, który także był mu szwagrem jako małżonek Gertrudy, rodzonej siostry księżnej Władysławowej. Dzieje nasze wprawdzie o Władysławie, od chwili jego wydalenia się z kraju, nic pewnego już nie umiały czy nie chciały powiedzieć. Pozostała jednak zapiska w roczniku Wielkopolskim, która potem weszła i do kroniki Baszka, opiewająca, że uchodząc z swego państwa, udał się Władysław do Węgier**. Wiadomość ta, nie będąc literalnie

---

* Naruszewicz, Hist. nar. pol. T. II pod rokiem 1147.

** Monum. Polon. III p. 43, Spominki gnieźnieńskie (niepotrzebnie przez wydawcę oddzielone od Rocznika Wielkopol.): »Wladislaus filius Boleslai Crziwousti, circa Poznan a fratribus confusus fugit Unga-

zgodną z rzeczywistym przebiegiem rzeczy, zbliża się jednak do prawdy — o tyle, że stwierdza udział tego księcia w krucyacie, która drogę do swego celu wybrała sobie właśnie przez Węgry. Przypuszczać, że Władysław prosto z Polski, zaraz po swem z niej wydaleniu, zbiegł do Węgier, szukając tam pomocy lub przytułku, nie można z tego powodu, że byłoby to dla niego pójście z deszczu pod rynnę. Wróg jego, brat Mieszko Stary, był zięciem króla węgierskiego Beli II, a szwagrem Gejzy III. Tak więc mógł Władysław przekroczyć granicę Węgier chyba dopiero w r. 1147, jako towarzysz cesarza Konrada ciągnącego tędy do Ziemi świętej. — Czy go tam wtedy otaczał jaki hufiec polskich rycerzy, którzy mu i w nieszczęściu dochowywali wierności — o tem nie daje się nic wnosić ze słów historyka greckiego. Przypuśćmy, że był sam jeden. Lecz i to nie przeszkadzało nazywać go »Lechów książęciem«, boć przy boku szwagrów swoich występował w tym charakterze, mimo wszystkiego co zaszło.

Teraz byłoby pożądanem znaleść grunt do rozstrzygnienia pytania, skąd Kinnamowi przyszło do głowy nazwać Władysława, księcia szląsko-małopolskiego, władcą L e c h ó w. Czy Bizantyńcy, dla których imię Polski i Polaków nie mogło przecież już wtedy być obcem, znali ich pod tem nazwiskiem? Z pewnością nie! Skoro bowiem za potrzebne autor uważał dodać do nazwy tej wyjaśnienie, co to za naród: więc musiała to być nomenklatura tam obca, której znaczenia może on sam nawet dobrze nie wiedział. Od otoczenia Władysława, od samych rycerzy polskich, jeżeli ich miał koło siebie ten książę, także jej nie mógł usłyszeć, gdyż ci byliby mu po-

---

r i a m«. — Kronika Baszka, Mon. Pol. II p. 523: »Unde Wladislaus... confusus circa Posnaniam, Cracoviam rediit mœstus... et adventum fratrum non audens præstolari, v e r s u s U n g a r i a m fugam iniit«.

dali właściwą. Nie pozostaje zatem, jak przyjąć, że Kinnamos musiał powziąć tę wiadomość z ust Słowian serbskiej lub pokrewnej Serbom narodowości. W owych czasach w cesarstwie wschodniem, nie wyjmując samej nawet stolicy państwa, żyło tych Słowian tam podostatkiem. A w ich języku ruska nazwa »Ljachy« nie mogła, jak się to niżej okaże, być wymawianą inaczej, jak *Lechy*. I jest też faktem, że Serbowie nazywali Polaków Lechami, chociaż im była wiadomą i właściwa nasza nazwa Polacy.

Lecz w serbskich pieśniach ludowych, a nawet i w pismach rocznikarskiego rodzaju, w języku cerkiewnym układanych, znachodzi się jeszcze inna dla nas nomenklatura — na razie niewiedzieć czy kraju, czy może tylko miasta, i którego polskiego miasta — nazwa *Ledjan*. Od czasu, jak te pieśni zbierać, wydawać i objaśniać zaczęto, łamali sobie głowę tamtejsi uczeni nad znaczeniem tego wyrazu i bardzo długo nie mogli z nim trafić do ładu. Rzecz na pozór zdaje się być obcą przedmiotowi naszemu. Mimo tego ją podejmuję, boć warto choćby tylko spróbować, czy z niej dla naszej potrzeby nie będzie jakiego pożytku.

Otóż w tych pieśniach spotykają się nierzadko wyrażenia nieokreślonego znaczenia, prawie mityczne, jak np. »biały Ledjan« (widocznie jakiś gród), »ledjańska vrata«, »pole ledjańsko«, »kral ledjański«, »kral od Ledjana« i t. p. Łączone z tymi określnikami osobistości, w najrzadszych chyba razach dają się odnieść do osób, możliwie i dziejom znanych. Zwykle imiona i przygody tych królów i królewien taksamo są zaczerpnięte z samej fantazyi, jak cała pieśń. Ot wyobraźnia ludowa, późnych pokoleń, swobodnie i bezwiednie operująca wspomnieniami z bardzo odległych wieków.

Tak np. w pewnej pieśni (Zbiór Milutinovića z r. 1837, nr. 72) jakiś »kral od Ledjana« szuka sobie po świecie żony.

Przebiega od brzega do brzega cały »kraj polski« — przeciąga potem i przez turecki, a nawet i przez arabski. Nareszcie gdzieś aż w Georgii trafił na taką dziewojkę, jakiej szukał. — Ledjan zatem niby tu co innego jak Polska, ale początek tej kwerendy przecie wychodzi z »Polski«. — Inna pieśń (ogłoszona w serbskiem czasopiśmie *Vila* za r. 1866, str. 425) traktuje podobny przedmiot, ale z odwrotnej strony. Opiewa wyjście za mąż heroiny, tak wybiernej i grymaśnej, jak gdyby się uwzięła na to, ażeby pozostać panną. Na imię jej Petrusza, a jest córą »ledjańskiego krala«. Dobijają się o jej rękę konkurenci ze wszystkich narodów i krajów. Każdemu czegoś brak, każdego puszcza z kwitkiem. Wreszcie jeden, jakiś Węgrzyn, zdobywa to twarde serce i zawozi żonę do swego kraju.

W tych dwóch pieśniach, a jest podobnych i więcej, królowie ledjańscy występują jako czysto zmyślone, nawet bezimienne osobistości, a i Petrusza jest wymarzoną postacią. Nie byłoby powodu, dociekać co to za jedni — zaciekawia tylko narodowość tych królów, położenie Ledjanu, do którego musiało być kiedyś przecie przywiązane jakieś konkretne wyobrażenie. Szukała go dawniejsza krytyka to gdzieś w Węgrzech, to w kraju Dożów, to aż na Litwie, to wreszcie w jakiej może stronie Albanii.

Bliżej z dziejami dającemi się już oznaczyć, choć zawsze z niepomiernem przekręceniem historycznych szczegółów, zostają w związku takie okazy, jak dwie pieśni o »Carze Duszanie«, o serbskim królu Stefanie IV Silnym, którego rządy przypadają na czas od roku 1336 — 1356. Można je znaleść w zbiorze serbskich pieśni Wuka Stefanowicza*. W jednej

* W wydaniu z r. 1841 nr. 29; w wyd. z r. 1823 tom II nr. 6. Obacz Archiv für slavische Philologie, tom III str. 644 i nast.

z nich (»Ženidba Duszanowa«) wyprawia Duszan »wezyra« swego Teodora do »białego Ledjana, grodu łacińskiego«, ażeby córce »łacińskiego krala Michała«, której na imię Roksanda, doręczył zaręczynny od niego pierścień. W drugiej tasama narzeczona Duszana, »królewna ledjańska« Roksanda, zdobywa się na rzecz w oczach autora pieśni niezwykłą i godną wiecznej pamięci — własnoręcznie pisze list do swojego przyszłego.

Jeżelibyśmy przez ten kraj nieodgadniony rozumieli Polskę, a w szczególności może gród Kraków: na razie musiałoby się zdawać, że to bajdy dalszego dociekania niewarte. Albowiem car Stefan Duszan nie zaślubił żadnej polskiej księżniczki. Nie było też wtedy w Polsce żadnego króla Michała. Ale jeżeli od płodu poetycznej wyobraźni prostaczka nie będziem wymagali, ażeby był kroniką: to może przecie moglibyśmy mu oszczędzić takiej potępiającej oceny. Ziarno rzeczywistej prawdy bowiem kryje się jednak w tych baśniach. Wiedzieć tylko należy, że wybitna w dziejach serbskich osobistość cara Duszana zapewniła sobie taką pamięć wiekopomną w narodzie, że co tylko poetycznego odnosiło się do książąt tegosamego imienia (a było tam wtedy w Serbii łącznie z Bośnią kilku Stefanów), przedewszystkiem przylegało w podaniach gminnych do owego sławnego cara, do Stefana IV. Jeden z owych innych Stefanów, od r. 1322—1353 władca Bośnii, a zatem osobistość współczesna Duszanowi, rzeczywiście miał za żonę księżniczkę z naszego kraju. Była to słynąca z rzadkiej piękności synowica stryjeczna króla Kazimierza W., córka księcia kujawskiego (imieniem także Kazimierza), a rodzona siostra owego Władysława Białego, który po burzliwem życiu i różnych zmiennych kolejach losu, w zakonie benedyktyńskim w Dijon we Francyi spędził ostatnie swoje lata i tam pogrzebany spoczywa. Nie nazywała się ona

jednak Roksanda, ale Elżbieta, a owym łacińskim królem Michałem był najpewniej jej stryj, nasz król Kazimierz. Jeszcze za życia swych rodziców chowała się ta księżniczka kujawska u królowej węgierskiej Elżbiety jako swej ciotki i z jej poręki około r. 1324 została wydana za mąż za bana bośniackiego Stefana, którego Janko z Czarnkowa »quidam dux de Bosna«, Długosz zaś Stefanem Hysupusbanem, królem Bośnii nazywa*. Córką tej banowej bośniackiej była żona węgierskiego i polskiego później króla Ludwika, której znowu było imię Elżbieta. Tej córa, nasza królowa Jadwiga, była więc tamtej wnuczką. Aż trzy tak blizko jedna drugiej Elżbiety — oto szkopuł, a który się potknął nasz kilku może generacyami oddalony od nich pieśniarz ludowy. Powikłał familijne stosunki, pomieszał z sobą osobistości różne, poprzekręcał imiona: głównej jednak rzeczy nie zmyślił.

Wyjaśnienie ostateczne tak długo wątpliwego pytania, co w pieśniach serbskich znaczy »biały Ledjan«, przypadło w udziale uczonemu profesorowi belgradzkiemu, a następnie ministrowi serbskiemu, Stojanowi Novakovićowi. Nie było mu trudno dowieść, że przez Ledjan nie można ani Wenecyi ani żadnej innej na chybi-trafi dawniej proponowanej miejscowości rozumieć, gdyż był nim Kraków i w ogólności Polska, ponieważ znalazł na to oczywisty, doraźnie kwestyę rozstrzygający dowód. Dał o nim wiedzieć w r. 1878**, a znalazł go w pewnym dawnym serbskim Roczniku, wydobytym jeszcze r. 1854 z ukrycia i publikowanym w druku***.

---

* Monumenta Pol. III str. 661 i n. Dług. Hist. III 247 i 303. Cf. Balzer, Genealogia Piastów, str. 366.

** W tomie III czasopisma Archiv für slavische Philologie, str. 125.

*** Wyszedł ten rocznik w III tomie wydawanego przez Jana Kukulewicza Sakcyńskiego pisma p. t. Arkiv za poviestnicu jugoslavensku.

Jest w tym roczniku pod rokiem 1440 zapiska, na której stylizacyę przed Nowakowićem nie wiem czemu nikt tam nie zwrócił uwagi. Brzmi jak następuje: *Anno 1440 constitutus est in Ungaria rex Vladislaus Ledianin*". — Mowa tu o wstąpieniu na tron węgierski w owym roku Władysława Jagiellończyka, króla polskiego, w 4 lata później poległego pod Warną. Dowiadujemy się tu zatem naraz dwóch rzeczy: 1. co wyraz kwestyonowany znaczy (oczywiście = Polak), i 2. jak w swej że tak powiem oficyalnej, bo do króla zastosowanej, całkowitej postaci ten rzeczownik wyglądał w języku serbskim. Dotąd bowiem mieliśmy do czynienia tylko z przymiotnikami (ledianski), i ze skróconą, mniej jasną formą Ledian czy Lediany, która zdawała się raczej jakiegoś poszczególnego punktu, miasta lub grodu, być nazwą.

Ledianinami więc zwała Polaków jeszcze w XV wieku Serbia, a przenosiła miano Ledjan w pierwszej linii na stolicę Małopolski, a następnie całego państwa — na Kraków.

Dodać tu muszę, że dla większego upewnienia się o tej rzeczy przepatrzyłem cały ten serbski rocznik, czy w nim, w innych jego partyach, nie dałoby się znaleść więcej miejsc

---

Dano tu temu zabytkowi mniej właściwy tytuł »Kroniki Jerzego Brankovića«, ponieważ zmarły w r. 1711 Brankowić, potomek dawnych książąt, nie autorem, a tylko posiadaczem czasu swego był tej kroniki, pisanej jeszcze w wieku XV. Zabytek ten rękopiśmienny, napisany językiem serbsko-cerkiewnym, dostał się po zgonie Brankovića w posiadanie historyka serbskiego Pejaczewića, który go sobie na język łaciński przetłómaczył, w ważniejszych miejscach dołączając w nawiasie dla tem większej dokładności i słowa oryginału. Dokonawszy tego przekładu, nie bardzo snać już dbał ten uczony o sam pierwotwór albo może komuś go podarował; dość, że po jego śmierci nie zdołano już odszukać w jego papierach tego manuskryptu. Zachował się przeto jedynie łaciński przekład tego zabytku i ten jest oddrukowany w tomie III wspomnianej wyżej publikacyi Kukulewicza.

mających związek z naszem pytaniem. Znalazłem, czego szukałem. Jest to dany tu na str. 11 fakt, z XIII jeszcze stulecia. — Tu mimochodem, dla większej dokładności, niech mi będzie wolno nadmienić, że rocznik tu omawiany dałby się pod względem zawartych w nim wiadomości podzielić na trzy odrębne części. Środkowej partyi, najlepszej ze wszystkich, autorem był jakiś zakonnik w XV wieku żyjący, który fakta sobie współczesne na podstawie dość dokładnej informacyi aż do roku 1482 w miarę jak się wydarzały do tej księgi zaciągał. Około tego też roku mógł zemrzeć. Zapiska o Warneńczyku pod r. 1440 dana, do tej właśnie partyi należy. — Dalsza kontynuacya widocznie pochodzi z innej już ręki i nie ma tej co tamta wartości; przybyła też znać już znacznie kiedyś później. — Jeszcze więcej niedokładności wytknąć trzeba partyi początkowej. Chociaż ją bowiem tensam pisarz, któremu zawdzięczamy środek rocznika układał, to zestawiał on tu tylko materyał czyjś dawniejszy, przekazane sobie z dawniejszej epoki zapiski, które niejedno przedstawiały niezupełnie zgodnie z dziejową prawdą pod względem drugorzędnych szczegółów. Fakt który tu mam przytoczyć, przypada na tę najpierwszą, a zatem z drugiej pochodzącą ręki, kompilacyjną część.

Otóż rozpowiada tu autor, dlaczegoto i w jaki sposób kneź serbski Stefan Urosz I został przez swego własnego syna pozbawiony tronu i osadzony w klasztorze. — Ten syn starszy Urosza nazywał się Dragutin i będąc jeszcze w łaskach u starego knezia, starał się o rękę jednej z córek króla węgierskiego, imieniem Władysława. Ojciec, ażeby poprzeć starania Dragutina, rozgłosił, że jeżeli ten jego pierworodzony otrzyma rękę królewny, to on mu zaraz po ślubie odstąpi władzy nad krajem, a sam się cofnie w życie prywatne. Tej obietnicy uwierzył i Dragutin i ów węgierski król i oddał

Dragutinowi córkę. Ale po zawarciu ślubu okazało się, że stary wcale nie ma ochoty opuszczać tronu. A ten zawód bardzo rozjątrzył i młodożeńca i jego teścia. Tak tedy przyszło do tego, że syn zbrojnie przeciw ojcu wystąpił. Na czele licznego wojska, którego mu dostarczył ów król węgierski, i przy posiłkach przystawionych Dragutinowi od jego brata, który był »kralem ledjańskim« (te dwa słowa, słowa oryginału serbskiego dołączył tu Pejaczewić w nawiasie do łacińskiego przekładu), uderzył syn na Urosza, pokonał go, tron zajął i zapędził starca do klasztoru, gdzie tenże reszty życia dokonał. — Otóż miesza się w tem przedstawieniu prawda z bajką, z bajką co do przekręconych szczegółów. Do tych należy naprzód imię owego węgierskiego króla »Władysław«, nazywał się bowiem Bela (IV); a potem ów król ledjański, tu nie nazwany z imienia, który miał bratem być Dragutina. Miał ten Dragutin wprawdzie brata młodszego, Milutina, który po jego dopiero śmierci (r. 1270) objął panowanie nad Serbią. Ale ten ani nigdy nie był ledjańskim królem aniby wtedy, kiedy się Dragutin ożenił, nie byłby mu mógł dostawić żadnych posiłków. Siedział bowiem przy ojcu, własnego wojska nie miał. Więc to wszystko musiało być inaczej. Pomyłka co do imienia króla węgierskiego (Władysław) powstała stąd, że w owym wieku miały Węgry aż dwóch królów tego imienia. W r. 1204 i następnym Władysław III. Od 1275 — 1290 Władysław IV. Obydwaj zeszli bezpotomnie. Przegradzający ich król, Bela IV, przez nieporozumienie tylko występuje tu pod tamtych imieniem. Ten król węgierski zaś rzeczywiście miał kilka córek. Jednę z nich, podobno Katarzynę, wydał za Dragutina. Dwie inne, Kinga i Jolenta, były zaślubione książętom polskim, Bolesławowi Wstydliwemu i Bolesławowi Pobożnemu, którzy po najdłuższem życiu, niedługo po zgonie teścia, obydwaj w tymsamym roku (1279) zakończyli dni swoje. — Zaszła

tu zatem tylko taka pomyłka, że zamiast szwagier położył autor tej partyi rocznika, mniej dokładnie o rzeczy powiadomiony, słowo brat. O którym zaś mówił, czy o krakowskim, czy o kaliskim szwagrze Dragutina, tego nie wiem. Najprędzej małopolski książę musiał wtedy Dragutinowi użyczyć jakiejś pomocy.

A zatem i z tej strony zyskuje kwestya nasza poparcie. »Ledjański« znaczy tosamo, co polski, a byćby mogło, że w szczególności małopolski, krakowski.

Tak więc przyszliśmy do wyniku, wyższego nad wszelkie wątpliwości, że byliśmy Serbom w średnich wiekach, w zaraniu historycznej epoki, znani pod nazwą Polan i Lechów-Ledjanów. U Madjarów brzmi miano nasze Lendjel. A Ruś od początku do dziś dnia ma nato — słowo »Lach«.

Rzecz jednak godna zauważenia, że nawet i ta nasza sąsiadka, ta ruska ludność, snać kiedyś nie musiała poprzestawać na tej tylko jednej dla nas nazwie. Obok Lach i coś drugiego tam być musiało. Kiedy jej bowiem przyjdzie powiedzieć polski, to nie powie Nestor ani dalsi jego w dziejach naślednicy nigdy »laszьski«, jak każdyby oczekiwał, lecz *ladьski*. Któreto ruskie »ladski« przedostało się nawet i do polszczyzny, tylko że my, polegając jedynie na słuchu, a o etymologię nie pytając, wymawiamy to i piszem *lacki,* zamiast prawidłowego *ladzki.* — Ten przymiotnik ruski ladьski (z powodu tego *d*) ostrzega nas, żebyśmy temu ni chwili nie wierzyli, że jego ojcem gramatycznym jest *lach*. Od *lach* mógłby tylko pochodzić *laszьski* (po polsku laski, jak od Włoch włoski), a nie tamto. — Ale i na tem nie koniec. Jest i drugi oskarżyciel tego rzeczownika Lach, podnoszący przeciw niemu zarzut, że to zmiennik, że to już przeinaczona, a nie pierwotna forma. Oskarżycielem tym jest litewski *Lenkas*. Ta litewska nazwa Polaka widocznie jest wzięta

już gotowa z ruszczyzny, mutatis mutandis zastosowana do fonetyzmu swego języka. Nie zastanawia zatem, że tu *ch* zastąpione przez *k*, Litwie bowiem głoska *ch* w ogólności jest nieznaną i obcą; także to *as* (w ostatniej syllabie) nie stanowiłoby żadnej różnicy, będąc zwykłą tylko rzeczowników takich w mowie litewskiej końcówką. Ale zato co do myślenia niepomiernie daje, to to *n* w Lankas, Lenkas, zamiast syllaby w ruskiem, pozbawionej już nazalizmu. Widać z tego, że przyjęli Litwini od Rusinów wyraz ten w tak oddalonych już czasach, że i w ruskiem jeszcze wtedy był konserwowanym nazalizm. Wyraz ten brzmieć tam musiał jeszcze wtedy **Лѧхъ**, a i to nawet słowo *Lęch* już musiało być torsem, otrzaskiem, skrótem czegoś dłuższego, skoro swego przymiotnika nie urabia od własnego swego tematu.

Nim się wdamy w rozwikłanie tej gmatwaniny, spowodowanej i dawnością i różnicami narzeczy, wróćmy na razie do Serbów i przypatrzmy się raz jeszcze temu ich słowu Ledjanin. Całym swym krojem składa Ledjanin o sobie takie zeznanie, że należy do szeregu określeń, jak Kujawianin, Pałuczanin, Pomorzanin, Polanin i t. d. Wyraża — krajowca, mieszkańca biorącego swoje nazwisko od siedziby, od nazwy miejsca. Jak pierwotnikiem Kujawianina Kujawy, tak matką Ledjanina musiała być *Leda* (ale nie ta mitologiczna grecka!), albo w liczbie mnogiej *Ledy,* jako miano kraju, tak wymawiane w duchu serbskiego narzecza — dawne miano albo całego polskiego kraju albo może tylko pewnej w nim ziemi, w takim razie najprędzej dzielnicy południowej, z Węgrami i z kijowską Rusią bezpośrednio graniczącej, więc Małopolski.

Lecz cóż właściwie znaczy ten wyraz? do jakiego on należy języka? — Zdawałoby się że jest słowiański. Posiadają go jednak prawie wszystkie europejskie języki. Zatem wyłącznie słowiańskim on nie będzie, choć go przeto nie zaliczam

do zasobu słów najstarodawniejszych, tak jak n. p. *syn, matka* lub liczebniki, powszechnie-aryjskich. W hiszpańskim języku brzmi to landa; w włoskim lenda; po francusku la lande; już i w średniowiekowej łacinie było leda. W niemieckim, z jednej strony das Land — z drugiej die Leede (pisane i Lehde, Läde, Lede). W starosłowiańskim, odnaleziono w jego piśmiennych, dotąd na jaw wydobytych pomnikach tylko lędina, widocznie forma pochodna (zdrobniała) od lęda. W południowych pobratymczych narzeczach leda, ledina i ladina; po czesku lada; po rosyjsku lada, ladina, ladica. Czy jest lub był i w polskim języku? Nie zdarzyło mi go się ani słyszeć ni czytać. Linde przywodzi ten wyraz, w postaci lada, nie okłada go jednak żadnym cytatem z literatury. Jeżeli istniał, musiał brzmieć *lęda;* boć dowodzenia już pewnie po tem wszystkiem, com tu zestawił, nie potrzebuje, że z tą głoską nosową wymawiać słowo to musiały kiedyś i tamte wszystkie narzecza*.

Znaczenie słowa kwestyonowanego — we wszystkich tych językach tosamo. Starosłow. *lędina* = terra inculta, odłóg jeszcze pod pług niewzięty, a także ląd (w przeciwstawieniu do przestrzeni zalanej wodą). *Lada, leda* i t. d. w innych językach słow. = ziemia nieurolniona, ugór, step. W romańskich wyżej wymienionych = die Heide, Ebene, Flur. Francu-

* Mamy ląd, to jednak zapewne z niemieckiego. Jest ślad może tego wyrazu w nazwie miejscowości — dzisiaj »Ląd«, lecz dawniej pewnie Lęda — nad Wartą, z dawnym grodem, a następnie opactwem Cystersów. Przypadek II do dziś dnia Lędu. W dokumentach nazwa ta zdaje się być żeńskiego jeszcze rodzaju. »Abbas de Landa«. — »Boseus castellanus de Landa«. — »Decimatio de castro Landa«. — »Locus qui vocatur Lenda«. — Johannes episcopus in Lenda consecratur«, i t. d. Kod. dypl. Wielkopol. nr. 7, 10, 228. Rocznik Traski pod r. 1286, Mon. Pol. II 851.

skie *lande* słownik francusko-niemiecki Schwana (z r. 1791) tak wykłada: die Heide, ein ebenes ungebaut liegendes Feld, welches weder Getreide noch brauchbares Gras, sondern nur Heidekraut und anderes Gesträuch trägt. Co się tyczy niemieckiego das *Land* a die *Leede*, to dykcyonarz braci Grimmów nie chce ich ani ze sobą etymologicznie łączyć ani uznać ich pokrewieństwa z odnośnemi słowami romańskiemi. Mają to być specyalnie germańskie wyrazy. Das *Land* = 1. rola, 2. kraj, 3. ląd. Die *Leede* = 1. wüst liegendes Land, 2. Niederung. — Mnie się zdaje, że i wyrazy te i pojęcia dziś do nich przywiązane z czasem chyba dopiero się rozeszły, i że zachodzi też poważne pytanie co do ich specyalnej niemieckości. Co kiedyś było pustem nieurolnionem polem, mogło z czasem pracą ludzką przekształcić się na rolę plonem okrytą*. A wtedy i z jednego dawniej wyrazu wyłoniły się dwie różniczki, przybierające każda w swoim kierunku potem coraz dalsze swoje znaczenia.

W ten sposób między wszystkimi tymi językami więc zgodność w tem, że l ę d a znaczy równinę w stanie pierwotnej natury — pole leżące jeszcze ugorem. — Między »Polanami«, mieszkańcami p ó l lub może p o l a n (gołaźni wśród otaczających je lasów), a »Lędjanami«, Ledjanami, Ladjanami, mieszkańcami l ę d (i tych drugich odmianek narzeczowych), byłaby zatem tylko względna, wiekowa czyli kulturalna różnica. Z czyich zaś ust, słowiańskich czy cudzoziemczych, najprzód wyszła ta druga nazwa naszego kraju? i czy c a ł e g o tego kraju, czy przeciwnie tej tylko jego czę-

---

* W starosłowiańskich pomnikach *łąka*, *łączyca*, znaczy bagno, palus. Z dawnych bagien z czasem powstały łąki, i choć do dziś dnia dawną tę nazwę zatrzymały, przestały być bagnem i spowodowały, że obecnie łąka = pratum, nie palus.

ści, do której w szczególności w myśl poszlak zachowanych się ona zdaje odnosić? — to pytanie niech poczeka, aż je kto zapomocą nowych jakich odkryć potrafi rozwiązać*.

Tyle na wyjaśnienie przekazanego nam przez Serbów słowa Ledjanin. A teraz pozostaje tylko jeszcze dopowiedzieć w kwestyi naszej ostatnie słowo, t. j. zetknąć tę nomenklaturę Ledjanin z Lechem, Lachem. Jakiż między niemi związek?

Języki słowiańskie posiadają pewną odrębną formę skróconych, że tak powiem przyciętych rzeczowników, na wyrażenie poufałej i rubasznej, w gruncie rzeczy nie pogardliwej konfidencyi, która jednak i ten odcień czasem przybiera, a to n. p. w sferze krewieństwa, koleżeństwa, sąsiedztwa, słowem w sferze osób w codziennych ze sobą zostających stycznościach. Formacyi tej podlegają przeto z samej natury rzeczy:

---

* Powiedziałem wyżej, że niema pozytywnego dowodu na to, czy nasz język posiadał kwestyonowany wyraz, i że jeżeli go posiadał, to go wymawiał *lęda*. Mieszkaniec lędy, w duchu polskiej głosowni, nazywałby się *lędzianin* (jak od Rudy Rudzianin, od Brodów Brodzianin). Otóż warto tu jeszcze jedno przypomnieć, mianowicie że bizantyński pisarz X wieku, Konstantyn Porfyrogenita rzeczywiście znał ludność tego nazwiska i umieszcza ją na pograniczu południowej Rusi a graniczącej z nią (później) naszej ziemi, t. j. gdzieś w obrębie dzisiejszego Wołynia. Wspomina o niej w swem dziele »De administrando imperio« w dwóch miejscach (Monum. Pol. I str. 16 i 42) i nazywa ten naród L e n d z a n i n o i, Λενζανῆνοι, Λενζανῖνοι, co na jedno wychodzi, gdyż w tamtym wieku głoska η już jak ι się wymawiała. Był to lud, wedle niego składający Rusi coroczny trybut, zatem onej podległy, ale nie ruski. Niewątpliwie były to najdalej na wschód wysunięte osady owych Lachów, których w roku 981 aż po Przemyśl zagarnął Włodzimierz W., a później ponownie Mścisław (obacz wyżej str. 20). Nazwisko tych »Lendzaninoi« odpowiada samej tylko polskiej głosowni i odsłania, jakiej ci ludzie byli narodowości.

1. imiona własne, 2. imiona krewieństwo, sąsiedztwo i t. p. wyrażające. Mówimy n. p.

Stach zamiast Stanisław,	Miech, Mieszko — Mieczysław,
Stacha — Stanisława,	brach zamiast brat,
Wach — Wawrzyniec, albo Wacław,	swach — swat,
Święch — Świętosław,	swacha, swachna — swatka,
Bach, Baszko — Bartłomiej,	zamiast drugi — druch, druszka, druchna,
Bacha zamiast Barbara,	kmocha zamiast kuma (*commater*),
Kacha, Kachna — Katarzyna,	gospocha — gospodyni,
Pelacha zamiast Pelagia,	klecha (z *clericus*) itd.
Pioch zamiast Piotr,	

Są wyrazy tego kroju, o których nawet trudno powiedzieć, z czego są urobione, np. zuch*, gach, ciarach, Czech, itp.

Do tejsamej kategoryi skróceń rubasznego znaczenia należą i takie, dziś jeszcze powstające przezwiska, jak n. p. »Kolachy« — »Dąbrochy«. Tak się wzajemnie przezwały dwa zwolennictwa kościelne ludu polskiego osiadłego w mieście Detroit w Ameryce w Stanach Zjednoczonych, jedno pod prawowitym swoim proboszczem ks. Dąbrowskim, drugie pod wyłamującym się z pod władzy biskupiej księdzem Kolasińskim. Czas tego antagonizmu: rok 1888 — 1894. (Donosi o tem korespondencya stamtąd w nr. 180 Gazety Narodowej tutejszej z roku 1896).

---

* Żeby zuch pochodziło z zuchwały, nie zdaje mi się. Wyżej przytoczony druch (od drugi) nie jest to druh, jak niektórzy piszą, ale formacya niniejszej kategoryi, z głoską *ch*; stąd też druszka, nie drużka. — W czeskim języku, dzisiejszym lub dawnym, są dalej jeszcze idące takie okazy: Žich i Žicha (Žigmund); Sztech (Sztiepan); Mach, Maszek (Matiasz); Mich, Misza, Michek (Michał); Pach, Paszek (Paweł); Szich, Szicha (Szimon); Vlaszek, Vlaszko, więc i Vlach (Vladislav) itd.

Otóż na tejsamej drodze przeszedł Ledianin w skrócone Lech, Ladianin w Lach, a leżące już poza linią pamięci dziejowej Lędianin w Lęch, zachowane w litewskiem Lenkas, Lankas*.

Wykład ten pod pierwszem wrażeniem może się zdawać wątpliwy. Kiedy się jednak rozważy owo w ruskim języku *ladьski*, taksamo urobione z *Ladjanin*, jak »polski« z Polanin, toć rzecz jasna, że z rzeczownika Lach nie dałaby się wywieść ta przymiotnikowa forma, gdyż brzmiałaby chyba laszьski. Serbi posiadali i *ledjański*, a obok *Ledjanie* posługiwali się i oni skróconem *Lechy*, na oznaczenie naszego narodu. Dwa etymologicznie obce sobie wyrazy w jednym i tymsamym języku, na oznaczenie tegosamego ludu, byłyby w każdym razie nadzwyczajnem, jeżeli nie niemożliwem zjawiskiem. Madjarskie Lengiel, a raczej *Lendjel*, stanowiłoby także zagadkową nomenklaturę, gdyby się tego wykładu nie chciało przyjąć. —

Z całego powyższego wywodu wynika: 1. że w wczesnych wiekach historycznego istnienia Polski nazwa Polanie, własna krajowa, i nazwa Lechy, Lachy, sąsiedzka, wzajemnie się pokrywały, tosamo znaczyły — nie w tym sensie żeby jedni z drugimi zmieszani być mieli jako żywioł miejscowy a napływowy, albo jako stan jeden nad drugim dominujący, ale jako tasama ludność, tak i owak nazywana w jednotliwej swojej całości. — Drugi wynik, nie tyle pewny co tamten, lecz bardzo podobny do prawdy: że druga ta nazwa, jak od

---

* Tak wywodzi słoworód tej ruskiej nazwy Polaków prof. Wł. Nehring w rozprawie lingwistycznej »Über die Namen für Polen und Lechen«, Archiv für slavische Philologie, III tom z roku 1875. Co bezwarunkowo przyjmuję.

wschodu i z południa pochodzi, tak też w przedhistorycznych jeszcze wiekach odnosić się mogła do południowej tylko części kraju naszego, a z czasem, dla identyczności języka, i całej tej ziemi się udzieliła.

W każdym razie początku lechizmu nie na zachodzie, nie za Odrą szukać należy, gdyż za tem nie przemawia żaden ślad jakiegokolwiek podania, ale chyba w stronie przeciwnej.

2. Do tych dawnych nazwisk narodu przybywa jeszcze jedno z głowy Kadłubka — Lechici.

Owem dziełem własnej już naszej literatury, w którem lechicka nazwa Polaków po pierwszy raz została użytą, jest kronika Kadłubka. Zjawia się tu nazwa ta jednak w nieco zmienionej postaci — w formie *Lechici* (Lechitæ). Tych Lechitów wprowadza pomieniony kronikarz na scenę zresztą jako wyraz tosamo co P o l o n i znaczący, bądź to posługując się obiema temi mianami, jednem zamiast drugiego na przemian, dla urozmaicenia stylu, bądź też łącząc je obydwa ze sobą przez c z y l i: »Poloni s e u Lechitæ«. Dotąd u nas, jakeśmy wyżej widzieli, takiego utrakwizmu nie było. Myśmi sami, i także zachodni sąsiedzi nasi, mieli dla nas tylko nazwisko Poloni; a pod drugiem nazwiskiem (Lachy, Lechy) znali nas wschodni i z południa graniczący z Polską sąsiedzi. — Ten fakt installacyi Lechitów już i do polskiej literatury przypada na sam koniec XII stulecia; w tych bowiem czasach, jeszcze za panowania Kazimierza Sprawiedliwego, zaczął Wincenty cognomine Kadłubek pisać swoją kronikę, której już początkowa partya, księga I, posługuje się tą nomenklaturą.

Nader trudnem do rozstrzygnienia, ale w każdym razie niepomiernie ciekawem i dla naszej kwestyi ważnem jest pytanie, skąd nasz kronikarz przyszedł do tych swoich Lechitów. Polscy jego poprzednicy w dziejopisarstwie nie przekazali mu

tego wyrazu. Kinnama równie jak Nestora z pewnością nie znał Kadubek. Więc chyba z ruskiego potocznego języka to przejął. Na razie niewątpliwie taki wniosek miałby, a przynajmniej zdawałby się mieć wiele za sobą. Mistrz Wincenty, z rodu Małopolanin, żył w Sandomierzu, nim zasiadł na krakowskim biskupim tronie. Z książęcym dworem w Krakowie łączyły go i przedtem już, nim Sandomirz opuścił, ścisłe stosunki. Nasłuchać się tam mógł do sytu, jak ruskie otoczenie księżnych krakowskich nazywało naszych krajowców lachami. Obydwie żony Bolesława Kędzierzawego, Wierzchosława, a po niej Marya, były to ruskie księżniczki. Kazimierza Sprawiedliwego małżonka Helena była ruską księżniczką. Leszka Białego towarzyszka w życiu i rządach, imieniem Grzymisława, z tegoż pochodziła narodu. Na powodach więc przyjęcia z tej strony tej nazwy obcej, tak przydatnej do upiększenia retorycznego stylu, przeplatając krajowe miano narodu drugiem mniej zwyczajnem, Kadłubkowi nie brakło.

Mimo to wszystko nie sądzę jednak, żeby tą furtką wcisnęli się Lechici do tej kroniki. W takim bowiem razie musieliby występować jako Lachones albo Lachi, Lachitæ, a nie Lechitae. A wreszcie byłaby się też ta nazwa zainstallowała do jego księgi od razu, a nie dopiero cichaczem w pewnem znacznie już dalszem miejscu, i to w miejscu, którego osnowa wyjątkowa jedynie spowodowała skoncypowanie w tej formie i wprowadzenie tu dopiero na scenę tego wyrazu Lechitæ.

Odeprzeć także należy i to dość zagęszczone mniemanie, jakoby kwestyonowane słowo było nazwaniem patronymicznem, t. j. formą urobioną od Lecha jako ojca narodu. Kronikarz nasz przecież nie znał i nie słyszał, absolutnie jeszcze nic nie wiedział o tej osobistości. Poczyna dzieje, nie głębiej w przeszłość sięgając, jak do Krakusa. Wiadomo, i niżej jak najdowodniej się to okaże, że ta indywidualność mityczna

(Lech) zrodziła się w mózgach kronikarzy nie wcześniej, jak w jakie 200 lat po napisaniu Wincentego historyi. Pisarzom współczesnym naszej królowej Jadwidze, mogło łatwo przychodzić na myśl, że Lechici dlatego są Lechitami, że ich protoplasta zwał się Lech, że »sicut a Juda Judæi, ita a Lech Lechitæ nominantur«. Ale Kadłubek tak o tem rozumieć nie mógł. Zresztą zważmy, że gdyby ta przezeń stworzona nomenklatura miała wyrażać wogóle jakie, czy to od Lecha, czy od kogobądź innego podobnej nazwy, r o d o w e pochodzenie, to musiałaby była przybrać nie taką, lecz inną postać. Sam Kadłubek nazywa w dziele swem np. potomków, a nawet i stronników Władysława, Bolesława, Mieszka, Wołodara i t. d. Wladislaidæ, Boleslaidæ, Mesconidæ, Wladaridæ*. To są patronymica. Jeżeli tu zaś użył formacyi »Lechītæ«, która nie tylko tą końcówką *tae*, ale i iloczasem i akcentuacyą stanowczo się różni od patronymiku Lechĭdæ, to podkładał swym Lechitom chyba inne znaczenie.

Nie pozostaje nam przeto, jak rozpatrzyć się w samym tekście tej naszej kroniki, czy w niej nie znaleziemy klucza do rozwiązania zagadki. — Rzuciłem już wyżej nawiasowo uwagę, że dopiero w pewnem dalszem miejscu, a nie od razu zjawiają się w tej elukubracyi Lechici. Przez pierwsze 12 stronic dość nabitym i drobnym drukiem publikowanej tej księgi spotykamy się tylko z Polonią i Polonami. Stolica kraju nazywa się Gracovia, jako gród założony przez Kraka, który tu zowie się Graccus. Słynie i pod nazwą Cracovia — a crocitatione kruków. O Lechitach przez ten cały początek dzieła — ni słychu! Nagle w rozdziale 10, na str. 261 (tomu II Mon. Pol.) zmienia się wszystko. Bez żadnego objaśnienia, ni stąd ni zowąd, zjawiają się na widowni wśród akcyi już

* Monum. Poloniæ, II str. 372, 356, 357, 360, 397, 405, 406.

rozpoczętej Lechici, i na tej jednej stronicy powtarza się to słowo pięć razy. Taksamo niespodziewanie i bez powodu przybiera tu i Kraków nazwę, ani przedtem ani nawet i potem już ni razu nie powtórzoną — *Carantae*. Lechici wprawdzie po tem wystąpieniu na scenę już z niej potem nie znikają. Lecz przypomina sobie o nich nasz kronikarz odtąd tak rzadko, że po owem wprowadzeniu, przez dalsze 80 stronic (262—342) całkowicie giną nam z oczu. Na ostatnich kartach (342—447) wracają, ale rzadko — wszystkiego nie więcej razy jak siedm. — Otóż już z tego co tu powiadam wynika, że wyjątkowe aż pięciokrotne użycie słowa Lechitæ na owej str. 261 musiało tu mieć chyba równie specyalną jakąś i wyjątkową przyczynę.

Jest to owo miejsce w dziejach, gdzie Alexander W. napada na Polskę, grody i prowincye nasze zajmuje, wsi i miasta puszcza z dymem, mieszkańców bierze w łyka — aż go wreszcie ów bezimienny prostaczek, złotnik jakiś, wiadomym swoim fortelem zwycięża i do sromotnego powrotu do domu zmusza. — Kiedy ta cała macedońska przygoda już jest opowiedziana, następuje i wyjaśnienie pytania: s k ą d t a w i a d o m o ś ć. Czuł snać kronikarz, że bez takiej legitymacyi mógłby niejeden czytelnik w zniecierpliwieniu zawołać: ależ to wierutna bajka, nie historya! Co zanadto, to niezdrowo! To są rzeczy nie do wierzenia! Właśnie te słowa kładzie w usta drugiego w tej kronice interlokutora, w usta arcybiskupa Jana. (Wiadomo, że dzieło Kadłubka ułożone jest w formie dyalogu. Jest to niby rozmowa o przeszłości narodu, prowadzona między tym w roku 1165 zmarłym arcybiskupem gnieźnieńskim a współczesnym mu biskupem krakowskim Mateuszem Cholewą. Role tak są podzielone, że Mateusz opowiada dzieje, Jan zaś nad niemi filozofuje, stwierdza je swojemi wiadomościami, lub też illustruje analogicznemi z dal-

szego świata zdarzeniami moralne znaczenie tamtych. W tem tedy miejscu relacya o tryumfie Polaków nad Macedonami przypadła w udziale Mateuszowi, a zadanie drugie Janowi). — »Ależ to są rzeczy dziwne!« woła więc Jan, zdumiony nadzwyczajnością odkrycia, że Alexander z Polakami wojował. Skwapliwie jednak dodaje, że »choć dziwne, to jednak zupełnie zasługujące na wiarę. (Rem miram, sed fidei plenam!). »Albowiem (powiada) jest księga listów Alexandra W., zawierająca bez mała 200 listów przez Alexandra albo do niego pisanych. Z których w jednym donosi Alexander Arystotelesowi co następuje: (tu dosłowny przydłuższy wyjątek z owego listu). A na to odpowiada mu Arystoteles tak«: (tu excerpt i z tego drugiego listu).

Owoż bodajnie mamy, czego szukamy! W tychto dwóch tu przytoczonych cytatach z owej korespondencyi właśnie znachodzi się i Caranthæ (dwa razy) i Lechitæ (aż cztery razy) użyte. Możnaż wątpić, możnaż gdzieindziej szukać proweniencyi tych nomenklatur? Z pewnością nie inną bramką, jak przez te listy dostali się Lechici do Kadłubkowej kroniki. I chyba teto jedynie też listy jedynem były mu źródłem owej wojny Macedonów z naszymi protoplastami. Boć ani klasyczna literatura ani nasza narodowa tradycya wątku do tej aberracyi Kadłubkowi nie nastręczyła. — Czy to powołanie się na listy Alexandra i jego mistrza nie było fikcyą? Czy nasz kronikarz miał taką księgę? Czy taki zbiór listów istniał? — o tem pewnie dwóch zdań nie będzie. Niewątpliwie musiał je mieć. W cytatach z nich tu podanych mogły zajść niejakie przekręcenia (niby poprawki przekazanego tekstu!), ale zmyśleniem to być nie mogło. Posunąć się aż do kłamstwa, że takie listy posiadał, posunąć się aż do takiej mistyfikacyi, żeby z nich całe zdania jako dosłownie przejęte przytaczać: taki zarzut nie przystaje do tego nie-

długo potem biskupa krakowskiego, męża czcią otoczonego powszechną. Wolno domyślać się, że w owym zabytku starożytnej pseudoliteratury nie wojował Alexander z Polską (fałszerz listów, w każdym razie Grek jakiś bizantyńskiej epoki, nie mógł jeszcze o niej wiedzieć ani swego bohatera wysyłać aż tak daleko na północ!). Z pewnością zaszła też jakaś z głowy Kadłubka może maleńka samowolna poprawka co do »Lechitów«. Sprawdzić tego nikt nie potrafi, skoro nie posiadamy owego źródła, zaprzepaszczonego od wieków. Ale podkłady do tych pomysłów być w niem musiały, i rzecz wiadoma że wtedy, w wieku Kadłubka, istniały takie bajeczne o Alexandrze W. roboty.

Zbiory rzekomych listów Arystotelesa do różnych tego filozofa współczesnych, a między nimi i do Alexandra, widzimy wspominane w greckiej literaturze jeszcze w wieku IV (naszej ery). Idą przygodne o nich wzmianki i przez wieki następne: przez V^ty^, VI^ty^, nawet jeszcze IX^ty^ *. Dziś ich niema.

* W stuleciu IV wspomina o jakimś zbiorze listów Arystotelesowych, poczytując je za autentyczne, znany pisarz Grzegorz nazyaceński w swym liście do Olympiana (nr. 165). W V wieku mówi o takimże zbiorze Simplicius, komentator tego filozofa greckiego. Mało co od niego późniejszy inny interpretator dzieł Stagiryty, rodem Ormianin imieniem Dawid, nadmienia o posiadanej przez siebie kollekcyi listów, aż na ośm ksiąg rozłożonej. W wieku IX szczyci się posiadaniem podobnego skarbu Focyus, znany patryarcha konstantynopolski i dość się nachwalić nie może tych pamiątek po mistrzu Alexandra W. — Obacz o tem dzieło w Halli roku 1832 w 2 tomach wydane Adolfa Stahra »Aristotelia«.

Po dziś dzień posiadają niektóre znaczniejsze biblioteki europejskie także jeszcze po kilka lub kilkanaście Arystotelesa listów (oczywiście zmyślonych i tylko w ms. przechowywanych) jako ciekawe curiosa. Znajdują się i w krakowskiej uniwersyteckiej bibliotece (katalog Mss. Wisłockiego, nr. 173, 228, 506, 1982, 2315). Jednakże niestety te wszystkie listy są inne, jak te które posiadał Kadłubek.

Wiedzieć więc, co się w nich zawierało, nie można. Pytanie nawet nierozstrzygnione, czy te sporadyczne wzmianki dotyczyły tegosamego zawsze zbioru, czy przeciwnie było więcej coraz innych takich falsyfikatów. — W epoce wojen krzyżowych wyobraźnia ludzi tamtoczesnych, zajęta Wschodem jako światem pełnym cudów i nadzwyczajnych wydarzeń, znalazła nową podnietę do podrabiania takich nibyto z głębokiej starożytności pochodzących utworów. Pojawił się wtedy między innemi apokryf, ułożony w greckim języku podobno przez Simeona Sethosa, który pod imieniem Kallistenesa w zachodniej Europie w łacińskiem tłómaczeniu już około roku 1170 po rękach krążył, zatytułowany Historia Alexandri Magni de prœliis. Po wynalezieniu druku jawił on się i w drukowanych nieraz edycyach, n. p. w roku 1473 w Strasburgu. W przekładzie na język czeski (Kronika o Alexandru Velikem), z łaciny zrobionym, wyszedł w Pilźnie 1513. A prócz tego są i inne tego czeskie przekłady, dawniejsze, w manuskrypcie zalegające, z roku 1433, 1445, 1470 i t. d. Tłómaczył ten utwór ktoś i na polskie; kopia tego tłómaczenia, w r. 1510 ukończona przez nieznanego skądinąd Leonarda z Banic (a może sam był tłómaczem), ma się znajdować w bibliotece Zamoyskich w Warszawie, w rękopisie*. — Otóż i w tym

* Maciejowski, Piśmiennictwo polskie, tom IV str. 148. O czeskich przekładach dają wiadomość Jungman (Hist. lit. czesk. III 121) i redaktor miesięcznika Krok w Pradze wydawanego, Franciszek Prusik, który nawet jeden z nich, z tych dawniejszych, w tymże Kroku od roku 1894 począwszy, po kilka w każdym numerze kartek, do tej pory przedrukowuje. — Wydana w roku 1766, niewiadomo gdzie, ale z pewnością nie po raz pierwszy »Historya Wielkiego króla Macedońskiego Alexandra, która w sobie wiele przykładów zamyka każdemu Rycerskiego stanu człowiekowi ku czytaniu pożyteczna i potrzebna«, 8° stron 130 nieliczbowanych (egzemplarz jeden jest w bibl. Ossolińskich), nie ma nic wspól-

o Alexandrze utworze znajduje się powkładanych nawet może i więcej jak dwieście listów, już to Alexandra, już innych najprzeróżniejszych, wymarzonych i historycznych osób, do niego pisanych. Zdaniem Lelewela miał Kadłubek i z tego fabrykatu korzystać*. Takich jednak listów, o jakich w wyżej zacytowanem miejscu ten nasz kronikarz wspomina i jakie tam wypisuje, jam w tej robocie nie znalazł. A zatem niema już dziś owej korespondencyi, którą miał wtedy nasz dziejopisarz pod ręką. Ale nie widzę powodu, niedowierzać temu że ją posiadał.

Nadmieniłem, że w stylizacyi przytoczonych dwóch z niej wyjątków zajść musiały niejakie (w godziwej zresztą intencyi i z przekonaniem, że tak lepiej) przeistoczenia. Przekonywa mnie o tem to co dalej, po owych zaraz excerptach, ów Jan o sobie, do Mateusza zwracając się, wyznaje. Sens słów tych taki: Znałem te listy, lecz te w nich miejsca, dotyczące naszej przeszłości, były dla mnie niezrozumiałe. Gdyby nie twoja zasługa, nigdybym ich nie rozumiał. Teraz dopiero otwarły mi się oczy, do kogo się one odnoszą**. — A zatem dopiero Mateusz otworzył Janowi oczy na to, że tu mowa o Kra-

---

nego z tamtą Historyą de prœliis. Jeżeli tamta zawiera same banialuki, to ta tak głupia, że prawdziwie trudno mi pojąć, dla jakiej sfery czytelników była przeznaczona. A przecież musiała ich mieć, jeżeli jeszcze roku 1766 jakaś pokątna drukarnia nie żałowała na to nakładu.

* Polska wieków średnich, tom I, wydanie z roku 1846, str. 91 i 170.

** Mon. Pol. II 261: »Quod vere verum fateor, de quibusnam hæc dicerentur, nisi tuæ narrationis beneficio, usque hodie non intellexerim«. Słowa te wkłada autor kroniki w usta Janowi, właściwie jednak sam on je o sobie wypowiada. Chlubi się z tego, że odsłonił sens w nich ukryty; że zapomocą drobnej pewnej operacyi około tekstu, pozyskał w nim narodowe wspomnienie.

kowie i o Polakach. A przez co mógł on dokazać tej sztuki? — Oczywiście chyba przez to napisanie nazwy Lechitæ zamiast innego, wprawdzie do niej podobnego, ale takiego jednak w listach wyrazu, że dla nikogo nie był on jasny ani przystępny. — Jaki wyraz to mógł być? na teraz pozostać musi zagadką. Musiał być taki, że zmiana jakiej pary w nim liter albo jednej syllaby wytworzyła zeń formę, o jaką Kadłubkowi chodziło. Boć wiedział, jak Ruś Polaków nazywa, a mógł przypuszczać, że i Grecya starożytna pod podobnem znała nas mianem, tylko że w korespondencyi owej Alexandra W., z winy może przepisujących, a może pronuncyacyi cudzoziemskiej, zachodziła zdaniem jego pewna co do tej nomenklatury w napisaniu pomyłka, świadomszym rzeczy i żyjącym tu na miejscu do sprostowania nietrudna*.

Ponieważ zaś zrestytuowana w ten sposób forma (niby poprawna) »Lechitæ« przedstawiała Kadłubkowi całym swym krojem jedno z takich klasycznych imion własnych, jak Abderitæ, Chersonesitæ, Stagiritæ, a na tych kształt Mazovitæ, Miechowita, Leopolita i t. d., któreto miana służą na oznaczenie mieszkańców kraju lub miasta, od którego przybierają nazwisko, a gramatyka zwie je nomina gentilia: więc też potem w konsekwencyi nie mógł i tego sobie nie zadać pytania, od którejto nazwy kraju Lechici są nazwani Lechitami? Oczywiście nie od innej nazwy mogli przyjąć to miano,

---

* Kto tam wie, czy nie wpadał już i Kadłubek na pomysł, na ów manowiec, po którym w siedm wieków później przyszło we »Wstępie krytycznym« zbłąkać się Bielowskiemu. Mogła w owych niemądrych listach być użyta nomenklatura *Lychnitae*, jako nazwa ludności w okół jeziora *Lychnitis*, aż do którego rzeczywiście docierały podboje wprawdzie nie Alexandra W. lecz Filipa jego ojca. Z *Lychnitae* łatwo było zrobić *Linchitae*, *Lęchitae* i t. p.

jak od kraju po łacinie nazywającego się *Lechia* (jak Miechowita od Miechowia, a Mazowita od Mazowia). Otóż i ta »Lechia« dostała już swoją w tej kronice kwaterę. Użył jej autor wprawdzie jeden jedyny raz tylko — w znaczeniu całkowitej, wszystkie księstwa ogarniającej Polski —, lecz ostatecznie użył, i on dopiero słowa tego jest twórcą*.

Dalej jednak się nie posunął. Lechami (po łać. *Lechi* albo *Lechones)* nigdy on nie nazywa Polaków. Przymiotnika *lechicus* nie zna. Operuje tylko formą Lechitæ i przymiotnikiem z niej urobionym *lechiticus* (lechicki). A widzi w nich jak najrygorystyczniej tosamo, co Poloni, polonicus. Co sprawia, że go za dalsze zboczenia, z jakiemi się we dwa wieki później spotkamy, nie możemy czynić odpowiedzialnym.

3. Dalsze koleje nazwy Lechici.

Rozstaliśmy się z powyższym rozdziałem z tem nabytem przeświadczeniem, że kronikarska nazwa Lechici, pomimo wszelkich przeciwnych pozorów, nie miała co do genezy i co do proweniencyi swojej żadnej spółki z tradycyjną historyczną nazwą Lechy, Lachy. Nie weszła do kroniki z życia, z życia choćby po za granicami kraju naszego. Zrodziła ją koszlawa erudycya, a zapłodnił jakiś obcy włóczęga, fabrykat z pod ciemnej gwiazdy.

Teraz zobaczmy, czy bodaj po Kadłubku, dzięki jego rozgłośnemu imieniu i jego tak powszechnie rozczytywanemu

---

* Lechią nie nazywał Polski wtedy, ani i potem nigdy, żaden naród sąsiedni, żaden z żyjących języków. Rusini zwali kraj polski już za Nestora L a c h y (jak my mówimy Włochy, Niemcy o krajach ich). Serbi — Lechy albo Ledjan, Ledjany. — (Owo miejsce u Kadłubka z figurującą w niem *Lechią* mamy na str. 398: Sic igitur Casimirus (Sprawiedliwy w r. 1177) fit monarchus Lechiæ).

dziełu — było przecież nawet podręcznikiem szkolnym, komentowanym aż w wiek XV — zostało słowo to przyjęte przez naród? Czy nabrało cery i życia? Czy weszło w krew społeczeństwa? Czy bodaj z czasem społeczeństwo to uznało się za lechickie? Czy nazywało język swój lechickim? Czy z pomiędzy książąt naszych — a tylu ich było wskutek tamtoczesnego rozpadu państwa na coraz drobniejsze księstwa — nazwał się który kiedy w jakim dokumencie swoim albo innym akcie publicznym dux lechiticus?... Wspomnienia przedhistorycznych czasów u nas odżyły w wieku XIII, przypomniane właśnie przez te dzieje spisane. Imiona mitycznych Lestków, Ziemowitów, Ziemomysłów jawią się na nowo w genealogii Piastów, po długiej przerwie, zapełnionej tylko Mieszkami, Bolesławami, Kazimierzami. Czy z nimi wraca i ta mityczna nazwa narodu lub państwa? Czy w literaturze tamtoczesnej, nie zbyt obfitej wprawdzie, lecz dość zasobnej, by posłużyć za świadectwo ducha, za zwierciadło świadomości o sobie tych generacyi, przejawia się jaki ślad poczucia lechickiego, jaki cień śladu, że się solidaryzowały z tą nazwą? — Otóż skonstatować przychodzi, że tak nie było. Pomniki piśmiennictwa tamtoczesnego, nie wyjmując nawet annałów, nie wiedzą nic o lechizmie nawet kiedy potrącają o dzieje — jeżeli tylko jakiekolwiek noszą znamię samodzielności *.

---

* By niepoprzestać na ogólniku, który zwykle nie przekonywa nikogo, podaję tu szereg dzieł, do których to stosuję. Mamy je prawie wszystkie w IV tomie Monumentów Pol. Więc przedewszystkiem trzy Żywoty św. Stanisława, nie zacieśniające się bynajmniej do samych tylko biograficznych szczegółów, gdyż mogłyby raczej uchodzić za zwięzły zarys całej polskiej aż po tamte czasy historyi. (Jeden z tych żywotów oddrukowany nie w Monumentach, lecz przy Gallu, w edycyi z roku 1824). — Legenda o św. Wojciechu. — Miracula u grobu tych obydwóch Świętych, wrzynające się w sam rdzeń obyczajowych

Powie mi może kto na to: A cóż kroniki z tych stuleci? Czyż w tych nie zowiemy się Lechitami? — Prawda! Kroniki zdają się obalać powyższe me spostrzeżenie. Jest ich cztery: Baszko — t. zw. Mierzwa — i dwie szląskie: Starsza z końca XIII w. znana pod krótszą nazwą Cronica Polonorum, i późniejsza a dłuższa z czasów królowej Jadwigi, Cronica principum Polonorum. Lecz czyż to nie kompilacye tylko Kadłubka, w których Lechici żyją jego jedynie kredytem i tylko dopóty w nich żyją, jak długo autor każdej z tych robót niewolniczo wypisuje Kadłubka? Te kroniki nie przeczą, ale raczej potwierdzają moje powiedzenie. Albowiem skoro tylko wyzwoli się która z pod wpływu tamtego mistrza, zapomina i sama od razu doszczętnie o tym martwym wyrazie, a zaczyna się posługiwać językiem, jakim mówiła współczesność*.

---

powszechnych tamtoczesnych stosunków. — Śmierć Wernera biskupa płockiego. — Opis życia księżny szląskiej św. Jadwigi, i takiż synowej tejże, księżny Anny żony Henryka II poległego pod Lignicą w boju z najazdem mongolskim. Te zabytki jeszcze w XIII w. były pisane. Na XIV wiek przypadają: Żywot św. Kunegundy księżnej małopolskiej — żywot św. Salomei siostry Bolesława Wstydliwego — żywot św. Jacka założyciela zakonu Dominikanów w Polsce. — Pisma archidyakona Jana z Czarnkowa pamiętnikowym sposobem ułożone o czasach Kazimierza W. i najbliższych po jego zgonie (Mon. Pol. II). W tych dziełach niema Lechitów ni Lechii ni czegobądź, coby miało z tem związek.

* W kronice Mierzwy kwitną Lechici przez całą jej rozciągłość. Ale bo też jest to tylko plagiatorski wyciąg z Kadłubka, niedoprowadzony nawet do końca jego kroniki. Ta bowiem dochodzi aż do r. 1202, a Mierzwa urywa już na r. 1198. — Kronika szląska starsza (Polonorum, Mon. Pol. III od str. 604) nazywa Polaków Lechitæ (obok synonimu Poloni) tylko w pierwszych 12 rozdziałach (aż do str. 615). W dalszych rozdziałach (od str. 616—656, przez 28 stronic, zatem więcej niż przez $^2/_3$ całego dzieła) ulatniają się z niej Lechici. A giną z widowni

Zresztą jednak podnieść należy, że wszystkie cztery przerzeczone kroniki nie przywięzywały do tej egzotycznej nazwy opacznych znaczeń. Szły i pod tym względem w tropy pierwotworu swojego. Podkładały Lechitom jego wykład. Tak n. p. Mierzwa (str. 170): Wandalus Polonorum sive Lechitarum progenitor. A Baszko (str. 482): Qui Mesco cum tota gente Lechitarum seu polonica baptisma suscepit. — Obie więc nazwy były im synonimem. I obejmowały obie zarówno cały naród, cały ogół społeczny.

---

dlatego, że autor począwszy od Mieszka I korzysta (prócz Kadłubka) i z innych źródeł. — Druga szląska kronika (Principum polon., Mon. Pol. III od str. 428) z Kadłubka bezpośrednio nie czerpała swych wiadomości, ale z dawniejszej szląskiej kroniki. To też w partyi aż do Mieszka I, przez pierwsze 7 rozdziałów, odpowiednich tamtym 12-stu opartym na Kadłubku rozdziałom, lechizuje z predylekcyą. Od ósmego rozdziału począwszy do końca, do rozdziału 36 (więc przez $^{3}/_{4}$ całego dzieła), puszcza w trąbę Lechitów, tak iż ni śladu po nich nie pozostaje. — Najdobitniej illustruje cały ten stosunek Wielkopolska czyli Baszka kronika, w końcu XIII w. pisana, a następnie, w XIV albo początku XV wieku, nadziewana dodatkami pewnej ręki późniejszej. Kronika ta, tak długo jak Kadłubka starczyło, parafrazą jego tylko będąca (co się przeciąga aż do 52-go rozdziału Baszka), nazywa nas Lechitami przez tylko pierwsze 48 rozdziałów, dalej zaś (przez 112 rozdziałów!) nie czyni już tego ni razu. Że zapomina o tej nomenklaturze w dalszej swej partyi, gdzie już zabrakło Kadłubkowej podpórki, tego tasama przyczyna, co w odniesieniu tego zjawiska do innych kronik. Ale dlaczego przestaje ta kronika lechizować już w 48-mym rozdziale, jeżeli idzie za Kadłubkiem i dalej, bo aż do swego 52-go rozdziału? — Oto jedynie przeto nie reprodukuje ona Lechitów ani raz przez te 4 rozdziały, że już i Kadłubek w odpowiedniej tym 4 rozdziałom części swojego dzieła (Mon. Pol. II str. 441—447) przypadkowo ni razu nie użył tego nazwania. Jest to partya dziejów naszych od roku 1198—1202. — Po tych wyjaśnieniach nie zarzuci mi już pewnie żaden z dzisiejszych lechistów, żem się dopuścił przesady twierdząc, iż do końca XIV stulecia pozostali Lechici w świadomości powszechnej narodu takim samym martwym wyrazem, jakim się narodzili.

4. Nieporozumienia i mrzonki oplatają się koło słowa »Lechici«. Zjawia się Lech.

Jest w dawnej literaturze czeskiej utwor, ułożony po czesku i rymowanym wierszem, opiewający dzieje tamtego narodu. Przychodzi mi tu o nim wspomnieć, ponieważ odegrał, co prawda bardzo pośrednio, ważną rolę w tem wszystkiem, co będzie przedmiotem niniejszego rozdziału.

U nas w Polsce w XIV wieku stan rzeczy w umysłowej sferze był taki, że pisarze i inni ludzie światli tego stulecia, kiedy czytali wymienione dotąd księgi, poświęcone przeszłości swojej ojczyzny, zaczynali i myśleć o rzeczach czytanych, dopełniać reflexyą własną, co w nich nie było dopowiedzianem. Oczywiście, nie wnikali oni w genezę każdego w nich powiedzenia w sposób dziś w krytyce historycznej przyjęty. W ich oczach te wszystkie księgi stały ze sobą na równi. Przedstawiały się jakby obraz wykonany bez perspektywy. W ich przekonaniu jedna kronika stwierdzała drugą — jako osobny i samoistny wizerunek minionych wieków. Skoro tedy każda z nich wyprowadzała Polaków na widownię jako Lechitów, skoro każda miano to daje im od najpierwszego zawiązku: więc obie te nazwy dla tamtoczesnego czytających ogółu równie były prawowite i dawne, obie równie własne nasze krajowe. — Uznanie faktu zwykle wywołuje pytanie co do jego przyczyn. Przez wiek XIII nie widać, żeby kogo było zajmowało zaciekawienie, d l a c z e g o my jesteśmy Lechici. W XIV-tym, w trzeciej lub czwartej dziesiątce tego stulecia, wzięto to pod rozwagę. Jest rzeczą prawdopodobną, że i postronne okoliczności do tego się przyczyniły. A w pierwszej linii dał pochop do sformowania się tych okoliczności, wpływowych dla naszych wyobrażeń, właśnie ów co tylko tu wspomniany zabytek rymotwórstwa czeskiego.

Powstał on tam wnet po roku 1314. Ułożony nawet dla ludu przystępnie, na tle i w duchu miejscowych podań, nie dziw że zaraz po wyjściu z teki autora rączym biegiem poszedł po rękach w swym kraju i nawet dalej. Niebawem czytano go i w Polsce, jeżeli nie całej, to na ościennym Szląsku.

Piewca tych dziejów czeskich z imienia nie jest znany. Powszechnie nazywają go Dalimil, lecz z zastrzeżeniem że to tylko domysł i niezbyt pewny. Żył ten pisarz jeszcze w roku 1314, bo aż do tego kresu opowiadanie swoje dociągnął, a zaczął je od najpierwszych początków, od samego przyjścia Czecha w granice kraju, który później i to nazwisko swoje po nim wziął w spadku. Przybycie tego założyciela nowego państwa tak tu jest opisane, że nim to zaszło, była ojczyzną jego ziemia Chorwacka, jedna z dzielnic wielkiej Serbii, przez co autor jakąś ogólniejszą część Słowiańszczyzny rozumiał. Otóż w tej chorwackiej ziemi był, mówi nasz autor, pewien *lech*, który się zwał Czech. Ten tedy lech używał tam czci i miru, ponieważ miał aż sześciu braci, którzy wszyscy w razie potrzeby popierali się wzajemnie. Ale kiedy się jakiegoś mężobójstwa dopuścił, to i tych braci pomoc nie na wiele mu się przydała. Ucieka zatem z ojczyzny, chyłkiem przez lasy przebiera się coraz dalej z rodziną (»dziatki niosąc na plecach«), aż wreszcie dotarł do miejsca, które przeznaczone mu było i t. d.

A więc nazywał się ten człek Czech, a lechem był; t. j. Czech jest tu imieniem własnem, a lech ma jakieś ogólne znaczenie, jako imię pospolite (n. appellativum).

Nie zawadzi przytoczyć tu i w oryginale odnośny ustęp. Brzmi tak:

V srbskem jazyku jest země,
Ježto Charvaty jest jimě.

V tej zemi bieše l e c h,
Jemużto jimě bieše Čech.
Ten Čech mieješe bratrow szest,
Pro niež mieješe moc i čest itd.
. . . .
I bra se lesem do lesa,
Dětky swe na plecy nesa i t. d.

Nie rozwiązanem jest i pewnie pozostanie na zawsze pytanie, co autor tego poematu przez powiedzenie »w tej ziemi był lech, któremu na imię było Czech«, rozumiał. Wydawca źródeł dziejowych czeskich, Gelazy Dobner w przeszłym wieku, podkładał tu wyrazowi l e c h znaczenie ***ingenuus adolescens**** , t. j. junak i panicz. Oczywiście tylko na domysł, a o tyle niefortunnie, że z tą adolescencyą i państwem niesienie na własnych plecach kilkorga dziatek niekoniecznie kwadruje. Pomimo tego ten wykład długo tam w Czechach popłacał. W bieżącym wieku, wśród rozwiniętych już i tam w Czechach lechistycznych pomysłów, wykład Dobnera ustąpił miejsca innemu, podanemu przez Szafarzyka. Ten badacz upatrzył sobie w leksykografii słowiańskiej pewien rzeczownik żeńskiego rodzaju, który brzmi *„lecha“*. Między kilku różnemi znaczeniami tej *lechy* miało być i znaczenie »większej ziemskiej własności«, niejako folwarku czyli jak to dziś nazywają nasze świeżo wynalezione wiece ludowe, »obszaru«. Kto taką lechę posiadał, zwał się l e c h. Czech snać należał do tej klasy społecznej. Więc Dalimil chciał wyrazić, że ów założyciel państwa, zanim opuścił Chorwaty, należał tam do wyższej klasy społecznej, będąc właścicielem l e c h y, dziedzi-

* Obacz Dobnerowskie wydanie kroniki czeskiej Hajka, tom II str. 10.

cem dóbr ziemskich — »obszarnikiem«. — Ten komentarz na wyimaginowanej l e s z e oparty znalazł zwolenników, nie wyłączając pierwszorzędnych w czeskiej i także naszej literaturze uczonych, a zdaje się, że ich i dzisiaj jeszcze posiada w pewnych sferach. — Ową Chorwacyą, z której Czech do późniejszego państwa swego przybył, miała być (późniejsza) południowa Polska, kraj z północnej strony Karpat. Tak kwestyę tę wykładają zgodnie Szafarzyk, Palacky i cała szkoła tych dwóch znakomitych pisarzów. Wykładali to zaś tak na następującej podstawie.

Konstantyn Porfyrogeneta w X wieku znał i wspomina kraj rozległy, który nazywa Białą czyli Wielką Chrobacyą, a umieszcza ją gdzieś z północy Dunaju i Sawy, w sąsiedztwie Węgier, z boku od Bagibarei (*Βαγιβάρεια* — wymawiało się to jednak już wtedy Wagiwareja; wiadomo że alfabet grecki głoski *w* nie posiada i że przez *β* w razach koniecznych ją już wtedy zastępował). Tą Bagibareią zdaniem tych i wielu innych uczonych ma być nasza... Babia-góra w Karpatach. Białą Chrobacyą była zatem dzisiejsza Galicya, sięgając granicą swoją północną może i dalej w dzisiejsze Królestwo polskie. I z tegoto kraju miało wyjść pierwsze osiedlenie ziemi, znanej odtąd pod nazwą kraju czeskiego*. — Nie możemy zatrzymywać się tutaj nad tem, czy przerzeczony pisarz bizantyński mógł co słyszeć o naszej Babiejgórze i czy przez Biało-

---

* Constant. Porphyrog. De administrando imperio, Monum. Polon. I str. 23 i nast. — Szafarzyk, Słowiańskie Starożytności, tom II, w przekładzie polskim str. 481, 483 i 508. Palacky, Geschichte von Böhmen, wydanie z roku 1864, tom I str. 70 i 71: »Dieses Chrovatien (aus welchem Čech nach Böhmen kam), das Belochrovatien des Constantinus Porphyrogeneta, lag im Norden der Karpaten und verlor diesen Namen mit der politischen Selbständigkeit erst im X Jahrhundert«.

chrobacyę rzeczywiście kraj z północy Karpat rozumiał. Zarzuty świeżo podniesione przeciw takiemu wykładowi, choć trafiają do mego przekonania, nie należałyby tu do rzeczy *. Podzielając sprostowany wykład rzeczywistego gdzieindziej położenia »Białochrobacyi« tego uczonego cesarza, pomimo wszystkiego sądzę, że Dalimil mógł w samej rzeczy swego Czecha nad Wełtawę stamtąd, z pod Karpat sprowadzać. Skoro za jego już czasów, jak ze wszystkiego widać, panowało mniemanie, że założyciel Pragi »z Chorwatów« przybył: to tesame przyczyny i względy, które tegoczesnym uczonym czeskim poddały myśl, żeby tej Chorwacyi szukać w naszym karpackiem podgórzu, mogły być i dla Dalimila decydujące. Już i ten dawny dziejopisarz tosamo pewnie przez Chorwaty rozumiał, co tamci. W takim zaś razie, czyby się też na najprostszy może wykład owego powiedzenia o Czechu, »że był to lech«, nie nadawało to, co tu najbliżej leży pod ręką i samo się do przyjęcia nastręcza, mianowicie że to był mieszkaniec tej podkarpackiej krainy? Wszakże w oczach Nestora i wiadomych dzisiejszych naszych z południa i z najbliższego zachodu sąsiadów, tamtejsza ludność polska uchodziła i uchodzi za »lechów« **. Mógł był słyszeć już i Dalimil coś o tem...

Lecz dajmy pokój tym dociekaniom — niech sobie głowę nad niemi łamią specyalni komentatorowie poety. Naszą rzeczą opowiedzieć, jak Dalimila zrozumieli jego współcześni. Otóż ze wszystkiego widoczne, że i dla nich takąsamą łamigłówką było to wyrażenie, jak dla nas. A wynik z tego nie mógł być inny, jak zwykły w podobnych razach. Z nierozu-

---

* Rozprawa Kętrzyńskiego »Granice Polski w X wieku«, w XXX tomie Rozpraw Wydziału histor. Akad. Umiejęt. i w osobnej odbitce str. 17 i nast.

** Obacz wyżej str. 21.

mienia nieporozumienia powstały i urojenia się wytwarzały, a coraz inne i takie, że krzyżując się na poprzek, wzajemnie się przecie trzymały za ręce.

W historyografii czeskiej wynikło z tego takie wypaczenie, że ów »lech« przedzierzgnął się na *Lecha*, na imię własne osobnego człowieka. Miał to być brat czy też towarzysz Czecha (frater seu consors), który z nim razem do Czech przybył z Chorwacyi, a następnie poszedł dalej poszukać sobie królestwa, i znalazł je w Polsce, tak nazwanej dla położenia swojego, od słowa pole. — Taką wersyę, wynurzającą się wtedy o ile wiedzieć można po raz pierwszy w czeskiem dziejopisarstwie, daje Historya Przybyka Pulkawy, pisana w latach od 1374 do 1378 z polecenia cesarza i króla Karola IV *.

W naszej Polsce w pierwszej połowie XIV wieku (jeszcze przed Pulkawą) podkładano Dalimilowskiemu lechowi sens inny, znaczenie... przebiegłego człowieka. Narodowe dzieje nasze począwszy od Kadłubka, wspominały o pewnym dawnym królu Polaków, który się nazywał Lestko. Nadano mu to imię dopiero wtedy, kiedy go wybrano na króla, a powodem tego miana to było, że uwolnił ojczyznę od napadu Alexandra W. nie tyle siłą i męstwem, jak podstępem, przebiegłością. Wyraz polski, obecnie już zapomniany, *leść*, od którego istniał i przymiotnik *lściwy*, znaczy chytrość (fraus). Od tegoto więc słowa nadano owemu królowi imię Lestko. A po nim nosili je i inni panujący, gdyż i ci także więcej przemysłem, aniżeli siłą liczebną wielkich czynów do-

* Między Dalimilem (1314) a Pulkawą (1374) zajmuje wprawdzie w pośrodku miejsce jako historyk czeski, Jan Marignola, zawezwany do tej pracy przez tegoż Karola IV w r. 1353. Licha nad wyraz jednak ta tego Włocha robota zdaje się świadczyć, że autor jej niczego ni o Czechu ni o Lechu nie słyszał. Nie tyka bowiem wcale tej sprawy.

konywali. Tak to ciągle jedna za drugą opiewały nasze kroniki. Otóż teraz upatrzono sobie pewien związek między Lestkiem a Dalimilowskim lechem; a równocześnie uderzał też w oczy podobny związek i Lechitów z tamtą parą wyrażeń. Lech, Lestko, Lechita, stanął przeto przed oczyma jako wyraz jeden, słowo różnie naginane, ale tegosamego znaczenia. I w taki sposób weszło do historyografii naszej orzeczenie, niewiadomo w czyjej najprzód zrodzone głowie, lecz w każdym razie zrodzone po roku 1314, a czarno na białem napisane na kilka lat przed r. 1359:

»Lechi dicti fuerunt Poloni, quod magis deceptionibus et calliditate in bellis utebantur, quam viribus«. »Lechami zostali nazwani Polacy, ponieważ na wojnie więcej się posługiwali podejściem i przebiegłością, niż siłą«.

Definicya dosłownie przyjęta z tradycyjnej definicyi imienia Lestko, i po raz pierwszy tu w naszem piśmiennictwie zaaplikowana do Lechów, a stawiająca prócz tego to słowo Lechy obok Lechici, aż dotąd bowiem nie znał piśmienny nasz język Lechów.

Mieści się to orzeczenie w starszej Szląskiej kronice, ułożonej jak się wyżej już powiedziało, jeszcze między rokiem 1285 a 1288. Jednakże wynika ze wszystkiego, że nie pochodzi ono od autora kroniki, lecz od jakiegoś reflektującego późniejszego jej czytelnika, który snać na marginesie pierwszej zaraz karty powyższe słowa jako spostrzeżenie swoje położył, a potem kopista jakiś bezmyślny tej księgi już w tekst je wciągnął, a w niewłaściwem miejscu; nie wiąże się bowiem ta glossa ani z tem co ją tu poprzedza ani co idzie po niej *.

---

* Zgodzi się nato każdy uważny czytelnik samego początku tej szląskiej kroniki, t. j. jej pierwszego zaraz ustępu (Mon. Pol. III str. 604 i nast.). Przytoczone tu orzeczenie o Lechach jako ludu przebiegłym, nie

O krok jeden jeszcze dalej posuwa patologiczny ten proces, ten wypaczający się coraz bardziej wykład nazwiska narodowego, młodsza Szląska kronika, utwor czasu między rokiem 1380 a 1385. Na razie wprawdzie powtarza ona za dawniejszą tamtą kroniką definicyę już wtedy obiegową »Lechów czyli Lechitów«, że to lud, co magis calliditate bellorum quam viribus utebatur (Mon. Pol. III str. 429). Na stronicy jednakże już następnej, jak gdyby tamtego nie była postawiła, przynosi nowość. Powiada tu bowiem autor jej, iż sobie przypomina, co wyczytał w pewnej czeskiej kronice, mianowicie że »w jakiś czas po potopie, dwaj bracia słowiańskiego rodu,

---

tylko pod względem sensu nie wiąże się logicznie z osnową tego ustępu, ale nawet gramatycznie rozszczepia peryod, w którego środek się przypadkowo dostało, na zdania nie klejące się z sobą. Sam autor kroniki byłby je, nawet jako później na myśl mu przychodzącą uwagę, położył z pewnością w innem miejscu. Zauważyć też należy, że tylko ten raz jedyny znajdujemy w tej całej kronice »Lechi« (zamiast Lechitæ). Autor byłby tej formy częściej użył, gdyby już ją był znał. — Autografu tej szląskiej kroniki już obecnie nie posiadamy; zachowały się jedynie jego kopie i niema ich więcej, jak tylko trzy. Może to wprawdzie zadziwiać, że we wszystkich tych trzech odpisach orzeczenie tu omawiane zajmuje zarówno niewłaściwe to miejsce w tekście, tak jak je widzimy i w druku. Dowodzi to wszelako tylko tego, że nie mogły te wszystkie zachowane do dziś dnia kopie być zrobione z samego autografu. Odpisem autografu jest albo tylko jedna z nich albo żadna. W pierwszym razie byłyby dwie drugie kopie odpisem z pierwszej; w drugim razie wszystkie trzy byłyby odpisem, czy to z pierwszej czy z drugiej ręki, takiej już kopii, która taksamo potem przepadła, jak oryginalny autentyk. — Nadmieniłem wyżej w tekście, że do kroniki, o której tu mówimy, zaciągniętą została ta definicya Lechów jeszcze przed rokiem 1359. Wiadomość ta stąd pochodzi, że o jednej z tych trzech zachowanych kopii (były pisane wszystkie w XIV wieku) wiemy na pewne, że praca nad nią w tym roku 1359 ukończona została; sama ona bowiem na końcu podaje ten rok jako czas odkopiowania swego. (Mon. Pol. III str. 580).

imieniem Czech i Lech, szukali dla siebie w świecie siedziby. Znalazł ją Czech, kiedy przyszedł do Bohemii. Lech zaś założył sobie tam stały pobyt, gdzie teraz Polonia. Od Czecha przeto idą Czesi, a od Lecha Polacy«. — Tyle przejął tedy autor nasz z czeskiej, bliżej przezeń nie oznaczonej kroniki, ale niewątpliwie z Pulkawy, gdyż ten właśnie tosamo powiada (przekręciwszy w tym kierunku owo wyrażenie u Dalimila). — Lecz na tem powiedzeniu, że był Lech, że zapoczątkował Polskę i że od niego idą Polacy, nasz szląski pisarz nie poprzestaje. Wprawdzie nie wplata on jeszcze Lecha w poczet książąt tego narodu (ci się poczynają i w tej kronice od Krakusa); wprawdzie poprzestaje na tej jednej tylko wzmiance o Lechu, którą daje jedynie we wstępie i nawiasowo: ale dokłada, już z własnej głowy, jeszcze i to, że z powodu iż Lech osiadł w Polsce i że od niego idą Polacy, zmieniło się i miano narodu. Albowiem dlategoto i wtedy dopiero przyjęli Polacy nazwę Lechitów czyli Lechów. »Propter quod (Poloni) et Lechitæ seu Lechi sunt tunc temporis nominati«.

Tak więc Lechici, u Kadłubka (i Mierzwy) poprostu tylko mieszkańcy Lechii (nomen gentile), po promocyi w czasie 1314—1359 na naród przebiegły (niejako z samych lestków złożony), teraz, około roku 1380, awansują na nomen patronymicon, na pochodzeńców od Lecha. (Ale to tylko we wstępie, gdyż dalszy tekst tej szląskiej kroniki daje wszystko po dawnemu).

Kronika Wielkopolska, o ile pochodzi od Baszka, jako utwor wieku jeszcze XIII, w grę tu nie wchodzi. Lecz są w niej późniejsze, z w. XIV lub XV niewiadomo czyje interpolacye. Otóż w tych, prócz dwóch braci, Czecha i Lecha, zjawia się po raz pierwszy i Rus, trzeci ich brat. Niemniej i ponowne stwierdzenie przyczyny, dlaczego Polacy są Lechi-

tami: »Jako Sorabi od Sarba czyli Sorbana, a Judæi od Judy — tak Lechici od Lecha posiadają to miano«. (Mon. Pol. II 470)*. — Nie była to żadna nowość, lecz zawsze świadectwo, że ziarno (we wstępie do drugiej kroniki szląskiej) około r. 1380 posiane, nie padło na płonną i opoczystą glebę.

Złożenie tych wszystkich sporadycznych dotąd domysłów w ciągłą i logiczną całość i przedstawienie jej ze wszystkiemi zaletami wykończonego systemu, przyszło nakoniec do skutku w dziele Długosza. W I księdze jego Historyi stanął nareszcie ów zrąb wierzeń lechickich, który odtąd przez trzy wieki będzie uchodził za dogmat, aż się z niego w roku 1730, za postąpieniem o tylko jeden krok jeszcze dalej, nie wytworzy jaskrawe już wszem wobec absurdum.

Lech u Długosza założycielem Gniezna, fundatorem państwa, protoplastą narodu. Przyszedł tu z Slawonii i Chorwacyi. Od imienia jego kraj dostaje nazwę Lechii, a jej mieszkańcy,

---

* W opisanym przez Dobnera, dziś zaginionym już kodeksie Hodjejowskim tej Wielkopolskiej kroniki, nie było jeszcze całego tego długiego wtrętu, w którym się powyższe miejsce znajduje, a któryto wtręt w druku od str. 468 aż do 472 się ciągnie. Donosi o tem Dobner w swej z r. 1763 edycyi czeskiego historyka Hajka, tom II str. 7. Tę różnicę tekstów uwidoczniono w wydaniu Baszka w Mon. Pol. — Ten kodeks Hodjejowski był co prawda też już kopią, a nie autentykiem kroniki, i to nawet niezupełnie wolną kopią od małych usterek, pochodził jednak z XIV jeszcze wieku: podczas gdy wszystkie inne zachowane po dziś dzień odpisy tego dziejopisarskiego zabytku (jest ich aż dziewięć) dopiero w XV wieku powstały. Na zapewnieniu Dobnera, że w Hodjejowskim kodeksie nie było tej tak rażącej a długiej interpolacyi, można tem bardziej polegać, że ona i sama przez się aż nadto dobitnie zdradza, że jest niezgrabnie tu wstawionym, jakby osobnym de omnibus rebus et quibusdam aliis traktatem, który i w sobie nad wszelkie wyobrażenie niemądry, i nie przystaje do tego, co go poprzedza i co przychodzi po nim.

jako dziatwa Lecha, nazwę Lechitów *. Noszą imię i Polaków — od Polski; lecz ta nazwa kraju i ludu jest późniejszą. Nastała wtedy, kiedy z niezmierzonych lasów, ręką ludzką wykarczowanych, odsłoniły się pola. Nie wyparła też bynajmniej ta przezwa pierwotniejszego nazwania. Węgrzy i wschodnio - południowe Słowiańsłwo do tej pory »Lechitami« (?) tylko nas zna. (Hist. str. 28). — Po zgonie Lecha rządził krajem długi szereg jego synów, wnuków, prawnuków — po porządku starszeństwa. Nie dziw, że dzieje nie podają o nich niczego, był to bowiem wiek złoty. Wojen wtedy nie prowadzono, a zbrodnie, jeżeli się kiedy jaka zdarzyła, były karcone bez rozgłosu, żeby późnym wiekom oszczędzić złego przykładu. — Ci wszyscy panujący także się zwali Lechami, jako imieniem ojca i dziada (str. 47 i 59. Na dalszych kartach sprostuje autor to powiedzenie: nie Lechami, ale Lestkami się nazywali). — Kiedy dynastya Lechów wygasła, dwunastu wojewodów (præfecti) zawiadowało państwem. Nie wystarczali potrzebie. Nastąpił przeto wybór Krakusa na króla. Ten założyciel Krakowa, do którego przeniósł z Gniezna stolicę królestwa, panował i nad Czechami. Imię jego przypomina mogiła pod Krakowem, usypana na wzgórzu Lasoty. Struktura tej mogiły świadczy, że Krakus był Rzymianin (str. 68). Umierając przeznaczył dla Czechów trzy córy — najstarszą między niemi była Libusza, wyniesiona tam potem na księżnę; a dla Polaków zostawił dwóch synów i Wandę. Starszym z tych synów był Krakus, młodszemu znowu Lech było na imię. Lech nastąpił po ojcu, gdyż potajemnie zabił Krakusa II, ale niedługo królował. Kiedy zbrodnia się wydała, na wygnanie skazany. Tak wstąpiła na tron Wanda. Za wiadome poświęcenie młodego swego życia ojczyźnie, uczczona takimże grobem jak ojciec. Wznosi się ta

---

* »Lech Lechitarum parens et princeps«, Historia tom I 26.

jej mogiła nad Dłubnią o milę od stołecznego grodu, a i przyległa wieś z tej przyczyny zwie się Mogiła.

Na Wandzie dokonała się ta dynastya. Wtedy przychodzi do władzy Lestek, wsławiony zmyślnem zwycięstwem nad najazdem pewnej pannońskiej hordy. (Tak prostuje nasz historyk i usuwa z tradycyi zapoczątkowany przez Kadłubka epizod wojny Lechitów z Alexandrem). Prostuje i to mniemanie, jakoby mąż ten przed swą elekcyą był prostym jakimś złotnikiem. Musiał to być ktoś wybitnego w narodzie znaczenia, biegły w sztuce wojennej. Imię Lestek zostawia, jako nadane jemu dopiero po odniesionem owem zwycięstwie. Wykłada je po dawnemu (zmyślny, podstępny, ponieważ więcej fortelem, niż siłą nieprzyjaciela pokonał). Dodaje wszakże nawiasowo, że jemu zdaje się być więcej prawdziwem, iż dlatego przyznano temu mężowi owo dawne »wspólne wszystkim naszym dawnym książętom miano«, ażeby mu do świetności i powagi królewskiej niczego nie brakło. »Albowiem od Lecha I począwszy, dalsi po nim książęta nie Lechami, lecz Lestkami jako imieniem zdrobniałem byli zwani. Któreto miano przez wszystkie pokolenia dalsze aż do dni naszych w rodzinie polskich panujących się utrzymuje*.

---

* Hist. I 77. »Nomen vetus et commune principum Poloniæ ei impositum, quod a Lechone primo ceteri principes ex eo descendentes appellatione diminutiva vocabantur Lesthkones, non Lechones« i t. d. — Zauważyć tu należy, że pomimo tak stanowczego powiedzenia, że *Lestko*, *Lestek* ma się do Lecha jako forma zdrobniała, Długosz jednak nie wymawiał ani nie pisał nigdy tego imienia odpowiednio tej swej interpretacyi. W jego autografie zawsze *Lestko*, *Lesthko*, *Lestek* — a nigdy Leszko, Leszek. Dopiero w drukach jego Historyi od już dobromilskiej edycyi (1615) począwszy, spotykamy się z tą, jak się więc okazuje, narzuconą jemu pisownią. Ostatnie wydanie, krakowskie z roku 1873, oparte na autentyku, daje też zawsze to imię poprawnie. — Etymologiczne plą-

Bezpośrednim następcą tego Lestka był młody człowiek pospolitego rodu, który dobił się tronu dzięki szczęściu jego na wiadomych wyścigach. Nie jest wiadomo, jak się zwał przedtem. Kiedy go obwołano książęciem, nie poskąpiono i jemu miana złączonego już z tą godnością. Objął tron pod

---

tanie imienia Lestko lub Lestek (co żadnej nie stanowi różnicy) z Lechem, które migotało przed oczyma już niektórym poprzednikom Długosza, jakem to wyżej naznaczył, należy przeto do urojeń, w które ten nasz historyk popadł za ich przykładem. Dobrze, że stało się to u niego tylko w teoryi. Starodawne bowiem imię osobowe Lestek lub Lestko brzmiało tylko tak, a nie inaczej. Jest poświadczone przedewszystkiem etymologicznym wykładem, co ono znaczyło: któryto wykład, zaczerpnięty z poczucia narodowego, po Kadłubku jednomyślnie powtarzają wszyscy kronikarze dalsi. Jest poświadczone stałą taką tylko pisownią już od Galla począwszy, jakkolwiek ten jednego tylko Lestka znał, pradziada Mieszka I, którego pod imieniem »Lestik« przywodzi. Jest wreszcie poświadczone i archiwalnymi dowodami aż do XIV wieku. Mieliśmy bowiem wielu historycznych już książąt, którzy to imię nosili. Leszek mazowiecko-kujawski, syn Bolesława Kędzierzawego, w r. 1186 zmarły. Leszek Biały. Leszek Czarny. Leszek raciborski († 1336). Leszek kujawski, Wład. Łokietka synowiec († c. 1340). Sam tu wprawdzie Leszkami tych książąt nazywam, bo tego już nie zmienimy. Niech to sobie i nadal tak zostanie. Ale wiedzieć o tem się przyda, że ani współcześni tych książąt, ani też oni sami sobie nigdy innego nie dawali imienia, jak tylko *Lestek, Lestko*. Przegarnijmy wszystkie dokumenta przez nich wydane lub też o nich wspominające, a przekonamy się, że jeżeli tylko są to oryginały, a nie późne, z XV lub XVI wieku odpisy, to w nich zepsuta forma Lesco, Lesko, Leschko i t. p. nigdy się nie pojawi. To się stwierdza i w rocznikach, kronikach i wszelkich innych pismach z tamtego czasu. Równie też i ruskie źródła stale to piszą Lestъko. — Po przyjęciu dopiero doktryny, przez Długosza wygłoszonej w teoryi, że to jest Lech w swojej formie zdrobniałej, zaczęto imię to wedle tego pisać, a i w wymawianiu przekręcać. Decyusz (1519) pisze już Lesko. Miechowita (1519) o książętach przedhistorycznych mówiąc, pisze wprawdzie Lesko, a nawet Leschko; ilekroć jednak przyjdzie mu wspomnieć

imieniem Lestek. »Albowiem sławne już wtedy było u Polaków to imię, tak iż kogo wynosili do świetności książęcej, odznaczali go tem jakby znamieniem władzy« (str. 80). — Ten szczęśliwy wybraniec losu powiększył różnymi podbojami obszary państwa. A syn jego Lestko III jeszcze bardziej rozszerzył jego granice. Ten pozostawił dwudziestu synów ubocznych, między których rozdzielił zawojowane prowincye. Najstarszemu zaś i prawemu synowi, który się nazywał Pompilius, oddał pod władzę bezpośrednią całą Polskę, lecz i tamte wszystkie anneksye pośrednio podlegały jego skinieniu. Pompilius, monarcha tej federacyi ziem, i pan królestwa Polskiego (str. 83), także pod imieniem Popiela znany (85), szczególnem bohaterstwem się nie odznaczył, potrafił jednak utrzymać w ręku całą tę spuściznę po ojcu. Przeniesienie stolicy państwa z Krakowa do Kruszwicy, któryto gród on założył, zaszło za jego panowania (86). — Jego jedyny syn i następca, Pompilius II, odziedziczył po nim ten majestat króla i monarchy rozległej Polski (87). Wiadoma zbrodnia tego Popiela (Cinereus po łać., Ascherich po niem.) i smutna nie tylko dla niego, ale i dla synów jego (Lecha i Popiela) katastrofa zagłady, spełniła się w tejże Kruszwicy. Tu przystąpiono i do elekcyi nowej dynastyi (97). Dopiero po swem na tron wstąpieniu przeniósł Piast rezydencyę do Gniezna, tego gniazda i pamiątki początku państwa. Aż do swego wy-

---

o osobistościach dziejami poświadczonych, jak Leszek Biały, L. Czarny i t. p., nigdy ich nie nazwie inaczej jak *Lestko*. — Tejsamej praktyki trzyma się stale jeszcze i Marcin Bielski w swej Kronice świata. Dopiero dalsi pisarze przyjęli już formę przeinaczoną, a w wieku XVII zaczęto nawet średniowiekowe kroniki, jak Kadłubka (1612, dobromilskie wydanie) i owo Długosza, zaopatrywać w te niby poprawne formy. Pomylił się zatem Szafarzyk w tem co o tem pod wpływem lechickich mrzonek popisał w Starożytnościach Słowiańskich (T. II str. 446, tłóm. polskie).

niesienia był Piast ubogim rolnikiem. (Ani przez myśl nie przechodziło historykowi naszemu i wszystkim dalszym po nim aż do XVIII wieku, widzieć w nim człowieka innej krwi jak cały naród, albo wogóle Lechitów przeciwstawiać Polanom).

5. Bałamuctwa na tle tradycyi narodowej aż do wieku Długosza.

Przejdźmy do innej materyi. Dotąd mieliśmy do czynienia z narzuconą nazwą narodu naszego. Teraz zajmiemy się szerszym nieco przedmiotem, t. zw. tradycyą narodową. Chodzi mi tu o ukazanie, co w tej przedhistoryi naszej może być rzeczywiście podaniem, a co odpada z niej jako produkt indywidualnego mózgu, podrażnionego erudycyą, studyami wprawionego do gimnastyki rozumowania. A na tle tej tylko mózgowej tkani o odsłonienie tych przekręceń, zboczeń, urojeń, które poczynający się z rokiem 1730 obłęd lechicki w historyografii naszej spowodowały, a co najmniej możliwym uczyniły.

Kiedy się roztrząsa nasze dzieje przedhistoryczne, jak je Długosz albo który z jeszcze późniejszych historyków przedstawia, to się zdaje, że nasza prawiekowa tradycya tak jest rozwinięta i w zdarzenia bogata, tak długie wieków całych pasmo obejmująca, że mało który z narodów, nie mówię pobratymczych, ale i innych, wytrzymuje porównanie z tym naszym przekazem mitycznym. Niejeden sądził, że to reminiscencya jakiejś może epopei rodzimej i samorodnej, jakichś pieśni narodowych w prawieku pogańskim, które znienawidzona łacina, razem z wiarą chrześcijańską narzucona temu krajowi stłumiła, w niepamięć samowolnie oddała, tak iż tylko ostatnie szczęty pozostały z tej wspaniałości zniszczonej. Po dziś dzień wprawdzie nie czyta się już i nie słyszy się podobnych mniemań, lecz jeszcze nie tak bardzo dawno temu

oddawały się temu złudzeniu pierwszorzędne imiona w naszym świecie uczonym.

Mojem zdaniem to co w tradycyi naszej jest rzeczywiście tradycyą, dałoby się ściągnąć do nader skromnych rozmiarów: do kilku tylko takich ludowych podań, które jak bluszcz się oplotły około niewielu faktycznie i materyalnie istniejących pozostałości z wieków, do których niczyja pamięć nie sięga. Do takich prawiekowych faktów zaliczam: gród Kraków z swojem nazwiskiem, a więc i ze wspomnieniem swojego założyciela, który się nazywał Krak i był królem onego kraju; mogiłę tak blizką tego grodu, która oczywiście musi być grobem tego króla; Smoczą jamę na Wawelu, której sama ta już nazwa pociąga za sobą całą odnośną klechdę; drugą mogiłę nieco dalej od Krakowa nad Wisłą, odnoszoną do Wandy, źródło i podpórka swojej znowu przylegającej do tego miejsca legendy. Na Wielkopolskę przypada jako takiż odwieczny a naoczny realizm: miasto Gniezno ze swoją nazwą, która znaczy, jak to już wykłada Gallus — n i d u s (gniazdo, kolebka państwa); dalej i nadewszystko: dynastya panująca, sięgająca początkiem swoim w sferę czasów zamierzchłych, a opleciona całym cyklem wspomnień i cudownych legend rodzinnych, tak jak każda inna znaczniejsza, a cóż dopiero na tronie posadzona rodzina. Przed początkiem tej dynastyi — natura horret vacuum — panował nad krajem oczywiście ktoś inny, a dożył przede śmiercią końca swej władzy, skoro Piastowie w cudowny sposób miejsce jego zajęli — więc wspomnienie Popiela. — To były materyalne i aktualne fakta, istotnie przekazane z prawieku. Wszystko to co się z tymi punktami wiąże, godzi się poczytywać za samorodne, przez kronikarzy tylko p o w t ó r z o n e p o d a n i a — mniejsza o to, czy były prawdziwe czy zmyślone, nie o prawdę historyczną tu bowiem chodzi, ale o to, co w t. zw. tradycyi mogło

być rzeczywiście podaniem. — Oprócz tego były też jeszcze w obiegu klechdy, baśnie, »przepowiastki« jak je gmin wielkopolski zowie, t. j. historyjki potoczne, które choć nie mogą za podania uchodzić, weszły jednak dzięki sprytowi mózgów uczonych w poczet niby faktów dziejowych. Więc n. p. powiastka o pewnym prostym człeczynie, który miał mimo niskiego swego staniku tak zmyślny rozum, że fortelem wypędził z kraju wielkie wojsko jakiegoś potentata chcącego tu burmistrzować. Inna także przepowiastka o biednym bosym, ale też mądrym chłopaku, który z okazyi jakichś wyścigów aż na króla się wypromował. Takich klechd było i jest do dziś dnia pomiędzy ludem naszym setkami. Czysty trafunek, że tylko te dwie w ten sposób zostały spożytkowane. Jest jeszcze trzecia, którą nie wiem czy do tejże kategoryi zaliczyć, czy już do rodzaju podań: o pewnym niedobrym królu, którego myszy zagryzły. Jeżeli i to było podanie, to jedno z takich, które powtarzało sobie pospólstwo, j a k o m i e j s c o w y w y p a d e k, niekoniecznie tylko w okolicy Gniezna. I koło Kruszwicy i dalej w Kujawach, ba nawet i po za Polską, w stronach nadreńskich, i za Renem, w kraju niemieckim i francuskim, podobne rzeczy opowiadano. Zatapiał się czasu swego nad tą kwestyą z nadmierną erudycyą Szajnocha i wyliczył aż dziewięć w różnych stronach świata osobistości, za rzekome grzechy swoje sprzątniętych z świata — przez myszy *.

* Rozprawa »O myszach króla Popiela« w II tomie Szkiców historycznych Karola Szajnochy. Osobistościami temi były: 1. arcybiskup moguncki Hatto I czy II († r. 914 względnie 969), bajka może bardzo dawna, zjawiona w literaturze w końcu XIII w.; 2. biskup strasburski Widerolf († 997); 3. bezimienny rycerz jakiś francuski, r. 1012 tym sposobem uśmiercony we Francyi gdzieś niedaleko niemieckiej granicy; 4. bezimienny rycerz niemiecki, wróg cesarza Henryka IV, około roku 1106 zjedzony przez myszy gdzieś w stronach nad Renem; 5. jakiś hrabia

Niejeden człowiek, na poły w obłąkaniu, na poły w szczególnej takiej chorobie życie kończący, że mu się zdało jak gdyby po jego rozgorączkowanem drażliwem ciele myszy biegały, mógł sobie wyobrażać, że literalnie takim ginie sposobem. Grzebano go w rzetelnem przekonaniu, że go myszy zagryzły. Ten rodzaj śmierci przytomni trwożnym krzykom takiego waryata współcześni poczytywali za karę bożą. Przewinienia, co nań ściągnęły mniemaną tę karę, nasuwały się same przez się. W najzwyklejszych wypadkach niedaleko trzeba było pewnie ich szukać. A raz wpadłszy na ten pomysł, kazano potem ginąć taką »zasłużoną śmiercią« (nieraz w różnych miejscowościach) nie tylko występnym osobistościom, ale i ludziom Bogu ducha winnym, gdyż nikomu wody nie zamącili, choć skończyli marny żywot wśród takich symptomów. Naszego n. p. Popiela zgryzły myszy i gdzieś pod Gnieznem i w Kruszwicy w Myszej wieży nad Gopłem. A najmłodszy z synów Konrada mazowieckiego, Mieszko w r. 1238 zmarły podobną śmiercią, słynie w annałach jako zdzierca wdów i zbrodniarz, niesprawiedliwy, przez nieba skarany władca nad ziemią kujawską: podczas gdy rzeczywiście nie władał niczem i nie mógł nikogo skrzywdzić. Zgasnął bowiem już w swym ósmym albo dziewiątym roku życia, jak tego dowiodła najświeższa rewizya źródeł*.

Henryk von Laufen, roku 1126 zmarły gdzieś koło Trewiru; 6. arcyb. koloński Adolf Alten, zagryziony w Neuss n. Renem r. 1212; 7. nasz Popiel; 8. Mieszko ks. kujawski syn Konrada mazow., zjedzony r. 1238; 9. arcyb. bremeński Gottfried Arensberg († 1363). Szajnocha bierze te wszystkie bajki na seryo i takim je tłómaczy wykładem, że ci ludzie przez skandynawskich korsarzy zostali pomordowani. Wykład naciągany, a zupełnie niepotrzebny.

* Dr. Balzer, Genealogia Piastów, str. 324 i nast.

Otóż takieto żywioły, proste powiastki i podania rzeczywiste, składają się na owę całość, która za »tradycyę« uchodzi. A trzecim składnikiem tej różnorodnej tkaniny są urojenia, już wręcz na niczem nieoparte, i te jak dla nas właśnie są najciekawsze. Kiedy się kronikarza którego porównywa z drugim, późniejszego z najbliższym poprzednim: to stosunek tu zawsze taki, że ten późniejszy wyławia co może z poprzednika, doczynia jednak do tego i jakieś plus. To nowe plus, przynajmniej w tej najdawniejszej partyi dziejów, w najrzadszych tylko razach jest rzeczywistym, z czegoś realnego zaczerpniętym przyczynkiem. Najpospoliciej będzie to albo bezsens wyciułany z etymologii imion własnych, osobowych lub też krajowych, albo rozszerzenie (w nowe niby-fakta przyobleczone) tego, co już który z dawniejszych powiedział, ale co tenże powiedział w całkiem innym sensie a nie tym, jaki mu się tutaj podkłada. Wypisujący trzyma się tedy niby rzeczy danych, ale nie rozumie źródła swego. Bierze je po swojemu i prawi dziwy, o których się tamtemu nie śniło. Najciekawszą illustracyę takich zboczeń i przekręceń ujrzymy, porównywając Kadłubka z Gallem.

Ze wszystkich dawniejszych kronikarzy sam jeden Gallus spisał nam rzeczywistą narodową tradycyę — ni słowa więcej, jak tylko tradycyę, jaką była za czasów Bolesława Krzywoustego. A nawet o tej nie chciał się rozgadywać po nad konieczną potrzebę. Żył widocznie gdzieś w WPolsce. Notuje, co tu mógł słyszeć. Przekazuje przedewszystkiem podania dotyczące panującej dynastyi, słyszane na dworze książęcym czy to przez siebie, czy przez osoby należące do tego dworu. O Popielu ledwie natrąca. Wie, że został wypędzony z królestwa, a potem ścigany i uśmiercony przez myszy; lecz nawet nie oznajmia, za jakie winy. Jedyną winą, którą poniekąd wspomniał — niegościnność. A nawet tej nie popełnił

sam Popiel, lecz tylko słudzy, którzy nie dopuścili do pałacu królewskiego owych dwóch cudownych przychodniów, co się zjawili w stolicy kraju, w Gnieźnie, w chwili kiedy ten książę dwom swym synom postrzyżyny wyprawiał. Ani na myśl nie przyszło Gallowi twierdzić, że Popiel był potężnym, świetnym, szerokowładnym monarchą; żeby był miał pod swem berłem więcej krajów, jak Polskę. Przeciwnie, wyraźnie i z przyciskiem ostrzega, że Polska w owych czasach szczupłe tylko tworzyła księstwo, a jej władca obywał się bez blasku i trzasku późniejszych książąt *.

Piast u niego występuje tylko o tyle jako protoplasta dynastyi, że był ojcem Ziemowita, przy którego postrzyżynach w ubogiej przedmiejskiej chacie zaszło cudowne pomnożenie napoju i pokarmu za sprawą owych przychodniów, niedopuszczonych do stołu książęcego, a tu gościnnie przyjętych. Te cuda zrodziły w Piaście już wtedy myśl, że może ten chłopiec przeznaczony do jakiej wielkiej przyszłości. Lecz było to tylko rodziców Ziemowita takie przelotne marzenie, a nie zapowiedź prorocza przychodniów, ci bowiem nie przepowiadali niczego. U Galla Piast sam co do swojej osoby nie dożył żadnej świetności. Pozostał biednym rolnikiem, jakim był przy postrzyżynach syna. I trudno wkładać w podanie (jeżeli to jest i ma pozostać podaniem) takiego wykładu, że »piast« nie było tego człeka imieniem, ale tytułem jakiejś wysokiej jego godności **.

---

* »Nondum enim ducatus Poloniæ erat tantus, neque princeps orbis (kraju) tanto fastu superbiæ tumescebat nec tot cuneis clientelæ stipatus, ita magnifice procedebat«. Monum. Pol. I str. 397.

** Chętnie się zgadzam z przypuszczeniem, że wychowawcy naszych książąt,. owi nutritores czyli pædagogi jak ich nazywają pisma współczesne, może byli zwani piastunami, piastami. Z tego jednak nie wynika, żeby Piast nie mogło być przeto osobowem imieniem. Imiona

Dopiero syn jego, a i ten nie od razu, po różnych stopniach zasług i wyniesień za życia jeszcze Popiela, doczekał się tej promocyi, »że go Bóg, ten książę książąt i król nad wszystkimi królami, jak się Gallus wyraża, dał za powszechną

osób, i dziś i w najodleglejszych już wiekach, miewały obok tego często i znaczenie imion pospolitych. Jedno drugiemu nie przeszkadzało. W Bulli gnieźnieńskiej z roku 1136 (Kod. WPol. nr. 7) występują między imionami osób (nomina propria) i takie jak Kobyłka, Kłobuczek, Komar, Goły, Golec czy Gołek, Trup, Broda, Kwiatek, Grucha, Piskorz, Gomuła, Główka, Sidło, Siłka, Gęba i t. d. Dziś iluż to, nawet niekoniecznie chłopów, takich znamy, co się zowią Król, Trębacz, Organista, Sołtys, Wójt i bezlik dalszych podobnych. Między kalendarzowemi imionami widzimy takie, jak Regina, Klemens, Maurus, Pius, Peregryn, Felix, Wiktor, Zofia, Barbara, Leon, które w swoim języku, łacińskim, mają i inne znaczenie. Niemieckie Schmidt, Köhler, Graf, König, Kaiser itd. są to nazwiska rodzin, a swoją drogą mamy w nich i nomina appellativa. — Dlaczegożby Piast nie mogło być własnem imieniem (lub nazwiskiem) indywidualnej osoby przeto, że miało to słowo i znaczenie uboczne, znaczenie mentora dzieci książęcych. Jeżeli są wsi Piastowo, Piastów, na Szląsku Piastenthal, więc niegdyś po polsku Piasty albo Piastów: toć to jest naoczny i konieczny dowód, że było Piast imieniem własnem, choć w dokumentach człowieka z taką nazwą dotąd nie odszukano. Mogło być rzadkiem, mogło nawet wcześnie w Polsce wyjść z używania z tejsamej przyczyny, dla której między dzisiejszemi nazwiskami nie spotykamy ani Hohenzollernów ani Habsburgów poza sferą, do której one należą. Toć i pośród owej nader licznej gromady włościańskich imion w Bulli z roku 1136 dobra połowa będzie i takich, z któremi się już gdzieindziej nie spotykamy. A przecież nikt im przeto nie zechce znaczenia imion własnych zaprzeczać. Żeby nazwy owych wsi Piastów, Piastowo, Piasty, dały się wykładać jako urobione od nazwy funkcyi, od piasta-mentora książęcego: o tem dlatego myśleć trudno, że ta funkcya nie mogła przecie być stałym urzędem. Co innego Biskupice, Dziekanowice, a choćby Podstolice i Komorowo. To były godności stałe, raz na zawsze wyposażone swemi dobrami. Ale piast-mentor znikał z widowni, jeżeli panujący nie miał synów, zjawiał się w razie przeciwnym, i natenczas nie sam jeden, ale w takiej ilości, ilu właśnie sy-

zgodą narodu postawić książęciem Polski«, następcą tamtego władcy, pozbawionego tronu z całem swojem potomstwem.

Pomijam dalsze szczegóły, boć znane to przecie rzeczy.

Patrzmy teraz, jak się u pisarza nie więcej jak 70 lat późniejszego przedstawia ta nasza narodowa tradycya.

Mistrz Wincenty cognomine Kadłubek, Małopolanin, żył jako prałat sandomirski w tem mieście, i rzecz całkiem naturalna, że podaniami małopolskiemi, których Gallus nie znał albo nie chciał użytku z nich robić, uzupełnił jego opowiadanie. Stosunek między tymi pisarzami taki, że podczas gdy Gallus, nader oszczędny w słowa, tłómaczący się jak najprościej, poprzestawał na tem, co koniecznie należało do rzeczy i zasługiwało na powiedzenie: Kadłubek, gaduła nad gadułami, a koniecznie stylem najwyszukańszym, rozbijał się za wiadomościami, skądkolwiekby je wziąć, a w zapale rozświetlania przeszłości, wyczytywał w swych źródłach takie rzeczy, które się tylko w jego głowie rodziły.

Chodziło tedy przedewszystkiem o wprowadzenie w dzieje podań krakowskich. Oczywiście założyciel Krakowa Krakus, z łacińska i po uczonemu »Graccus«, musiał słusznie zająć tu miejsce najpierwsze, punkt wyjścia. Popiel, znowu z łacińska

---

nami pobłogosławiły nieba panującą rodzinę. Widzimy to na przykładzie nutritorów potomstwa Konrada mazowieckiego. Każdy z jego synów miał swego własnego pedagoga. Znamy imiona tych »piastów«: Krzywosąd, Bożej, Tomasz, a i Jan Czapla zapewne piastował kiedyś tę godność. A zatem aż czterech naraz — w jednej dzielnicy! Już ta mnogość nie dozwala przypuszczać, żeby się jakaś rozległa władza była mogła koncentrować w rękach nutritorów książęcych. Tem bardziej, że z pomiędzy pierwszych naszych książąt i królów mało który był jedynakiem. (I Popiel już miał mieć dwóch synów). Nutritores w większej ilości byliby sobie wzajemnie wchodzili w drogę i nie byłby dopuścił jeden drugiego do odgrywania roli... frankońskich major-domów w naszem królestwie.

i po uczonemu »Pompilius«, był bezpośrednim poprzednikiem Ziemowita; tego potomkowie rządzili Polską po nim już nieprzerwanie: więc Graccus, skoro taksamo jak Pompilius miał całej Polski być panem, za takiego bowiem bierze go nasz dziejopisarz, musiał żyć i panować dawniej, a jako założyciel Krakowa, pryncypalnej tamtoczesnej (za Kadłubka) stolicy państwa, był chyba pierwszym królem tego narodu. (Odsłaniam tu subjektywizm w porządkowaniu zdarzeń, nie czynię stąd jednak żadnego kronikarzowi zarzutu, obraca się bowiem mimoto w sferze podań). Za rządów tegoto już monarchy została piekąca od dawna sprawa ze smokiem wawelskim pomyślnie załatwiona. Ubili go z rozkazu ojca dwaj synowie Kraka. Starszy z tych synów (w tej kronice nie ma on jeszcze imienia, później kiedyś będzie i ono dopowiedziane) ginie przy tej sposobności zdradziecko i potajemnie z ręki swego młodszego brata, żeby mu nie zapierał drogi do tronu, jak ojciec zemrze. Ta śmierć ojca nie daje długo na siebie czekać. Zabójca brata, Krakus II, obejmuje po zmarłym królestwo. Ale zbrodnia się wyjawia, więc skazują go na wygnanie. Po nim siada na tronie Wanda, siostra zbrodniarza. Rządzi dobrze, zwycięża pewnego najezdnika na jej państwo (był nim bezimienny jakiś »Lemanorum tyrannus«, który tu wcale nie dobija się jeszcze jej ręki). Pokonany, sam śmierć sobie z gniewu zadaje. A Wanda w dziewiczym stanie czasu swego ze świata schodzi (śmiercią naturalną podług niniejszej wersyi). Ponieważ bez spadkobiercy zeszła z świata, więc czas jakiś »kuleje potem to królestwo bez króla«. — Otóż aż dotąd wszystko dobrze. Tyle z podań krakowskich, mniej więcej wiernie zapewne opowiedzianych. Ale cóż dalej?

Między Krakowem a Gnieznem wielka odległość. Między Krakusem i Wandą a Pompiliusem i Ziemowitem, wielka czasu przestrzeń. Trzeba było przecie czemś zapełnić tę pró-

żnię. Są listy Alexandra W. i Arystotelesa pod ręką. Mowa w nich o jakimś chytrą zmyślnością dokonanym pogromie nad Alexandrem przez jakiś naród, do Lechów nazwiskiem swojem podobny. Krąży między ludem polskim powiastka, że jakiś prostak, kowal czy złotnik, fortelem wielkie wojska czyjeś z kraju wygonił. W to mi graj, dawaj go! czegoż więcej trzeba? I otóż wchodzi w poczet dziejowych zdarzeń cały ów epizód o zwycięstwie »Lechitów« nad Alexandrem. Główny sprawca tego tryumfu, człeczek prosty, »simplex homunculus« aż dotąd — a więc ani krewniak książąt słowiańskich za Odrą ani żadna »dynastycznego rodu« latorośl — zostaje za to obwołany królem. A na imię dają mu nazwę Lestko, t. j. przebiegły, gdyż fortelem nieprzyjaciół pokonał (id est astutus, quia astu plures hostium confecerit, quam viribus, Mon. Pol. II str. 262). — Zaraz potem następuje wpleciona w dzieje druga podobna przepowiastka — o owym parobczaku (fortuna tenuis, conditione humillimus juvenis, str. 263), który kiedy po śmierci Lestka chodziło pomiędzy panami o dokonanie wyboru jego następcy zapomocą wyścigów, podpatrzył podstęp drugich i tak się umiał urządzić, że jego na króla obrano. I tego wtedy nazwano Lestkiem, drugim tego imienia, boć i on dowiódł przy tem zajściu rzadkiej zmyślności. — Ta nie mająca żadnej pretensyi do znaczenia faktu dziejowego ot sobie klechda, została wzięta także z ust ludu w okolicy Krakowa, a może i jakim obrzędem miejscowym była poparta. Inaczej bowiem nie umiałbym sobie wytłómaczyć powodu, dlaczego Długosz, wprowadzając ten szczegół do swojej księgi I (Hist. I 78 i n.), chce być nawet o tem powiadomiony, w którem miejscu i w którym dniu odbyły się owe wyścigi. Miały miejsce pod Krakowem na równinie niedaleko rzeczki Prądnika, a stało się to dnia 15 października (idibus Octobris). Więc chyba jeszcze za czasów Długosza było wyprawiane w tym dniu i w tem miej-

scu takie ludowe igrzysko. Coś podobnego było i na Szląsku w zwyczaju, jak to podaje J. S. Bandtkie. Nie były to zatem dzieje, ale klechdy udające historyę. Ale i z tego jeszcze nie czynię kronikarzowi zarzutu.

A teraz chodziło już tylko o dosunięcie, o zlepienie tego krakowskiego dziejów nagłówka z kroniką Galla, z podaniami gnieźnieńskiemi. Oczekiwalibyśmy tu powiedzenia, że po tem wszystkiem zmienia się widownia zdarzeń; albo, że stolicę państwa w tych czasach z Krakowa przeniesiono do Gniezna. Tego tu niema. Nasz kronikarz tak sprytnie umie się z tej trudności co do zmiany sceny i dekoracyi wywinąć, że o całym dalszym szeregu wypadków, aż do historycznych czasów, ba nawet aż do Bolesława Chrobrego — gdzie się one właściwie stały i działy, nad Wartą czy nad Wisłą? wcale powiedziane tu nie jest. Zagaduje to pytanie bezprzykładnem o innych najrozmaitszych rzeczach gadulstwem. Wśród tego jednak w pewnej sprawie fatalnie mu się noga potknęła.

Można sobie nadaremnie długo głowę łamać, dlaczego ostatnia z tych małopolskich fikcyi dziejowych (Lestko II) i pierwsza pozycya w wielkopolskich podaniach (Popiel), dlaczego mówię te dwie historye nie zostały w tej kronice bezpośrednio z sobą złączone. Przedziela je intermedium, o którem ani nad Wisłą ani nad Wartą nic nikomu nie było wiadomo. Porządek rzeczy tu bowiem taki: Po Lestku II następuje syn jego Lestko III; tego synem i następcą Pompilius I; a tego dopiero synem Pompilius II. I ten dopiero jest owym Popielem Galla, któregoto myszy zjadły. — Ten pomost, ta cała partya »tradycyi«, okazuje się być już własnym wymysłem Kadłubka, a była konieczną dlatego,

że Pompilius II, ów jedyny Popiel Galla, miał tu koniecznie wystąpić w majestacie wszechmonarchicznym, jako »król królów i książę książąt«.

Lestko II, ów wyścigowiec, jest w księdze Kadłubka władcą rządnym, wojownikiem szczęśliwym, ale nie zacierał śladów niskiego pochodzenia swojego. Owszem, ilekroć przychodziło mu na tronie królewskim zasieść, zasiadał na nim aż do śmierci zawsze najprzód w siermiędze, a dopiero dopełniwszy tej ceremonii, zdejmował z siebie siermięgę, a przywdziewał »ornat królewski«. Otóż od takiego panującego — do »króla królów« droga daleka. Skoków w dziejach nie można dopuszczać. A i przedział od siermięgi do majestatu zostawić niezapełnionym, byłoby źle. Zapełnia zatem próżnię tę najprzód syn Lestka-siermięgi, Lestko III, który w trzech bitwach pobił Juliusza Cezara, a potem się z jego siostrą Julią ożenił — i syn z tego małżeństwa spłodzony, Pompilius I. — Lestko III, szwagier Cezara, był już zdobywcą na wielką skalę. Podbił kraje, jakie tylko stykały się z jego królestwem, ba nawet wcielił do niego Getów i Partów, a Bawaryę dostał z żoną w posagu od brata jej. Kiedy mu później J. Cezar, przez Rzymian do tego podbechtany, chciał odebrać czy odebrał onę Bawaryę, napędził z domu małżonkę. Żył odtąd z nałożnicami, z których spłodził 20 synów. Umierając obdzielił to całe potomstwo podbojami swoimi. »Jednym nadał księstwa, drugim hrabstwa czyli marchie, niektórym królestwa; Pompiliusa zaś jako pierworodnego postawił królem ich wszystkich, tak iż skinieniem jego rządzona była nie tylko słowiańska monarchia, ale i inne państwa ościenne« (str. 266). Ten Pompilius szedł potem tymże już torem dalej. A syn jego Pompilius II w spadku po ojcu zajął tosamo stanowisko naczelne, tylko że owi wszyscy tamtemu podwładni królowie i książęta byli to jego stryjowie, których potem wytruł.

Jeśli spytamy, naco to wszystko? i skąd wzięte te wiadomości? to poczęści mogły być i takie tego powody, że słyszał nasz kronikarz o mieście, które się nazywa Lubusz,

i o drugiem — Julinie, Lubinie czy Lublinie. (Obacz str. 265). Upatrzył sobie podobieństwo w nazwiskach tych miast — do Julii*. Julia jakaś musiała być tych miast założycielką. Ale co to za Julia? — oczywiście nie inna, jak rodzona Juliusa Cezara siostra. Boć przecie nie nadaremnie rozczytywał się nasz erudyt w rzymskich klasykach, gdzie tyle ciekawych rzeczy o tym przesławnym rodzie i o wojnach, które Cezar z ludami północnymi prowadził.

Szczególnym jednak i głównym tej fikcyi powodem było następujące miejsce u Galla:

»Ziemowit syn Piasta, z lat dziecięcych wyszedłszy, z wiekiem podrastał w siły, i dzień za dniem coraz większej dzielności składał dowody, do tego stopnia, że król królów i książę książąt dozwolił mu za zgodą powszechną stanąć książęciem *(ducem)* Polski, a Popiela razem z potomstwem wymiótł z królestwa« **.

Kto to miejsce czyta uważnie, nie będzie go rozumiał inaczej, jak tylko tak, że to Bóg, ten najwyższy władca wszystkich książąt i królów, strącił Popiela z tronu z całem jego potomstwem, a Ziemowitowi dozwolił zostać za powszechną zgodą księciem swego narodu. Podmiot bowiem gramatyczny, do orzeczenia d o z w o l i ł i do w y m i ó t ł należny, jest w obu tych zdaniach tensam. Nasz kronikarz jednak inaczej to powiedzenie zrozumiał. Zwyczajem swoim podłożył mu sens, z swej własnej imaginacyi. Za króla królów i książęcia nad

* Podług tejsamej metody, jak tu Lubusz i Julin z Julią splątany, musiało wyżej u Kadłubka być zrobione i owo qui pro quo z Krakowem przekształcającym się na Carantæ.

** Mon. Pol. I 397: Semovith... viribus et ætate crevit, et de die in diem in augmentum proficere probitatis incepit, eotenus quod rex regum et dux ducum eum Poloniæ d u c e m concorditer ordinavit et de regno Popel cum sobole radicitus extirpavit.

oddawały się temu złudzeniu pierwszorzędne imiona w naszym świecie uczonym.

Mojem zdaniem to co w tradycyi naszej jest rzeczywiście tradycyą, dałoby się ściągnąć do nader skromnych rozmiarów: do kilku tylko takich ludowych podań, które jak bluszcz się oplotły około niewielu faktycznie i materyalnie istniejących pozostałości z wieków, do których niczyja pamięć nie sięga. Do takich prawiekowych faktów zaliczam: gród Kraków z swojem nazwiskiem, a więc i ze wspomnieniem swojego założyciela, który się nazywał Krak i był królem onego kraju; mogiłę tak blizką tego grodu, która oczywiście musi być grobem tego króla; Smoczą jamę na Wawelu, której sama ta już nazwa pociąga za sobą całą odnośną klechdę; drugą mogiłę nieco dalej od Krakowa nad Wisłą, odnoszoną do Wandy, źródło i podpórka swojej znowu przylegającej do tego miejsca legendy. Na Wielkopolskę przypada jako takiż odwieczny a naoczny realizm: miasto Gniezno ze swoją nazwą, która znaczy, jak to już wykłada Gallus — nidus (gniazdo, kolebka państwa); dalej i nadewszystko: dynastya panująca, sięgająca początkiem swoim w sferę czasów zamierzchłych, a opleciona całym cyklem wspomnień i cudownych legend rodzinnych, tak jak każda inna znaczniejsza, a cóż dopiero na tronie posadzona rodzina. Przed początkiem tej dynastyi — natura horret vacuum — panował nad krajem oczywiście ktoś inny, a dożył przede śmiercią końca swej władzy, skoro Piastowie w cudowny sposób miejsce jego zajęli — więc wspomnienie Popiela. — To były materyalne i aktualne fakta, istotnie przekazane z prawieku. Wszystko to co się z tymi punktami wiąże, godzi się poczytywać za samorodne, przez kronikarzy tylko powtórzone podania — mniejsza o to, czy były prawdziwe czy zmyślone, nie o prawdę historyczną tu bowiem chodzi, ale o to, co w t. zw. tradycyi mogło

być rzeczywiście podaniem. — Oprócz tego były też jeszcze w obiegu klechdy, baśnie, »przepowiastki« jak je gmin wielkopolski zowie, t. j. historyjki potoczne, które choć nie mogą za podania uchodzić, weszły jednak dzięki sprytowi mózgów uczonych w poczet niby faktów dziejowych. Więc n. p. powiastka o pewnym prostym człeczynie, który miał mimo niskiego swego staniku tak zmyślny rozum, że fortelem wypędził z kraju wielkie wojsko jakiegoś potentata chcącego tu burmistrzować. Inna także przepowiastka o biednym bosym, ale też mądrym chłopaku, który z okazyi jakichś wyścigów aż na króla się wypromował. Takich klechd było i jest do dziś dnia pomiędzy ludem naszym setkami. Czysty trafunek, że tylko te dwie w ten sposób zostały spożytkowane. Jest jeszcze trzecia, którą nie wiem czy do tejże kategoryi zaliczyć, czy już do rodzaju podań: o pewnym niedobrym królu, którego myszy zagryzły. Jeżeli i to było podanie, to jedno z takich, które powtarzało sobie pospólstwo, jako miejscowy wypadek, niekoniecznie tylko w okolicy Gniezna. I koło Kruszwicy i dalej w Kujawach, ba nawet i po za Polską, w stronach nadreńskich, i za Renem, w kraju niemieckim i francuskim, podobne rzeczy opowiadano. Zatapiał się czasu swego nad tą kwestyą z nadmierną erudycyą Szajnocha i wyliczył aż dziewięć w różnych stronach świata osobistości, za rzekome grzechy swoje sprzątniętych z świata — przez myszy *.

* Rozprawa »O myszach króla Popiela« w II tomie Szkiców historycznych Karola Szajnochy. Osobistościami temi były: 1. arcybiskup moguncki Hatto I czy II († r. 914 względnie 969), bajka może bardzo dawna, zjawiona w literaturze w końcu XIII w.; 2. biskup strasburski Widerolf († 997); 3. bezimienny rycerz jakiś francuski, r. 1012 tym sposobem uśmiercony we Francyi gdzieś niedaleko niemieckiej granicy; 4. bezimienny rycerz niemiecki, wróg cesarza Henryka IV, około roku 1106 zjedzony przez myszy gdzieś w stronach nad Renem; 5. jakiś hrabia

drugie, pozostawione w zawieszeniu zrazu pytanie, mianowicie nad jakiem księstwem każdy z tych braci w szczególności piastował władzę? Oto tak było, że Pomorze kwitnęło pod Bolesława rządami. Kazimierz uszczęśliwiał Kaszuby. Władysław prowadził do wielkości pewną część Węgier. Jaksa deptał Serbię. Wrotysław z Rugii szerzył postrach na całe morze Bałtyckie. Przybysław z Odonem żyli w niepodzielności i rozpierali się w jakiejś Drewinie. A Zgorzelicya, późniejsza Brandeburgia, w Przemysławie pana swojego miała. Co do dalszych synów Lestka, autor zmęczony powyższym wysiłkiem wiedzy, poprzestaje na ogólniku, że cała zachodnia Słowiańszczyzna należała do książąt onej dynastyi, nie wyłączając ziem w Slawonii i Korutanach — podmywanych Labą, Odrą, Pianą, Hawelą, Sprewą i kilku innemi jeszcze rzekami.

W czyich to wszystko imaginacyach i kiedy się porodziło — nad tem naprôżnobyśmy sobie głowę łamali. Nie posiadamy wszystkich robót, zanurzających się w dzieje, wykonanych w XIII i następnem stuleciu. Że było kilka pism takich, o których nic już po dziś dzień nie wiemy, wynika z rozlicznych wzmianek o nich w takich zabytkach, które szczęśliwym przypadkiem, prawdziwie wyjątkowo, dotrwały do czasów naszych. Z tych tylko, z drugiej już ręki, dowiadujemy się, co tamte zawierały. W najrzadszych tylko razach udaje nam się oznaczyć w przybliżeniu i wiek zrodzonych w ten sposób czasem odkryć dziejowych, a najzwyklej urojeń. Co do tych tutaj pytań, dotyczących potomstwa Lestka III, tyle jedynie daje się stwierdzić, że ani jeszcze pisarz zwany Mierzwą ani żadna z kronik szląskich, jedna z końca XIII, druga z końca XIV stulecia, nie wiedziały zgoła niczego bądźto o krajach poszczególnych podlegających tym władcom, bądź o tem jakie oni mieli imiona. W Baszka kronice obydwie te wiadomości wprawdzie znalazły już miejsce; nie mogą

to być jednak przekazy samego Baszka, ale chyba wstawki o jakie 100 lat późniejsze owego interpolatora, który tyle i innych rzeczy ze swej głowy do niej zaciągnął. Lecz nawet i ten bezimienny współautor Wielkopolskiej kroniki, nie sądzę żeby był pierwszym podawcą obydwóch tych uzupełnień Kadłubka. Jednę z nich mógł skoncypować (może tę drugą, co do państw owych książąt), ale pierwsza z innej ręki pochodzi. Albowiem nie są one zupełnie zgodne ze sobą i nie dano ich w połączeniu. Włożone są w tem dziele każda gdzieindziej *.

W jednem zaokrągleniu obie te wiadomości, razem spojone, spotykamy dopiero w komentarzu do kroniki Kadłubka, zazwyczaj przypisywanym profesorowi akademii krakowskiej Janowi Dąbrówce, oddrukowanym w dobromilskiej tejże kroniki z r. 1612 edycyi **.

* Ustęp z imionami tych synów Lestka III i z sumarycznem określeniem widowni ich działania wsunięty tu został zaraz po powiedzeniu, że ich było dwudziestu. (Mon. Pol. II 477, w rozdziale 4). Ustęp o krajach (inaczej przedstawiony) następuje dopiero w rozdziale 8 (str. 479 i nast.), a to z okazyi wzmianki o synu Piasta Ziemowicie, mianowicie że pomimo całej swojej dzielności nie potrafił już odzyskać krajów od Polski odpadłych wskutek powołania Piastów dynastyi na tron. Synowie i wnuki wytrutych stryjów Popiela, powiada, nie mogli nigdy przeboleć tej swej krzywdy. Zagniewani, nie chcieli nic już wiedzieć o tej ojczyźnie przodków swoich. I tu przywiedzione państwa, nad któremi ośmiu z nich panowało, a reszta zbyta ogólnikiem.

** Komentarz ten, powtórzony drukiem później i w lipskiem wydaniu Kadłubka (przy Długoszu), musiał być napisany w roku 1434, gdyż aż do tego roku dociąga komentator zarys dalszej historyi narodui Dąbrówka żył wtedy i wiadomo, że rzeczywiście między innymi autorami i Kadłubka uczniom z katedry wykładał. Nigdy jednak nie uwierzę temu, żeby ta prawdziwa ramota pochodzić mogła z jego pióra. Dąbrówka nie był wprawdzie dziejopisarzem z zawodu. Nie władał greckim językiem. Ale musiał być rozumnym człowiekiem, skoro go tyle razy obierano rektorem akademii. W tym komentarzu zaś znachodzimy tyle

Stylizacya obu ustępów jest tu zresztą dosłownie tasama co w Wielkopolskiej kronice; pomimo to nie z niej pewnie bezpośrednio one tu wzięte, skoro tu weszły w **jedno** spojone. Znalazły miejsce zaraz przy pierwszej wzmiance o 20 synach Lestka III*.

Do historyi Długosza wpłynęły te obydwa ustępy także w połączeniu (T. I 83—85), w tosamo właśnie miejsce, a zatem z owego komentarza. Redakcya stylu tu jednak swobodniejsza, z większą dokonana ogładą, a i rzeczowo z niejakiemi zmianami**. Imiona dwudziestu władców pozostały tesame.

W takito zatem sposób przyszło do tego, że nasza »narodowa tradycya« ukazuje całą Słowiańszczyznę zachodnią łącznie z Polską jako mocarstwo kiedyś pod jednem berłem kwitnące i jako państwo lechickie. Kto sobie nie uprzytomni, jak powstała ta »odwieczna« tradycya, jak powoli krok za krokiem wzrastała, i jak stosunkowo późno tyle się na nią mózgów indywidualnych złożyło: ten choćby był historykiem

---

niedorzeczności, nie tylko w tym rodzaju, że n. p. *dyalog* pochodzi od *dia*, co znaczy **dwa**; że *historia* urobione od *histeron*, a znaczy właściwie *visio*: że Gallia tak nazwana od rzeki *Gallus* we Frygii, z której kto się wody napije, w szaleństwo wpada i t. d., ale i dziejowych bredni w nim pełno. Tak n. p. Leszek Biały schodzi tu z świata r. 1207. Po Leszku Czarnym w roku 1288 nastąpił Henryk Brodaty, mąż św. Jadwigi. Władysław Łokietek zakończył życie roku 1307. Po nim objął rządy nad Polską książę brzeski Leszek. A synem tego Leszka był Kazimierz W. Takich dubów nie mógł prawić uczniom swoim Dąbrówka.

* Edycya dobromilska Kadłubka, str. 81—84.

** Obdzielenie poszczególnych książąt ziemiami zostało dużo inaczej przeprowadzone w tej Długoszowej wersyi — oczywiście znowu tylko z imaginacyi! Dzięki tym przeistoczeniom potrafił ten historyk już **trzynastu** Lestkowiczów poumieszczać na tronach jemu wiadomych, a tylko dla siedmiu jeszcze została sprawa odłożona na później.

rozumnym, trzeźwym, mistrzem prawdziwym w swej sztuce, nawet wcale niewplątanym w apriorystyczne mrzonki lechityzmu jeszcze i skądinąd czerpiącego swoje dopływy, wyda o niej taką opinię, jak n. p. następująca:

Początek kroniki Kadłubka (mówi autor którego tu przywodzę) aż do owego Lestka, który z Cezarem wojował — to zbieranina excerptów z różnych baśni i piśmiennictw postronnych. Lecz począwszy od tego miejsca, überwiegt ein echt sagenhaftes Gepräge des Inhaltes, und lässt uns bemerken, dass wir es hier mit echter Volksage (!) zu thun haben. Sie knüpft sich an die ununterbrochene Geschlechtsfolge der Nachkommen dieses Leschek vom Vater auf Sohn an, und begleitet dieses Geschlecht bis zu seinem Erlöschen... Nun ist der Name »Leszek« aber kein anderer als der Name Lech (!), so dass wir in demselben eben nichts Anderes finden, als die Personificirung des Stammes selbst. Wenn also die Sage von ihm die ganze weite Slavenwelt beherrschen lässt, so liegt hierin das Bewusstsein von der Verbreitung der lechitischen Stämme und ihres ursprünglichen Nationalzusammenhanges, wodurch sie sich denn auch in die ältesten Zeiten hinaufrückt«.

(Röpell, Geschichte Polens, str. 73 i nast.).

CZĘŚĆ II.

Hipoteza lechicka.

Ukazaliśmy w części I cztery takie w historyografii naszej aż do Długosza zboczenia, w których upatrywać się godzi antecedencye, preludya późniejszej lechistycznej doktryny. 1. Wierzenie, że zaodrzańscy Słowianie, w szczególności Lutycy zaliczali się do Lechów, będąc odnogą owego specyalnego w całem plemieniu szczepu, w skład którego i naród nasz wchodził, a raczej z tamtymi razem go tworzył. Wierzenie oparte na błędnym wykładzie wiadomego miejsca w Nestorze (obacz wyżej str. 17 i n.). 2. Niepotrzebne, tylko z fantazyi Kadłubka pochodzące wprowadzenie do dziejopisarstwa Polaków z nazwą »Lechici«, która wprawdzie miała być tylko retoryczną ozdobą stylu, klasycznym synonimem naszej nazwy właściwej, zapoczątkowała jednak dalsze urojenia. Nie mogła ich nie wywołać, skoro udawała fakt z najgłębszej starożytności przejęty, a była tylko konceptem chorobliwej wyobraźni. 3. Pomieszanie z sobą pojęć, przywiązanych do miana osobowego Lestko, do miana narodowego Lechici i do imienia *Lech*, którymto ojcem ludu polskiego i fundatorem państwa Czesi nas obdarzyli. 4. Pomysł owej wielkiej monarchii, założonej przez dziada Popiela (tego co stryjów

swoich wytruł), w skład której wchodziła cała Słowiańszczyzna zachodnia aż do nastania dynastyi Piastów. Urojenie zrodzone w głowie Kadłubka, rozwinięte przez dalszych, a wynikłe z nędznego przekręcenia tekstu w pewnem miejscu kroniki Galla.

Te wszystkie mrzonki, z wyjątkiem ostatniego, same przez się, t. j. każda z osobna, były niewinne. Nawet łącznie i z ostatniem, nie wyrządzały na razie szczególnej szkody świadomości dziejowej i nie oddziaływały na dalsze pojmowanie zdarzeń w już historycznej naszej epoce. Ale połączone razem, umożliwiły przyjęcie stanowczego już bezsensu, który się w roku 1730 w literaturze pojawił, fałszerstwem był, a został wzięty przez cały ogół sił literackich za autentyczną prawdę i sprawił w dziejopisarstwie naszem, a po części i w czeskiem, zbłąkanie na więcej niżeli półtora wieku. To zbłąkanie żadną miarą nie dotyczyło przeddziejowej tylko przeszłości, ale całej przeszłości. Wywierało (1832—1846) nawet skutki na pojmowanie teraźniejszych społecznych naszych stosunków.

Zadaniem niniejszej części będzie uprzytomnić sobie te wszystkie manowce, na które puściła się nasza historyografia od połowy zeszłego wieku począwszy, i jaki ostatecznie osadziła wynik, tumaniący i dziś jeszcze niejeden umysł.

1. Pierwsza drukowana edycya Baszka. Piast nie z pokolenia Lechitów.

Skonstruowana ostatecznie przez Długosza historya pierwotnej Polski nie doznała w dalszych czasach żadnej już zmiany. Dziejopisowie po nim mało zaglądali do samych źródeł. Poprzestawali na odtwarzaniu, każdy w swój sposób, przekazanej przezeń tradycyi. Ani więc Miechowita (1519) ani Decius (1521), ani Marcin Bielski i wypisujący go Wa-

powski (przed r. 1535), ani Kromer (1555), ani Sarnicki (1587), ani nareszcie Joachim Bielski (1597), choć sięgają aż w same początki narodu, nie dostarczają powodu, żebyśmy się tu nad nimi zastanawiali.

W XVIII jednakże wieku przybrała ta sprawa nagle całkiem odmienną postać.

W roku 1729 wystąpił Sommersberg »szlachcic szląski« (eques silesius), nie historyk, ale miłośnik dziejów, zbieracz i szczodry wydawca przedewszystkiem szląskich, a pośrednio polskich źródeł, ze swą z trzech foliantów złożoną, w Lipsku drukowaną publikacyą »Silesiacarum rerum scriptores«. W tomie II tego zbioru (1730) zawarł między innemi kronikę, jak wtedy rzeczy stały, niewiadomego autora, której on pierwszy nadał (mylny) tytuł »Boguphali II episcopi posnaniensis Chronicon Poloniæ, cum continuatione Baszkonis custodis posnaniensis«. Była to bowiem nie Bogufała, ale tylko samego kanonika Godsława Baszka praca, pominąwszy późniejszę w niej czyjejś obcej ręki interpolacye. W takichto okolicznościach, po pierwszy raz wtedy, doczekało się to dzieło wydania drukiem.

W rozdziale 7 tej kroniki, pod napisem »De electione regis nomine Pasth«, podaje Baszko przyczyny, dlaczego po zagładzie całej rodziny Popiela zgromądzeni do Kruszwicy panowie, długo niezgodni pomiędzy sobą, kogoby wybrać na króla, postanowili nareszcie ubogiemu Piastowi tron ofiarować. Otóż główne w rozdziale tym miejsce opiewa w tym druku Sommersbergowym, jak następuje:

Decreverunt itaque aliquem infimæ et modicæ cognationis eligere, *quam* ingenuum, tamen *non* ex Lechitarum propagine procreatum. Zdanie widocznie zepsute (to *quam* nie ma w niem sensu). Wszelako o tyle aż nazbyt jasne, że Piast tutaj występuje jako człowiek wprawdzie z urodzenia

wolny (ingenuus), lecz nie z pokolenia Lechitów; i co jeszcze ważniejsza, że właśnie ta nielechickość stanowiła konieczny nieodzowny warunek, dla którego niezgodni dotąd panowie zgodzili się wreszcie z sobą na wybór Piasta na króla.

A zatem po raz pierwszy w historyi stanęli Lechici jako pokolenie osobne, przeciwstawione szczepowi narodowemu.

Po raz pierwszy dowiedział się świat o tem, że więc Piast nie pochodził z Lechitów! Jeżeli był z ludu polskiego, w takim razie Lechici co innego jak Polacy. A i przeciwnie: jeżeli Lechici i Polanie jedno: to Piast chyba nie był Polakiem. Jedno z dwojga koniecznie! Tak głosiła stara miejscowa, bo wielkopolska kronika, dużo dawniejsza niż Długosz, zasobniejsza w wiadomości niżeli Kadłubek, a zatem bezwarunkowo godna wiary i raz na zawsze rozstrzygająca niezbyt jasną aż dotąd kwestyę...

W kilkadziesiąt lat później nastąpiła druga, pod tymże (Bogufała) tytułem edycya kroniki Baszka, warszawska z r. 1752. Wyszła nakładem ks. J. A. Jabłonowskiego, jako dzieło osobną całość tworzące. Mieniła się być opartą na tekście innego kodeksu, dodano bowiem na tytule »ex musæo J. Z. R. R.« Co znaczyło: podług manuskryptu biblioteki J. Załuskiego referendarii Regni. Była to jednak tylko blaga. W wydaniu tem bowiem dano prosty tylko przedruk edycyi Sommersberga, bez żadnych odmian. Miejsce kwestyonowane jest w niem przeto dosłownie powtórzone tak, jak w lipskiem.

W roku 1769 ujrzała światło dzienne kronika ta po raz trzeci w wielkim zbiorze źródeł dziejowych Mizlera, w tomie III, w Warszawie tłoczonym. I ten wydawca poprzestawał na literalnie dosłownych przedrukach wydań dawniejszych, zatem i tym razem niczego nie zmieniono w miejscu, o którem mówimy.

W trzech zatem niby różnych edycyach, przez cały wiek XVIII, o Piaście i o Lechitach ciągle czytano tosamo. Że to były rzemieślnicze, żadnej krytycznej wartości nie mające przedruki jeden z drugiego, na to nikt nie zwracał uwagi. O ich stosunek do rękopisów, nie pytał wtedy nikt. Zgodność tekstu aż w trzech księgach starodawnych tak imponowała umysłom, że innorodność Lechitów a Polaków stanęła jako przesądzony i dowiedziony pewnik. Zamiast sprawdzić wierzytelność drukowanego miejsca, ile że widocznie pod względem składni nie było tam wszystko w należytym porządku — rozpoczęły się gonitwy za znaczeniem, za rodowodem, za pierwotną ojczyzną Lechitów.

Do tych zacieków wrócimy niżej. W tem miejscu zdajmy sobie sprawę z tego, co żyjący za króla Przemysława prałat gnieźnieński rzeczywiście wiedział i napisał o Piaście.

Sommersberg dał oddrukować w swym zbiorze kronikę Baszka podług kodeksu dziś będącego własnością miejskiego archiwum wrocławskiego, dawniej w posiadaniu niejakiego Rhedigera w Wrocławiu. Do niedawna uważano tę proweniencyę druku za rzecz niezupełnie pewną, dziś nie może żadnej podlegać to wątpliwości. Miałem sposobność mieć w rękach i naocznie rozpoznać ten rękopis. Pochodzi z XV wieku, jest pisany pięknem, wyraźnem, sporem tamtoczesnem pismem. Jeżeli się w nim przytrafiło kopiście czasem coś zmylić, uwydatniał pomylone słowo albo przez podkreślenie albo przez położone punkta pod takiem miejscem. Wyskrobywań nie używał. Otóż miejsce o Piaście, o które się tu rozchodzi, ukazuje aż dwie razury, i to tak niefortunne, że patrząc pod światło, widać że papier na wskróś przedziurawiony, a na miejscach wyskrobanych napisano inne wyrazy, czarniejszym atramentem i tak znowu niefortunnie, że przebijają na drugiej stronie, pomimo że papier jest bardzo tęgi i gruby.

Wyrazy napisane tu z nowa, na miejscu czegoś dawniej innego, uwydatniam tu przez druk grubszy. Decreverunt itaque aliquem infimæ et modicæ cognationis eligere, **quamvi** (zapłynione i nieczytelne! niewątpliwie miało być *„quamvis"*, ale dla *s* nie było już miejsca w rękopisie) ingenuum tamen **non** ex Lechitarum propagine procreatum. (Położony u Sommersberga po »ingenuum« komat, przed »tamen«, przybył przeto z jego tylko głowy, w Ms. niema tu żadnej interpunkcyi: a i *quam* tylko z poprawki tego wydawcy, gdyż w Ms. natomiast coś raczej podobnego do *quamvi*).

Aby wyrozumieć, jakie tu były wyrazy przez kogoś wyskrobane, trzeba się do innych kodeksów odnieść. Zachowanych i odszukanych po dziś dzień odpisów dawnych Baszka jest 9. Dwa z nich jednak, mianowicie lubiński i krakowski, nie idą tu w rachubę, gdyż lubiński poczyna się dopiero od Mieszka II, a krakowski całej pierwszej połowy kroniki nie zawiera w sobie. Był jeszcze i dziesiąty, Hodiejowski, lecz ten zaginął*.

W Królewieckim tak się to miejsce przedstawia: Decreverunt itaque aliquem infimæ et modicæ cognationis eligere, qui ingenuus tamen esset et ex Lechitarum propagine procreatus.

W Sędziwojowskim i w Stanisława Augusta kodeksie jest zdanie krótsze: Decreverunt itaque aliquem infimæ et modicæ cognationis eligere, ingenuum tamen, ex Lechitarum propagine procreatum.

W Wilanowskim: Decreverunt itaque aliquem infimæ et modicæ cognationis eligere quem ingenuum tamen et ex Lechitarum propagine procreatum nossent.

---

* Nazwy tych wszystkich kodeksów zatrzymuję tak jak są przyjęte w ostatniej edycyi Bielowskiego w II tomie Mon. Pol.

W Ottoboniańskim: Decreverunt itaque aliquem infimæ et modicæ cognationis eligere quem ingenuum tamen, ex Lechitarum propagine procreatum. (Słowo *nossent* niedbały kopista wypuścił).

W Sieniawskim i (dopóki nie był poprawiony) Wrocławskim: Decreverunt itaque aliquem infimæ et modicæ cognationis eligere quem ingenuum tamen et ex Lechitarum propagine procreatum. (Słowa *nossent* i tu brak).

Wszystkie lekcye bez wyjątku zatem w tem zgodne, że na elekcyę Piasta złożyły się trzy konieczne warunki: żeby był człekiem niższego położenia, z wolnych rodziców zrodzonym, i z narodu polskiego czyli Lechitów. Wyrażone to jest w tych kodeksach albo krótko — albo w dłuższem zdaniu i to o budowie dwojakiej: »qui esset«..., lub »quem nossent«...

W trzech kodeksach (niewątpliwie jeden z drugiego przepisanych) z nieuwagi to *nossent* opuszczono, przez co całe to powiedzenie straciło jasność i wyglądało na anacoluthon, na zepsute zdanie. To zepsucie konstrukcyi we wrocławskim kodeksie chciał ktoś poprawić. Przypuścił, że powiedzenie poprawne tak brzmieć powinno: Decreverunt itaque aliquem i. t. d. eligere, quamvis ingenuum, tamen non ex Lechitarum propagine procreatum. (Wybrać kogo, chociaż wolnonarodzonego, lecz nie z pokolenia Lechitów). To jest: *quem* wyskrobał, a chciał natomiast napisać *quamvis;* zamiast zaś wyskrobanego *et* położył *non*. A ponieważ dla całego tego »quamvis« zabrakło mu tu miejsca i zalał się atrament, więc stał się wyraz ten nieczytelny. Sommersberg go odcyfrował jako *quam* (quam ingenuum) i położył tu komat, a *non* tak jak było zatrzymał. Naruszewicz wreszcie (o czem niżej) z *quam* zrobił *quamvis*. I rzecz skończona.

Chodziłoby teraz o to, czy nie dałoby się dociec, komu zawdzięczamy tę poprawkę dawnego kronikarza, i jaki był cel

tej roboty? Zdaje mi się, że jestem na tropie. Sommersberga winić o to żadną miarą nie można. Był Szlązakiem, w najbliższych stosunkach z Wrocławiem — nic więc dziwnego, że do przedruku użył rękopisu, którego mu mógł Wrocław dostarczyć. Zresztą mamy dowodne świadectwo, że ta poprawka w tekście wrocławskiego kodeksu nie dopiero w r. 1730 była zrobiona, ale na jakie 30 lat wcześniej.

Żył w latach od 1661—1709 w Wrocławiu pewien niemiecki uczony, który przez całe życie miał umysł nabity mrzonką, że pierwotna ludność szląska należała do szczepów, które Tacyt opisał w swojej Germanii. Książę Bismark i cała rzesza za nim oddają się i dziś jeszcze temu... żeby nie użyć mniej przyjemnego wyrazu, złudzeniu. Nazywał się ten ich rodak Marcin Hancke. Syn pastora w Borna pod Wrocławiem, gdzie przyszedł na świat roku 1633, odbywał studya w Wrocławiu i Jenie, następnie otrzymał posadę profesora historyi, wymowy i filozofii przy wrocławskiem gymnasium Elisabethanum, którego rektorem został roku 1681, a 1709 zakończył życie. Był tam prócz tego od roku 1670 począwszy i bibliotekarzem, nie wiem której biblioteki*. Zażywał u współczesnych sławy głębokiego badacza, uczonego autora pism przeróżnych łacińskich, a nawet poety. Jego publikacye przypadają na ostatnie dopiero czasy żywota (1701—1708). Choć w nich traktował najróżnorodniejsze nauki, naujulubieńszym mu przedmiotem była przeszłość jego szląskiej ojczyzny. Wyjaśniał jej dzieje i pod względem oświaty i pod etnograficznym**.

---

* Jöcher, Allgemeines Gelehrten-Lexicon, II Theil, Lipsk r. 1750, str. 1349.

** Dzieła Hanckego historyczno-literackie:

Vratislaviensis eruditionis propagatores. Lipsk 1701.

De Silesiis indigenis eruditis ab anno 1165 ad 1550. Lipsk 1707.

Otóż w pismach swych tej drugiej kategoryi dowodził z wielkim przyborem głębokiej, choć bardzo niezdarnej erudycyi, że podkład zaludnienia jego szląskiej ojczyzny tworzyła od potopowych czasów rasa germańska, którą potem najechał żywioł polski, lechicki, i stanowić po nad nią zaczął zwierzchnią rządzącą warstwę. Najszerzej się o tem rozpisuje w książce De Silesiorum rebus (1705), gdzie na str. 80, § 7, rozdz. 5 części II tego dzieła, powołuje się na »kronikę starożytną niewiadomego autora Polaka«, która świadczy, że gdy po upadku Popiela przy elekcyi nowego pana różne różnych ścierały się zdania, a na jedno zgodzić się nie mogli, gdyż prywatne nad publiczne przenoszono dobro: postanowiono nakoniec kogo z niższego stanu, a mało spowinowacenia mającego, ale nie z pokolenia Lechitów wybrać. — Z tego konkluduje i dowodzi Hancke, że Piast nie szedł więc z pokolenia polskiego, lecz był to rodzimy (niemiecki) Szlązak — poprzednik zaś jego Popiel i inni książęta przed Piastem, ci byli Lechici *.

Z tego widać, że Wrocławski kodeks Baszka w r. 1705, w czasie pojawienia się drukiem tej publikacyi Hanckego, już

De Silesiis alienigenis eruditis ab anno 1170—1550. Gdzie i kiedy wyszło nie wiem.

Dzieła historyczno-etnograficzne.

De Silesiorum nominibus antiquitates. Lipsk 1702.

De Silesiorum antiquitatibus. Wrocław 1702.

De Silesiorum majoribus antiquitates, ab orbe condito ad annum 550. Lipsk 1702.

Exercitationes de Silesiorum rebus ab anno 550 usque ad annum 1170. Lipsk 1705.

* Porównaj Naruszewicz, t. zw. »Tom I jego Historyi« dopiero r. 1824 wydany jako dzieło pozgonne, część II str. 798. Naruszewicz nazywa tu Hanckego ciągle Hanek, a to z powodu że zlatinizowane jego nazwisko Hankius, przybierane w publikacyach tego pisarza, tak sobie odłacińszczał.

był poprawiony w ten sposób. A kiedy rozważymy, że Hancke pierwszy znał to dzieło z taką już stylizacyą, że jego ciągle powtarzana doktryna aż nazbyt kwadrowała z tak urządzonym tekstem kroniki, że tekst taki był mu koniecznie do jego celów potrzebny, wreszcie że jako bibliotekarz (może tejsamej biblioteki) miał przystęp do dawnych źródeł i mógł posiadać pewną wprawę udawania dawnego pisma: to się opędzić niełatwo podejrzeniu, że nie czyja, ale chyba Hanckego to ręka wyskrobała wiadome wyrazy, żeby natomiast inne położyć*. Może nie zamierzał prawdy dziejowej fałszować, ale tylko chciał dokonać filologicznej sanacyi na zdaniu, które pod względem konstrukcyi rzeczywiście kulało (z powodu wypuszczonego »nossent«). I gdyby w miejscu wytartego *quem* było się dało zmieścić całe *quamvis*, a atrament nie był się tu zalał jak na bibule, to kuracya gramatyczna nie zostawiałaby nic do życzenia. Tak jak się stało, rzecz chybiła o tyle, że rad nie rad musiał je Sommersberg dać oddrukować z stylistycznym bezsensem *(quam)*. Sens główny

* Mogły się te rzeczy mieć i jeszcze inaczej. Jesteśmy powiadomieni przez Stenzla (Scriptores rer. Siles. I przedmowa, str. 8) o losach, jakie wrocławski kodeks starszej szląskiej kroniki, Chronica Polonorum, przechodził. Ten pomnik dziejowy przedrukował w zbiorze swoim Sommersberg z manuskryptu, który wtedy posiadał i do przedruku jemu użyczył Godfried Hancke pastor wrocł., a ten miał go w spadku po ojcu, właśnie tym naszym Marcinie H. Następnie przeszedł ten kodeks w posiadanie tamtejszej t. zw. Biblioteki Rhedigierańskiej. Otóż jest rzeczą prawdopodobną, że i omawiany tu kodeks Baszka kroniki za życia Marcina H. był prywatną jego własnością. I ten bowiem manuskrypt w dalszych latach do Rhedigierańskiej biblioteki, tak jak Chronica Polonorum należał, nim się stał własnością miejskiej tamtejszej biblioteki. Więc mogły obydwa te dzieła w początku XVIII wieku należeć do tejsamej familii. Wolno tedy było Hanckemu robić z swym egzemplarzem co mu się podobało.

owego miejsca jednak w guście Hanckego nie stracił nic na jasności pomimo tej drobnej chyby, i wszedłszy aż w trzy jedna za drugą drukowane edycye, zapanował wszechwładnię nad umysłami.

Jakie skutki wydał ten obłęd, przez jakie stadya przechodziły odtąd dalsze nad pierwotnym stanem Polski badania, na tej podwalinie oparte, będzie przedmiotem następnego mimo najlepszej mej woli niestety bardzo długiego rozdziału.

2. Pierwsze stadyum dociekań, kto Lechici i skąd przyszli do Polski.

Historyografia nasza po Długoszu aż do roku 1730 nie łamała sobie głowy nad znaczeniem Lechitów ani nad etymologią tej nazwy. Mieliśmy historyków, którzy aż w czasy arki Noego, ba nawet aż do stworzenia świata sięgali. Ale i tym Lechici a Polanie byli jednem pojęciem. Zwali się Polanami, bo mieszkali na polach, i zwali się Lechitami, bo takie imię zostawił im założyciel narodu, praojciec Lech. To każdemu wystarczało. Publikacya Sommersberga zabiła tej jednomyślności klina. Lechici a Polanie — to żywioły różne! Lechici a Polanie — to sobie wrogi, choć na tejsamej żyjące ziemi. Nasunęło się nieuchronnie pytanie: Co rozumieć o tych Lechitach? skąd się wzięli na ziemi polskiej? jakiego rodu to byli ludzie?

Lengnich.

Już w dwa lata po Sommersbergu wystąpił z odpowiedzią na to pytanie Godfried Lengnich, niewątpliwie jedyny w tamtych czasach badacz dziejów polskich godny tej nazwy. Niemiec rodem, Gdańszczanin, ale pisarz bezstronny i życzliwy ojczyźnie, do której pod względem politycznym należał. Małe to dziełko jego, w roku 1732 w Gdańsku drukowane, nosi

tytuł »De Polonorum majoribus« *. Osnowa tego pisemka, odwołującego się wyraźnie do kroniki przez Sommersberga publikowanej, daje się po krótce streścić w następujących wyrazach:

Polacy byli odnogą Sarmatów. Przyszli nad Wisłę i Wartę ze Sarmacyi. Ale Sarmacya to wielki kraj, i mogły w nim mieć siedzibę różne narody. Z której więc części Sarmacyi pochodzi ten szczep? — Z części nad morzem Czarnem, niegdyś zwanej Kolchidą. Dawnymi zatem Kolchami są Polacy. Tam, w dawnych wiekach, nazywali się oni Lazi, pod któremto mianem znał ich jeszcze w VI wieku Prokop i także Agathias. Pisano po grecku *Lazi*, ale wymawiać to należy *Lacy*. A z tego miana »Lacy« (od czego *lacki*) wytworzyła się forma *Lechi* i także *Po-lacy*, jako potomstwo Laców (progenies Lazorum). — Osobistość Lecha, jako indywidualności dziejowej, odnosi Lengnich do bajek. Także i Czech, rzekomy założyciel czeskiego narodu, jest mu tylko personifikacyą. Jeden i drugi wynikł z wyobraźni. Urobiony tylko z imienia narodu. Albowiem tak jak Lacy (przerobieni na Lechi) dali początek Lechowi, tak i Czech powstał z nazwy *Zechi*, którzyto Zechowie, Cechowie, Czechowie, także tam nad morzem Czarnem są wspominani jako naród pograniczny Lazom. — A zatem ze Sarmacyi, z lacowskiej i cechowskiej dzielnicy, przyszły te dwa narody do Pannonii, a później z Pannonii do krajów, które dziś dzierżą, jak to opowiada i Nestor. Stało się to przed r. 550 po narodzeniu Chrystusa. Nazwa »Licicaviki«, pod którą Widukind w X wieku wspominiał Polan, zdaniem autora była tylko przedłużoną, ale zresztą identyczną formą z wyrazem Laci, Lacy.

---

* Ta rozprawka wychodziła potem jeszcze dwa razy, jako dodatek do Historyi polskiej tegoż pisarza, w roku 1740 i 1750 wydanej.

W taki sposób zapoczątkowana została kolchicko-sarmacka teorya Lechizmu, pierwsza z kolei. Niebawem będzie ich więcej.

Teorya ta nie spotkała się za życia gdańskiego historyka znikąd z zaprzeczeniem. Owszem, przez jakie sześćdziesiąt lat panowała wyłącznie i niepodzielnie. Na razie powtórzyły ją na wiarę Lengnicha tamtoczesne kompendya szkolne, do jego powagi jako rozstrzygającej się powołując i nie pytając o resztę. Tak uczynił sławny później *Albertrandy* w swych »Dziejach królestwa polskiego« (1766); tak *Teodor Waga* w »Historyi książąt i królów polskich« (1770), którato książka w dalszych latach miała mnóstwo ponownych wydań (aż do r. 1816 powtarzanych bez żadnej zmiany); tak wreszcie i *Kajetan Skrzetuski*, autor »Historyi politycznej« (powszechnej) w r. 1773 wydanej.

Naruszewicz.

Na rok 1780 przypadło wyjście z pod prasy pierwszego, a raczej jak tytuł jego opiewa, »drugiego« tomu »Historyi narodu polskiego« Adama Naruszewicza. (Tom »pierwszy« tego epokę stanowiącego dzieła nie był wtedy jeszcze gotowy, został odłożony na później i jak wiadomo wyszedł z druku dopiero w roku 1824, w 28 lat po zgonie uczonego biskupa). W owym tedy najpierw wydanym czyli II tomie poczynają się dzieje nasze od razu od Mieczysława I. »Początki Polaków« były w nim zbyte na kilku kartkach. Sprowadza ich tu autor z »obszernych, powyżej źródeł Dniepru i Wołgi aż ku morzom Kaspijskiemu i Czarnemu sięgających przestrzeni«. Zaludniały tę krainę plemiona pod powszechnem Scytów i Sarmatów imieniem w starożytności znane. Później dopiero zamieniły się te imiona na nazwę Słowian. »Z tych Sarmatów wyszli przodkowie nasi«. Stało się to, kiedy przenieśli siedziby

swoje do krajów naddunajskich, a następnie i te kraje naddunajskie zamienili na ziemię, która się odtąd zowie polską albo lechicką. Nazwy te ostatnie Naruszewicz tłómaczy w taki sposób, że »albo nam miano Polan nadali Czechowie od *polania* chrzestną wodą, albo samiśmy sobie imię Lachów nadali od Laców, hordy sarmackiej, z Hunami w te strony przywiedzionej — dla różnicy od innych Słowian«.

A zatem poprzestał tu znakomity ten badacz nasz na jeszcze Lengnichowskiej teoryi, z niejaką domieszką własnych domysłów, które żeby były jasne, tegoby sam pewnie nie był twierdził. Dalsze jego nad tą kwestyą zacieki, które go zaprzątały w ostatnich latach życia, przeszły do wiadomości publicznej dopiero za wyjściem z pod prasy owego zapowiedzianego Pierwszego tomu Historyi, który w dwóch woluminach, i w dwóch różnych redakcyach, podaje zarys ostatecznych jego na tę sprawę poglądów — zarys niewykończony, in crudo, tak jak go znaleziono w pozostałych po biskupie papierach, w tej formie nie przeznaczonych do ogłoszenia. Jakkolwiek ta publikacya przypada na rok dopiero 1824, streszczam ją w tem już miejscu, gdyż było to wszystko pisane jeszcze przed r. 1796. Do konkluzyi ostatecznej i tu jeszcze Naruszewicz nie potrafił doprowadzić poruszonych zagadnień. Widać też ze wszystkiego, że pomimo samoistnego aż po gardło brodzenia w wszelkich możliwych źródłach, nie odczepił się zupełnie od zapatrywań gdańskiego historyka. W te ślady idąc, upatrzył sobie i nasz biskup punkt wyjścia w narodzie zwanym Lacy (Lazi), Lazygi, Lezgini, koczującym nad m. Czarnem, w pobliżu Zechów. Była to (powiada) horda scytyjska czy sarmacka, dopierająca aż do Kaspijskich wód i znana tam od niepamiętnych czasów. Siedzibą tej hordy była więc (słowa autora) starożytna Kolchida, a teraz ziemia Czerkaska i Georgia. Tam szczep ten mieszkał wespół z Ibe-

rami, Kolchami, Albanami i innymi Scytami. »Czemubyśmy (zapytuje) z tychto siedlisk Lachów naszych od starożytnych Lazów nie mieli wywodzić?« »Czyż to nie mogło dla Rusi być powodem, nazwać tę ludność Lachami?« * Około r. 376 po Chr. (mówi dalej) zwaliła się na te scytyjsko sarmackie kraje azyatycka czerń Hunów. Pociągnęła za sobą część owych Laców ku zachodowi — do Pannonii i w okolice dzisiejszej południowej Kroacyi. Po paru wiekach, za czasu cesarza Herakliusa, przepełnienie i niezgody wewnętrzne spowodowały wyniesienie się stamtąd niektórych hord. Zechowie przewalili się do dzisiejszych Czech i do Miśnii, a Lacowie nad Wisłę i nad Wartę. Tu spotykamy ich, jako szczep dominujący nad dawniejszymi autochtonami — pod nazwą Lechów, Lechitów **.

Względem wiadomego miejsca w kronice Baszka, w sfałszowanej jego wersyi u Sommersberga i w obydwóch dalszych wydaniach, zachowuje się nasz historyk w tych swych notatach (nie we wszystkiem z sobą zgodnych, gdyż pochodziły z różnych lat) — z rezerwą wprawdzie, lecz widocznie coraz słabszą. W redakcyi jak przypuszczam wcześniejszej (str. 801 i 803 owego »Pierwszego« tomu) konceduje, lecz z ciężkiem przezwyciężeniem lepszego przekonania instynktowego, »że ostatecznie trudno jest przeczyć wyniesieniu Pana nie z pokolenia Lechitów«;.. »że trudno przeciwić się jednosłownemu (aż w trzech wydaniach?) ogłoszeniu Piasta być innego jak Popiel szczepu«. W drugiej redakcyi (str. 792) przeciwnie bez wahania już przywodzi całe to miejsce (poprawiwszy owo *quam* u Sommersb. na quamvis, obacz wyżej str. 92), i bez ogródek przystaje na taki wykład, że

* Naruszewicz, Tomu I Część II str. 595, 618, 620, 626 i nast.

** Tamże str. 117.

»podobało się panom wtedy obrać królem człowieka ubogiego i cudzoziemca«. Otóż właśnie, czego chciał »Hanek«; pod temto bowiem (z Hankius wyprowadzonem) nazwiskiem cytuje tu Naruszewicz niejedno i z dzieł tego niemieckiego pisarza.

Jan hr. Potocki.

Uznana przez tak poważnych uczonych za gniazdo nasze Sarmacya, do tego stopnia zaciekawiła J. hr. Potockiego, że cały swój naukowy zapał i niezwykłe oczytanie w najodleglejszych źródłach, zaraz po wyjściu Historyi Naruszewicza z druku, tej sarmackiej kwestyi poświęcił, w wyniku czego powstało i dzieło o tem osobne*. Zanim się zabrał do zredagowania tej pracy, obmyślił sobie nową metodę, podług której należałoby poszukiwania tak utrudnione, z pewną nadzieją pomyślnych rezultatów prowadzić, i zagaja właściwy przedmiot swej książki świetnym wykładem zalet tej właśnie swojej metody. Nazwaćby ją można wsteczną czyli pokraczającą w tył. Na tem bowiem miała zależeć, ażeby od rzeczy wiadomych a przynajmniej lepiej znanych poczynać, zapomocą tych danych cofać się wstecz do więcej zakrytych, a na tej drodze i dalej idąc dotrzeć wreszcie do problematów całkiem ginących w pomroce. W zamierzonem poszukiwaniu była mu taką względnie najlepiej znaną rzeczą Sarmacya w epoce około roku 900 po Chr. Nad tą się tu przeto rozszerza, a w przyszłości miał się zająć zanurzaniem swych dociekań w coraz głębszej i mniej zbadanej przeszłości. — Tej metodzie jednakże zdaje się, że sam autor oddawał się z całą illuzyą o jej wartości — jedynie rozpoczynając to dzieło swoje. Snać zniechęcony zawodem, przyszedł rychło do przekonania, że choć docierać do wiedzy i można i trzeba rozmaitym sposo-

---

* Essay sur l' histoire universelle et recherches sur celle de Sarmatie. Warszawa 1789—1792, 4 tomiki z trzema mapami Sarmacyi itd.

bem, to jednak ani zwykłą ani wsteczną metodą z piasku bicza nie ukręcić, z próżnego nie nalać. Już też w tej jego publikacyi nie widać owej metody. Zakończył rzecz obietnicą, że historya geograficzna Lechitów, tych przodków Polan, z pewnością będzie głównym dalszych jego poszukiwań przedmiotem. Osłabił jednak to przyrzeczenie uwagą, że »może byłoby zarozumiałością przedsiębrać pracę, która pewnie już dosięgła całej swej doskonałości w dwóch dotąd jeszcze drukiem nie ogłoszonych dziełach. Jednem z nich będzie »tom pierwszy« Historyi Biskupa smoleńskiego, drugiem Historya Słowian pana Trembeckiego« *.

Pomimo że te sarmackie badania nie wydały tedy pożądanych dodatnich skutków, ujemnym tylko się opłaciły, który choć w nauce także coś znaczy, nie równoważy trudów podjętych: nie zniechęcił się jednakże hr. Potocki do wytoczonego już na porządek dzienny w literaturze tamtoczesnej przedmiotu. Owszem, z tem większem zamiłowaniem oddawał się dalszym studyom nad starożytnością Słowian. Przez lata 1789—1805 był to główny kierunek jego tak wszechstronnego a żywego umysłu. Nie znajdując czego mu było potrzeba w księgach, rzucił się na inną drogę dojścia do celu. Objeżdżał kraje jeden po drugim, w których od wieków przemieszkiwało to plemię lub też przypuszczano wtedy, że były niegdyś widownią jego istnienia, kolebką jego początku. W tej wędrówce zwiedzał miejsca, w kronikach wspominane jako grody przesławne, jako punkta centralne czci bałwochwalczej

---

* Wyniki dociekań biskupa smoleńskiego (Naruszewicza), w owym »pierwszym« tomie Historyi rozwinięte, zostały już ukazane powyżej. Co się zaś tyczy Trembeckiego, to wiadomo, że ten rozpróżniaczony rymotwórca durzył do końca życia chlebodawców swych w Tulczynie, że nad takiem dziełem pracuje. Okazało się jednak czasu swego, że nic nie zrobił.

tych z dawien dawna wygasłych tam już pokoleń. Rozkopywał mogiły, odgadywał położenie świątyń i uroczysk, zachowanych tylko w pamięci potomnej. Rozpatrywał, przerysowywał, opisywał wykopaliska, o ile były w różnych zbiorach już przez dawniejszą ciekawość nagromadzone — autentyczne i (co najczęściej bywało) popodrabiane, lecz uchodzące wtedy jeszcze za rzeczywiście odwieczne. Sam dobrej wiary, nie przypuszczał i u drugich podstępu, mistyfikacyi... Tak powstały liczne dzieła tego niepospolitego umysłu, jak owo o dawnej Saksonii niższej (ojczyźnie niegdyś wendyjskich Słowian), jak podróż po astrachańskich stepach i na Kaukazie, tej przypuszczonej siedzibie naszej kiedyś w wiekach przed wędrówką jeszcze narodów *. Wydobył autor w tych swoich poszukiwaniach z zapomnienia niejedno z rzeczy ciekawych, rzucił wiele ważnych spostrzeżeń: ale na główne, historyków tamtoczesnych a i jego samego pewnie zajmujące pytanie, kto są Lechici w stosunku do Polaków? nie trysnął i w tych publikacyach żaden promyk światła. Nawet nie poruszono tu tej kwestyi.

Zresztą, i pomimo tego, nie brak tu jednak na wynikach prostujących niektóre zostające z tamtem pytaniem w związku, a panujące wtedy mniemania. Tak n. p. odmawia

---

* »Voyage dans quelques parties de la Basse-Saxe pour la recherche des antiquités slaves ou vendes«. Hamburg, 1795. Jest to Dziennik przejażdżki po krajach dawnych Obotrytów, Lutyków i Pomorzan. — »Voyage dans les steps d' Astrakhan et du Caucase«, publikacya dwutomowa pośmiertna, w całości dopiero roku 1829 w Paryżu wydana, której tom I zawiera ponowną edycyę jego jeszcze w roku 1802 drukowanej, a między r. 1798 a 1801 pisanej »Histoire primitive des peuples de la Russie«. W tych stronach koło Astrachanu i na Kaukazie przebył autor nasz między Tatarami, Czeczeńcami i Kałmukami cały rok 1797/8, gromadząc spostrzeżenia do dzieła zamierzonego.

tu badacz ten nasz wszelkiej podstawy wierze w kolchickość owych Lazów Lengnicha, i przeczy, żeby w ogóle było możliwem łączyć Lazów ze Słowiańśtwem. — W jednem z pomniejszych pism swoich z tamtego czasu, wraca do tego tematu ponownie. Daje tu Potocki wiadomość o pewnym przez siebie odszukanym, więc jak się wyraził »nowym«, choć rzeczywiście starodawnym »Opływie morza Czarnego« i o mieszkańcach jego nadbrzeży*. Lazowie, słowa autora, znani i pod nazwiskiem *Kurtów*, żyją dotąd jako odrębny naród, z własnym swoim językiem. Mylnem jest zapatrywanie, identyfikujące Lazów z Kolchami. Dało do niego powód to tylko, że jedni i drudzy czasu swego w tejsamej przesiadywali krainie. Kolchowie niewątpliwie byli kolonią Egipcyan. A co do Lazów, nietrudno się przekonać, że to była odnoga Lydyjczyków, dawniej nazywanych Meończykami, pokrewnych Karyjczykom, Myzyanom i tym podobnym. Tak więc jesteśmy na tropie, dodaje autor, poznania się z jedną z odnóg prastarego języka Azyi Mniejszej, a pośrednio powzięcia niejakich wyobrażeń o mowie dawnych Etrusków; gdyż Tuskowie etruscy pochodzili z Lydyi. — Słowian z nimi Potocki żadną miarą nie miesza i tyle jedynie wreszcie tu o Słowianach nadmienia, że d o p i e r o d o c i e c t e g o t r z e b a, p o d j a k ą n a z w ą znali ich starożytni jak Herodot, Strabo, Plinius i Ptolemeus, jeżeli w ogóle, jak się tego zresztą spodziewać należy, słyszeli i wiedzieli co o Słowianach. Mimochodem już od siebie rzuca tu domysł, że może to rasa — dawnych Alanów.

---

* »Memoire sur un nouveau Periple du Pont Euxin«. Vienne 1796. — Miejsca, do których odnoszę się w tem mem streszczeniu, znajdują się w tej broszurze na str. 27 i 43.

Jan Chryzostom Gatterer.

Tosamo pytanie, co tu Potocki, zadawał sobie dwa lata pierwej (w r. 1794) i niemiecki pewien uczony. Mianowicie przedsięwziął docieczenie, pod jaką nazwą mówią o Słowianach najdawniejsze odnośne źródła? Tylko że nie odnosił tych źródeł autor ten od razu aż w czasy Herodota albo Pliniusa, lecz poprzestawał na skromniejszem żądaniu, na bliższych świadkach, na świadectwach stulecia VI naszej ery. Z tych idąc wstecz docierał i do tamtych.

Był nim gettyngski badacz dziejów i pisarz wielkiej wtedy wziętości, Gatterer, między innemi autor rozprawy »O pochodzeniu Rosyan, Polaków i innych Słowian« *. Jakkolwiek w przedmiot tej jego łacińskiej dyssertacyi nie wchodziło pytanie, wręcz dotyczące lechizmu niektórych słowiańskich szczepów, a nadewszystko polskiego: pomimo tego uważam za konieczne streścić w tem miejscu tę gattererowską teoryę, ponieważ niejeden z naszych dalszych, mających się tu przywieść autorów, do niej jako do powagi się odwoływał, a nieraz i jako na podstawie niewzruszonej dla własnych lechistycznych dociekań, polegał na niej.

Początki dziejów słowiańskiego plemienia, tak rozumuje Gatterer, leżą poza widnokręgiem wszelkiej wiedzy dziejowej. Biorąc jednakże w rachubę choćby tylko samę liczebną tej ludności od najpierwszych już historycznych wieków przewagę, sam zdrowy rozum poddaje przekonanie, że taksamo jak Grecy, Latini, Gallowie i Germani za odwiecznych w Europie tubylców uchodzą, tak też i Słowian za autochtonów uznać

---

* »An Russorum, Polonorum ceterorumque populorum Slavicorum originem a Getis sive Dacis liceat repetere«? Rozprawa publikowana w czasopiśmie *Commentationes Societatis scientiarum Gottingensis* z roku 1794, od str. 167—215.

koniecznie należy w tej części świata. Za żywioł napływowy, za przybłędów w rodzaju Awarów albo Hunów, nie można ich poczytywać. Że żaden pisarz z epoki przed szóstym po Chrystusie wiekiem o istnieniu tu »Słowian« nie wspomniał: z tego jeszcze nie wynika, żeby ich w tych stronach świata jeszcze wtedy nie było. Przyczyną tego pozornego o nich milczenia to jedno tylko być mogło, że w tej odległej starożytności wspominano o tych ludach pod nazwiskiem wtedy zostającem w obiegu, innem jak miano, pod którem my ich obecnie znamy i jakiego one same używały o sobie. — Od tej tezy, powszechnie i do dziś dnia uznawanej za jedynie prawdziwą, przechodzi autor w dalszym wywodzie do drugiego, nierównie trudniejszego pytania: któraż tedy jest ta nazwa, pod jaką źródła dziejowe znały Słowian? — Za taką bierze Gatterer miano *Getów* i *Daków*. Pod pierwszem znali ich już od Herodota począwszy historycy greccy. Imię Daków dawali im Rzymianie. Te dwie nazwy, Getowie i Dacy, tosamo znaczyły. W jednem i drugiem mamy zatem czego szukamy — starożytne imię Słowian.

W stuleciu V przed Chr., wywodzi dalej Gatterer, zajmowali Getowie Tracyę północną, t. j. część Tracyi okoloną Dunajem, pasmem gór Hemus, rzeczką Jantrą i morzem Czarnem (więc mniej więcej dzisiejsza Bułgarya). Jeszcze przed czasem Alexandra W. wynieśli się stąd ci aż dotąd mieszkańcy Tracyi pod naciskiem okoliczności na drugą stronę Dunaju — do zachodniej Scytyi (więc do dzisiejszej Wołoszczyzny i Mołdawii), gdzie na razie owładnęli niewojenną tamtejszą ludność, t. zw. Scytów-ratai (aroteres), i stąd potem szerzyli siedziby swoje coraz dalej na północ i na zachód — aż do Dniestru, a następnie i za Dniestrem aż po Karpaty. Na szczycie przewagi swojej stanęli oni tu w I w. przed Chr. pod rządami księcia swego Berebistesa. Kiedy zaś ten w buncie ludu r. 32

postradał życie, państwo jego rozpadło się między kilku królików. — Od tego czasu przewodziły nad tym narodem przeróżne władze obce i ludy tam napływowe: mianowicie w pierwszych ery naszej wiekach Rzymianie, następnie Goci, a od roku 376 Huny. W czasie od 453—561 nikomu ci Słowianie nie podlegali. W wieku jednakże VI-tym, od r. 561 począwszy, dostał się wschodni ich odłam, nazywany wtedy Anty, pod jarzmo Awarów, ludu rasy fińskiej. A wkrótce potem (r. 565) i zachodnia ich odnoga, Wenedzi, uległa temuż losowi. Te i inne ujarzmienia, między innemi n. p. ucisk ze strony Bułgarów, dawały tej gecko-dackiej ludności powód do gromadnego przesiedlania się z poza Karpat w strony coraz dalsze północne aż do Bałtyku. I tu ich pod właściwą już nazwą Słowian spotyka historya w pierwszym brzasku oświetlającym ich dzieje*.

Tadeusz Czacki.

Na te lata, z których dzieła Potockiego i Gatterera pochodzą, przypada działalność literacka i T. Czackiego. Żywy, bystry, niezmiernie oczytany i wszechstronny, niezwykłą obdarzony pamięcią, ale i trochę rozrzucony ten umysł, obok innych różnych dociekań przedewszystkiem nurtował w tajnikach wewnętrznego ustroju narodowej przeszłości; nie mógł zatem nie rozmyślać i nad zagadką, nad rozwiązaniem któ-

* Od Sarmatów wywodzi Gatterer (w dalszych tomach Commentationum, mianowicie w XII i XIII) Litwinów, Prusów i wogóle Lettów. Temu przeczył później Lelewel, jakkolwiek do końca życia się pisał na wywód Słowian od Geto-Daków. To geto-dackie stanowisko doczekało się odprawy dopiero roku 1836 od Szafarzyka, który raczej w dzisiejszych Arnautach czyli Albańczykach tudzież w Epirotach-Szkipetarach widzi szczątki wygasłego ludu geto-dackiego, stanowiącego jednę z odnóg populacyi Traków.

rej tylu innych się wysilało. Za rezultatami Gatterera nie poszedł. Ujemne, bo ostrożne wyniki metodycznych poszukiwań Potockiego, także na niego nie podziałały. Dualistyczny skład społeczeństwa był dla Czackiego już przesądzonym pewnikiem. A powziął przekonanie, że klucza do zbadania piekącej kwestyi dostarczy zwrot w całkiem inną stronę świata — Skandynawia północna. Ślady wpływu normandzkiego na Polskę uderzały naszego męża stanu pod najrozmaitszymi względami. Najazdu Normanów na Polskę wprawdzie on nie przypuszczał. Był inny naród, Gotowie, dla których tamta kraina także była pierwotną ojczyzną. Ci oddawali mu tu posługi owego węzła łączącego oba narody. »Nie mamy dostatecznych dowodów osad gockich (w Polsce), powiada w pewnem miejscu głównego swego dzieła*; lecz mamy ślady, że istniały takie osady, kiedy Snorr-Sohn Islandczyk w XII wieku językiem swoim mógł rozumieć osady, które się przed nim ze swego początku ze Skandynawii chlubiły«. W innej, z tychże lat pochodzącej rozprawie, poświęconej ocenieniu wiarogodności i wskazaniu proweniencyi podań, zawartych w dwóch naszych najdawniejszych kronikach, Galla i Kadłubka**, Czacki już jako rzecz stwierdzoną stawia, że kiedyś polscy Słowianie żyli w zmieszaniu z Gotami. Stądto właśnie tyle tradycyi, zdarzeń, urządzeń, imion własnych i t. d. z świata skandynawskiego, które wnikły w te polskie kroniki. Historya o wawelskim smoku przypomina mu tu Saxona-Gramatyka opowieść o duńskim królu Trotonie, zwłaszcza że (jak powiada) i na Litwie i Żmudzi nuci lud pieśń o pokonaniu »wielkiej gadziny«. Krakus w językach północnych znaczy

* »O litewskich i polskich prawach«, edycya krak. z roku 1861, tom I str. 16.

** Pamiętnik warszawski z roku 1801, nr. II str. 183 i nast.

dorosłego męża. Znana im jest i córka Sigurda, który był mężobójcą, a ona nazywała się Kraka. W północnych Sagach można i Wandy imię odnaleść. Naszym krajem, po Lechu i po Krakusa potomstwie, rządziło »dwunastu wojewodów«: otóż i dawni szwedzcy pisarze wiedzą tam o »dwunastu senatorach« przez Odina ustanowionych. Ci nasi wojewodzi stanowili »Radę«. Wyraz rada miał i na północy tosamo znaczenie!... W takito sposób, z przypadkowego podobieństwa słów poszczególnych w naszych dawnych podaniach, albo zwyczajów i ustanowień — do analogicznych szczegółów u tamtych, wysnuwał Czacki daleko nieraz sięgające wnioski, przyczem i do Pieśni Osyana się odwoływał, podzielając powszechną wtedy jeszcze wiarę w autentyczność tej kreacyi podrobionej przez Macphersona.

W jednę jasną i całkowitą konstrukcyę nie ujął wprawdzie Czacki tych swych pomysłów o zawiązkach naszego państwowego ustroju. Mówi o tem (jak i o wszystkiem innem) zawsze tylko dorywczo, nie dowodząc mimochodem rzucanych spostrzeżeń, nie skupiając ich w jednem dziele. Najwięcej wskazaćby ich można w głównej jego dwutomowej pracy, w roku 1800 publikowanej, lecz i tam tylko miejscami*. Widać jednak ze wszystkiego, że wiadomą, w kilkadziesiąt lat po nim przez Szajnochę w całej pełni rozwiniętą teoryę skandynawską, byłby on z najgłębszem przekonaniem przyjął za swoją. Jakoż nie wątpić, że i dla tego późniejszej już generacyi badacza naszego było to pewnie główną zachętą do puszczenia się w ten tak ryzykowny kierunek, że miał poprze-

---

* Spotykamy podobne jego rzuty i w ogłoszonej nieco później (w roku 1809) rozprawie »Czy prawo rzymskie było zasadą praw polskich i czy z północnymi narodami mieliśmy wiele wspólnych praw i zwyczajów?«

dnika w mężu takiej sławy i takich wszechstronych zasług około sprawy publicznej.

Kiedy się śledzi postępy kolejne pewnej doktryny, reprezentowane przez jej że tak powiem oficyalnych przedstawicieli, nie od rzeczy zwykle bywa uwzględniać też i uboczne objawy wpływu tej dążności na ogół, zaciągać do protokółu i te niejako echa miarodawczych wierzeń, na innych odbijające się polach literatury. Takie echa owej dualistycznej, w dziejoznawstwie tamtoczesnem za coraz pewniejszą prawdę przyjmowanej doktryny, należy mi zaregestrować i w niniejszym rozdziale. Jedno z dziedziny, że tak powiem, estetyczno-krytycznej — drugie z poetyckiej, tamtego czasu.

W roku 1808 w Poznaniu, a więc z dala od głównej widowni naszego życia umysłowego, którą wtedy była Warszawa, wystąpił z publikacyą »Polens Untergang, ein charakteristisches Gemälde dieser Adels-Nation« Jan Samuel Kaulfuss. Był to Niemiec rodem, ale prawie spolszczony. A raczej mąż, wprawdzie do końca życia wierny swej właściwej narodowości, ale życzliwy krajowi w którym żył, działający zbawiennie, dobrze zapisany w wdzięcznej pamięci jego mieszkańców. Był wtedy profesorem poznańskiego gimnazyum, w latach zaś 1815—1824 jego rektorem. Człowiek światły, autor licznych dzieł w niemieckim, łacińskim i polskim języku, członek warszawskiego Towarzystwa przyjaciół nauk. Z powołania filolog, zabierał głos najczęściej w tym swym przedmiocie, ale i w różnych praktycznych kwestyach pedagogicznych, i także w zakresie nowoczesnej estetycznej krytyki. Jedno z pism jego tej właśnie kategoryi, jakkolwiek przedmiotowo napisane i po niemiecku, zwichnęło jego karyerę i ściągnęło nań krzywdę, w latach życia jego ostatnich nie-

poczciwie mu wyrządzoną*. — Otóż w owej swej z r. 1808 publikacyi »O upadku Polski« dotyka Kaulfuss ubocznie — nie bez presumpcyi pewnie, że i to się do tego upadku przyczyniło, choć tego wyraźnie nie powiada —, i tej okoliczności, że lud Polski widocznie z dwojga różnych etnograficznych żywiołów się składa. Z jakich żywiołów, skąd wziętych i w jaki sposób z sobą splątanych? — tej kwestyi nie podejmuje. Poprzestaje tylko na przypomnieniu tego dualizmu, mającego być widomym już w samej naszej powierzchowności. U włościan, powiada, włos płowy, oczy niebieskie. Oznaką znamienną zaś Polaków wyższego stanu — i zarost i oczy czarne. (Prawdopodobnie więc zwolennictwo hipotezy Czackiego).

— Poetyckiem echem tych przekonań rozwijanych w dziejoznawstwie, była w tych latach powstająca epopeja, nie wiem czy ukończona, ale zaczęta i do środka trzeciej pieśni doprowadzona, słynnego naszego mowcy kościelnego, uwielbianego później biskupa, a wreszcie i arcypasterza, Woronicza. Była zatytułowaną »Lechiada«. Wznawia nasz ten wtedy jeszcze tylko kanonik warszawski w tej kreacyi zapa-

* Późniejszy Prezes naczelny poznański Baumann, poprzednik Flottwella, kiedy jeszcze był tylko asesorem przy sądach, wydał pisemko p. t. »Skizze der Sitten und des Nationalcharakters der ehemaligen (!) Polen« (Królewiec 1803 roku), w którem z wyniosłą pogardliwością temu narodowi właściwą o Polakach i o ich języku rozpisał się. Na tę napaść, podyktowaną złą wolą i widoczną nieznajomością rzeczy, odpowiedział mu Kaulfuss już w roku następnym (1804) dziełem »Über den Geist der polnischen Sprache und Litteratur«, gdzie wykazał, że ślepym o kolorach nie godzi się prawić. — Po kilkudziesięciu latach ów Baumann, ze stopnia na stopień, wyszedł aż na gubernatora prowincyi. Przeciwnika swego wygonił wtedy (1824) z Poznania i postarał się o przeniesienie go do małej jeszcze wtedy na Pomorzu mieściny — do Neustettin. Tam Kaulfuss w roku 1832 jak na wygnaniu zakończył życie.

trywania i Gatterera po trosze i Naruszewicza-Lengnicha i hr. Potockiego. Wprowadza na scenę Lecha, od chwili kiedy tenże »z kroackiej ziemi«, »ze krwi Sławackiej«, z wyroczni niebios, przybywa do kraju istniejących tu już z dawien dawna Wandalitów, także i Henetami zwanych, a posiadających za stolicę swą sławne miasto, które tu (nie wiem dlaczego) zwie się Lemizolet. Na własną tedy tych Lemizoletanów prośbę usilną, przybywa w te nasze strony wraz ze swym ludem ten przyszły wódz całego narodu, imieniem Lech, i podejmuje światodziejowy mandat nieśmiertelnych bogów, mandat połączenia ludu tego bohatera pieśni — »Lechitów«, z tym »sarmacko-alańskim« czyli henecko-wandalickim szczepem. — Odczytywał Woronicz to swoje epos partyami na publicznych posiedzeniach Towarzystwa przyjaciół nauk około roku 1805, a więc jeszcze za życia Czackiego, którego jak całe to Towarzystwo i kochał i poważał, ale skandynawsko-gockich jego wierzeń nie dopuszczał do serca. Nie wiem, z jakiem usposobieniem słuchało wtedy tego natchnionego wieszcza swego świetne owo audytoryum, po części i z dam światowych złożone, kiedy poczynając ten swój odczyt, takiemi do niego zwróconemi słowy odezwał się:

Niepożyci wiekami Sławiańscy Lachowie!
Szerokowładnych w świecie Sarmatów wnukowie,
Godni w samych zwaliskach litości i cześci!
Posłuchajcie o Lechu starożytnej wieści,
Jako do was z Kroackiej przyszedłszy ziemicy,
Dał wam imię i mury pierwszej wzniósł stolicy.
A wspólnej krwi Heneckiej żeniąc z wami szczątek,
Lackiej gałęzi Sławian zaszczepił początek i t. d.

O talencie poetyckim mogły w tem zgromadzeniu być różne zdania. Przeciw całemu założeniu poglądów historycznych z pewnością protestacyi nie było.

Adam Prażmowski.

Od tej dygresyi wróćmy do właściwych Lechistów. — Na rok 1811 przypada odczyt, także na publicznem posiedzeniu warszawskiego Towarzystwa przyjaciół nauk miany, a potem i ogłoszenie zapomocą prasy, rozprawy p. t. »Wiadomość o najdawniejszych dziejopisach polskich i t. d. przez X(iędza) P(rałata) K(apituły) P(łockiej) i W(arszawskiej), członka Towarzystwa P. N.«. Warszawa 1811, 8⁰ stron 59. Ukrytym pod temi tylko początkowemi literami swoich godności, z nazwiska bezimiennym autorem tej publikacyi był ksiądz Adam Prażmowski, expijar, późniejszy (od r. 1818) biskup płocki. Mąż niewątpliwie nader światły, wielki miłośnik dziejów ojczystych i obeznany z tem wszystkiem co się działo wtedy w zbiorowej nad niemi pracy, ale nie historyk z zawodu. Stąd teżto może ta autorska, tak powściągliwa tu jego skromność; na innych bowiem swych wydawnictwach, duchownej osnowy, nie wahał się wyrażać swego nazwiska. Główna część tego pisma »O dziejopisach polskich« jest poświęcona kwestyi lechickiej, którą nasz prałat rozwiązuje po swojemu, choć zresztą w granicach ustalonych przez miarodawcze wtedy powagi.

Zaludnienie naszego kraju sprowadza Prażmowski z za Karpat — jak się wyraża, »z Chrobacyi a może raczej z Panonii lub Illyryi«. Chodzi mu o zrozumienie dualizmu w naszym narodzie. Więc wyobraża sobie ten napływ mieszkańca z tamtej strony przybyły do (późniejszej) Polski, jako w dwóch osobnych tempach odbyty, w dwóch znaczną przestrzenią czasu od siebie przedzielonych epokach. Pierwszy akt tej wielkiej akcyi miał się dokonać za czasów rzymskich. Uprzykrzywszy sobie ta ludność chrobacka ucisk, wywierany przez

Rzymian, porzuciła — lecz nie cała, ale tylko pewna część onej — ojczyste swe siedziby i przeniosła się za Karpaty. Tu osiadła w najbliżej tych gór położonych prowincyach, mianowicie w później t. zw. szląskiej, małopolskiej i czerwonoruskiej ziemi. Po tej secesyi trwały tam jednak po drugiej stronie Karpat niepokoje i uciążliwości wciąż dalej. Przeróżne hordy w wieku wędrówki narodów przewalały się tamtemi stronami, a wszystkie porówno ciemiężyły owych illyrskich Chrobatów. Więc nareszcie przyszło do tego, że i ta pozostała reszta (choć i ta jeszcze nie wszystka) owej tam z dawien dawna istniejącej populacyi słowiańskiej zdobyła się na postanowienie dobrowolnego wyjścia z ojczyzny. Otoczona w okół gnębicielami, nie miała się ta emigracya i wtedy gdzieindziej podziać, jak chyba znowu za Karpatami. Ponieważ jednak zastała tu już osiedlonych mieszkańców — byli nimi owi dawni jej bracia, którzy wykonali pierwszą secesyę: przeto puściła się dalej na zachód i na północ, zajęła równiny nieprzejrzane, pola otworzyste nad Wartą i Odrą. — Ci ponowni wychodźcy z zadunajskiego kraju, choć tacy sami Chrobaci, jak pierwsi, osiedli w tutejszej stronie pod nazwiskiem Lachów, które później przekształcili na nazwę Polaków, to znaczy »polnych Lachów« czyli »pól-Lachów«. Jako ci zaś Polakami się zowią, tak też i ostatni szczątek tego narodu, t. j. ci którzy pozostają w swej ojczyźnie pierwotnej tam w pobliżu Adryatyku do dziś dnia, posiadają miano Morlaków. Tak się wymawia ten wyraz podług pronuncyacyi Włochów, ich najbliższych sąsiadów. Właściwie brzmieć on powinien Morlachy, a jeszcze lepiej »Mórz-Lachy« czyli »morskie Lachy«, gdyż z tegoto on się wytworzył. Tamci zowią się więc Pól-lachy, bo na polach osiedli. A ci, że po dawnemu siedzą nad morzem, słusznie i konsekwentnie Mor-lachami się nazywają. — Dlaczego ci, jedni i dru-

dzy nadali sobie, a może od kogoś dostali to imię Lachów? Dlaczego zaś tamci pod Karpatami, t. j. owi secesyoniści pierwszego tempa, choć i ci właśni ich bracia, nie posiadają tego imienia? Z czego się wszczęło i co miało znaczyć to słowo? — to już chyba Bóg jeden wiedzieć raczy. To jednakże pewną jest rzeczą, że **nasi**, t. j. polni owi Lachowie czyli Polacy, nie po Lechu, jak to niektórzy sądzą, miano to otrzymali. Albowiem w Lecha jako historyczne indywiduum wierzyć nie można. Stworzyła go sobie tylko wyobraźnia potomnych, personifikując nazwę narodu »Lachy« w fikcyi odrębnej osobistości, podobnego imienia. To jedno w tej całej tak zawikłanej sprawie jest pewnem. — Po upływie mnogich lat, mieszkańcy północnej Polski, owi Pól-lachy, Polacy, podgarnęli pod władzę swoją podkarpackich Chrobatów. Dokonać tego nie było trudno. Kraje tej z południa pobratymczej ludności stanowiły północną prowincyę Wielkiej Morawii, dopóki istniało to państwo. Po jego rozbiciu, dzielnica ta, pozbawiona rządu, zachwiana w swoich posadach, rozluźniona społecznie, mogła snadnie dostać się łupem, kto po nią ręką sięgnął. A przechodząc pod panowanie Polaków, pozwoliła sobie i to miano narzucić. — Złączone te od owego czasu w jednę Polskę dwie odrębności przechowywały każda z osobna dawne swoje wspomnienia dziejowe. Lecz jak politycznie zlały się w jedno, tak też i te ich podania z czasem spłynęły w łączną całość; przybrały pozór takich zdarzeń, które nie obok siebie się działy, ale po sobie się dokonały. Tak się stało, że Lech, Krakus, Wanda, Leszkowie, Popiel i Piast w taki sposób żyją w naszej pamięci, jak gdyby byli zasiadali na tymsamym tronie. Nie było to jednak prostym przypadkiem, że pierwszych wspomnień o Krakusie i Wandzie udzielił nam właśnie Małopolanin (Kadłubek), a wiadomość o Lechu

zawdzięczamy Bogufałowi, wielkopolskiemu kronikarzowi*. — Tu kres tej z roku 1811 dedukcyi.

Tak więc w myśl Prażmowskiego byliby Lechami, Lechitami, niby Wielkopolanie. Lecz w takim razie i »Polaków« tam szukać trzeba, jako pól-lachów. Czemże jednak w takim razie byli mieszkańcy południowej Polski? kto tu Lachom-Polakom przeciwstawiony? Powód dualizmu w narodzie niby wskazany. Lecz kiedy przyszło do aplikacyi, do konkluzyi — pomieszały się autorowi naszemu szyki. I niedośpiewał swej pieśni.

Józef Ossoliński.

Był to już pisarz, który się więcej z źródłami liczył. I zapewne właśnie przeto, mając stawić jasną spójną konstrukcyę, pozostał w tyle za Prażmowskim. Temu, ponieważ nie pytał o nic więcej, jak o możliwość wedle fantazyi, poszło to jak z płatka. Ossoliński, umysł ciężki i nieporadny, lecz pojmujący czego żąda historya, i jak na tamte czasy gruntownie obeznany z źródłami, potrafił złożyć tylko świadectwo, że się mozolił nad wytoczonem pytaniem, ale z trudności wyłamać się nie potrafił.

Mozolił się zaś nad tą kwestyą i pisał o niej już w tamtych czasach, choć owoc swych poszukiwań oddał na pożytek publiczny dopiero w roku 1819, w II tomie swych »Wiadomości historyczno-krytycznych«. Jest tam między innemi rozprawa bardzo obszerna o Kadłubku, z jeszcze obszerniejszymi przypiskami, traktującymi z osobna o różnych poruszonych w niej materyach. Jedną i najważniejszą między niemi była

---

* W tamtych latach, za Sommersberga powodem, brano Baszka wraz z jego tak późnym interpolatorem niewiadomego nazwiska za Bogufała II biskupa poznańskiego, który żył w pierwszej połowie jeszcze XIII stulecia.

właśnie sprawa lechicka. Rozprawia się tu z nią autor począwszy od str. 512 tej swej księgi. — Z jednej strony widać tu ze wszystkiego, że Ossolińskiemu żal było, że słowo Lachy spada w poczet słów niewiadomego znaczenia i wogóle że Lecha tak poturbował Prażmowski. (W przeszłym wieku jeszcze żarliwiej, rzecby można zapalczywiej, bronił Lecha jako historycznej osoby Jabłonowski przeciw Dobnerowi). Radby był bowiem Ossoliński Lechitów i z imienia i z rzeczy wywodzić po dawnemu, od ojca Lecha. »Jan Potocki, powiada, przecie niekoniecznie Lecha odrzuca! Skoro są w historyi »Leszkowie« (?), toć musiał być i Lech. Bo dynastye biorą od swych protoplastów nazwę«. — Z drugiej strony podobała się erudytowi naszemu i chrobacka dwutempowa księdza Prażmowskiego teorya. Uwzględniając okoliczność, że już i Potocki »usiłował dokładnie odróżnić historyę Kroatów od Lechów« (nie dodaje w jakim kierunku i z jakim wynikiem), zdaje się i Ossoliński przystępować do Prażmowskiego. Ale i tu znowu był hak, o który się zaczepiła ta jego gotowość. Oto wypada w tym razie zdaniem jego przez Chrobatów nie tylko Małopolan rozumieć, ale i Czechy. Boć Czechy i Małopolska stanowiły jeszcze w czasie fundacyi biskupstwa w Pradze jednę całość, jak tego dowodzi znany, w Kosmasa kronice zachowany dyplomat cesarza Henryka IV z r. 1086*. A oprócz tego, powiada, i tradycya historyczna tych dwóch dziś odrębnych narodów jedna jest. Usunąwszy bowiem na bok polskiego Lecha, który się zjawia dopiero u Bogufała, i wytworzonego z Kosmasowego Bohema kiedyś dopiero pó-

* Dość zawikłane pytanie co do tego formalnie wprawdzie pewnie autentycznego, ale rzeczowo t. j. całą swoją osnową na wierutnem fałszerstwie opartego dokumentu omawiam w mej »Rewizyi dziejów polskich«. Obacz »Z przeszłości dziejowej«, tom I str. 29—31 w nocie.

źniej Czecha, to obydwie te tradycye, polska i czeska, zgodnie rozpoczynają się z Krakiem. Tę tożsamość obydwóch tradycyi stwierdza i to, że Polacy swych przeddziejowych książąt przywodzą pod imieniem Leszków (miesza więc i Ossoliński Lestków z Leszkami!), a Czesi pod imieniem Przemysłów. A Leszko i Przemysł — to jedno imię, nie tylko z powodu okoliczności, wśród których je nadawano, ale i pod językowym względem. (Niby że »leść« znaczyła chytrość, a i »przemysł« na tosamo wychodzi).

To wszystko powiedziawszy nasz badacz, kończy rzecz, jak gdyby już załatwioną.

Przywieść mi teraz należy trzech pisarzy z owego czasu, co chociaż się bardzo z blizka otarli o doktrynę lechicką, jednakże z pewną ostrożnością ją traktowali. Nie mogli jej pominąć, skoro sam przedmiot ich dzieł odnośnych koniecznie tego wymagał. Ale czuli, że stąpają po trzęsawisku. Starszy Bandtkie, Surowiecki i Lelewel, lecz ten tylko w pierwszym okresie naukowej swej działalności (aż do roku 1822).

Jerzy Samuel Bandtkie.

Mówię tu o tym na różnych polach zasłużonym pisarzu jako autorze wydanej w roku 1810 po raz pierwszy pracy p. t. »Wyobrażenie dziejów królestwa polskiego«. W tem dziele początki narodu przedstawia Bandtkie tak, że widać, iż nie dowierza nikomu i niczemu. Stanowisko najwłaściwsze jak na tamte czasy, jeżeli nie chodziło o znurtowanie rzeczy aż do dna. — »Najpodobniejszą do prawdy rzeczą będzie, pisze na str. 61, że albo od Sarmatów albo od Scytów pochodzą Słowianie. Może być jednak, że albo nowszym są ludem albo zamilczanym odwiecznym. Wszystko to bowiem niepewne!« »Albowiem (str. 63) tak jak nie mo-

żna okazać ich pochodzenia od Scytów i od Sarmatów, tak też i zbić niepodobna ze wszystkiem mniemania, że te ludy były Słowianom ojcami«. — Co się tyczy w szczególności Polaków, to powiada (str. 76), »że jest podobieństwo do prawdy, że się oni sami kiedyś Lachami zwali, bo dawni kronikarze polscy często nazywają ich Lechitami. Ale nie jest to pewne, co Lech znaczy«.

Owego powiedzenia w kronice Baszka (podług Sommersberga edycyi), że Piast nie pochodził z pokolenia Lechitów, wcale Bandtkie nie dotyka. Milczeniem to zbywa. Podział narodu na Lechów i Nielechów jednak widocznie go trapił. Coś koniecznie należało o tem powiedzieć. Wyjawia przeto w taki sposób swoje na to zapatrywanie nader nieśmiałe, choć rozsądne (str. 112): Kiedy różnica stanów w Polsce powstała, niewiadomo. Jedni powiadają, że wieśniactwo u nas jest potomstwem dawnego ludu Scytów, Sarmatów i t. d. przed Lechem tu osiadłych, szlachta zaś plemię drużyny przybyłej z Lechem. Drudzy, że od wieków byli niewolnicy i panowie między Słowianami, a zatem i u Polaków. Oba te zdania poczytuję (słowa Bandtkiego) za pozbawione podstawy gruntownej. Do wprowadzenia poddaństwa nie trzeba ujarzmienia przez oręż, i nie potrzeba początkowej od wieków niewoli ani różnicy rodu. Czas i okoliczności wiodą wszędzie do jednego skutku, do nierówności stanów i t. d.

Wawrzyniec Surowiecki.

Stósunkowo bardzo późno zdecydował się oddać pod prasę dzieło swoje o Słowianach ten pisarz, zabierający nieraz głos w piśmiennictwie i w innych materyach. Odczytał główne z niego ustępy dopiero w roku 1824 (w styczniu) na publicznem posiedzeniu Towarzystwa Prz. N. a wnet potem ogłosił i całość rzeczy w tomie XVII Roczników tego Towa-

rzystwa*. Wiadomo jednak, że nagromadzał materyał do tej publikacyi od dawna, już od roku 1806, i przypuszczam że i ostateczna jej redakcya na dawniejsze lata przypada. Nie widać bowiem w niej ni śladu zdarzeń, w tej kwestyi ważnych, jakie zaszły w roku 1822/23, a byłyby musiały znaleść tu uwzględnienie, gdyby rzecz świeżo wtedy była pisana. — Własnej konstrukcyi o właściwych dziejach pierwotnych Słowian niewiele w tej monografii Surowieckiego. Raczej jest to powtórzenie rzeczy, które się autorowi podobały u drugich — co do metody u Potockiego, a co do wyników rzeczowych u Gatterera. Od siebie dodał do tego tylko zbiór dość bogaty spostrzeżeń o charakterze, obyczaju, wierzeniach itd. Słowian, co wszystko powydobywał z świadectw postronnych, współczesnych tej odległej epoce. Wierzył Surowiecki i w własną runiczną piśmienność Słowian**. To wyczerpnięcie i kulturalno-etycznej strony przedmiotu głównie pewnie się przyczyniło do wziętości, jakiej niniejsze dzieło Surowieckiego się doczekało nawet w innych krajach słowiańskich***.

O słowo »Lachy« w jednem tylko miejscu autor zahacza. Mając mówić z osobna o Polakach, przypuszcza, że za przykładem dwóch większych politycznych w Słowiańszczyźnie ustrojów, Wielkiej Morawii pod Światopługiem, a Nowogrodzko-kijowskiej monarchii pod Rurykiem, nastąpiło podobne

---

* Tytuł tej pracy: »Śledzenie początku narodów słowiańskich«. A zatem jest tu przedmiotem raczej całość tego plemienia, a nie sama Polska.

** Pisał o tem osobno: »O charakterach pisma runicznego«. Warszawa 1822 (broszura o 54 stronicach z tablicą run).

*** J. Szafarzyka »Über die Abkunft der Slaven, nach Lorenz Surowiecki«. Ofen 1828. — Przekład na język rosyjski książki Surowieckiego przez Justyna Bielawskiego wyszedł w Moskwie roku 1846 w pewnem tamtejszem piśmie zbiorowem.

połączenie odnośnej grupy ludów i nad Odrą, Wisłą, Wartą. Tak powstał jeden naród pod imieniem »Polaków albo Lachów«. Do tego powiedzenia (w którem »albo« niewiadomo w jakim sensie użyte, czy zamiast *czyli* czy *i*) dopisuje w odsyłaczu na dole karty uwagę, że »jest podobieństwo do prawdy, że jeden z naczelników tego narodu, który się zwał Lech i przewodniczył Polanom koło Gniezna i Poznania osiadłym, skojarzył ten związek. Za czem poszło, że i cały naród przybrał miano »Lechów *i* Polaków«. (Na różnicę Lech a Lach, Lechy a Lachy, nie zwraca nasz autor wcale uwagi).

Joachim Lelewel przed r. 1822.

Z pewną niechęcią rozrywam rolę w literaturze lechistycznej odegraną przez tego badacza na dwa, a właściwie na trzy odrębne akty. Chciałem zrazu mówić i o nim tak jak o drugich; przedstawić, co tu jest do powiedzenia, w jednym wizerunku zasług, postępów i zboczeń tej siły pierwszorzędnej w tamtoczesnem dziejopisarstwie. Ale spostrzegłem, że wynikałaby z tego tylko gmatwanina poglądu. W interesie zatem jasności przedstawienia, a niemniej i w interesie sprawiedliwego ocenienia działalności Lelewelowskiej, przyjąłem niniejszy porządek rzeczy.

Przekonamy się na najbliższych już kartach, że w tej historyi lechizmu rok 1822 stanowił chwilę stanowczą, prawie jeszcze ważniejszą, niż 1730 i wydana w owym roku sfałszowana kronika Baszka. To jest powód, że owe dzieła Lelewela, które ogłosił lub też które (nie ogłaszając ich tak zaraz) napisał przed owym decydującym przełomem, ukazują w nim całkiem innego dziejów pierwotnych przedstawiciela, jak później. Z zamętu pism tego nieznużonego pracownika, które o tyle przypominają labirynt, że w późniejszych swych wydaniach nieraz to łączone ze sobą i wcielane jedno w drugie,

to znowu rozkładane na osobne z jednej całości artykuły, tworzą nierozwikłany kłęb robót, jeżeli chodzi o rozpoznanie, z której chwili życia autora co z nich pochodzi: należy wydzielić tu przedewszystkiem te rzeczy, które przypadają na tamte jeszcze lata.

Takich utworów, o ile dotykają kwestyi naszej, jest pięć.* I z tych mamy tu sobie utworzyć wyobrażenie o stanowisku tamtoczesnem tego raczej krytyka dziejów, niż historyka konstrukcyjnego.

Jako krytyk i rozpoznawca źródeł, nierównie bardziej on w tamtych latach prostował przeciwne jego zdaniu zapatrywania drugich, niż żeby własne roztaczał. W stawianiu pomysłów nowych Lelewel wtedy chluby nie szukał. Trzymał się twardo przedewszystkiem powiedzeń Nestora, a z nowoczesnych jedynie Gatterera wywody o Getach i Dakach jako Słowianach poczytywał za uzasadnione. A zatem wywód Sło-

---

* 1. Uwagi nad Mateuszem (miało to znaczyć nad kroniką Kadłubka) i jego księgą pierwszą. Wilno 1811. Edycya II w tomie I »Polski wieków średnich«. Poznań 1846 (od str. 141).

2. Historya polska do końca panowania Stefana Batorego. Pisana w roku 1813. Drukowana dopiero 1863 (w publikacyi »Polska, dzieje i rzeczy jej«, tom XIII).

3. Pisma pomniejsze geograficzno-historyczne. Warszawa 1814. (Obchodzi nas tu rozprawa III: »Wiadomość o narodach aż do w. X we wnętrzu Europy będących«. Powtórnej edycyi tej rozprawy nie było).

4. Dzieje starożytne (powszechne) do II połowy VI wieku. Wilno 1818. (Rozdział o Getach i Dakach najwięcej tu rozwinięty, jako o narodzie identycznym ze Słowianami).

5. O Słowianach — rozprawa pisana w roku 1818, drukowana dopiero 1842 w tomie IV Biblioteki Warszawskiej, a potem z dołączeniem późniejszych dopisków powtórzona w »Tomie Wstępnym« Polski średnich wieków, a to jako rozprawa VII (od str. 495 do 604).

wian od Sarmatów lub Scytów nazywał niedorzecznością. Z Albertrandego, Wagi i z ich wzoru (Lengnicha), jak i z całej lazo-kolchickiej teoryi, mimo nieukrywanego dla tych mężów respektu należnego — drwił. (Naruszewicz wychodzi przy tem jeszcze wtedy obronną ręką, jego bowiem »Tom pierwszy« zalegał do roku 1824 w rękopisie, więc nie było jeszcze wiadomo, co zawierał). Nad etymologią Prażmowskiego (Polak = pól-Lach, a Morlaki = mórz-Lachy) ramionami wżdżymał. Pobłażliwie o tem mówi, ale z sardonicznym uśmiechem. O Potockiego poszukiwaniach tylko nawiasowo wspominał — nie bez przekąsu.

Wyrazowi lechickość podkłada w duchu Nestora ogólne znaczenie — nie szczepu, ale narodu. A zalicza do niego tylko Polan, Mazowszan, Pomorzan i Łęczyczan. A więc, co z uznaniem podnieść należy, nie tłómaczył Lelewel owego »Łuticzy« na Lutyków, a taksamo też i w Widukinda »Licicaniki« odgadywał tejże łęczyckiej ziemi mieszkańców. (Formę Licicaviki odrzucał jako w mniej dobrym odpisie tego pomnika znajdującą się). Po za obręb właściwych polskich dzielnic zatem nie wysuwał lechizmu. Taksamo też z drugiej strony niema ani śladu w tych pismach Lelewela, któryby upoważniał do podsuwania mu wyobrażeń o lechizmie jako czemś ciaśniejszem niż polskość, jako o żywiole odrębnym w łonie narodowego ogółu. — Trapiącej wtedy wszystkich zagadki, owych słów o Piaście »non ex Lechitarum propagine procreatum«, nie prostuje wprawdzie, nie podaje w wątpliwość. Omija i nie dotyka jej wcale. Widać jednak ze wszystkiego, że do tego powiedzenia żadnej wagi nie przywięzywał. — Póty zatem byłoby wszystko niezgorzej, gdyby nie tumanienie się w dalszym wywodzie przywidzeniami Kadłubka, do którego młody ten wtedy badacz, za Mateusza go uważając, więc za źródło połwiekiem starsze niżeli Kadłubek, szcze-

gólnem jakiemś powodował się zaufaniem. Idąc w ślady tego bałamutnego pisarza, i dalszych po nim krzywicieli przeddziejowej tradycyi, mimo całej swej ostrożności bezwiednie i sam na bezdroża popadał. Niektóre wprawdzie rzeczy i tu trafnie przedstawia. W końcu jednak nie uchronił się od powtórzenia za tamtymi bezsensu.

Przyjście Lechów do swej późniejszej ojczyzny »z za Dunaju«, jak to Nestor już podał, uznaje wprawdzie za rzecz historycznie pewną, nie dozwala przeto jednak mieszać Polaków z szczepem kroackim. Między nami a Chorwatami (Kroatami) nie widzi żadnej spójni szczepowej. A potem, po zajęciu tych nowych siedzib, tak mu się przedstawiają dalsze koleje. Widzimy wszystkie narody słowiańskie w przedhistorycznej epoce, powiada*, porozdzielane na drobne ciała społeczne, pana nie mające, rządzone przez drobnych kniaziów, żupanów, wojewodów i t. p. Było tak z początku w Czechach, było tak w Morawach przed Świętopełkiem, więc też i w Polsce tak być musiało. Panowali nad jej niezłączonemi wtedy okolicami »książęta z rodu Lachów« (!). Składali ten ród Leszkowie, którzy byli potomstwem Leszka, jak to przedstawia Mateusz (czytaj Kadłubek). Jeden z onego rodu, Popiel, mając też już Gniezno i Kruszwicę (Wielkopolskę i Kujawy) pod sobą, dominował nad znaczniejszem już państwem. Ten potentat jako człowiek okrutny a gnuśny, nie potrafił się utrzymać na tronie. Albowiem znalazł się ktoś zręczniejszy, który go na nim zastąpił — Ziemowit, protoplasta Piastów, przez Popiela, króla królów i księcia na własną tegoż zgubę wyniesiony na wodza.**

---

* »Polska średnich wieków«, tom I, edycya z roku 1846 str. 289 i nast. — »Polska, dzieje i rzeczy jej«, tom XIII str. 5 i nast.

** Otóż to jest owo miejsce, o którem już wyżej (str. 81 w nocie) mimochodem wspomniałem — fatalny lapsus, spowodowany prostem

Kownackiego przekład Baszka. Zjawienie się Sądu Libuszy.

Wspomniałem wyżej, że zaszły w literaturze naszej w r. 1822 fakta, które tamtoczesną, aż dotychczas mdłą nad lechizmem kwerendę przeprowadziły w drugie stadyum. Dwa były takie zdarzenia. Jedno w skutkach pomniejszego znaczenia, choć powinno było sprawić doraźny odwrót na całej linii; drugie zato tem większej doniosłości w następstwach.

Żył sobie wtedy w Warszawie człowiek już sędziwego wieku, literat trzeciego albo czwartego rzędu, zatopiony po uszy w księgach, entuzyasta do wszystkiego co było lub chciało uchodzić za bardzo dawne, Hipolit Kowna-

---

nierozumieniem tekstu Galla, a to pod wpływem takiej samej już i w Kadłubku pomyłki. Przypominam, że Gallus w wiadomem miejscu o Ziemowicie (Mon. Pol. I 397) tak się wyraził, że tenże zacnem swem życiem »postąpił tak wysoko, *eotenus, quod rex regum et dux ducum* (Bóg) *eum Poloniae ducem concorditer ordinavit et de regno Pumpil cum sobole radicitus extirpavit*". To zdanie Galla parafrazuje Lelewel tak: »Ten tedy Ziemowit rósł w siłę i lata, *eotenus quod rex regum et dux* (Gall.), zapewne Popiel mający obszerną nad stryjami władzę, *eum Poloniae ducem concorditer ordinavit* (Gall.) to jest *primum magistrum creat militiae* (Mat.); wtedy Ziemowit wódz (wojewoda) *de regno sobolem Popieli radicitus extirpavit* (Gall.)«. — Excerpt najściślej dosłownie tu wzięty, łącznie nawet z tymi cytatami w nawiasie, ze strony 290 i n. tomu I »Polski wieków średnich«. — Dlatego tylko tu odsłaniam to pobłądzenie, żeby czytelnik zbytecznie się nie dziwił, że i Kadłubek popełnił tę niedorzeczność. — Tak niniejsza usterka, jak i to co ją poprzedza, mianowicie że nad poszczególnymi w okół Polski kraikami panowali »książęta z rodu Lachów«, że ten ród składali »Leszkowie«, a ci byli potomstwem »Leszka«, wszystko to ukazuje historyka naszego już na bezdrożu, utorowanem przez kronikarstwo od Kadłubka aż do Długosza. Jeżeli »ród Lachów« panował nad owymi krajami, toć nie byli chyba Lachami ci wszyscy, co zostawali pod ich rządami i mieszkali w tych krajach. Wszystko to więc już mętne pojęcia.

cki. Był bibliotekarzem jednej z większych warszawskich bibliotek prywatnych. Dłubał przez całe swoje życie nad rozmaitemi źródłami dziejowemi, a wyznawał tę zasadę, że te skarby literatury, ażeby się obróciły na pożytek publiczny, nie tylko nie powinny zalegać w rękopisie, ale co daleko ważniejsza niżeli ogłoszenie drukiem, przełożone być muszą na język polski, tak iżby mały i wielki, uczony i prostaczek miał z nich korzyść. Tłómaczył więc, jak go stać było nato, w cichej swojej pracowni jednę kronikę po drugiej, nazbierał robót takich całą kollekcyę, ale ich nie ogłaszał, bo i jego fundusze po temu nie były i brakowało wydawcy. Kiedy jednak już przekroczył szósty swój krzyżyk, nie wiem jaki wypadek zwrócił na niego uwagę bogatych panów i innych zamożniejszych osób. Dość, że znalazły mu się środki na całą seryę wydawnictw, poczynającą się z rokiem 1821 i przedłużoną aż do 1831. Były to albo same tylko tłómaczenia, albo tłómaczenia obok tekstów łacińskich, wyjątkowo niekiedy i sam tekst w języku oryginału. Więc pojawiła się r. 1821 kronika Galla (po polsku), w 1822 Baszka (po polsku), w 1823 kronika węgiersko-polska i kronika »Dzierswy« (obie po polsku), w roku 1825 początkowa partya Długosza (także przekład) i (podrobiony w XVII wieku) Prokosz, poczytywany przez Kownackiego za pisarza aż z X stulecia, w r. 1826 takiej samej wartości Kagnimir, i t. d. i t. d.

Wspominam o tem wszystkiem tak szczegółowo dlatego, ażebyśmy mogli uprzytomnić sobie właściwy powód, dlaczego wtedy właśnie z ręki tego szperacza została literatura wzbogaconą ponownem (w roku 1822) wydaniem Baszka. Była to po 90 latach pierwsza rzeczywiście nowa edycya. Wydania Jabłonowskiego i Mizlera były jak już wyżej powiedziano tylko przedrukami. Kownacki swoją edycyę sporządził z innego jak ów wrocławski odpisu, na podstawie kodeksu wilanowskiego,

który był wolny od owego sfałszowanego miejsca i także podawał imię rzeczywistego autora kroniki, Baszka a nie Bogufała, pod imieniem którego drukowano ją dotąd*. Jednakże sam Kownacki nie rozumiał ważności kroku, który czynił, ani koniecznej zachodzącej wtedy potrzeby tej publikacyi. Zabrał się do niej tylko przeto, że mu chodziło o przekład polski; puścił go w obieg, bo tyle i innych rzeczy, a między niemi Prokosza wraz z Kagnimirem zamierzał drukować. To były jego powody! Świadomości, że usuwa fałszerstwo, wcale nie posiadał. Kwestyonowane miejsce wprawdzie podał oczyszczone od przekręcenia: »Umyślili (panowie po zgonie Popiela) wybrać kogo niższego i niebogatego rodu, jednakże męża szlachetnego i z plemienia Lechitów pochodzącego«. W przypiskach na końcu książki zwrócił nawet uwagę czytelnika na tę waryantę, przytaczając to miejsce i w oryginale**. Ale traktował tę różnicę tekstu jako zwykłą waryantę, żadnego na niej nie położył przycisku. Owszem, sam za bagatelną i nawet za mniej dobrą poczytywać ją musiał, skoro całe to dzieło swoje dał odbić pod nast. tytułem: »Kronika Lechitów *i* Polaków napisana przez Godzisława Baszko kustosza poznańskiego, z dawnego rękopismu biblioteki willanowskiej przetłumaczona«. Warszawa 1822.

---

* Na początku kodeksu Wil. był nast. napis: Scribere Dei omnipotentis auxilio adiutus incepi, videlicet ego Godislaus cognomento Basco custos posnaniensis, mandato Rndi patris domini Boguphali episcopi posnaniensis. — O którym biskupie mówi, niewiedzieć. Było bowiem w owym wieku dwóch tego imienia biskupów pozn. Bogufał II † 1253, i B. III † 1263.

** W oryginale brzmi ono tak: Decreverunt itaque aliquem infimæ et modicæ cognationis eligere, quem ingenuum tamen et ex Lechitarum propagine procreatum nossent. — Przekład ingenuum na szlachetnego był oczywiście chybiony i jest jednym z tysiąca dowodów, że tłómaczenie źródeł na polskie żadnego nauce nie przynosi pożytku.

Skoro sam więc wydawca tak miał głowę już zagwożdżoną owym konwencyjnym dualizmem w składzie narodu, że tej księdze wbrew wszystkiemu kroniką Lechitów i Polaków być każe, toć nie dziwna, że i drugim nie otworzył oczu na obłęd. Rzecz zatem przeszła niepostrzeżenie i żadnego na krytyce dziejowej tamtoczesnej nie wywarła wrażenia.

Byłaby może jednak ta publikacya Kownackiego, pomimo takiego swego tytułu i niedołęstwa w opracowaniu i pomimo że tylko w tłómaczeniu się pojawiła, na umysłach głębszych, n. p. na Lelewelu, przecie sprawiła jaki skutek — gdyby nie drugi fakt z tegosamego roku.

Inny literat wtedy warszawski, także pomniejszego kalibru, entuzyasta do wszystkiego, co tylko słowiańskie, Ignacy Benedykt Rakowiecki, rozpoczął był w r. jeszcze 1820 druk dużego swego dzieła p. t. »Prawda ruska czyli prawa... i traktaty W. ks. kijowskich« i t. d. Głównym przedmiotem tej publikacyi miał być najdawniejszy pomnik ruskiego ustawodawstwa z czasów Jarosława I (r. 1016), odbity tu w oryginale i tłómaczeniu na polskie, poprzedzony rozprawą wydawcy o zwyczajach, religii, prawach i języku Słowian. Jednakże znalazły w niej pomieszczenie i starodawne zabytki piśmiennicze innych słowiańskich języków. Pomiędzy nimi poemat czeski, nigdy przedtem niedrukowany, Libuszyn Sąd. W tomie I Prawdy ruskiej, w roku 1820 wydanym, mógł Rakowiecki tylko parę wyjątków z niego na próbę dać poznać światu. W tomie II (1822) uprzejmość któregoś jego przyjaciela z Pragi umożliwiła mu ogłoszenie i całego tego pomnika.

Dlaczego Czesi dali się Rakowieckiemu wyprzedzić w ogłoszeniu tego skarbu swojej literatury? Wyszedł on bowiem

z pod prasy w własnej swojej oczyźnie dopiero w r. 1823, a to w czasopiśmie Krok; dotąd zaś przez lat kilka, przez całe pięć lat, trzymany tam był — nie w ukryciu wprawdzie, ale w rezerwie, w ciasnej sferze samych tylko literatów z zawodu.

Wydobycie na światło dzienne tego okazu odwiecznej poezyi czeskiej przyszło do skutku wśród niezwykłych okoliczności.

W roku 1818 otrzymał hr. Kolowrat, prezes Muzeum narodowego w Pradze, list pocztą, niewiadomą czyjąś ręką, tylko ołówkiem i w taki sposób pisany, że widocznie starano się własny charakter pisma do niepoznania zmienić, a przy tym liście manuskrypt na pergaminie, zasmolony kurzem i brudem, zapełniony tekstem ledwie możliwym do odczytania. W liście ktoś, nie podpisany nazwiskiem, tyle jedynie donosił, że mieszka na prowincyi, w służebnych obowiązkach względem magnata, który jest Niemiec, nieżyczliwy krajowi. W archiwum tego pana rękopis dołączony do listu walał się po ziemi. Autor listu widząc, że to coś czeskiego, a bardzo stare, wydobył go z tej poniewierki i składa w ofierze Muzeum narodowemu. A musiał zataić nazwisko tak pana owego jak swoje, ponieważ gdyby się rzecz wydała, poszłaby ta droga pamiątka w ogień, a on zostałby wydalony ze służby.

Nadesłany ms. składał się z czterech kartek pergaminu bardzo małego formatu. Pismo drobniutkie i nabite, mogące (sądząc z pozoru) datować z XIII a może i XII już wieku, było tak trudne do odcyfrowania, że ledwie Hanka, pierwszorzędny starożytnik i paleograf, tamtoczesny bibliotekarz muzealny, potrafił je odczytać. Zawierały te kartki wiersze, w języku czeskim — widocznie fragmenty dwóch poematów. Z jednego pozostało samo tylko zakończenie. Drugi ocalał lepiej, gdyż tylko mu końca braknie. Z języka sądząc, i z tego że

twórca tych poematów widocznie albo jeszcze poganin był albo choć już nawrócony, to pogańskiemi ideami jeszcze przesiąkał, musiały te pieśni powstać w IX, najpóźniej w X wieku. Zatem wnosić należało, że kartki owe 4 pergaminowe, o parę wieków późniejsze, tylko już były z dalszej ręki odpisem pradawnych autentyków i pochodziły snać z całej takie rzeczy zawierającej księgi, niestety zaprzepaszczonej prócz tego nikłego szczątku. Przedmiotem pieśni było życie publiczne, dziejowe wypadki, o których napomyka i Kosmas, mianowicie zajście na wiecu między księżną czeską Libuszą a narodem zdarzone, wskutek którego przyszło do powołania na tron protoplasty dynastyi Przemyślidów. Z tejże sfery musiała być wzięta i inna jakaś przygoda, opowiedziana w drugim wierszu, z którego sam tylko koniec ocalił się. Tytułów poematy te nie miały żadnych. Rakowiecki od siebie nazwał je »Libuszyn Sąd«; czescy wydawcy zaś ogłosili je pod napisem »Sniemy« (sejmy).

Kiedy te »Sniemy« wśród wielkiej wrzawy i powszechnej z tak niespodzianego odkrycia radości, staremu Dobrowskiemu przyniesiono do obejrzenia, doznano przykrego rozczarowania. Miały Czechy wtedy w księdzu Józefie Dobrowskim pierwszorzędną swoją siłę i sławę naukową. Żaden drugi z pomiędzy wszystkich tamtoczesnych znawców piśmiennictwa i badaczów języka nie mógł się mierzyć z nim ani wiedzą ani miłością ojczyzny. Położył ten mąż na obu tych polach niepożyte zasługi. Uchodził słusznie jakby za ojca narodu, za wskrzesiciela literatury ojczystej, za kierownika pierwszych kroków ku odrodzeniu z wiekowego letargu i odrętwienia. Otóż im większą była powaga i cześć tego pisarza, tem boleśniej odczuto bezwzględny wyrok, jakim on zlał ich jak zimną wodą. Rozpatrzywszy się i w piśmie i w języku i w osnowie tych poematów, oświadczył z oburzeniem Dobrowsky, że to nie-

poczciwa mistyfikacya, że to podrobiona ramota, stümperhaftes Geschmiere, piśmidło najbrzydszego nieuctwa...

Przy tem swojem przekonaniu, powziętem od pierwszej chwili, pozostał starzec do śmierci (1829). Nie wahał się nawet i publicznie, na piśmie, drukiem, objawiać takiego o tym szpargale sądu. I takato więc była przyczyna, że Rakowieckiemu Polakowi przypadła w udziale sława pierwszego publikatora »Sniemów«. Dopiero kiedy ta publikacya warszawska i w Polsce i w dalszym świecie jak najlepsze (bez żadnej protestacyi) zrobiła wrażenie, odważył się i redaktor »Kroka« w Pradze oddrukować w tem piśmie potępiony przez Dobrowskiego zabytek. Tak został zapoczątkowany ów przeliczny potem szereg coraz nowych wydań tego utworu, nie tylko w czeskim oryginale, ale i w tłómaczeniu na różne inne, słowiańskie i niesłowiańskie języki. Stary Dobrowsky pozostał sam jeden ze swojem odosobnionem zdaniem. »Dziwak«, »oryginał«, zakrzyczany został entuzyazmem powszechnym. Zaspokojona duma narodowa, że takim okazem poezyi na wskróś rodzimej z pierwszych historycznych wieków pochlubić się może język czeski, święciła swoje tryumfy przez jakie 60 lat. Przyszedł nareszcie czas, gdzie sami Czesi dociekli rzeczy i przekładając prawdę nad próżność, choćby patryotyczną, uznali owo odkrycie za podstęp, za fałszerstwo tegosamego Hanki, który owo tak niełatwe do odczytania pismo też i pierwszy odcyfrować potrafił.

Czy rzeczywiście sam Hanka był autorem owych tak misternie i lapidarnie toczonych wierszy Sądu Libuszynego, nie zostało dowiedzionem. Mógł go w tej wersyfikacyjnej pracy jaki jego przyjaciel i zwolennik zastąpić, n. p. Linda. Ale moralnym sprawcą tej całej roboty on był, on fabułę tej kompozycyi w myśl kroniki Kosmasa utworzył; jego ręka też wprawna do takich sztuczek przeniosła ten tekst potem na

ów umyślnie pobrukany pergamin — pismem udającem charakter liter odpowiednich tamtemu wiekowi.

Tu jednakże zauważyć należy, że o ile w tym poemacie nie tylko czyny wprowadzonych osób są przedstawione, ale i na pewnem tle epoki się opierają, na tle obyczaju, stosunków i urządzeń tejże epoki, o tyle Hanka występuje w dwojakim charakterze. Był nie tylko mistyfikatorem, ale i ofiarą mistyfikacyi. Uwiódł drugich, sam uwiedziony, a nie czem innem uwiedziony, jak owym tumanem, którym się polscy uczeni od roku 1730 durzyli, owem przekręceniem miejsca w kronice Baszka, popełnionem przez jego imiennika, może przodka, jeżeli nie z krwi, to z ducha, przez wiadomego nam już Marcina Hankego. — Jak się tam w jego (Hanki) umyśle ułożyła ta przez tamtego zapoczątkowana doktryna o Lechitach i Nie-lechach w narodzie polskim, tego wiedzieć nie można, skoro nigdy w tym przedmiocie w jasny naukowy sposób nie zabierał głosu. Ale ze »Sniemów« widzimy, że był i ten czeski uczony lechistą, jak tylu innych, a tylko tyle nowego do tych mrzonek od siebie dodał, że przeniósł »lechów« i w czeski społeczny ustrój, że ich do poematu wprowadził jako jakiś czyto stan, czy pierwiastek odrębny, przeciwstawiony z jednej strony możnowładztwu (t. zw. kmieciom) swego narodu, z drugiej strony warstwie niższej rycerstwa, zwanej tam włodykami — coś tedy p o ś r e d n i e g o między skrajnemi temi kończynami społeczności, uprawnionej do bywania na wiecach i głosowania nad uchwałami.

To pojęcie odrębności i takiego położenia towarzyskiego lechów w narodzie, znachodzimy wyrażone w Sądzie Libuszy w powtarzającym się tak często tu wierszu, wyniesionym do godności wiadomych epickich »loci communes«, sakramentalnie niezmiennych:

»Moi kmete, lesi i vladyki«,

jeżeli np. w piątym przypadku księżna do nich przemawia, a

»Moje kmety, lechy i vladyky«,

»Memi kmetmi, lechy, vladykami« i t. d.

jeżeli o nich mowa w przypadkach zawisłych.

Jest to tedy kanon ustroju politycznego, autentycznie przekazany aż z przeddziejowej epoki — pewnik, z którym się odtąd już będą musieli jak z dokumentem liczyć historycy, badacze dawnego prawa czeskiego, starożytnicy, powieściopisarze, poeci, słowem wszyscy... z wyjątkiem chyba przyrodników, nie mających nic do czynienia z przeszłością. A że w tak oddalonym okresie zaledwie przypuścić można jaką różność między stanem rzeczy w Czechach a Polsce, więc znaleźli dla swej potrzeby i nasi polscy lechiści granitowy grunt pod stopami...

Ale na tem nie koniec. Dla bystrego oka badacza odsłania się w tym Zielonogórskim pomniku* jeszcze i drugi taki dogmat przeszłości, taki kanoniczny przekaz co do tamtoczesnych urządzeń: dwojaka natura własności, dwojaka zasada spadkobrania, zależna od tego, do którego z tych trzech stanów posiadacz jakiej majętności należał. Albo spadek ojcowizny na całą rodzinę, siedzącą w spółce — albo podział tejże na schedy, na tyle równych części, ile członków rodziny.

Więc podzielność gruntu — i niepodzielność, od tego warunku zawisła, co to za grunt, kto go posiada i kim on jest.

Przedmiot bowiem poematu tworzy następujące zdarzenie. Powadzili się ze sobą dwaj bracia rodzeni. Ludzie wysokiego

* Pod tą nazwą przywodzono później te »Sniemy«, a to od czasu, kiedy dało się niby wykryć, z czyjego archiwu pochodziły owe kartki tak tajemniczo w roku 1818 do Pragi przysłane. Miały pochodzić z Zelenohory (Grünberg), majętności nie pamiętam już czyjej. Lecz i to znowu był humbug.

rodu, z pokolenia Popiela (!), któryto Popiel towarzyszył Czechowi, kiedy ten do Czech przywędrował i swoje państwo tutaj zakładał*. Pokłócili się rzeczeni bracia ze sobą z tego powodu, że jeden z nich, oczywiście starszy, zażądał dla siebie całego spadku po ojcu. Obyczajem niemieckim, wbrew zwyczajom krajowym, majoratu mu się zachciało! W tamtym czasie znały Czechy dwa tylko systemy dziedziczenia, oba odwieczne, obydwa przez same nieśmiertelne bogi ustanowione: żeby dzieci szły do równego między siebie podziału spuścizny po ojcu — lub też żeby ją niepodzielnie odziedziczały jako wspólną całej rodziny własność. — Nie powiedziano tu wprawdzie, kiedy dziać się ma tak, a kiedy owak. Opowieść poetyczna, wydarzeniu opisywanemu rzekomo tak bliskoczesna, nie mogła się wdawać w specyalny wykład teoryi prawa. Dlatego omija to pytanie. Ale sam koniec jednej z tych pieśni, pierwszej w tym Ms. Zielonogórskim, zawiera zwrotkę, z której każda mądra głowa dośpiewa sobie braku całości. Domyśli się z niej każdy rozważny czytelnik, że dziedzictwo niepodzielne i zbożne życie w patryarchalnej spółce rodowej, była to właściwość trzeciego w owej trójce po nad gmin pospolity wyniesionych słojów społecznych. Była zasadą »władyków«.

Każdy ociec czeladzi przoduje,
Męże paszą, żony szyją szaty**.

---

* Widać z tego, że Hanka naszego tradycyjnego Lecha identyfikował z Popielem. Popiel było jego imię, a »lechem« był. Tak już i Dalimil używał tego wyrazu lech w znaczeniu nominis appellativi.

** Czeladź, czeladka = rodzina. »Męże paszą« = robią około roli. Starodawne słowo pachać, paszę, miało takie znaczenie: stąd pasznia, ziemia paszna = rola pod pługiem, w przeciwstawieniu do łąki i do pastwiska.

Kiedy głowa czeladkę odemrze,
Wszystkie dzieci mieniem wspólnie władną,
Wybierając z rodziny władykę.
Ten gdy trzeba, na wiec za nich chadza,
Chadza z kmiećmi, lechy, władykami.

A zatem bywa może, że kmiecie i lechy trzymają się czasem i drugiego sukcesyjnego systemu: u władyków, jak tu widzimy, zasadniczo obowięzuje niepodzielność, spółkowość.

Owoż ów w tym poemacie aspirant do majoratu nie chciał ani o spółce ani o równych działach nic słyszeć. On chce koniecznie całą ojcowiznę zagarnąć! A ponieważ to krzywda dla młodszego brata, więc (ile że zachodzi to między tak możnymi panami) spór, tartas, zawziętość, rozruch, z powodu którego Libusza ten wiec zwołała, żeby przez głosowanie wszystkich »kmieci, lechów i władyków« rozstrzygnąć ten zatarg. Głosy do urny oddane odrzucają uroszczenie przeciwne krajowemu zwyczajowi. Upadający z swoją pretensyą brat starszy, choć naród wydał ten wyrok, nie księżna, lży »rządy kobiece«. A wtedy Libusza rozgoryczona składa koronę i wzywa wiec, żeby sobie wybrał innego pana, a dla niej męża. Co zaś dalej, nie wiedzieć, bo się tekst na tem urywa.

Na tle tych danych potoczyły się dalsze badania nad stanem społeczeństw pierwotnych w Czechach i w Polsce. Nie tylko bowiem nasi lechiści budowali odtąd dalej na tych premisach, ale i czescy pisarze, nie wyjmując najznakomitszych. Zarzutu im oczywiście czynić przeto nie można. Skoro cały świat uczony (prócz Dobrowskiego w Pradze, a Kopitara profesora slawistyki w Wiedniu, który jednak to swoje przekonanie objawiał tylko w poufnych rozmowach) uwierzył w autentyczność rękopisu, nie mogli ci mężowie nie dać się porwać powszechnemu prądowi. To jednak nie zgładza krzywdy

i szkody, jaką nawet i czeska literatura przez to poniosła. Padł ofiarą mistyfikacyi już Jungman, autor wydanego w r. 1836 rozumowanego Słownika czesko - niemieckiego. Uległy jej i dzieła takiej ważności, jak w tymże czasie publikowane Starożytności słowiańskie Szafarzyka i Historya Czech Palackiego. Pozostaną one wprawdzie i mimo tego dziełami pomnikowemi. Ale zataić tego nie można, że co z tego źródła przejęły, a dużo tam tego jest, stanowi nieodżałowaną skazę tych prac znakomitych. Fantazye tak głośnemi imionami poparte, źle potem oddziaływały i na polską historyografię, w której gonitwa za Lechitami i ich pierwotną ojczyzną, rzec można, na dobre od tej dopiero pory się rozpoczęła.

4. Drugie stadyum lechistyki. — Józef Sękowski.

Nie historyk, nie archeolog, ale niby oryentalista. Mimo to spieszno było i jemu znieść swoje jaje w tem gnieździe. Wznawia lezgijsko-kolchicką doktrynę i dowodzi lingwistycznie, że na Kaukazie to gniazdo. W dziele »Kollektanea z dziejopisów tureckich rzeczy do historyi polskiej służących« (2 tomy, Warszawa 1824) wykazuje S. prowieniencyę Lechów z Kaukazu. A ma tego dowodzić język nawet jeszcze i dzisiejszy niektórych nadkaspijsko-tureckich plemion, rzekomo identycznych z dawnymi Lazy i Lezgi. W ogólności orzeka, że wszystkie polskie nazwy narzędzi i przyborów wojennych, broni, zbroi i t. d. przyjęte zostały z tego języka. W tomie II (str. 246) zastanawia się nad naszym ubiorem narodowym. Tak n. p. kontusz nazywa się po turecku *kontòsz* albo *dołomà*, a wszakże i nasi mieli to zwać dawniej dołoman. Żupan ma być zepsutym wyrazem tureckim *czupàn* w dyalekcie pewnym tatarskim. W te szaty właściwie lezgijskie stroili się mirzowie tatarscy, a Polacy zapożyczyli ich od Tatarów, itd.

Poprzestaję na tej krótkiej o Sękowskim zapisce. Później wznowi jego zapatrywania człowiek wielkiego imienia.

Jan Wincenty Bandtkie.

I temu pisarzowi krótką tylko wzmiankę poświęcę, jakkolwiek bynajmniej przeto nie równam z nim Sękowskiego. Uczony i wielce zasłużony ten autor licznych dzieł w zakresie dawnego prawa polskiego, którego był profesorem w uniwersytecie warszawskim, dotknął w jednej tylko swej publikacyi kwestyi lechickiej, a i tu widocznie nie chciał się w niej zagłębiać. Musiał jednak przywięzywać do tej kwestyi większe znaczenie, skoro ją, niekoniecznie zmuszony do tego samym przedmiotem, tutaj uwzględnił. Jest to jego »Historya prawa polskiego«, napisana jak sam tytuł opiewa, i wykładana przed r. 1830 w uniwersytecie warszawskim, »dzieło pogrobowe«. Warszawa 1850. Jakkolwiek książka ta dopiero więc w samym środku tego wieku ujrzała światło dzienne, mówię o niej w tem już miejscu, ponieważ pomysły w niej rozwinięte datują z czasu między r. 1822 a 30. A jeżeli pomimo tego że autor w niej, jak już nadmieniłem, mimochodem tylko o lechizm zahacza, przecież nie przechodzę nad nią milczeniem: to daje mi powód do tego najprzód wielka czasu swego naukowa powaga tego męża, a potem to, że w tem dziele posiadamy jego prelekcye, a więc wykład oficyalnie i niejednokrotnie, kilku generacyom słuchaczów, tradowany z katedry, pod powagą akademickiej togi. Młodzież to przyjmowała jako kanon fundamentalny przekonań szkoły i roznosiła te pojęcia potem w kraju w najdalszych sferach.

Przyjście Słowian, którzy w dziejach zowią się Polakami, w strony nad Wisłą i Wartą, odnosi Bandtkie do wieku VI. Przybyli tu z nad Dunaju. Zastali w tej nowej swej odtąd ojczyźnie już osiadłą inną ludność. Czy to była jaka pokrewną

im ludność, czy obcej rasy, n. p. teutońskiej? — niedocieczona rzecz. Osobistość Lecha jako założyciela państwa, jako przywódcy dokonanej owej wędrówki, jest fikcyą. Ale jest faktem, o ile mówić można o faktach na tle tradycyi, że piastowały tu książęcą władzę osobistości, których imię było z tem imieniem Lech identyczne. Imieniem tem było L e s z k o. (Plącze zatem po dawnemu i Bandtkie Lestków z Leszkami). — O wyrazie L a c h y — czy on pod rzeczowym lub językowym względem zostaje w jakim związku z »Leszkami«? nie orzeka, i wcale nie tyka tego pytania. »Lachy« jest mu nazwiskiem szczepu całego, a zalicza do tego szczepu oprócz mieszkańców całej późniejszej Polski i prócz Pomorzan, także zaodrzańskich Lutyków (owych Nestorowych Łuticzów). Wypowiada to w najkrótszych słowach jako rzecz, która się sama przez się rozumie. Na tej drodze dochodzi do konkluzyi, że siedziby lechickiego czyli polskiego szczepu w prawieku sięgały aż do Elby *. — Czy kiedyś i sami Polacy nazywali siebie Lachami? — na to pytanie odpowiada słowami, »że było może tak, ale niema na to dowodu«. Rzuca domysł, że ta nazwa »lachowie« może znaczyła m ł o d y n a r ó d, ponieważ l e c h w czeskim języku miało znaczyć młodzieniec **. Parę stronic dalej (p. 36) spotykamy się z przypuszczeniem, że »Lach a Polach (a z tego Polak), a może nawet i z l a c h c i c — s l a c h c i c — s z l a c h c i c, zostają ze sobą w pewnym związku i powinowactwie« ***.

---

* Historya prawa pol. str. 32.

** Ten wykład lecha (w Dalimilu) dawał czeski badacz Dobner, obacz wyżej str. 55.

*** Jakkolwiek »Historya ta prawa polskiego« miała być »napisaną przed r. 1830«, czemu przeczyć nie myślę, to jednak nie mogę w to uwierzyć, żeby także i to miejsce o szlachcicu zostającym w związku z Lachem pochodziło z tamtego czasu. Był to bowiem pomysł czeskich

A zatem, jak widzimy, unikał nasz profesor odwoływania się i do wiadomego miejsca w przeistoczonym Baszku o nielechickości Piasta i do rzeczy przez Sąd Libuszy wydobytych z ukrycia. Zabarwione jest jednak jego zapatrywanie wiadomościami pochodzącemi z tych źródeł. A skąd inąd wiadomo, że cała korporacya uniwersytecka warszawska tamtych czasów podzielała wiarę w autentyczność rękopisu zielonogórskiego *.

Lelewel w latach 1822—36.

Czas nam wrócić do Lelewela. Zapatrywania na początki narodu, z pierwszych lat autorskiej jego działalności już nam wiadome, przeszły po zjawieniu się Sądu Libuszynego w drugie stadyum, którego kres stawiam na r. 1836, jako chwili wyjścia z pod prasy Szafarzyka »Starożytności

uczonych (w części Jungmana, w części Szafarzyka), objawiony dopiero w roku 1836, o czem niżej. Przypuszczam, że dopisał je Bandtkie kiedyś dopiero później, za przykładem tamtych. A jeśli nie on, to wydawca książki. Zszedł bowiem z świata autor Historyi w roku 1846, a w 4 lata potem oddano rzecz pod prasę.

* Wymownym tego dowodem, oprócz innych wskazówek, jest publikacya konkursowej pracy, uwieńczonej przez fakultet prawniczy warszawski w roku 1830 nagrodą, Józefa Hubego, wydanej przez jego brata, głośnej sławy później senatora Romualda, p. t. »Wywód praw spadkowych słowiańskich«, pomnożony jego (Romualda) dodatkiem, Warszawa r. 1832. W tej rozprawie przywiedziona jest między pierwszorzędnemi źródłami dla trutynowanej kwestyi »starodawna czeska pieśń o sądzie Libuszy, którą czcigodny bibliotekarz Muzeum czeskiego Wacław Hanka od zatraty ocalił i w której poeta w wyrazach wzniosłego natchnienia waśń o spadek między dwoma braćmi opisał« i t. d. Dedukcye naukowe autora »Wywodu« w odnośnych punktach zasilają się oczywiście z tego pomnika. — Ta Józefa Hubego rzecz doczekała się i przekładu na niemiecki język: Geschichtliche Darstellung der Erbfolge der Slaven. Posen 1836.

słowiańskich«. Były to lata w życiu Lelewela od powrotu z Wilna w r. 1824 warszawskie, a potem (od 1831) początkowe emigracyjne. Pisał w tym przeciągu czasu wiele, naszego przedmiotu jednak dotyczą trzy tylko jego roboty, z których dwie poszły do rąk publiczności zaraz po napisaniu, a jedna bardzo późno doczekała się publikacyi*. Ogólnem znamieniem wywodów rozwiniętych w tych pismach jest uderzająca niejasność i mętność pojęć, tak iż trudno uprzytomnić sobie, jak w duchu jego geneza tych stosunków w swej całości się układała. Dlatego też poprzestanę na przytoczeniu najistotniejszych punktów własnemi jego słowami. Będą ciemne, ale nie z mojej winy, t. j. nie przeto że je oderwane ze związku wypisuję. Są one takiesame i w związku. Naleciałości z Sądu Libuszy odzywają się tu jak echa dalekie. Baczny czytelnik dosłyszy jednak, co tu zapłodnionego w ten sposób.

Następujące myśli dotyczą całego plemienia Słowian. Po nich zestawię, co się ściąga specyalnie do Polski.

---

* Przedewszystkiem należy tu przerobiona przez Lelewela w r. 1823 Teodora Wagi »Historya królów i książąt polskich«, w której t. zw. dzieje bajeczne są wyłączną Lelewela robotą, a i dalej bardzo wiele dopełnień z jego pióra. Tak przerobiona ta książka wyszła w Wilnie r. 1824 i miała potem kilka wydań, nieodmienianych. Dopiero do edycyi poznańskiej z roku 1857 przybyły noty (w odsyłaczach) z pomysłami Lelewela, datującemi z trzeciego jego studyum. — Będę tu cytował z tej poznańskiej edycyi, ale nie uwzględniając tych not w odsyłaczach.

Drugiem pismem z tamtego czasu był *Obraz dziejów polskich*, pisany w roku 1828, ale nie publikowany aż dopiero w r. 1858 w swej pierwotnej postaci, a to w tomie I publikacyi »Polska, dzieje i rzeczy jej«, od str. 82—164.

Trzecia rzecz: Myśli z powodu pisma Kubrakiewicza i t. d. artykuł w czasopiśmie »Pielgrzym Polski« z roku 1833, zamieszczony ponownie w publikacyi »Polska, dzieje, rzeczy jej«, w tomie III str. 1—20, pod tytułem *Uprzednia myśl czyli słowa do poszukiwań wstępne.*

»Kiedy się ród słowiański pod właściwem swem imieniem poznać dał, widziano w nim plemię niezmiernie rozmnożone, które zaludniać mogło postronne puste kraje. W przeciągu stu kilkudziesięciu lat (od roku 550 począwszy) rozsypali się i zasiedli na wszystkie strony«... »Lud pracowity i dzielny. Do pracy i trudu mnogi, w boju zwykle nieliczny, ale dzielny, kiedy trzeba było bronić swojej zagrody«. »Żył towarzysko w braterstwie i rolniczej wspólnocie. Rządził się gminowładnie. Braterskich rozdwojeń (!), niesnasek, zwad bywało dosyć, bo każdy pragnął samopas chodzić, niekiedy rej między swymi wodzić«.

»Lud ten, tyle swobodę miłujący, więcej znał cudzą, niżeli własną własność. Rzeczywiście mnogo snuł się po cudzych ziemiach, osiadał i pracował na cudzych. Serbowie (zadunajscy) wiedzieli, że otrzymali i posiedli cesarskie byzanckie ziemie. Pastuchy (serbskie) wiedziały, że trzody swe po greckich byzanckich przeganiają ziemiach. Z pługiem w średzinę Niemiec zapędziwszy się »siedliczanie«, albo zwabieni od Niemców osadnicy, wiedzieli, że niemieckie uprawiają ziemie z przyjętym obowiązkiem, ale z zapewnieniem nieścieśnionej wolności osobistej i gminnego zarządu. W całej Słowiańszczyźnie pracowity gmin wiedział, że posiadał skiby z obowiązkiem: dla włości, dla onej posiadacza (Niesłowianina?) — albo dla gminy lub jakiej wyższej zwierzchności gminnej narodowej«... »Skiby te, bądź to w pustkach, bądź w cudzych włościach zajęte przez Słowian, nie mogły być dzielone (!). Posiadacze »włości« (nie dodano, czy te były podzielne, lecz pewnie miało się to samo rozumieć), tworzyli po nad tym gminem stan inny, niejako dostojniejszy. — »Liczne gminy dla wspólnej obrony wiązały się i spajały w jedno ciało polityczne, które od miejsca na jakiem siadło, osobną przybierało nazwę«... »Skoro gmin łatwo

osiadał we włościach dzierżonych przez posiadaczy ziem obszernych (innej narodowości?), posiadaczy takich nie brakło. A takim snadniej było rej w obywatelstwie i między gminem wodzić, aniżeli człowiekowi gminnemu, obywatelowi z gminy. Bez różnicy jednak do obrony kraju lub naczelnictwa gminnej władzy powoływani i wynoszeni byli to dostojniejsi, to ludzie z gminu wziętość uzyskujący. Kniaziami, królami, książętami, a może wojewodami, posadnikami, starostami — w stronach południowych żupanami, banami tytułowani. Z pomiędzy takich powstawali wdziercy, którzy podbojami po za własną bracią tworzyli mocarstwa« *.

To o Słowianach w ogólności. Obaczmy teraz, jak sobie w tamtych latach wyobrażał Lelewel pierwotny stan własnego swego narodu.

»Polska w tym ostępie przeobrażeń (w całej Słowiańszczyźnie) miała swój rolniczy gmin, który kmieci imię nosił**, oraz dostojniejszych lechitów, z których wielu

* Waga, edycya poznańska z roku 1857 str. 69—71. — Obraz dziejów, w tomie I »Polski, dziejów i rzeczy jej«, str. 83.

** Zwracam tu czytelnika uwagę na to po raz pierwszy tu wprowadzenie do naszej historyografii czynnika społecznego w wiekach, jeszcze przedhistorycznych, pod tem imieniem kmiecie. Mieli to być więc antypody lechitów, żywioł demokratyczny, drugi pierwiastek, z którego się złożył nasz naród, autochtoni na ziemi polskiej. Wylęgło się to słowo w Sądzie Libuszy, choć tam w innem znaczeniu. Stamtąd wchodzi tu w skład organizmu społecznego polskiego w takiem znaczeniu, jakie ma w ustawodawstwie Kazimierza W. i do jakiego przyszło już w ciągu wieku XIII, ale nie wcześniej, t. j. w znaczeniu ludności włościańskiej. Jest to jaskrawy anachronizm, z którym się odtąd już ciągle będziemy spotykali. Mówić o »kmieciach« w przedhistorycznej Polsce, należało do najszczególniejszych złudzeń w zakresie dziejopisarstwa.

(a więc nie wszyscy?) obszerne włości posiadali«. — Na nasuwające się tu pytanie: skąd ten dualizm? taka odpowiedź: »Czy że lechici osiadłych (kmieciami) włości panami się stali, czy że kmiecie na ich włościach osiadali lub osadzani bywali: to pewna, że były posady gminne, później zwane grodami, same w sobie rządzące się, same spólną ziemią rozporządzające, a lechici najdowali do wzięcia włości puste lub osierociałe z posiadaczy puścizny«. »Gminnej kmiecej ziemi niepodzielne cząstki, skiby, utrzymowały gminu kmiecego równość. Miał on swe wieca, hasła do zawołania na trwogę, do boju, godła z chorągwiami... Stawali pod nie lechici, choć nieraz własne bractw swych podnosili znaki«. — »Różne tedy było położenie kmieci od lechitów. Zbliżały ich zaś do siebie tenże narodowy szczep, jednostajne koło roli chodzenie, obyczaj, związki familijne przez małżeństwa, jedno obywatelskie powołanie, jedno i tożsamo dla wszystkich prawo, sądy, obrady, obowiązki« i t. d. (Waga, str. 77 i nast.).

»W okolicach nadwiślańskich obywatelski gmin nosił miano kmieci. Kiedy on był górą, zwykle kmieć czyli kmieca najwyższa rada rządziła. Dostojniejszego rodu(!) obywatele zwali się lechowie, lachowie, z lachów pochodzący lechici. Z powodu ich przewagi Mazowszanie, Łęczycanie, Polanie, Pomorzanie za lechickie uchodziły narody. Lechickie stronnictwa utrzymywały przy władzy królów lub księdzów, których wyrzucały, kiedy innego podnosiły« *. (Obraz dziejów, str. 84).

---

* Odstępuje tu więc autor od dawnego, na Nestorze opartego swego mniemania, że te cztery tu wymienione jednostki etnograficzne (Polanie, Mazowszanie i t. d.) na wskróś i w całości swojej tworzyły szczep lechicki. Lechicką jest mu w nich teraz tylko pewna klasa, wspólna wszystkim czterem. Czem ona zbliżona do reszty ludu, to powiedział. Przez co różna? — zamiast powiedzieć: nie wiem, tłómaczy coraz inaczej.

»Upewniają wspomnienia przeszłości, że nie brakło krwawych nieraz rozpraw między lechitami a kmiećmi, po których ugodne stawały wzajemnych stosunków oznaczenia, tak iż kmiecie nieraz w obywatelskiem życiu brali górę i z niskiego stanu ludzie nieraz byli powoływani do najwyższych godności, bez wzniecenia zazdrości lechitów«. — »Król królów« Popiel (!) wyniósł na dostojność wojewody kujawskiego kmiecia Ziemowita«. »Nie uśmierzyło to jednak niechęci ku Popielom. Przyszło do gwałtownych zaburzeń, w których Popiel i ród jego wyginęli, a Ziemowit na tron wyniesiony został... Długo trwało wspomnienie kmiecego początku rodziny panującej, długo gmin liczył na nią, że sprawy jego nie zaniedba. Ale postęp cywilizacyi i innego obyczaju na inne drogi naprowadził Lechitów«. (Waga, str. 78 sq. Obraz, 84).*

Naprężonym antagonizmem między kmieciem a lechitą tłómaczy Lelewel i dalsze wybitniejsze ustępy historyi polskiej: przewroty po zgonie Mieczysława II, powrót Kazimierza Odnowiciela do kraju, bunty za rządów Bolesława Śmiałego, nawet podboje pomorskie Krzywoustego**. Ale rzecz główną, mianowicie jaka geneza, jaki powód i początek tego antagonizmu? omawia zawsze w tak mętny sposób, iż widoczna, że sam racyi bytu tego sprzeciwieństwa nie widzi. Gdyby fałszerstw Hankego i Hanki nie było, wszystko to aniby nie postało w głowie tego pisarza.

Związać lechickość ze szlachtą — przyszło mu na myśl dopiero w roku 1833. Wyrazów, nazwań tych — co prawda, lingwistycznie wtedy jeszcze nie kojarzył z sobą. Ale rzeczowy związek przypuszczał. »Nie miał kmieć lub szlachcic dzieci,

---

* Porównaj wyżej str. 124 i nast.

** Obraz dziejów, str. 89—92. Waga, str. 90—96.

powiada w »Myśli uprzedniej« *, to zostawała po nim puścizna bez właściciela. Kto tej puścizny pierwszy dopadł, to ją brał. Wiadome prawo primi occupantis niemałą grało u nas rolę. Brał tu puściznę na swą własność szlachcic«... »Stan szlachecki w Polsce niezawodnie z Lachów, sam z siebie wyniknął. Czy to jaka peuplada przeważna utworzyła go, czy odszczepienie się od stanu kmiecego i wyniesienie się przez dłuższą operacyę polityki i cywilizacyi: dość że z czasem stan ten umiał wszelkie inne stany od obywatelstwa usunąć i sam sobie je zastrzegł«. —

Przy powyższych zapatrywaniach pozostał wprawdzie nasz ten historyk do śmierci. Ale pisma z ostatnich lat jego życia (od c. 1840 r. począwszy) przynoszą pełniejsze rozwinięcie i dobitniejsze określenia pomysłów, tak nieporadnie czy też tak do zbytku ostrożnie przedstawianych przed r. 1836. Wpłynęły na to publikacye czeskie z roku 1836, a nadewszystko głośne dzieło Szafarzyka (mianowicie tom II r. 1837 wydany), o którem pokrótce pomówić tu należy, zanim przystąpimy do pojęć Lelewelowskich z owego trzeciego stadyum.

Paweł Józef Szafarzyk.

Nadmieniłem już wyżej, w czem widzę Achillesową piętę dzieła jego »Starożytności Słowiańskie«, tej skądinąd tak gruntownej konstrukcyi prawieku Słowian, wyczerpującej cały zasób przekazanych wiadomości o tych ludach pod historycznym i geograficznym względem. Jest nią niezachwiana wiara w owe skarby staroczeskiej poezyi, której mrzonki przybierają tu kształty naukowo przeprowadzonych dedukcyi, więc dowiedzionych już faktów **.

---

* Polska, rzeczy i dzieje jej, III str. 9 i 11.

** Jak był dumny Szafarzyk z posiadania tej odwiecznej literatury i z jak wysokiego piętra patrzał na nasze polskie źródła dziejowe, wy-

Bardzo słusznie Szafarzyk, zestawiając te ludy, które do polskiego szczepu się liczą, wyłącza od tego »Lutyców«. Wprawdzie Nestor, powiada, nazwał i Lutyców Lachami; my jednakże wyłączamy z ważnych przyczyn ten lud z tego rozdziału, umieszczając go między Słowianami osiadłymi w Germanii*. — A zatem nie zwrócił autor na to uwagi, że wiadomego miejsca w Nestorze nie można tak wykładać. Bierze jego Łuticzów za Lutyków. Szczęśliwym jednak instynktem odróżnia, co było różnem.

Równie trafnie obydwie nazwy »Polanie« i »Lechowie« poczytuje za bezwarunkowo tosamo znaczące i równie dawne (II 433). Z Lazami, Lezgami, Lezginami kaukaskimi na pomorzu kaspijskiem nie miesza Lechów. Byli bowiem jego zdaniem tamci współplemiennikami Awarów, Czeczeńców, Czerkiesów, Gruzyan i t. d. (I str. 56).

---

rozumiemy n. p. z tego, co pisze w rozdziale VII tomu II Starożytności, § 37, str. 435 i nast. Kiedy u innych Słowian, powiada, światło dziejów już jasno świecić poczęło, przeszłość Polaków pogrążona w nieprzeniknionej pomroce. Winę tego niedostatku składać należy nie tylko na nędzność i niedorzeczność ich najstarszych dziejopisów, ale i na tę okoliczność, że łacina przygnębiła w Polsce aż do końca XV wieku zupełnie język narodu... »Z tej przyczyny badacz dziejów polskich, pozbawiony wszelkiej pomocy, którą wydobywamy z języka ojczystego, tej najwierniejszej i najbogatszej skarbnicy bytu narodowego, przymuszony jest z gołą ręką zwracać się do dawnych kronikarzy polskich i słuchać ich ckliwych powiastek tudzież babrać w ich obmierzłej łacinie«. — Dalej czesze po swojemu biednych tych kronikarzy jednego po drugim. Na Kadłubka niechby sobie wygadywał, ile się zmieści. Ale nazywać Galla miernym pismakiem, dlatego że po łacinie pisał, a wszystkich w czambuł zwać »murzynami« — jak to dziś śmieszne!

* Starożytności, T. II str. 433, 470, 612 i 615. Cytuję te miejsca z polskiego przekładu Bońkowskiego, nie mając w tej chwili oryginalnego wydania pod ręką.

Mniej jasnem jest, co wypowiada Szafarzyk o lechach w czeskim narodzie. Zanim ten naród zaludnił kraj czeski, zamieszkiwał dzisiejszą zachodnią Galicyę, siedział nad górną Wisłą i był jedną z odnóg Lechów. — Zdawałoby się, że zatem całą ludność czeską wywodzi z tych okolic. Nie! Uzasadnia bowiem to pochodzenie stamtąd »poświadczonem przez Sąd Libuszy« istnieniem lechów, jako panów (prænobiles) w składzie społeczności czeskiej taksamo jak w Polanach (II 508). — A zatem tylko »panowie« w Czechach i u Polan byli Lechami?

Przyczynę tego, że ci Lechowie z nad górnej Wisły, przesiedliwszy się do pradawnego Bojohemu, przyjęli tu nazwę Czechów, próbuje autor tłómaczyć sposobami popłacającymi dawniej. Sam jednak potem odmawia im wiary i orzeka, że lepiej będzie na teraz uznać pradawność i ciemność tej nomenklatury Czesi, aniżeli dowolnymi wywodami bałamucić siebie i drugich (II 543).

Powściągliwości tej nie zachował jednak autor Starożytności słowiańskich w odniesieniu do nazwy Lechy. Na kruchej łódce wiadomego w Sądzie Libuszy locus communis »kmete, lesi, wladyky« puszcza się na bystre wody i patrzmy, jak dobija do lądu.

Pierwotna forma kwestyonowanego wyrazu (powiada) brzmiała *lech*. W Nestorze *ljach*, *lach* jest już późniejszą, z przemienionem *e* na *a*. To »lech« było z razu rzeczownikiem pospolitym (nomen appellativum), i znaczyło to ziemianin, t. j. większy i możniejszy od drugich posiadacz własności ziemskiej, a może wreszcie (powiada) i każdy wolny właściciel gruntu tak się zwał (str. 487, 488, 491). Albowiem własność gruntowa nazywała się *lecha* (w starosłowiańskim lêcha = areola, agellus, Ackerbeet, Gartenbeet, zagon), II 489. To słowo lecha, leha, leja, w tem zna-

czeniu, żyje i w dzisiejszym czeskim, korutańskim i serbskim języku.

Wyraz lech (właściciel lechy) i wyraz szlechta po czesku, a szlachta po polsku, są to słowa identyczne. Dodane tu do *lech* z przodu *sz*, a z końca *ta*, są tylko wzmocnieniem, »gdyż *t* z poprzedzającą głoską *ch* rado się łączy« (?!). — Z męskiego rzeczownika (ten) szlechta, po polsku (ten) szlachta, wytworzyło się dalej *szlechtic*, *szlachcic*, w znaczeniu powszechnie wiadomem. W Sądzie Lib. znajdujemy jeszcze formę pierwotniejszą lech, ale już w tem szlacheckiem znaczeniu, dającem się wyrozumieć przez samo jej położenie (między kmieciem a włodyką). Albowiem kmet znaczy senior, Landesältester (pan całą gębą), a włodyka znaczy minus nobilis, liber.

Ciekawą jest następująca uwaga. Nie należy sobie wyobrażać, żeby słowiański ten wyraz szlachta przejęty mógł być z niemieczczyzny. Prawda, że staroniem. slachta (= genus), później na Geschlecht przerobione, brzmi podobnie, a i znaczeniem dawałoby się z tem jakoś skleić. Ale to albo tylko dlatego, że mnóstwo wyrazów jest wspólnych tym obydwom językom, n. p. Nase a nos, albo może zapożyczyli sobie Niemcy tego wyrazu od nas (II 489).

Z apellatiwu lech wytworzyło się w jeszcze dalszym rozwoju Lech jako imię własne osoby, a w końcu i jako nazwa narodu. Mieszkańcy stron nadwiślańskich i bałtyckiego Pomorza, ziem urodzajnych i z dawien dawna sławnych z rolnictwa, nie dziw że przyjęli lub od sąsiadów otrzymali *κατ' ἐξοχήν* miano »posiadaczów ról«, więc Lechów. (II 490 sq.) Jako zaś imię własne osoby, powstało imię Lech, a w formie zdrobniałej Leszek, przybierane często przez książąt dawnych Polan. To co kronikarze polscy prawią, że nie na-

zywali się Leszko, lecz Lestko, i że to »lestko« znaczyło chytry, zmyślny — jest »niedowodnem«. II 446.

To jest kwintessencya rzeczy, które autor Starożytności słowiańskich w II tomie tego dzieła (1837) o początkach Polski zestawił.

Lelewel od r. 1837.

Wróćmy teraz do Lelewela i zapoznajmy się z tymi jego pomysłami, które w dziełach trzeciego jego stadyum przybyły jako nowość, bądź to wysnuta z dalszych własnych jego ciągłych medytacyi nad tym przedmiotem, bądź zapłodniona pod wpływem tamtoczesnych dzieł w czeskim języku*.

* W tym labiryncie przerabianych kilkokrotnie i coraz inaczej wydawanych pism naszego badacza bardzo trudno się zoryentować, jeżeli chodzi o oznaczenie ścisłe, kiedy co z nich powstało. Przeprowadziwszy taką kwerendę, stawiam jako rzeczy jego w tej materyi w czasie między r. 1837 a 1858 pisane, następujące:

1. Uzupełniające noty (w odsyłaczach) w dziele z roku 1828 »Początkowe prawodawstwo polskie«, publikowanem jako trzecia edycya w roku 1859 w Poznaniu, a to w zbiorze »Polska wieków średnich«, tom III (z r. 1859). Pisane były roku 1848 i 1858.

2. Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej. Ułożone po francusku po roku 1836. Przerobione po polsku r. 1854. W tej stylizacyi drukowane w zbiorze p. t. »Polska, dzieje i rzeczy jej«, tom III Poznań 1855 (str. 31—469).

3. Stracone obywatelstwo Stanu kmiecego. Pisane roku 1844. Osobno wydane roku 1846 i 1847 w Bruxelli. Ostatecznie wcielone do tomu IV zbioru »Polska średnich wieków«, Poznań 1851, od str. 5—27. Stanowi tu ten artykuł wstęp do dzieła »Rozpatrzenie niektórych względów i pomników, prawodawstwu wiślickiemu uprzednich«, które to Rozpatrzenie, o ile dotyczy dalszych wieków, dla kwestyi naszej ma tylko drugorzędną już wartość.

4. Uzupełniające noty (w odsyłaczach) i gwiazdkami opatrzone ustępy, pododawane do dzieła z roku 1811 »Uwagi nad Mateuszem«,

»Kraina między Wisłą a Wartą miała dwie, prawem i położeniem różne klasy mieszkańców, czyli dwa stany obywateli: Lechów i Kmieci. Nie zamierzam (mówi Lelewel) sięgać początku tej różnicy, ani domniemywać się jakim sposobem to nastało. Bo to zanika w zbyt odległej przeszłości na całem polu Słowiańszczyzny. Dość, że tak było i niedopiero przy wprowadzeniu do Polski chrześcijaństwa. — Z tych klas lechicka arystokracką nierówności zasadę, kmieca gminną równości wyobrażały« *.

---

w edycyi tychże Uwag poznańskiej z roku 1846 (w tomie I »Polski średnich wieków«). Te noty i wstawki były dopiero w tych latach (1844 lub 1845) pisane.

5. Sprawa Lechitów i Kmieci. Pisane roku 1857, wydane w tomie II zbioru »Polska, dzieje i rzeczy jej«, Poznań 1859 (od str. 177—182). Stanowi to tu początek »Przypisków do dziejów polskich potocznie opowiedzianych«, (któreto »Przypiski« same już nie wchodzą w nasz zakres).

6. Nakoniec uzupełniające noty (odsyłacze) do przerobionej przez Lelewela Historyi Teodora Wagi, w edycyi tego dzieła poznańskiej z r. 1857. Pisane były te noty w roku 1856 lub 1857.

Główną ważność dla mego celu między temi publikacyami ma »Stracone obywatelstwo stanu kmiecego«. Z innych przytoczę najwybitniejsze tylko miejsca, gdyż w nich wszystkich tosamo się prawie ciągle powtarza. Autor widocznie ze wszystkich tych robót swoich nie był zadowolony. Czuł w nich ten zamęt i niedostatek, który i czytelnika razi w jak najprzykrzejszy sposób. Ale zamiast zlać je w jedno porządnie ułożone wyczerpujące przedstawienie, a co mu się nie podobało, rzucić do kosza — brał omawiany przedmiot ciągle z nowa na warsztat. Następnie, znalazłszy chętnego wydawcę i wielbiciela w Żupańskim, przysyłał to wszystko do druku. — Ponieważ te poznańskie edycye są dziś najwięcej rozpowszechnione, więc wedle nich będę tu wszystko cytował, dla krótkości tylko powołując się na zbiory i na tomy, a nie na poszczególne tytuły przeróżnych pism w nich zawartych.

* Polska wieków średnich, IV str. 5 i nast.

»W czasach najdawniejszych miano **kmet, kmiot** udzielane było starszyźnie, najwyższej radzie, najwyższemu obywatelskiemu dostojeństwu. Następnie udzieliło się ono całemu obywatelstwu, całej ludności wolnej, wszystkim rolnikom. W końcu stała się ta nazwa mianem niższego, podległego ludu. Tak w Czechach, jak w Polsce oznaczała wieśniaków. W Czechach cząsteczka tej ludności dochowała swą wysoką prerogatywę z mianem swem **kmieci**, i przodkowała lechom i włodykom. W Sądzie Libuszy **lesi** są niższego i młodszego rzędu. Nazwa ich nawet ma znaczyć młodego wojaka. Młodzież lechicka z polskiej zatem krainy zamieszkała czeską ziemię, jak podania polskie twierdzą, i wspólnie z krajowcami utworzyła tam wyższą klasę, która jedynie przemożnym kmetonom pierwszeństwa ustąpiła. Ale to była szczupła liczba rodzin, co dochowała starodawne stanowisko kmieci, wdając się we wspólną z owymi osadnikami sprawę. Reszta kmiecych krajowców spadła w podrzędne położenie, a nawet podległe lechom i ich towarzyszom broni, włodykom. Cały ten lud, z prawa obywatelskiego wyzuty, starem mianem »kmieci« odróżniany był tylko od robotników, których służebny trud do niewolnych podobnymi czynił« *.

»Jak w Czechach byli lechy, w Czechach i Polsce szlachta: tak w zachodniej Słowiańszczyźnie u Wendów między Elbą i Odrą byli Lazi, Lechi, Slachta, których w niewolniki obrócili Niemcy« **.

»Nazwa Rusi była imieniem pokolenia obcego Słowianom, zrazu okolicom Kijowa udzielonem, z czasem od mnogich

---

* Polska, dzieje, rzeczy, Tom III str. 39—41.

** Ibidem, str. 51. Tu Lelewel do Maciejowskiego się odwołuje i zdaje się więc jego zapatrywanie przyjmować. W Polsce średn. wieków T. I str. 258 i 9 mówił o niem tak, że niewiedzieć, co o niem trzymał; zdawał się tam jednak raczej przeczyć Maciejowskiemu.

Słowian za własne przyjętem. Nazwa Czechów nie była imieniem narodu, tylko mianem małego pokolenia, które nadało nazwisko wszystkim mieszkańcom Bohemii. Nazwa Lechitów nie była imieniem narodu, tylko mianem klasy. Od niej Rusini nazwali ludy nadwiślańskie lechitami, i ludy nadwiślańskie nie zaparły się tego nazwiska*. — Lechitów imię jako nazwa narodu, jest wymysł kronikarski**. Używała tego miana tylko górująca klasa w narodzie polskim, pierwotnie niższa od kmieci. Kiedy się Rurykowce Rusini zetknęli z Nadwiślańcami, dowiedzieli się, że Nadwiślanie byli Lechitami. Z tego wnoszę, że u tych ludów już wtedy stan lechitów wziął przewagę i pierwszeństwo nad kmieciami. Wiedzieli Rusini, że u Chrobatów (= Małopolan) to miejsca nie miało — tylko u Polanów (Wielkopolan), Łęczycan, Mazurów i Pomorzan. Lechitów imię było tedy miejscowem, było mianem politycznem. Od sąsiadów zachodnich nie było znanem, bo ci lepiej obeznani byli wprzód z nazwiskiem Łęczyczanów, »Licikaników« (Widukind), a potem Polaków« ***.

Pomijając pomniejsze szczegóły, które dotyczą tej niejednostajnej nazwy Polaków w ustach ludów sąsiednich, przejdźmy do ważniejszego pytania: w czem dopatrzył ostatecznie Lelewel różnicy między lechitami a kmiećmi? W poprzednich bowiem dziełach nie odsłonił nam tej zagadki.

We wszystkich słowiańskich społecznościach (powiada) widzimy przeróżne położenia: Wlasteliny, sebry, meropsy, lechy, kmiecie, bojary, mużyki... »Wszyscy wszędzie jednak byli bracią j e d n e g o plemienia****. »W narodzie rolniczym,

---

* Polska śred. wiek. T. I. p. 258 (ed. z roku 1846).

** Ibidem, str. 256.

*** Ibidem, str. 260.

**** Polska, dzieje, rzeczy, T. III str. 45.

jakim był naród Daków-Słowian, rola jedynie i rolnictwo mogły obywatelstwo rozróżniać*. To też i w Polsce »różnica między lechem a kmieciem opierała się na niejednostajnej naturze posiadanej ziemi i wynikających stąd praw. Posiadłości były dwojakiego rodzaju: bezpośrednie i pośrednie, czyli niezależne i zależne (terra libera et illibera). Jeżeli posiadłość bezpośrednia była wielka i obejmowała w sobie pośrednie, wtedy składała dominium, od którego zależały pośrednie. Posiadaczami bezpośredniej posiadłości byli lechy czyli wyższa klasa; zależnej zaś kmiecie czyli klasa niższa. »Ten podział ziemi był na korzyść ludu kmiecego« (?!). Albowiem posiadłość bezpośrednia mogła być przez swego posiadacza każdej chwili zamieniona w zależną; przeciwnie ziemia, raz zamieniona w zależną, nigdy nie mogła się stać niezależną. Ten stan rzeczy przechował się do dziś dnia**.

»Bezpośrednie posiadłości lechickie były wielkie lub małe, tworzyły dominia, dobra, albo małe osobne posiadłości. Mogły się dzielić bez końca, a zależały bezpośrednio od kraju.

---

* Polska, dzieje, rzeczy, III str. 43 i nast.

** Polska śred. wiek. T. IV str. 6 i nast. — Pocieszne to wszystko anachronizmy! Folwark (prædium) rycerza = szlachcica nie uiszczał podatków, a kościołowi dawał tylko t. zw. dziesięcinę swobodną. Grunt rustykalny przeciwnie podlegał i rządowym podatkom i kościelnej dziesięcinie w całym rygorze. To cała i jedyna przyczyna, że tak władza rządowa, jak i kościelna niechętnie na to patrzały, kiedy kto grunta rustykalne na folwarczne czyli dworskie przekształcał, choć mimo tego aż zbyt często i tak jednak u nas się działo. Z tej też tylko przyczyny prestacyjnej nie leżało to w interesie ani Kościoła ani skarbu państwa ani nawet dziedzica wsi, żeby się dzieci kmiecia coraz drobniej płósą ojcowską dzieliły. Gdyż ze zbyt drobnej zagrody nie można było oczekiwać regularnego uiszczania tego wszystkiego, co się komu należało. W naturze samej posiadłości gruntowej nie tkwiały żadne przeszkody dzielenia kmiecych gospodarstw.

Klasa tedy lechicka liczyła bogatych i ubogich, dostatnich i hołyszów«. — »Jeśli kmieć taką posiadłość przez nadanie, kupno, zamianę, darowiznę itp. pozyskał, przechodził w klasę lechitów« *.

»Zależne posiadłości kmiece były nieznaczne, małe ról cząstki (sortes), łany, włóki, wystarczające na utrzymanie i wyżywienie jednej rodziny. Były równe, niepodzielne, a zależące od dominium kraju lub panów. Dlatego w stanie kmiecym nie było nierówności majątku, nie było ani bogaczów ani hołyszów. Pozyskiwano te role kmiece przez wydzielanie, obejmowanie osierociałych, kupno, zamianę. Niepodzielne kmiece role przechodziły na syna, zięcia lub krewnego jakiego. Jeśli dziedzica zabrakło, zostawały do wzięcia dla pierwszego żądającego. Tracono je dobrowolnem opuszczeniem. Kto otrzymał rolę kmiecą, do stanu kmiecego wchodził« **.

»Obydwa stany zażywały jednostajnego prawa obywatelskiego, zamożnością osobistą lub rodzajem posiadanej ziemi nieco alterowanego. Dla obu było jedno prawo (jus terræ commune) i tesame sądy«. — »Jak lechici, tak i kmiecie posiadali najwyższe urzędy (Ziemowit, później Masław, i t. p.). Pod wpływem różnych zasad ścierały się różnymi czasy z sobą te stany i usiłowały albo przewagę zdobyć, albo ujmę swych praw odzyskać. Pospolicie przewagę miewali wskutek swego położenia lechy. Kmieciom szło o utrzymanie prawa — lechom o kierowanie państwem, o wpływy, o wysokie urzędy. Gonili za dostatkiem, za posiadaniem szerokich włości; z czeredą i drużyną swą chwytali pustki i puścizny lub opatrywani byli szerokiemi posiadłościami, któremi się dzieliły potomki. Posiadając takie włości, mogli nad ludem przewodzić, jednać go

---

* Polska wieków śred. IV str. 7.

** Ibid. str. 8.

sobie, nasadzać go przeciw własnemu jego interesowi, a swych zamiarów dopinać. Jednakże często i lud był górą, uzyskiwał przewagę, stanowił rząd, przepisywał prawa« *.

»Dziwnem może się wydawać, mówi nieco dalej Lelewel**, że w czasach tryumfu i panowania swego, lud nie pomyślał o przeistoczeniu natury ziemi, nie zajął ziem lechickich (przekształcając je) w role kmiece; ten jeden bowiem sposób mógł zagładzić lechicki żywioł. Uważać atoli trzeba, że przestrzeń kraju była rozciągła, niedość zaludniona, lud po odłogach rozrzucony. Wreszcie duch ludu nie był za tem, żeby porządek wiekami uświęcony wywracać. Lud gminny pielęgnował w żywiole swym równość; posiadał cząstki niepodzielne, ziemię świętą, z której rodzinę swą, włość i gminę utrzymywać miał. Lud stojąc na szczycie władania, mógł wprawdzie swe posiadłości przeistoczyć, posiadłości lechickie sobie przyswoić, całkowicie się wcielić w stan lechicki, w jedno się z nim zlać. Lecz w takim razie byłby potargał w samym sobie ducha równości, co było jego żywiołem. Przez zamiłowanie zatem w równości, trwał w podrzędnem stanowisku, z miernej zamożności nie wyruszał, a silnie trzymał udział w sprawie powszechnej, obywatelskiej«.

W poczuciu, że powyższe określenia różnicy między ludem, a identycznym szczepowo z nim lechickim żywiołem w Polsce i po za Polską nie wystarczały, wpadał nasz badacz i na inne jeszcze pomysły. W niektórych swych dziełach (dodajmy, że nie we wszystkich!) napomykał, co prawda nader ostrożnie i półsłówkiem, i o różności obrządku. Wiele

---

* Polska średn. wieków, IV str. 9. (Polska, dzieje, rzeczy, III str. 44).

** Ibidem, str. 13 i nast. (Porównaj i str. 44 drugiej publikacyi.)

wydarzeń, powiada, w Słowiańszczyźnie nietrudno podciągnąć pod targanie się dostojnej klasy z kmiecą. »Dwustronne opowiadanie ewangelii musiało przybierać znamię stronnictwa. Słowiański obrządek był ludowym. Wiślickiego dostojnika pokolenie (?) przed nim (przed kim? zapewne przed słowiańskim obrządkiem) uchodzi wichrzyć w Serbii (?). Lud morawski za Karpaty ku Wiśle ustępuje przed łaciną. Obstawanie przy bałwochwalstwie bez wątpienia także jest sprawą ludu. Słowiański obrządek przepadał tam, gdzie możniejsi przy pomocy łaciny swoje stronnictwo podnosili. Słabe tego połyskują pozory u Polan, jaśniej się wynurzają w głębszej wiślańskiej krainie« *. — Po powrocie Kazimierza I do kraju, »gmin przemożony, choć go witał jako jednacza, jako praw ludu opiekuna: nie mógł być zadowolony, bo dawny porządek i wtedy nowemu ustępował. Do wyższych dostojności przystęp stał się niepodobny. Łacina wzięła przewagę, słowiański obrządek (?) był ciśnięty (?), na Ruś wypychany« (?)... Za Władysława Hermana »daremnie Sieciech usiłował utrzymać gmin przy urzędach. Obrządek słowiański za bezbożny poczytany, i bez liku mnogie ludności swych popów pozbawione« **. (Oto do jakich aberracyi teorya lechicka mogła doprowadzić i rozumnego człowieka).

Nie brak i na innych jeszcze dziwactwach. Oto na okaz parę próbek etymologicznych wykładów. — Skąd nazwa Słowian? — »Mimo powszechnego rozosobnienia, dostrzegano wysokie w SłowiańHstwie pojęcie braterstwa, które z nich czyniło jednę całość, gdy szli do boju: s'l o v, z l e w e k gminu, colluvies gentium, z czego nazwa ich powstała« ***. — Grecki

* Polska, dzieje i rzeczy jej, T. III str. 49.

** Tegoż dzieła tom II, str. 180 i 181.

*** Tegoż dzieła tom III str. 33.

historyk Prokop wspomniał, powiada nasz autor, że się Słowianie dawniej nazywali Sporoi, od »σποραδειν«. Tę wiadomość przyjmuje Lelewel, ale tłómaczy ją tem, że to »Sporoi« Prokopa ten miało powód, że Słowianie swój gminny zbieg zwali zbór, sobor, sobranie (wiecowe), a ci co prawo mieli do takowego gromadzenia się, zwali się zboranie, zborowi, co u Greków przekręcono na sporoj*. — O nazwie kmieć — pod względem początku tego słowa, znachodzę dwa coraz inne wykłady. Raz, że to od greckiego κώμη, κωμήτης (wieś, włościanin). Parę stronic przed tem miejscem, nb. w temsamem dziele, taki natomiast wykład, że pierwotnie kmet, kmiot, jako nomen collectivum znaczyło starszyznę ludu, a było od pierwotnika um wytworzone: ku-um, a z tego k'miot, k'mieć, k'miet« **. A że ta derywacya dla niejednego może nieco przyciemna, więc ją Lelewel w innej jeszcze publikacyi*** ponownie bierze na warsztat i tak przeprowadza: Wytworzyły się kiedyś w Polsce (przedhistorycznej) dwie władze: dostojeństwo starosty — i kmiecy wiec. Pierwsze było wyłączną własnością lechitów. »Dlategoto zna powieść ludu dostojeństwo »starosty w piekle« (w pieśni Boga-rodzica), a »wiec — u Boga, w niebie«... »Wątpić nie można, powiada, że wiec kmiecy

---

* Polska, dzieje, rzeczy, III str. 34.

** Ibidem str. 42 i 39 sq. — Sprzeczność wykładu w temsamem dziele daje się tylko tak pojąć, że w nie weszły rzeczy pisane w latach różnych, tylko mechanicznie z sobą złączone. Wywód kmiecia przedhistorycznych wieków z greczyzny był bezsensem, bo jakąż mogła wtedy mieć Polska styczność z Grecyą? Stąd też nie dziwić się, że zapróbował Lel. i etymologii na tle własnego języka, co prawda z tak niefortunnym skutkiem. Kmieć jest wyrazem przyswojonym z łaciny, a znaczenie włościanina przylgnęło doń dopiero w wieku XIII.

*** Polska śred. wieków, IV str. 10 i nast.

nie dopuszczczał do siebie lechów, dla lechów był niedostępny. Rada KMJET, ku umietu, ku powzięciu umu, wiadomości, pojęcia, umiejętności, udzieliła potem nazwę całemu stanowi kmieciów, jako ludziom jedynie uprawnionym do składania kmietu. Miał lud swój kmiet, czyli swój kmieć, t. j. radę ziemiami wybieraną i krajem rządzącą, nim się klasa czyli stan lechów utworzył«.

Kiedy się to wszystko czyta, zdumienie ogarnia czytelnika nad powściągliwością tego pisarza, że mimo takich zapatrywań, szczęśliwym instynktem wiedziony, obstawał jednak aż do śmierci przy jednoplemienności tych dwóch żywiołów w narodzie. Ale przyjdą później tacy, którzy się nie zawahają nazwać rzeczy właściwem swojem imieniem, wyrazem — »najazd«.

Etymologicznego wykładu słowa lech nie daje Lelewel w żadnem z dzieł, choć wiedział, że je Szafarzyk i cała plejada dalsza wywodziła od lechy (= zagon). Czuł, że to niedorzeczność. Pomijając to więc najgłębszem milczeniem, nie omieszkał wszelako za przykładem tamtych szlachtę i z nazwy i z rzeczy splątać z lechami. »Powiedzmy przytem, nadmienia pokrótce w pewnem miejscu*, że to nie Maciejowski, ale Szafarzyk gruntownie wziął, iż nazwa Lechitów jest nazwą stanu; Szafarzyk wywiódł, że lechici i slechcice temsamem są, co późniejsi ziemianie«...

Pod koniec życia, w nocie do str. 5 tomu III Polski śr. wieków (ed. z r. 1859) ujął Lelewel w całość takie swoje rozumienie o początku wyrazu szlachta: »Wyraz *s-lach-cic* jest własny polski słowiański. Lechita, lacha, lachity syn jest *lachic*, czyli dla ucha ze zwykłem podwojeniem końcówki *lachcic*; urodzony z lachcica, *zlachcic*, dla miększego wyma-

* Polska śr. wiek. I, str. 261.

wiania *ślachcic, szlachcic*. Dla innych słowiańskich dyalektów wyraz ten jest gościnnym. Znany jest z dawna u Czechów *sslechtic*. U Serbów szlachta, znacząc plemię, ród, w Karynckiem i Windyckiem podobnie ród i powinowactwo oznacza: gdzie się wszędzie [nazwy te, dodać pewnie potrzeba] rozszerzyły z lechii od lachów«... »Coby znaczyło zaszczytne nazwanie *lach*, które przybierały ludy nadwiślańskie, dochodzą Czesi, i rzeczywiście jest to ciekawe. Dla etymologa zastanawiającą być może głoska *l*, w wyrazach *leść*, *wlec*, *ślad, plemię, pokolenie*, jakie w nich znaczenie uczucie słowiańskie do głosu *l* przywięzuje« i t. d.

To wytworzenie się szlachty z Lechitów, choć w małej cząstce i kmieciom wpustu do szlachty dozwala Lelewel, stanowi u niego przedmiot ciągłych medytacyi i pociąga za sobą odpowiedni tej teoryi pogląd na dalsze nasze dzieje. Rozrzucone po różnych pismach tego trzeciego stadyum miejsca odnośne możnaby ująć w jeden widok, jak następuje.

Pierwotna różność między lechitą a kmieciem polegała jedynie na różnej naturze posiadanej przez nich ziemi. Dostojniejsi gonili za dostatkiem, za rozległemi włościami; na razie jednak wszystko się na tem kończyło. »Błędem jest wyobrażać sobie, jakoby lechici byli klasą wojaków, wyłącznie rycerską, jak się to z czasem stało. Nie było tak. Zarówno gmin i dostojniejsi stawali do boju, żeby się bronić lub napadać« *. Miał i gmin swoje odrębne chorągwie, znaki, hasła i t. d. Później jednak zaczęło się to zmieniać. »Dla zapewnienia sobie przewagi, dawali lechi otuchę dynastycznemu następstwu i dziedziczeniu«. U Polan w okolicy Gniezna wydarzyło się dziedziczenie Leszków i Popielów. »Dał im początek nizkiego rodu Leszek. W pożyciu własnem skromny, przycierał

---

* Polska, dzieje, rzeczy, III str. 44.

panków czyli arystokracyę. Ale cztery dalsze dziedziczące następstwa umarzały działalność gminną. Sąsiedni władcy uznali zwierzchnictwo Popiela, który był królem królów, książę książąt*. Jeżeli pożądliwość rozszerzenia władzy obrażała przeciw niemu możnych, markotność ludu niemniej zagrażała jego panowaniu. Aby żalom kmieci zadość uczynić, powołał on z pomiędzy nich Ziemowita. Przyodział go wysokiem dostojeństwem wodza (dux). Ten atoli środek nie uciszył pojątrzonych umysłów. Wybuchnęły poburzenia, dynastya w stolicach Popielowych strącona. Z kmieci do panowania wyszły ród Piasta, oparł się... na lechach. Lechi nie wzdragali się uznać go, zapewnić mu dziedzictwo władzy. Lechi sprawowali państwo i w obywatelskiej czynności mieli przewagę. Coraz trudniej, coraz niepodobniej stawało się kmieciom do dostojeństw i wysokich dochodzić urzędów... Lechickie Polan pod przywództwem Piastów zdobycze rozciągały na wszystkie strony przewagę lechów, a gmin wszędzie ścieśnienia doznał... Królowie z pokolenia kmiecego byli królami lechów. — Ponieważ w podobnem przeistoczeniu towarzyskiem miano lechów coraz głośniejszem się stawało, nazywano ludy i narody, nad którymi ich panowanie rozciągnęło się, lechickimi. W tej nazwie nie odróżniano już podrzędnych kmieci. Oni i cały gmin szedł pod miano przeważnego stanu Lechów. Z tego wynikło, że już odtąd powtarzano, iż między Odrą a Wisłą ludy składały szczególny szczep Lachów, Lechów, Lechitów. A że rodzina panująca była z Polan, więc państwo lechickie Polski nazwę otrzymało«**. — »W takichto okolicznościach w różnych ziemiach tworzyły się niejedno-

---

* Polska śr. wiek. IV str. 14. Przypominam, com o wysłowieniu Galla i o nie rozumiejącym go Kadłubku wyżej na str. 81 i 125 powiedział.

** Polska średnich wieków, IV str. 14—16.

stajności i pośrednie klasy między lechami a kmieciami, co stan kmiecy więcej jeszcze odpychało. Najwyższa klasa lechów naprzód uzyskała nazwę łacińską nobiles, milites famosi*. Niższa różne przybierała: włodyki, zwiercałki, scartabelli, miles gregarius«... »W wojennej sprawie miał i gmin swe pułki i chorągwie. Ale mu tyle ujęto, tyle utrudzono, tak dalece go poniżano, że nieraz (n. p. za rządów Ryksy, później za panowania Bolesława Śmiałego) z bronią w ręku powstawał«... »Z łona gminu występowali we wszystkich prowincyach naczelnicy: między nimi znamienity już na dworze królewskim dostojnik, człek gminu Masław, mazowiecki chorąży, najświetniej trzymający gminnego żywiołu chorągiew«... »Zaciętsi kmiecie po krwawych dniach pod Płockiem, gdzie 1042 Masław pokonany został, zostali ostatecznie złamani, do uniżenia zniewoleni«**... Za Władysława Hermana »nastał nowy obyczaj niecofniony«. »Łacina wzięła przewagę. Lechici poczęli godła chorągiewne mieniać, krzyżami obarczać, kmiece odrzucać, swoje hasła i godła ludowi narzucać. W jednej okolicy zamiast topora i zamiast hasła Starza, nasuwano Stary koń:. lud się burzył. W innej zamiast Połukoza wysuwano Oślą głowę«. (Umyślnie cudzysłowem to wszystko oznaczam, by kto nie wątpił, czy to L. rzeczywiście takie dziwactwa wygłasza. Bo prawdziwie oczom własnym nie chce się wierzyć)... »Gmin ze służby wojennej usunęli lechowie, używając go do pociągowej jedynie służby«. »Związek małżeński lechity z niewolnym gminem staje się kazirodnym«. »Wyniesiony na tron Władysław Herman, zniewolony był porzucić swą pierwszą

---

* Polska śred. wieków, IV str. 10.

** Polska, dzieje, rzeczy, Tom II str. 179. (Polska wieków średnich, IV str. 17—19).

żonę (?!) z rodu gminnego, matkę Zbigniewa, którego serdecznie kochał« *... »Gmin (polski) uciskany uchodził w strony nadmorskie, gdzie jeszcze gminny żywioł czerstwiejszy był. Pomorzanie, u których żywioł ten i stary obyczaj przetrwał dłużej, uzyskują wówczas potężną siłę, jakiej wprzód nie mieli. U nich krzywdzony gmin znajdował przytułek. To też za Krzywoustego wytężyli w te strony swe siły lechici i do Pomorza nowy porządek z cywilizacyą łacińskiego chrześcijaństwa wprowadzony został. Niebawem część znaczna Pomorza zniemczała« **. (Czyż w skutek tego zniemczała?).

»Od roku 1042 (upadek Masława) dzieje żadnego już nie dostarczają przykładu, aby kto ze stanu kmieci wysokiego dopiął urzędu... Od służby wojennej gmin (na razie) niezupełnie był oddalony; wnet atoli dolegliwsze rozerwanie doskwierać mu poczęło (między innemi przykrościami zaszło i uchylenie małżeństw mieszanych). Lechici z lechów, lechcice, zlechcice (e lechita progeniti) poczęli od tych małżeństw stronić«... »Gmin (odtąd) znika ze służby wojennej, straży zamków i miejsc warownych więcej nie pełni, ani jego pułków niema. Do usługi tylko w obronie używany, lub do służby przy walczącem rycerstwie«... »Z takiego stanu rzeczy łatwo zrozumieć, dlaczego cudzoziemcy Polsce nazwę Lechii nadają; dlaczego pod następcami Krzywoustego podzielone na księstwa państwo przybierało samo Lechii miano. A wielkie jest podobieństwo, że zlechciców, szlachty nazwisko nie wprzód, aż w owym dopiero czasie nastało« ***.

---

* Polska, dzieje, rzeczy, tom II str. 180—181, i III 51. Historya Wagi, w uzupełniających notach, str. 95 i nast. Warte także odczytania miejsce na str. 52 tomu IV Polski śred. wieków.

** Ibidem, II str. 182. Historya Wagi, str. 96.

*** Polska śred. wiek. IV str. 19, 20, 22, 25. Cf. Polska, dzieje, rzeczy, T. III str. 50 i nast.

— Zdawałoby się, że takie antykwarskie zacieki, takie rozpatrywania stosunków przedhistorycznych, tworzą zamknięte w sobie koło. Niech je sobie wyobraża każdy, jak mu się podoba: dalszej szkody z tego nie będzie... Otóż doświadczenie uczy, że nie jest tak. Od czasów Lelewela, na długi czas, nastała w historyografii naszej jakaś zgryźliwość, gorycz, żółciowe pojmowanie przeszłości. Żyjemy wprawdzie w takich okolicznościach, że bez serdecznego żalu do tej przeszłości, trudno jej dzieje przeglądać. Ten żal, co prawda, nie zda się na nic, lecz jest nieuniknionem, naturalnem uczuciem. Może on zresztą być bodaj przestrogą na przyszłość. Zadaniem historyi jest: nie tylko nie upiększać, ale i nie zatajać tego, co było. Niech ona karci, niech gromi — lecz niech to gromi, co broiło, do czego żal mieć można i trzeba. Z Lelewelowskich przedstawień prawiekowego stanu rzeczy wynikło, żeśmy każde i potem wzmocnienie władzy liczyli za klęskę, a wywroty panującego porządku pojmowali jako uzasadniony odwet i nawrot do rodzimej tradycyi. Górowała nadewszystkiem ciągła pretensya do pewnych stanów, do wybitnych osobistości silniejszej ręki, do zdarzeń epokowego znaczenia, nie kwadrujących z patryarchalną równością i z błogością niezakłócaną owych »kmieci«, którzy tak dobrodusznie z praw swoich dawali się wyzuwać Lechitom. Zezem się patrzało na wszystko, co w danym czasie stanowiło władzę. Wrzody społeczne z pod tej krytyki prawie zawsze wychodziły obronną ręką.

Wacław Alexander Maciejowski
w latach od 1832—1842.

Mało co później od Lelewela zaczął się zajmować zaciekami nad lechizmem Maciejowski, były (aż do r. 1831) profesor prawa rzymskiego w uniwersytecie warszawskim. Mąż uczony, wykształcony na wszechnicach niemieckich, autor

niepomiernie płodny — nieobdarzony jednak talentem jasnego przedstawienia rzeczy, które wiedział lub o których rozumiał, że je wykrył zapomocą swych badań. Wymienimy wielu innych, jemu współczesnych i późniejszych, którzy zabierali głos w traktowanej przez nas materyi. Ci wszyscy, raz powiedziawszy, co im się o tem zdawało, przechodzili potem do innych zatrudnień. Maciejowskiemu zmora lechicka nie dawała spokoju przez całe życie. Zostawił mnóstwo rozpraw i dzieł całych w tym przedmiocie, tak iż i tym razem widzę się koniecznością spowodowanym rozpołowić jego lechistyczną działalność bodaj na dwa osobne stadya, ażeby dać wierny obraz pomysłów, które się w ciągu lat od roku 1831 — 1872 po kolei w głowie jego rodziły. A rodziły się w obfitości, już to pod wpływem własnych rozmyślań, już przy podniecie i zasiłku ze strony innych, którzy w lot chwytali myśli Maciejowskiego, i czyniąc z nich po swojemu użytek, wzajemnie potem i na swego mistrza oddziaływali. Ta tylko też okoliczność nadaje większe znaczenie jego niewyrobionym jeszcze konstrukcyom z lat pierwszych (1832—42).

Na te lata przypadają **trzy** tylko takie jego prace, w których bądź to mimochodem, bądź ogólny rzucając jedynie zarys, kwestyi naszej dotyka*.

Nie wiem, czy mi się to uda, złożyć w pewien spójny związek rozrzucone w tych publikacyach pomysły Maciejow-

---

* 1. Historya Prawodawstw słowiańskich, 4 tomy, Warszawa 1832—35. Nas tu obchodzi tylko kilka miejsc w 2 pierwszych tomach.

2. »O wzajemnych stosunkach prawodawstwa słowiańskiego i germańskiego w czasach najdawniejszych«. Długi artykuł w poznańskim Tygodniku Literackim z r. 1840 począwszy od nru 23.

3. »Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku pod względem obyczajów i zwyczajów«. Petersburg i Warszawa 1842, 4 tomiki.

skiego. Bo nie bardzo one się z sobą kleją. Ale będę się starał uczynić co tylko potrafię.

W »Prawdzie ruskiej«, powiada nasz autor, występuje klasa ludzi, zwanych *smerdy*. Składali ją tacy, którym panujący pod względem spadkowego prawa nie udzielił prerogatyw, jakie służyły innym. Wyraz ten smerd tyle więc znaczył, co smert (śmierć). Określał bowiem ludzi, po których śmierci pewna część ich majątku przypadała księciu. Nie powinno to razić nikogo, że smerd literą *d*, a smert literą *t* się kończy. Są to słowa identyczne, a co do liter różniczka powstała tylko dla ostrożności, żeby w potocznej mowie te wyrazy nie zacierały jeden drugiego. — Otóż tedy na Rusi pogorszało się coraz bardziej położenie tych smerdów, tak iż nakoniec zaczęli składać motłoch i tosamo znaczyli, co chłopi...

»Lecz i nad Elbą byli smerdowie czyli *zmurdowie*, jak ich zowią tamtejsze źródła, a ich stosunki prawne były tesame, co ruskich smerdów. Ten lud słowiański żył tam nad Elbą w pogardzie, a nawet sama szlachta słowiańska tamże nielepszego losu doznawać musiała. Owi *Lazi*, *Lechslachta*, których źródłosłowu Grimm nie umie odgadnąć, są to jak mniemam, rycerze słowiańscy, obróceni na poddanych i niewolników. Źródłosłów ukrywa się, jak rozumiem, w wyrazie lech, znanym i u poblizkich Czechów, przypomniany przez kronikę (?) Sądem Libuszy zwaną« *.

* Historya Prawodawstw, T. II str. 259—261. — W którem źródle, w którem niemieckiem dziele choćby późniejszem, wyczytał Maciejowski wyraz *Lechslachta*, tego nam tu nie powiada. Wyczytać go nie mógł nigdzie, bo tam mowa zawsze o *Lethslachta*, »genus Lethorum«, a przenigdy *Lechslachta*. W dawnej niemieczczyźnie *slachta* = ród, klasa; więc Leth-slachta = klasa t. zw. Letów, poddanych, Hörige. — Było to więc urojenie, albo może mimowiedne przekręcenie wyrażenia podawanego

Z tejże »kroniki« wynika, mówi dalej nasz autor, że u Czechów miały się rzeczy inaczej. »Tam już w samych początkach panowali królowie pod wpływem kmieci, t. j. jak mniemam, ziemskich obywateli, którzy dzielili się na lechów i na władyków Zważając na znaczenie tego wyrazu lech, sądzę że pierwsi (lechy) składali stan rycerzy, drudzy (władyki) »stan szlachecki« *. —

Jeżeli do tego miejsca w »Hist. Prawodawstw« dodam jeszcze rzuconą w niej mimochodem uwagę o naszym narodzie (T. I str. 75), mianowicie że »Polanie byli ludem, jak się zdaje, będącym w związku z Lachami«: tom prawie wszystko wyczerpnął, co Maciejowski ważniejszego w tem swem dziele z r. 1832 powiedział o tym przedmiocie.

W dalszych dwóch publikacyach (z r. 1840 i 42) myśli te nabierają ciała i cery, stają się śmielsze, grupują się pełniej i przemawiają wyraźniej. Oto ich streszczenie:

Między różnymi odcieniami Słowiańszczyzny dwa były szczepy, które bliżej obchodzić mogą badacza początku Polski. »Od północnego morza i od gór hercyńskich aż po Wisłokę i po góry olbrzymie« siedziały ludy o różnych specyalnych nazwach, składające pokolenie lechickie**. Populacya, która między tymi ludami a Litwą odwiecznie mieszkała, a Polanami się zwała, należała do tegoż szczepu***. Obok tego szczepu Polan — drugi szczep składali Chrobaci, »tak nazwani od garbów czyli chrbów gór: ci się od Dniestru i od Stryja

w źródłach, którego w dalszych dziełach swych też nigdy potem Maciejowski jako cytatu już nie powtórzył. Ono jednak raz powzięte, zapłodniło w głowie tego badacza całą dalszą jego doktrynę!

* Tamże, T. I str. 94.

** Polska pod wzgl. obyczajów, I str. 20.

*** Ibid. str. 25.

ciągnęli aż w głąb Łużyczan, a strony koło Krakowa tworzyły główną chrobacką krainę« *.

Nadelbiańscy Słowianie (przed najazdem w tamte strony niemieckim), »reprezentowani przez t. zw. Lechitów, to znaczy: używający tej nazwy, ponieważ im przodowali Lechici« — składali się z rycerstwa i z gminu. Rycerze mieli tu nazwę w źródłach niemieckich pisaną lazi i lazzi (co czytać trzeba lasi) — z saksońska lati i leti. Była to nazwa lechów, której zapomocą niemczyzny nikt wytłómaczyć nie umie, gdyż jest słowiańską, urobioną od żeńskiego rzeczownika lecha (skiba, rola)**. Gmin zaś sobie podwładny nazywali ci lechowie »ludźmi«, z czego w źródłach niemieckich wyraz *lidi* i *liti*, na tosamo wychodzący, co lidy, ludy.

Społeczność ta, od wczesnych wieków sąsiadująca z Germanami, »wspólnie z nimi odpierała napady to Rzymian, to Franków, niosąc sobie pomoc wzajemnie«. Jeszcze przed Karolem W. dwie te narodowości nawet mieszały się z sobą, mieszkały wspólnie. »Jak tylko na ziemię Słowian wstąpiły bitne niegdyś plemiona germańskie i odetchnęły powietrzem słowiańskiem, doznały wnet tegosamego losu, co niegdyś błędni towarzysze greckiego Ulissesa, gdy przybyli do kraju Lotofagów. Chęć podbojów i żądzę wynaradawiania, którą ich zarazili Rzymianie — tę oni zachowali i nadal: ale ich umysły twarde i ociężałe ogarnęła miękkość, rączość i lekkość słowiańska... Odtąd twardość germańska przywodziła do skutku wielkie przedsięwzięcia, które nie tak łatwo byłaby wykonała słowiańska miękkość«.

---

* Pol. pod wzgl. obycz. I str. 22.

** Ibid. str. 20, 42, i Artykuł w Tygodniku liter. z roku 1840 nr. 23. i nast.

Były to zatem zdaniem badacza naszego piękne wtedy czasy. »Ale Karol W. obłąkał umysły tych dwóch sąsiednich sobie ludów i zerwał związek, którym je samo przyrodzenie połączyło, mądrze twarde z miękkiem, ciężkie z lekkiem, powolne z rączem spoiwszy, i tak je w jedno stadło przywiódłszy«...

Od czasu Karola W. tedy zaczęli Germanowie w ściślejszy związek z Słowianami wchodzić, »polityczne ożenienie przymuszonym sposobem z nimi zrobiwszy«. »Stąd powstały okropne sceny, jakich widok codzień nam przedstawiają małżeństwa mimowolnie zawierane« i t. d. i t. d.*.

Lecz jakiż z tego wszystkiego wynik dla naszej potrzeby? — Oto taki:

Skoro tylko w dzisiejszych północnych Niemczech usadowił się lud germański, przedstawia on się oczom naszym jako społeczność z trzech składająca się stanów. Gdzieindziej, n. p. w Szwabii, istniały tylko dwie klasy w świecie niemieckim: klasa wolnych i klasa niewolnych ludzi. Tu zaś widzimy trzy stany. Między niewolnikami (servi) a wolnymi, występuje tu stan, zwany lidi, lidones, liti, lazzi, lati i t. p., jako pośredni, niższy od wolnych, a lepszy niż niewolnicy. Był nim naród słowiański, ujarzmiony przez Niemców — złożony z owych dwóch przed podbojem istniejących tu klas odrębnych, t. j. z gminu słowiańskiego (lidi, liti) i z lechickich rycerzy (lazzi, lati), którzy i sami spadli teraz w poczet »ludzi«, zrównali się z litami, »choć mieli i teraz poddanych własnych, którzy litami nazywali się także«.

Proces ten (powiada M.) odbył się nie naraz, ale stopniowo. O litach, lidach, jako poddanych, mówią pomniki

---

* Cała ta etnograficzna sielanka, plastyczniej tam jeszcze wycieniowana, w Tygod. Lit. z roku 1840.

prawodawstwa niemieckiego już z VI stulecia. O lazzach, lazach, lethslachta — dopiero mowa w wieku IX. A w starych bawarskich prawach znachodzimy jeszcze wzmianki o Frilazen, ponieważ tam w w. IX ci lazowie byli jeszcze wolnymi *.

Nawiązanie tych nadelbiańskich stosunków z Polską daje autor dopiero w »Polsce pod względem obyczajów« (1842). Uskutecznia to tym razem jednak bardzo jeszcze ostrożnie, i nie nazywa rzeczy właściwem swojem imieniem.

»Gdy Lechitów panowanie w północnych Niemczech zniweczyli Germanie: rzeczą było naturalną, że reszta ich rzeszy, która udzielnością cieszyła się jeszcze, przylgnęła do imienia ludu tegosamego co ona szczepu, a leżącego odwiecznie w środku między Germanami a Litwą«. (Ma to znaczyć, że »przylgnęła« do Polan). »Stąd około IX w. w zabytkach dziejów niemieckich mowa tylko o Polanach, i odtąd już nie o Lechach, lecz o Polakach mówiły i mówią te dzieje« **.

»Naprzód w Luzacyi zetknęli się z Chrobatami Lechowie (nadelbiańscy), następnie bliżej się poznali z nimi koło Krakowa, głównej chrobackiej krainie« ***.

»W czasach niepamiętnych Krakus, przewodnicząc Lachom i Chrobatom (więc już z sobą połączonym), wojował za Karpatami i monarchiczne ustalał Polakom rządy«... »W różnych czasach potem rządził Polakami niemały szereg Leszków. Odtąd nazwisko Lechów żyło i żyje dotąd tylko

---

* Wszystko streszczone z artykułu w Tygodniku. Ostatnią uwagę czytamy tam w nrze 25 str. 190.

** Polska pod względem obyczajów, T. I str. 25.

*** Ibid. str. 22.

w mowie Rusinów, Morawian i Słowaków. Myśmy go używać zaprzestali« *.

»Gdy w IX wieku osłabła w tych stronach (koło Krakowa) potęga Lachów, gospodarowali tam Czesi. Ale w Xtym znowu ich stąd wypędzono i odtąd już na zawsze zlali się w jeden naród (Chrobaci i Lachy). Narodowość lacka górę wzięła nad chrobacką: ale dwoisty pierwiastek oświaty tych ludów przebija się dotąd w gminnej poezyi polskiej«. Koło Krakowa, słowa autora, panuje »miłosna elegijność« = chrobatyzm; a w reszcie Polski »satyryczna gadkowość« = lechityzm **.

»Nazwisko Lechitów nieochybnie od wyrazu lecha (skiba, rola). A od tego znowu nazwa szlachty pochodzi«. »Kto nie posiadał własności ziemskiej, liczony był w poczet ludu czyli gminu. Wszakże zaczęto następnie germańskim obyczajem uważać za szlachtę i tych, co ród swój wywodzili od właścicieli ziemskich, chociażby też i sami nie posiadali własności czyli ziemianami nie byli. A idąc dalej za tem zdaniem, nie uważano później za szlachtę gminu posiadającego ziemską własność« ***.

Nieśmiałe w tamtych latach wyrażenia Maciejowskiego »przylgnęli Lechici nadelbiańscy do polskiego imienia« — »zetknęli się« — »bliżej się poznali«, którym podkładać było można to takie, to owakie znaczenie, stanęły na porządku dziennym, jako nowa wtedy łamigłówka do rozwiązania. Ten węzełek prawie gordyjski przecięło jednym zamachem, nie

* Pol. p. wzgl. obycz. I. str. 27 i nast.

** Ibid. str. 22 i nast.

*** Ibid. str. 42 i nast. — Logika w tym ustępie dla mnie jest ciemna. Ale referuję go wiernie.

długo się namyślając, dwóch ludzi. Jeden, choć pisarz bardzo sławny, ale poeta. Drugi, niechby wreszcie uchodził za historyka, lecz chyba minorum gentium. Więc powagi, nie powołane do tego.

Juliusz Słowacki.

Lilla Weneda, w r. 1840 wydana, roztacza błękity swoje i tęczowe czary poezyi na tle samego zawiązku lechickiej Polski. Przedstawia przyjście Lecha z swymi pułkami nad Gopło, a maluje to jako krwawy, fatalizmem spowodowany dramat, jako podbój, przeprowadzony z całą grozą przywiązaną do tego pojęcia. Uprzytomnia nam tę brutalną, ludzkich uczuć pozbawioną walkę dwóch ludów, dwóch różnych ras, prowadzoną o śmierć lub życie, zakończoną zgnębieniem, jeżeli nie doszczętnem wytępieniem miejscowego żywiołu, któryto żywioł poeta nazywa ludem Wenedów.

Najazd ten przychodzi »z Zachodu«, więc chyba z za Odry, z nad Elby.

Cóż myślisz starcze o ludach zachodnich?

mówi zwycięski Lech do pokonanego króla Wenedów, Derwida.

Wczora ty byłeś panem tej krainy,
Dzisiaj do ciebie nie należy głowa,
Która rządziła wczoraj tymi ludy.

Wszelako nie Niemiec to dokonywa tego podboju, choć stamtąd przyszedł, i chociaż mu poeta »miecz rolandowy« daje w rękę, a żonę Skandynawkę do boku. Wódz to hordy słowiańskiej. Naczelnik rasy, dla której wprawdzie ani autor Lilli nie chce w widzu obudzić sympatyi, ani własna żona Lecha nie ma dla niej innego uczucia, jak wzgardę. Władca zgrai, i fizycznie (pomimo silnej ręki) skarłowaciałej i moralnie oszpeconej różnemi oznakami pospolitości. »Praszczur

Sobieskiego«, jak go sam poeta charakteryzuje w przedmowie. — Prawdziwa-to zatem Maciejowskiego nadelbiańska owa (z roku 1832) »Lechslachta« — zdegenerowani Lechici, »zbękarceni Słowianie«, jak ich później Maciejowski będzie nazywał.

... »Cóż to? Czy mi z oczu
Patrzy gburostwo, pijaństwo, obżarstwo,
Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,
Do ukwaszonych ogórków, do herbów?
Zwyczaj przysięgać in verba magistri,
Owczarstwo — czy to wszystko mi do twarzy?

Tak woła Ślaz, najgłupszy z Wenedów, rozgniewany, że go ktoś przez pomyłkę nazwał Lechitą...

Tu jednak ciśnie się pod pióro nieobojętne, jak mi się zdaje, owszem nader ciekawe pytanie: skąd Słowacki wpadł na ten pomysł? Żeby miał był czytać Maciejowskiego »Historyę prawodawstw«, to ani myśleć. Było to wprawdzie jedyne wtedy dzieło Maciejowskiego, które jako publikacya z r. 1832 wyprzedziło czas wyjścia z pod prasy Lilli Wenedy. Bo ów artykuł w Tygodniku, który wyżej streściłem, wychodził w tem czasopiśmie dopiero w czerwcowych numerach roku 1840, a »Polska pod względem obyczajów« nawet jeszcze później się pojawiła: podczas gdy Słowackiego tragedya już w początku kwietnia (1840) była w druku, a jeszcze wcześniej zrodziła się w wyobraźni poety*. A zatem jednak przecie tylko na »Historyę prawodawstw« można wskazać jako na źródło, które dostarczyło Słowackiemu pomysłu do tej inwazyi

* Przedmowa do Lilli Wenedy w formie listu do Krasińskiego jest datowana d. 2 kwietnia 1840. Wtedy więc albo druk zaczynano albo go ukończono. Pisane zaś samo dzieło być mogło r. 1838 w Florencyi albo 1839 w Paryżu.

lechickiej. Inne wprawdzie mogłoby być pytanie, czy to było bezpośrednie dla niego źródło. Rozumiem bowiem, że gdyby nawet Słowacki miał był w rękach to dzieło, to nie byłoby go tak zajęło, żeby się przez suchy i zawiły wykład, właściwy temu historykowi, przebił aż pod koniec tomu II, w którym się owo miejsce o ruskich smerdach i o podobnych do nich nadelbiańskich Lazach znajduje. Tak więc idea Maciejowskiego dójść Juliusza musiała na innej chyba drodze — ze słuchu, w jakiej rozmowie z rodakami o bieżących kwestyach literackich, na którejto sposobności mu nie zbywało w tych latach. I zapewne też została mu udzielona nie tak sucho i tylko w takich półsłówkach, jak ją owo dzieło stawiło. Widać z tego, jak ta sprawa lechicka zaprzątała wtedy umysły, na wet w sferach nie mających bezpośredniej z uczoną literaturą styczności. — Nasunie się tu może komu i taka myśl, że idea o której mowa, mogła była i bez żadnej pomocy Maciejowskiego powstać w głowie Juliusza. Zapewne! Gdyby to nie było zaszło w tych właśnie latach, to może i jabym to tak rozumiał. Ale w obec tylu przeróżnych stadyów, przez które od roku 1732 przechodziło to bałamuctwo lechickie, czyżby mogło być możliwem, żeby poeta w Paryżu żyjący albo w Florencyi wtedy właśnie taki temu nadawał obrot, kiedy uczony warszawski tosamo choć mniej śmiało wygłaszał?

Michał Baliński.

Balińskiego przywodzę tutaj jako autora przedmowy do dzieła »Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym«, pracy wspólnej tego pisarza z Tymoteuszem Lipińskim, publikowanej r. 1843 w Warszawie w 3 tomach. Dany na czele tomu I »Rzut oka na dzieje Polski«, jako wstęp tej zbiorowej całości, pochodzi wyłącznie z pióra Balińskiego. Spotykamy się tu z myślami żywcem od

Maciejowskiego wziętemi, tylko że je tu jasno, porządnie, a i śmielej sformułowano, niż to było w pismach tamtego badacza. Wpłynęła na to mówienie o rzeczy już bez ogródek niewątpliwie poufna wymiana myśli z właściwym autorem tej hipotezy. Baliński bowiem, choć Litwin, żył od kilku lat przed 1843 w Warszawie i zostawał z Maciejowskim w zażyłości. A pewien wpływ na tę odwagę mogła wywrzeć już i Lilla Weneda, w której problemat trapiący tyle umysłów doraźnie przesądzony został w tym właśnie sensie i to w sposób tak świetny. Przypuszczenie zdaje mi się tem bardziej uzasadnione, że Balińskiemu, przyjacielowi domu Słowackich i Becu z czasów wileńskich, mężowi jednej z córek Jędrzeja Śniadeckiego, więc siostry owej Ludwisi tak ukochanej przez Julka, nie mogło być ani obojętnem ani nieznanem, co tam poeta ten mało wtedy jeszcze ceniony przez innych pisze i co wydaje...

Oto streszczenie odnośnych kart w pomienionym Wstępie do Starożytnej Polski.

Od pierwszych lat ery chrześcijańskiej zajmowali Słowianie przestrzeń krajów między Wisłą a Elbą. Już wtenczas zachodnia Słowiańszczyzna podlegała Saksonom i była z nimi zmieszana. Polanie, mieszkańcy kraju między Wisłą a Odrą, pierwotnie niepodlegli nikomu, rządzili się gminowładnie. Około V wieku skończyło się to ich gminowładztwo, albowiem naszli ich kraj pobratymczy Słowianie-Lachy, wyparci ze swoich siedzib nad Elbą przez Germanów, powracających z Rzymu po upadku państwa rzymskiego. »Lachowie ci, zbrojno naszedłszy Polanów, zmienili postać ich rządów i stali się ich szlachtą i przewódcami«. W wieku VII dokonał się związek tych »Lechów-Polan« z Chrobatami w ziemi krakowskiej i szląskiej. »Pod wpływem Lechów wybierali Polanie królów, a to z pomiędzy najdzielniejszych z nowo utworzonego rycerstwa«, więc z Lechów. Inaczej dziać się nie mogło, chodziło

wiem o odpieranie wnęcających się do ich ziemi Germanów. tąd poszło ogólne nazwanie dynastyi królów polskich Leami i Leszkami«, którzy zresztą mogli mieć i inne indywiualne imiona, lecz tych nam czas nie zachował. »Ród tych awnych Leszków zginął na Popielu okrutnym, a Ziemowit yn Piasta, który tej zmiany dokonał, pochodził z rycerzy ie już Lechami, ale Witeziami (?) zwanych«. Tak więc było o zasługą Lachów, że połączywszy się z Polanami, inaczej olakami, pierwsi zaprowadzili u nich rząd polityczny i utworzyli stan rycerski *.

Tesame zapatrywania, tylko że nieco szerzej rozpowiedziane, na początek narodu, znajdzie czytelnik i w osobnem Balińskiego dziele, w Warszawie r. 1844 wydanem p. t. Historya Polska. —

Adam Mickiewicz.

W owym czasie, kiedy się te pierwsze pomysły najazdu od Zachodu właśnie rodziły, kiedy wenedyjsko-lechickie starcie zyskało już swój że tak powiem naoczny wizerunek w Lilli Wenedzie, kiedy teorya czeskich uczonych z Sądu Libuszy wysnuta znajdowała w coraz dalszych kołach uznanie, a Lelewel w swój chwiejny sposób antagonizm ten w dziejach polskich to na pierwszy widok wysuwał, to go znowu »współplemiennością« łagodził: w tej dobie zamętu pojęć wstępował na katedrę paryską ten nasz wieszcz — z zadaniem wyrzeczenia o tem wszystkiem ostatniego słowa, z zadaniem roztoczenia obrazu przeszłości wszystkich Słowian od ich pierwszego zawiązku. Lechicka kwestya, w okolicznościach tamtoczesnych, nie mogła pozostać poza ramami tego obrazu. Obaczmy, jak ją Mickiewicz pojmował i czy ją potrafił rozwiązać.

---

* Starożytna Polska, Tom I str. 9—12.

W prelekcyi ósmej pierwszego kursu (d. 22 stycznia 1841 r.) podjął pytanie: Czy zawiązek Polski, Czech i Rusi, jako politycznych organizacyi, wynikł z wewnętrznej siły słowiańskiej, czy przeciwnie był impuls do tego przyniesiony przez obcych? — »Tradycya miejscowa, mówi poeta nasz, rozpowiada o Lechach i Czechach jako przychodniach z dalekiego Wschodu, z nad morza kaspijskiego« *. »Późniejsza krytyka zadała jej fałsz. Dopiero świeżo odkryte świadectwa znowu zmieniają stan rzeczy. Zabytki historyi wschodniej, wyciągnione z podań perskich i armeńskich, dziwnie przypadają do miary z treścią tradycyi o Lechach. Tylko pole zdarzeń jest gdzieindziej, odbywają się one w okolicach Kaukazu, u ostatniego kresu, do którego mogły sięgnąć wojska macedońskie **. Pamięć tych wypadków, z Lechami przyszła do Słowiańszczyzny. Tradycye czeskie nie różnią się od polskich. Lech i Czech są to dwaj bracia rodzeni. Kiedy ich królestwa tworzyły się koło Karpat, w północnej stronie Normandowie zakładali wielkie księstwo Rusi«... »Mamy tedy ślad dwóch plemion obcych w składzie nowo kształcących się mocarstw: Czech, Polski i Rusi. Ale Lechici, Czechy i Normandowie byli z sobą w powinowactwie. Wedle starodawnych podań przodkowie skandynawskich Normandów, wywodząc się od Odyna, byli krewnymi Azów. Azowie są ludem znanym w historyi azyatyckiej. Ludy tego plemienia zdają się być

* Str. 45 tomu I. — Mam pod ręką wydanie Prelekcyi Mickiewicza poznańskie z roku 1850 i podług tej edycyi cytuję miejsca.

** Ta myśl Adama (nazwałbym ją teoryą transmisyjną) zapłodniła w kilka lat później w umyśle Bielowskiego jego wykład naszych dziejów pierwotnych; tylko że ją przeprowadził w swój całkiem odmienny sposób, na tle innej strony świata, a co większa, w takich aż do nazwisk i dat chronologicznych szczegółach, że nie mogło to nie wywołać najżywszej opozycyi.

stworzone do boju. Budowa ciała różni ich od Słowian. Wzrost wysoki, czoło wyniosłe, oczy sokole, nos orli, skłonność do tycia, namiętności żywe, nieukojona żądza zwycięstw i panowania — to są główne ich znamiona fizyczne i moralne... Wzór organizacyi właściwej Azom zachowuje się jeszcze w Kaukazie, gdzie dotąd są ludy wprost od nich pochodzące i mało co przemienione... Żeby cały charakter socyalny tego plemienia oznaczyć, dość powiedzieć, że był to ród arcy arystokratyczny« *.

»Naczelnicy Lechitów i Czechów, nie zostawiwszy po sobie śladów piśmiennych, poszli w poczet figur bajecznych. To tylko wiemy z pewnością, że ród lechicko-czeski zlał się prędko ze słowiańskim i w nim utonął; że panujące jego rodziny ustąpiły miejsca dynastyom krajowym w Polsce i w Czechach, jako i Normandowie także już w trzeciej generacyi nie mieli już swojego języka i nazywali się Rusinami, choć ich dynastya przetrwała na długo. Gruntem trzech powstałych wtedy mocarstw jest dawna Słowiańszczyzna, ale siłą ich organiczną, spójnią mas — żywioł obcy przybyły ze Skandynawii i od Kaukazu« **.

W prelekcyi IX (d. 26 stycznia 1841) raz jeszcze profesor wraca do tego przedmiotu ***. »Lechici, wedle głosu o nich tradycyi poetycznej, byli ludem konnym. W VI wieku zdobywali sobie ziemię dzisiejszego księstwa Poznańskiego, szerzyli się aż do Bałtyku i zapuszczali się niekiedy nad Elbę. Królów swoich wybierali z jednej rodziny, a korona bywała nagrodą zwycięstwa w prześcigach na koniu. Tradycya takich

---

* Str. 46. (Remiscencye z Sękowskiego, podsycone pewnie jakiem innem jeszcze dziełem zagranicznej literatury).

** Str. 47.

*** Str. 48 i nast.

wyborów jest wspólną wszystkim narodom pochodzącym od Azów. Ci bajeczni królowie Lechów pokonywają czasem potwory fantastyczne, smoki; toczą wojny z Alexandrem W. i z Cezarem. Wszystko tu jest pomieszane: podania przyniesione ze Wschodu, zlewają się z gminnemi powieściami Słowian. Nakoniec ród królewski Leszków znika i ustępuje miejsca domowi Popielów, który zajmuje krótkie przejście do dynastyi innej... Po Popielach berło polskie bierze narodowa już dynastya Piastów; Piastowie byli Słowianie«... »Krytyka nowożytna odrzuciła wszystkie te fakta tradycyjne. Dowodzono, że niema żadnego związku między Sarmatami, których imię noszą w podaniach niekiedy Lechici, a Słowianami; i że Lechici byli Słowianie. Jednak ta historya bajeczna długi czas była katechizmem nardowym. Ona jedna tylko może jest prawdziwą« i t. d.

W prelekcyi X (d. 29 stycznia) mówi poeta bardzo pięknie (dając się łudzić pozorom) o Sądzie Libuszy *. Uderza go nadewszystko wykształcenie w nim stylu. Podczas gdy pomników temu zabytkowi czeskiemu współczesnych francuskiego języka dzisiejszy Francuz wcale rozumieć nie może, Sąd Libuszy każdy Czech i Polak czyta z łatwością. »Tam — jeszcze tylko barbaryzmy łaciny zepsutej. W poemacie słowiańskim styl czysty, miara ściśle zachowana i gramatyka jednostajna. Są nawet wiersze mogące uchodzić za wzór prostoty i wdzięku. Pod względem historycznym, rękopis ten stwierdza naszą hipotezę o przyjściu Lechów i Czechów, co razem jest dowodem jego autentyczności (dodaje: zaprzeczanej przez Dobrowskiego, str. 60). Albowiem właśnie cisami uczeni czescy, którzy go ogłosili, mieli (dawniej, przed odkryciem rękopisu) Czechów i Lechów za Słowian i wywodzili ich z nad Dunaju«...

* Str. 56 i nast.

Wyjmuję następujące jeszcze miejsce z prelekcyi XIII*. »W kraju polskim i czeskim Lechici i Czesi stanowili pewien rodzaj kasty zbrojnej, byli stanem rycerskim, tworzyli niejako rzeczpospolitą arystokratyczną. Lecz to rycerstwo składało się z ludzi bitnych i przedsiębiorczych, ale niestałych i lekkomyślnych, bo tak bizantyńcy opisują Lechów kaukaskich. Mieszając się oni ze Słowianami, przydali do swoich wad grubość obyczajów i zmysłowość słowiańską«.

Po Mickiewiczu nie znalazła ta wznowiona przezeń kaukaska doktryna żadnego już o ile mi wiadomo wyznawcy w historyografii naszej**.

* Str. 74 i nast.

** W czasach dalszych wynurzyła się jeszcze jedna opinia, także twarzą zwrócona ku Wschodowi. Ale żeby marzycieli ostatniego kalibru nie mieszać z wielkimi ludźmi, wspomnę tu o przedstawicielu tej hipotezy, wielkim zresztą poczciwcu (mogę zaręczyć za to, bom go znał), choć bajarzu nad bajarzami, tylko w odsyłaczu. Ignacy Pietraszewski, »lector regius oryentalnych języków« w uniwersytecie berlińskim, wydał w roku 1857 w Berlinie Zendawestę łącznie z przekładem na kilka europejskich języków, i z przypiskami własnymi. Dał jej tytuł: »Miano sławiańskie w ręku jednej familii od 3000 lat zostające, czyli nie Zendavesta, a Zendasta, t. j. życie dawcza księga Zoroastra«. — Wyucza tu Zoroaster Persów rolnictwa, a potem daje im radę, żeby się na Pomorze nadbałtyckie przenieśli i tam spożytkowali jego agronomiczne nauki. Tak się stało. Własny syn Zoroastra poprowadził w tamte strony lud perski. — W r. 1860 wybrał się Pietraszewski dla sprawdzenia tego wszystkiego do Persyi. Wydał sprawozdanie z tej swej podróży, którego nie znam, lecz mówi o niem Konstanty hr. Tyszkiewicz w swej książce »O Kurhanach«, str. 227. Ma tam być podana wiadomość o poznanym przez Pietraszewskiego szczepie — gdzieś między Ispahanem a Havadanem — koczowniczym i wojennym, który się zowie Lechy. W języku tego ludu odnajduje nasz podróżnik liczne jak się wyraża »brzmienia«, zbliżone do słowiańskich i zrozumiałe dla nas. — Jak niema tak głupiej książki, żeby się komu nie podobała, tak i Pietraszewski czasu swego

Fr. Henryk Lewestam.

Radbym wrócił w tem już miejscu do odbiegniętego przez nas Maciejowskiego, którego dzieła z czasu po r. 1842 już pewnie niecierpliwią się nad tak długą w referacie o sobie przerwą. Cóż kiedy mi staje w drodze jeszcze jeden z r. 1841 lechista, z którym jeżeli czytelnika nie zapoznam teraz, to już później chyba nigdy nie zdarzy mi się do tego sposobność. A zatem niech tu będzie dla niego miejsce.

Dr. Lewestam, młody wtedy jeszcze człowiek, później (od roku 1862) profesor powszechnej literatury w Szkole Głównej warszawskiej i autor dzieł rozmaitych, a między niemi »Historyi literatury powszechnej« (4 tomy, Warszawa 1863—67). Wydał w roku 1841 małą w Warszawie drukowaną książeczkę p. t. »Pierwotne dzieje Polski«. Wystąpił w niej z teoryą nową — z celtycką.

Kiedy jeszcze bawił w Paryżu, wpadł mu w ręce w tamtejszej Bibliotece publicznej czyli jak ją wtedy zwano królewskiej, starodawny manuskrypt pisarza bezimiennego »De migrationibus populorum«. Ułożony, jak powiada Lewestam, barbarzyńską łaciną, przepisany w wieku o ile wnosić było można z pisma (jeżeli się na tem znał nasz uczony) XVItym, zawierał foliant ten następujące miejsce: »Attamen vero Lachi seu Lechi, natio stirpis Gallicæ, semptemtrionem petierunt ripasque magni albi fluminis seu Vistulæ incoluerunt«. — To naszemu autorowi klina zabiło w głowę. Lechy szczepem gallickim! Czy się kto tego spodziewał?... Zamiast jednak zbadać rzecz należycie, rozpatrzyć się w rękopisie, dociec jeżeli już nie kto jego autorem, to przynajmniej co on był wart, w któ-

w bliższem otoczeniu miał swych admiratorów i zwolenników, ile że sam pochodził z Pomorza, więc tem bardziej mógł być świadom śladów tam perskiego żywiołu.

rym wieku i kraju mógł żyć? (czego nasz młody doktor wobec zwłaszcza tej »barbarzyńskiej łaciny« wcale nie był ciekawy): zaczął dochodzić, czy rzeczywiście w języku polskim pozostały na pamiątkę jakie celtyzmy. Dochodzenia te wykonane naprędce, zostały uwieńczone najpomyślniejszym skutkiem, rozumie się w kierunku stwierdzającym to przypuszczenie*. Skoro więc tak, niema się nad czem namyślać: i oto zakreśla nam Lewestam następującą konstrukcyę.

Wiadomo, że najpierw z Azyi przybyli do Europy Celtowie. Niedługo po nich opuścili Azyę Słowianie i najpierwsi zaludnili północne strony tej naszej części świata. Następnie wcisnęli się w środek między te dwa szczepy Germanie. Pomimo tego germańskiego klina w pośrodku, Słowianie jednak i potem często mieszali się z Celtami (str. 11). Do tego stopnia, że nieraz Słowian przez nieporozumienie brano za Celtów; tak n. p. owi Ligurowie, którzy powszechnie uchodzą za celtycki naród, a nie byli takim, lecz słowiańskim ludem. A tego dowodzi już sama nazwa: lid (populus), gura (mons); zatem »lid-gór« czyli górale (str. 13). Inny znowu

* Tak n. p. Krak (słowa autora) znaczy po celtycku wysoki, wyniosły; Wisła znaczy woda; Odra = brzeg; Warta = straż; w nazwach takich miejscowości jak Brennica, Brenów, Berno (czyli Brno w Morawii) i t. p. widzimy tensam pierwiastek, co w Werona, którą zamieszkiwali, a z pewnością i założyli Celci; siarach (jak chłop nasz czasem szlachtę nazywa) = celtyckie suarach (podły); cham (jak szlachta znowu chłopa zwała) znaczy po celt. krajowca; lach = świetny; leach = osobny, wolny, po łacinie laxus. Z tegoto wyrobiło się lech, i żyje dotąd w słowie ślachcic. W nadmorskiej Galii wspomina Cezar pewien naród celtycki pod nazwą Lexobii, u Pliniusa pisany Lexovii. Otóż to tylko pisownia nicpotem, gdyż czytać to należy Lechowie: a to stwierdza celtyckie pochodzenie słowa lech, i t. d. (obacz str. 55 i 59). Nawet nasze rob, rab (w parobek, robota itd.) wyraz celtycki; znaczyło to zdobycz, co niedalekie od niewolnika (str. 88).

odłam celtycki, ten co w VI wieku przed Chr. pod swoim wodzem Segowezem zajął Czechy, także nie był bez domieszki i to przeważającej Słowian. I tu dowodzi tego nazwa. Zwali się oni bowiem Boi, a kraj zdobyty wziął miano Boiohemum. A wyrazu Bojohem żadna mowa nie wyjaśni, jak chyba jedyna słowiańska, gdzie bojan = wojownik; bój, bójka, bojować czyli wojować itd. zrozumiałe każdemu dziecku. A że ci Boi istotnie byli najwaleczniejszymi z wszystkich pokoleń celtyckich, o tem głosi starożytna historya.

Byli najwaleczniejsi, ale na co im się to zdało, kiedy całe to społeczeństwo było kubek w kubek właśnie takie, jak nasze! Autor paralelę tę przeprowadza wyczerpująco i rzecz zamyka uwagą, że nawet upadek tego państwa, rozbitego przez Markomanów w roku 48 przed Chr., z tych samych wyniknął przyczyn, co nasza katastrofa w kilkanaście wieków później (str. 26).

Po tem rozbiciu, jedna część Bojów została w kraju i z czasem zmieszała się z Markomanami. Inna część... poszła na emigracyę — głównie w Krakowskie (str. 57), ale i w południowe, od Krakowa dalsze strony osiadłe Słowianami — a taksamo i w więcej ku północy rozpostarte szczepy słowiańskie (29). — Z owych stron położonych z południa, dolatuje nas nazwa Getów i Daków. Że ci byli Słowianami, przekonywa choćby sam tylko ów świeżo odkryty z południa Karpat nagrobek, płyta z napisem słowiańskim i to runicznym, odczytanym dopiero przez naszego Kucharskiego, kiedy niedawno (1828) zwiedzał te kraje*. Brzmi ten napis tak:

Zir Daku, tu dli Jaromeisel zupni pan u api!
(Patrz Daku, tu leży Jaromysł, żupny pan w Api). (str. 30).

---

* Nie była to żadna płyta, ale hełm z jakimś napisem.

Państwo Daków, w owych czasach, było jedynem słowiańskiem społeczeństwem, ujętem w polityczne karby. Z czasem niestety i ono runęło, po zgonie słynnego swego króla »Bokrewista«. Od tego czasu nie było już u Słowian, na tych wszystkich przestrzeniach aż do Bałtyku, w żadnem miejscu politycznej organizacyi. Żyli na nich i szerzyli się, ale tylko rodzinami. Rodzinom przewodniczyli ojcowie, zwani Starsi, a później władyki, tak nazwani od słowa ład = harmonia, z czego i Lada bożek miłości (str. 31...). Własności tam indywidualnej nie znano. Ci wieśniacy miewali bowiem wspólny tylko majątek, jak o tem Sąd Libuszy świadczy. Z ziemi użytek ciągnęli wszyscy; osobnego i właściwego pana ziemia nie miała. Ojcowie poszczególnych rodzin, czyli owi starsi, zwani i mianem kmiecie, tworzyli razem coś w rodzaju rady, t. zw. wiec. Pierwsze miejsce na tym wiecu zajmował główny naczelnik — »władyk«. Jakie znaczenie mieli kmiecie każdy w swojej rodzinie: takiesamo, tylko że moralnie i materyalnie więcej wpływowe znaczenie służyło władykom, w obrębie poszczególnych pokrewieństw (str. 90).

Aż dotąd, wywód ten dotyczy Słowian — w ogólności. Co się tyczy specyalnie Polski: to wiadomo, powiada nasz autor, że już Ptolemeusz (w II w. po Chr.) przekazał pamięci miano... (tak pisze je Lewestam) »Boloni«, jako nazwę mieszkańców nad górną Wisłą. Tymi »Boloni«, byli oczywiście Polanie; tylko niechże ich nikt nie wywodzi od pola! Albowiem była to uboczna forma nazwy Bojów, owych Boi z Bojohemu przez Markomanów wygnanych i tu przybyłych (43). Wątpić o tem już z tej przyczyny nie można, że widzimy kilka miast zwanych Bolonia właśnie w tych krajach południowej Europy, gdzie notorycznie mieszkali Gallowie czyli Bojowie. Nawet owi Polanie, których istnienie koło Kijowa Nestor nam ukazuje, z tegoż źródła miano swe wzięli; domi-

nowała tam bowiem szlachta znana pod nazwą bojarów, a Bojoari wiemy że było jednem z licznych nazwisk narodu Bojów (46 i nast.). — W owe kraje nadwiślańskie Ptolemeuszowych Boloni, podług świadectwa Nestora wtargnął naród, który się nazywał Llachy (tak zawsze przez dwa *l* pisze Lewestam to słowo, nie wiem dlaczego). Stać się to musiało bardzo dawno, przed Konstantynem Porfirogenetą, nawet przed Ptolemeuszem — w początku naszej ery (str. 49). Przyszedł z Wielkiej Chrobacyi, jak o tem wszystkie źródła, ruskie, czeskie i polskie świadczą. Tę krainę chrobacką, niemniej jak i północną Italię, zamieszkiwali »Włosi« — nazwa Gallów czyli Celtów, w tamtej stronie z dawien dawna osiadłych. Wołosi, Morlachy i t. d. też z nich pochodzą. Był to zatem naród celtycki. Te lachy zapoczątkowały u nadwiślańskich Polan monarchię, znaną później pod nazwą Polski (43). Dlaczego ona przybrała to (nie powiada jasno które) nazwisko? — »Ponieważ Llach nie bardzo jest oddalonym od Polaka, gdy weźmiemy zgłoskę *po* za przyimek, oznaczający potomstwo« * (44). Ta nazwa Llach nie była wyrazem słowiańskim. Wprawdzie Ruś nie zwała nas Polakami, a tylko Lachami; to jednak tylko tego dowodzi, że jedno i drugie tosamo znaczy. Ale u innych Słowian niema tego słowa, a i Polacy nigdy siebie nie nazywali Lachami. I Czesi także dawali nam miano Polan, a lech wzięło u nich inne znaczenie, »gdyż tam podług Sądu Libuszy lechy tworzyły ślachtę w narodzie; a podług zdania uczonych czeskich nie było tam takich baronów więcej, nad 30 do 40«. Z czego widać, że wyraz kwestyonowany nie był czysto słowiański, choć mamy w naszym języku słowo od niego urobione, w znaczeniu po-

---

* Mała niekonsekwencya! Na str. 43 wykazywał autor pochodzenie słowa Polanie od słowa Boje, słowiańskiego wyrazu.

dobnem do czeskich lachów, mianowicie *s-lach-cic, ślachcic* = urodzony z lacha (str. 44 i n.).

»Z tego wszystkiego, tak konkluduje autor (str. 47), taki oto ostateczny wynik i to trojaki: 1. Lachowie czyli Lechowie był to naród, który Polsce dał początek i zarazem wysoką ślachtę, nie będąc jednak słowiańskim. 2. »Lach« jest w etymologicznym związku z »Polakiem«. 3. Zatem nazwisko Polanów w dwójnasób miesza się z imieniem Bojów *.

Proste dalsze konsekwencye tych zdarzeń następujące:

Lachowie założyli w Krakowskiem państwo ze stolicą Krakowem, a może i kilka państw, n. p. owo około Gniezna (66). Było to »zdobycie tych krajów«, »ujarzmienie« miejscowej ludności, pociągające za sobą »poddaństwo« i »niewolę« (93). Dwie różne »rasy« znalazły się obok siebie, a raczej jedna nad drugą. Lach przedsiębiorczy, prawdziwy syn obozów, znający różnicę stanów, przedstawiciel osobistej własności, zdolny coraz dalszego postępu. Słowianin powolny i sprawiedliwy, lecz konserwator, bierny, ciemięga dający sobie kołki ciosać na głowie, zwolennik wspólności mienia i równości patryarchalnej. Przy takim porządku rzeczy, nietrudno było Lachom cudze majątki sobie przywłaszczyć (77, 90). — Na tronach państw założonych przez Lachy siadywali różni książęta, wybierani z Bojów i Lechów: co także celtycki, a nie słowiański obyczaj. Czasem miejsce książąt zabierali »wojewodzi«, naturalnie szlachta celtycka. Ostatnim z lechickich książąt był Popiel w środku IX wieku. Podbechtany przez żonę, która była Słowianką, niechętną Lechom zato, że okazywali skłonność do wiary chrześcijańskiej, podczas gdy lud stał twardo przy pogaństwie (72...),

* Referuję wszystko wiernie, za logikę autorowi odpowiedzialność zostawiam.

zgładził podstępnie z świata czterdziestu z znaczniejszej ślachty (66). Zato został zamordowany przez kapłanów pogańskich, a na jego miejsce obrany królem chłop i Słowianin (75). Choć jednak ta nowa dynastya wyszła z ludu, z konieczności musiała się i ona na lechach opierać. Zatem i nadal pomimo wszystkiego dominowali lechy, ślachta. I dominują, dopowiada autor, do dziś dnia (79). »Mamy dziś może między naszą ślachtą kilka rodzin, które nie pochodzą od Lachów, lecz między chłopami ani jednej niema lechickiej familii« (81). I chłopi to pamiętają, że ślachta nie z ich ludu pochodzi, co i historya nie bardzo dawno temu za fakt dowiedziony uznała (80). — Dalsze dzieje narodu, to już historya Lachów, zupełnie odrębna od historyi pierwotnych mieszkańców kraju i wszystkich słowiańskich ludów. Nosi wyraźną cechę celtycką (99)*.

To powiedzenie Lewestawa, że »historya uznała to za fakt dowiedziony, iż szlachta nie pochodzi z ludu polskiego«, nie było jego odosobnionem zdaniem. Można się było tego wtedy do przesytu naczytać w wielu pismach emigracyjnych z lat od c. 1838 począwszy. Aż do dowodów z historyi one wprawdzie nie sięgały; powtarzały ten pewnik jako gotowy i powszechnie wiadomy. Dziś tych piśmideł w całym komplecie nie dałoby się już odszukać, ale tak było, boć i ja owe czasy i prądy ich pamiętam. Poniekąd i to prawda, co tu nasz autor powiada, że i chłopi o tem wiedzą. Jakże miało być inaczej, kiedy wtedy ciągle im to w uszy kładziono, a jednozgodnie, chociaż z dwóch stron sobie przeciwnych.

---

* Starałem się powiązać w ciągłość logiczną zdania u Lewestama rozrzucone dość chaotycznie. To powód, że cytowane tu z jego książki stronice przedstawiają jakby skoki to wstecz, to naprzód. Tak tylko dało się myśl autora przedstawić najściślej wiernie.

Mówił im to emisaryusz, złote góry obiecując, jeżeli pójdą za nim. Mówił tosamo i urzędnik, sługa swojego rządu. Tak przyszło do bryi r. 1846... Od tego czasu lechistyczne na rzecz praktycznej polityki nauczki nie miały już swoich roznosicieli po tamtej stronie. Ale po stronie drugiej, po tej która sceny rzeczonego roku świadomie wywołała, która je zamówiła, a potem je przed Europą jako z konieczności i słusznie spełnione usprawiedliwiała — z tej strony podnoszono i potem przez długie lata tę tezę, jako dowiedzioną przez własnych tego narodu uczonych. Oczywiście, czyniono to znowu w swój sposób i w intencyi osiągnięcia, jeżeliby się dało, jeszcze dalszych dla swej potrzeby korzyści *.

* Z licznych pism tego rodzaju wspomnijmy bodaj o jednem: C. Adler, Studien zur Culturgeschichte Polens, Berlin 1866. Tenże autor wydał poprzednio i drugie dzieło: Aphorismen über die staatlichen Zustände Polens vor der ersten Theilung des Reiches. Berlin 1851 (w odpowiedzi na Szymańskiego, a raczej Weissenhorsta, gdyż Szymański było pseudonim, Studien in der Geschichte des polnischen Volkes, Zürich 1850). Z dzieł tych Adlera taki wynik, że właściwie narodu polskiego niema i nie było na świecie. Bo polska szlachta pochodzi z Lachów. A Lachowie byli szczepem medyjskim, więc Azyatami, najezdcami, ujarzmicielami chłopa polskiego. Szlachcic polski jest wysmukły (czy każdy?), włosy ma czarne lub brunatne na głowie i brodzie, błyszczące łatwo się gniewem zapalające oczy, ruchy lekkie i zręczne. To wszystko wskazuje na początek wschodni, co i mowa jego, oryentalny ubior i golona głowa, a i krzywa szabla przezeń używana popiera. Chłop zaś polski, choć autochton, jest Germanem, a co najwięcej Celto-Germanem, z jaką może małą domieszką słowianizmu. Albowiem prawie wszyscy mają wielkie niebieskie oczy, brodę płową (gelb) i wyraz twarzy łagodny, ten niezaprzeczony typ rasy celto-germańskiej. Cnoty i występki polskiego chłopa tesame są, co Irlandczyków. Obyczaj, zwyczaje i język są obcemi mieszkańcom reszty Europy. Są oni bowiem uparci, kłótliwi, zacięci. (Jak to pogodzić z »łagodnym wyrazem twarzy, tym typem rasy celto-germańskiej«?). Ot ślepy prawi o kolorach: ale kto mu dał do tego zachętę? Czyby mu to przyszło na myśl, gdyby nie...

Maciejowski w dalszych latach.

Teraz nic nam już nie przeszkadza dopełnić rzeczy o Maciejowskim na podstawie dzieł jego po roku 1842 powstałych. W porównaniu z ich liczbą i rozciągłością, sprawozdanie to nasze będzie krótkie. Główną tu bowiem publikacyą były »Pierwotne dzieje Polski i Litwy, zewnętrzne i wewnętrzne, z uwagą na ościenne kraje«, Warszawa 1846. Osnowa tych »Pierwotnych dziejów« w głównych swych punktach powtarza się i w innych jego tak mnogich z tamtego czasu robotach. One ją tylko uzupełniają nowemi postrzeżeniami, tę lub owę kwestyę biorą ponownie na warsztat, popierają nowym jakim, przeoczonym dawniej dowodem. Chcąc z tego wszystkiego zdawać sprawę, trzebaby kilkokrotnie rzeczy już powiedziane powtarzać.

W dziele co tylko wspomnianem z roku 1846 widocznie stawiał autor przed sobą dwa do przeprowadzenia zadania: z jednej strony obstawać przy swoich dawniejszych przekonaniach, lecz formułować je śmielej; z drugiej skojarzyć je i z pomysłami drugich, szczególnie Lelewela, i w ten sposób stawić budowę, w którejby się mogli pomieścić wszyscy. Zamiary więc jak najlepsze: obaczmy jak się z nich wywięzuje.

Przedewszystkiem jakiż punkt wyjścia? początek sam? — Zanim Słowianie stali się Słowianami, byli Geto-Dakami. Tak chce Lelewel, tego uczył już i Gatterer. Słowianie a Dakowie tosamo jest. Maciejowski to nie tylko przyjmuje, ale i dowodami okłada. Znajduje te dowody w języku Daków. Doszło nas około 40 nazwisk ziół rozmaitych po dacku: otóż te dackie nomenklatury botaniczne są to wyrazy słowiańskie.

Tej tezie poświęca nasz uczony osobne dziełko: »Geto-Daki, nadwiślańskich i naddnieprskich Polan przodkowie«. Warszawa 1855. Donosi w niem, że pewien pisarz grecki w I wieku

po Chr. żyjący imieniem Pedanios Dioskorides zostawił rzecz p. t. Peri hyles iatrikes, t. j. coś w rodzaju Zielnika, gdzie zioła zestawia pod ich nazwą grecką i łacińską, a częstokroć i dacką. Otóż tu klucz do rozwiązania kwestyi, kto byli Dacy *.

Dakowie siedzieli wzdłuż wyższego i niższego Dunaju, po obu rzeki tej stronach. Stąd posunęli się w góry hercyńskie i nad rz. Salę i Łabę. Zwali się odtąd Swewami, pod którąto nazwą mówi o nich Tacyt, lecz w czambuł, albowiem posiadali oni i specyalne imiona, np. Polanie (Ptolemeusza Bulanie), Ligii czy Lygii itd. którzyto Lygowie byli odnogą Swewów i w ichto kraju leżało »miasto ziemi Lygów«, jak je bezimiennie wspomniał Tacyt — niewątpliwie nasze Gniezno, słynne z kultu Kastora i Polluxa (Lelum-Polelum). — »Swewi« było słowiańskim wyrazem, tyle co swobodni, niepodlegli — od suoba**. Nazwa Polan, od pole czyli ziemia ugorem leżąca, zachowała się do dziś dnia u wschodnich ludów tej polskiej nazwy. Zachodnimi zaś Polanami była część Swewów między Elbą a Renem, i stądto i dziś jeszcze zwie się ona »Westfalia« = ziemia zachodnich Polan***.

---

* Tak n. p. nasza roślina »kurzymór«, powiada nasz badacz, zwała się po dacku *kerkerafron*. Otóż *kerker* »mogła się nazywać« po dacku kura; *afron* (ἄφρων) po grecku znaczyło niemający rozumu, głupi: a zatem — zioło »ogłupiające kury« alias kurzymór. — Roślina nasza »szeleśnik«, po grecku *katananke*, zwała się po dacku *karopitla*. Tu *karo* ma związek ze słow. *karati* (karać, łajać, hałasować); *pitla* jest spokrewnione z *pitatel* (karmiciel, podsycacz, podżegacz): więc całość wyrazu = ziele które hałasuje, szeleści, gdy je ruszysz. — Zdaje mi się, że zadowoli się czytelnik okazem tej małej próby i poweźmie z niej wyobrażenie o hartowności dalszych 40 takich samych lingwistycznych analiz.

** »Dopełnienie Historyi prawodawstw słow.« Warsz. 1872, str. 15.

*** Ibid. str. 47 i nast.

W tej tedy nadelbiańskiej Swewii, jak dla nas najważniejszej, kwitnęła z początku niepodległość, a nawet i powodzenie oręża. Jeżeli Kadłubek prawi o zwycięskiej Lechitów wojnie z Cezarem, to ma wszelką racyę, boć tamci Swewowie staczali z Rzymianami walki*. — Nadwiślańscy ich pobratymcy (wschodnie Swewy czyli Lygi, alias Polany), ci wcześniej od nich poznali, co to bieda. Już w I wieku po Chr. walili się na ich siedziby Goci i Wandale, od Skandynawii zmierzając ku morzu Czarnemu i za Karpaty. Czasowego panowania tych Skandynawców w późniejszej Polsce pamiątką są pozostałe tu podania o Kraku i Wandzie — imiona wandalskie**. Natomiast tam nad Elbą aż do II wieku działo się lepiej. Tu Lesi, Lasi, Lechowie — owi *Lazi*, *Lazzi* w późniejszych niemieckich pismach — tak nazwani od swych posiadłości ziemskich (*lecha* = mały udział roli), więc ludzie pracujący na roli*** — dominowali nad miejscowym pospolitym l u d e m, nad l u d ź mi (*lidi, liti, lidones*). W II wieku dopiero naszli ten kraj Saxonowie od morza. Owładnęli Lachów wraz z »ludem« i zepchnęli jednych i drugich w stan trzeci, niższy od *Edilingów* (szlachta saxońska, possessionati) i od *Frilingów* (wolni Sasi, ale bez ziemskiej własności). Poniżej Lazów pełzała już tylko żadnych praw politycznych nie mająca hołota i zbieranina, niewolnicy i t. p.

Wesołą ta zmiana rzeczy nie była, ale zrazu nie dolegała ta dola zbyt ciężko. Było to poniekąd sąsiadowanie wzajemne. Z początku »porozumiewały się te słowiańskie i germańskie ludy sercem, a języki ich odmiennego przyrodzenia

---

* Transmisyjna metoda wykładu podań, zapoczątkowana przez Mickiewicza, nie poszła tedy w las.

** W ten więc sposób i Czackiego pomysły spożytkowane!

*** Dopełnienie Historyi prawodawstw, str. 47—50.

będące, gotycko-twarde słowa z miękko-słowiańskiemi, harmonijnem żeniły się brzmieniem«. Ale potem nastał ucisk i rozbrat, a nawet i coś jeszcze gorszego. Albowiem »spłodzone z ojca i matki germańskie dzieci, na słowiańskiej ziemi Słowianami, a słowiańskie na germańskiej Germanami się stawały, i zwykle byli przywiązańszymi do przyswojonej sobie narodowości, niżeli ci, co się w niej z pradziadów schowali*. (To powód, że te Słowiany nad Elbą autor nasz zwykł nazywać zniemczonymi Lachami, zbękarconymi Słowianami, Germano-Słowianami itp.).

Pomimo tego poniżenia jednak było tym właśnie mieszańcom przeznaczonem spełnić misyę opatrznościową w Czechach, a jeszcze bardziej u Polan. Kiedy bowiem jarzmo saxońskie coraz tam srożej ciężyło, zaczęły Lazy rozmyślać o emigracyi. Znaczną ich liczbę uprowadzili z sobą Saxoni jeszcze w V wieku do Anglii. Ten ich tam pobyt tłómaczy, dlaczegoto tyle bretońskich urządzeń przypomina instytucye polskie, i to jest powód tylu nawet rodzinnych związków między tem obojgiem krajów, n. p. w rodach tej naszej szlachty, która się z Anglii wywodzi i swoje herby stamtąd ma. — Lecz główna masa tego uciśnionego narodu, długo znosząca ciemiężenie, poradziła sobie inaczej. Kiedyś przed IX jeszcze wiekiem, z rozpaczy porzuciła ojczyznę i przerzuciła się w jednej części do Czech, w drugiej wylała się na równiny między Odrą a Wisłą. Tamta, zdobyła sobie tam położenie wprawdzie poczesne, ale nie najdostojniejsze, bo drugie z rzędu, jak to stwierdza owo »kmiecie, lesi i władyki« w pomniku czeskim z IX wieku, w Sądzie Libuszy. Druga zato zajęła u Polan stanowisko dominujące; stała się tu bowiem klasą »niemieckim obyczajem rycerską«, jakiej

* Artykuł »O wzajemnych stosunkach« i t. d. w Tygodniku liter. z roku 1840 nr. 23.

dotąd te równiny nie znały; stała się szlachtą polską, stanem tu z nazwy i z rzeczy nowym, »klasowo-niemieckiego znaczenia« *.

Prawem tej szlachty było posiadać włości dziedzicznie (autor chce powiedzieć odrębnie, po za spółką). Temu prawu przeciwstawione było prawo dawnych tej ziemi mieszkańców, prawo kmieci. Tu stara się Maciejowski wyjaśnić to ich nazwisko. Zazwyczaj wyrazy, tak jak wszelkie inne twory, rodzą się z jednej tylko matki. Nasz uczony, jak ktoś, co na loteryę stawia i chcąc koniecznie wygrać bodaj jednę stawkę, dla pewności okłada trzy liczby, przywodzi aż trzy różne etymologie kmiecia, i to nie do wyboru, ale wszystkie trzy jako istotne źródła tego wyrazu, które na tym punkcie »zetknęły się ze sobą«. Jednem jest greckie *κομήτης* (włosem porosły), bo nosili kmiecie włos długi. Drugiem jest greckie *κμητός* od *κάμνω* (strudzić się), bo pracowici byli. Trzeciem łacińskie comes (towarzysz), bo i urzędnikom towarzyszyli w ich funkcyach**. Ci tedy »długowłosi, strudzeni«, taki mieli obyczaj, że sobie po staremu siedzieli na własnościach całej gminie wspólnych, każda pod zarządem miejscowej starszyzny (władyków w Sądzie Lib.). Tak się tłómaczy wiadoma dwoistość pojęć prawnych w naszem odtąd społeczeństwie. Jedne szły z rdzeni słowiańskiej — drugie naniesione...

»Z właścicieli powstało rycerstwo i zasilało się pocztem »ludzi«, ilekroć komu z nich (z ludzi czy właścicieli?) udało się nabyć własności ziemskiej i odznaczyć się przez to«... »Kto n. p. na Szląsku miał jeden albo dwa łany — na łan szły podobno dwa morgi (!) — ten posiadał t. zw.

---

* Pierwotne dzieje, str. 214.

** Obacz artykuł »Nowy pogląd na znaczenie wyrazu kmieć« w tomie IX czasopisma Biblioteka Ossol. z roku 1866.

udział i należał do niby-szlachty; kto miał trzy łany, posiadał dziedzictwo i jak sądzę, miał prawo liczyć się w poczet szlachty«*. »Od *lechy*, *liechy*, ten wyraz wywodzić trzeba, gdyż szlachta polska po wszystkie wieki trudniła się rolnictwem obok rycerskiego rzemiosła« **.

Dalsze rzeczy pomijam, mało w nich bowiem nowego, a taka sama pewnie nauzya ogarniałaby niejednego je czytać, jak mnie je wypisywać. W jednem miejscu w któremś dziele występuje i Popiel jako król królów i książę książąt. Zawieruszyła mi się notatka, gdzie to jest, ale pamiętam, żem to czytał. Odnaleść dziś tego miejsca w nawale tylu dzieł Maciejowskiego, chaotycznie układanych, już nie mogę; sądzę jednak, że się nie mylę. Później (w roku 1872, w publikacyi »Dopełnienie historyi prawodawstw słowiańskich«, str. 143), spostrzegł się autor, że to bezsens, i wytyka tu tę pomyłkę Lelewelowi, zapominając, że ją i sam dawniej popełnił.

Pomysły i wywody Maciejowskiego, ogólnie rzeczy biorąc, w swoim czasie doznawały życzliwego u współczesnych uznania. Był nieraz zaczepiany, nawet napastliwie, ale o inne tendencye (np. o obrządek słowiański). W przedmiocie lechistyki uchodził za powagę. Ktoś n. p. bezimienny w »Przyjacielu Ludu« (leszczyńskim) z roku 1849 nr. 6 i 7 wynosi jego »Pierwotne dzieje« i z rzeczy i stylu pod niebiosa. A i J. Bartoszewiczowi się podobały, choć co prawda nie bez pewnych zastrzeżeń ***.

---

* Pierwotne dzieje, str. 237 i 238.

** Dopełnienie Historyi prawodawstw słow. (1872), str. 64.

*** Obacz długi Bartoszewicza artykuł »Nowa epoka literatury historycznej« w Bibliotece Warszawskiej z roku 1850 i przez dalsze lata, gdzie omawia różne dzieła, ale najwięcej miejsca Maciejowskiemu poświęca.

Stanisław Kaczkowski.

Ale komu się to wszystko wcale nie podobało, to Kaczkowskiemu, światłemu ziemianinowi w Sieradzkiem, który choć odosobniony mieszkaniec wsi w owych już latach, zajmował się i wtedy jak za młodu literaturą, posiadał znaczną bibliotekę i dzielnie władał piórem. Autor wielu rozpraw w pismach czasowych i kilku dzieł osobnych, wydanych bezimiennie lub tylko literą S. podpisanych, zmarły r. 1855. W jednej jego publikacyi (»Rozprawy tyczące się pierwotnych dziejów Polski«, Poznań r. 1847) spotykamy się z artykułem przydłuższym p. t. Lachy, Lechici, Lechia. Poczyna się tak:

»Między narośle dziejów Polski cisną się nazwiska Lachów, Lechitów i Lechii, wykrzywiające odnogi wielkiego drzewa słowiańskiego rodu. Służą one do kramarzenia nowościami, do błyśnienia fałszywą nieprzetrawioną erudycyą, najczęściej do napuszysto-słodko-romantycznego wysłowiania się rymo- i powieścio-pisarzy. Uszanowanie zaś prawdy, tej głównej zalety i najwyższego celu historyi, wymaga, aby z niej wygnane było wszystko, co ciemnota lub pełzgactwa wcisnęły; co bajkarzom się przyśniło, lub nieuważni badacze wymyślili«... »Minęły czasy, w których dla uzacnienia narodu szukano w korabiu Noego lub w wieży Babel protoplasty. Dziś już każdy miłujący historyę woli niewiedzieć, niż być echem kłamstwa, niegodnych wiary i logice przeciwiących się bredni; lub polegać na najzdradliwszych, a rzadko szczęśliwych etymologicznych wywodach. Dziś już nauczyliśmy się szanować sumienne historyczne »nie wiem«, i wynosimy je nad wszechwładztwo z katedry, chcące się naigrawać z rozumu lub dobrej wiary czytelnika«... »Z uśmiechem powtarzamy powiastki o Lechu, przybyłym z torbą herbów na plecach nad jezioro Gopło, o Lestkach, Leszkach, złotnikach; nie chcemy, nie możemy im wierzyć. A przecież jakby dla

chluby jakiejś nazywamy się sami Lechitami, a ziemię naszą Lechią«... »Lechici i Lechia, ten płód obcy, w Polsce tylko żywiony, winien skończyć tułackie swoje istnienie«.

Słowa te podyktował zdrowy, blichtrami nietumaniony rozum, a raczej instynkt szczęśliwy. Niestety, dalszy wykład Kaczkowskiego, jak się te rzeczy mieć miały — nie wytrzymuje najpobłażliwszej krytyki. Żadnego mu wobec wiedzy dzisiejszej nie można przyznać znaczenia. W tamtym czasie znajomość źródeł — od kogo które z nich pochodziło, kiedy powstało, w jakiej po sobie kolei one następowały, skąd w nich co wzięte, co warte: wszystko to otaczała wtedy taka jeszcze pomroka, gorzej, taka tkanina samych nieporozumień i mrzonek, że człowiek samemu sobie zostawiony, zdala żyjący od wielkich ognisk naukowych, nie rozporządzający umiejętną metodą (skąd ją mógł mieć?), i przy tak lichych przyborach naukowych, jak prywatny (choćby najcenniejszy) księgozbiór: nie mógł tego morza trudności przepłynąć bez rozbicia kruchej łódki, w której się na nie puścił. Przestroga Kaczkowskiego z roku 1847 uraziła kogo to dotyczyło (replika Maciejowskiego), ale nie poprawiła nikogo. Przebrzmiała bez żadnego pożytku.

August Bielowski.

W roku 1850 wystąpił ze swoją hipotezą Bielowski. Mogła się tem dziwniejszą wydawać, że na niewiele jeszcze lat przedtem autor całkiem inne wzbudzał nadzieje, całkiem inne wygłaszał pomysły *. »Uczeni wiedzą, tak pisał w swym

* »Myśli do dziejów słowiańskich, a w szczególności polskich«, artykuł bezimienny w poznańskim Tygodniku Literackim z roku 1841 nr. 16 i nast. — »Początkowe dzieje Polski«, rzecz z podpisem autora drukowana w czasopiśmie z roku 1842 »Biblioteka naukowego Zakładu im. Ossolińskich«, Tom I str. 93—146.

artykule poznańskim z roku 1841, o jakimś narodzie Lachów, od niepamiętnych czasów osiadłym nad Wisłą, który miał się rozciągać daleko, aż w siedziby Germanów. Dla Polan, Mazowszan, Pomorzan, Lutyków, a nawet dla Czechów, miał on być ojcem — dla reszty Słowian, niby ojczymem. Moi ziomkowie wierzą temu podaniu! Mało braknie, żebyśmy zamienili nazwę Polaków na Lachów. Okażę, że wszelka wiadomość o szczepie Lachów (w duchu Nestora) jest kronikarskim intruzem« (str. 128). — Wykazuje dalej w tejże pracy nasz autor, że inne punkta oparcia, przytaczane na obronę tej nazwy, mianowicie rzekome pochodzenie narodu od Lecha, i ów locus communis w Sądzie Libuszy (któremu zresztą Bielowski do końca życia nie zaprzeczał autentyczności), t. j. słowa »kmiecie, lechy, władyki«, niczego nie dowodzą. »W praojca Lecha nikt przecież wierzyć nie może od czasów krytycznego Schlötzera. A że ów pomnik czeski wymienił l e c h ó w razem z dwoma innymi stanami, czyż przeto przyszło komu na myśl zrobić i z kmieci i z władyków narody«? — Jedynem źródłem urojenia o szczepie Lechów jest Nestor. Nigdy ta nazwa taką nie była. »Była to tylko wariagska przezwa Polaków, jako podwładnych Leszka (dziada Mieszka I), z którym się Ruś w roku 906 lub 907 po raz pierwszy zetknęła« (str. 147). Nestora późna, bo z XII dopiero wieku wiadomość, mogła być zaczerpnięta tylko z podania z t a m t y c h, z Leszka owego czasów, przez nieporozumienie i anachronizm tak stawiona, jak gdyby i wtedy jeszcze była miała aktualne znaczenie...

Jak sobie to zetknięcie z Rusią i stąd powód owej przezwy wyobrażał Bielowski: z tego się tłómaczy jaśniej w drugiej swojej z owego czasu (1842) rozprawie. Leszek IV u naszych kronikarzy, a rzeczywiście pierwszy tego imienia przedhistoryczny władca nadgoplańskich Polan, gdyż od Ziemowita

dopiero odsłania się przeszłość nasza, a to co go poprzedziło, nieznane — panował już i nad (późniejszą) Małopolską. Kraj ten zwał się w wieku VII Chrobacyą. Tak go nazywa — po dawnemu — jeszcze w X wieku Konstanty Porfirogeneta, choć niewłaściwie, gdyż wtedy miał ten kraj już nazwę Polski, jako do polskiego państwa wcielony. Taksamo też i później Nestor nieraz jeszcze Chrobatami Polaków tej dzielnicy mianował, choć sam pewnie, o jakim narodzie mówił, dobrze nie wiedział. Szedł bowiem tylko za Porfirogenetą w ślady i za utartą bizantyńską terminologią, którą powtarzając ślepo, mógł sądzić, że to dotyczy zadunajskich Chrobatów. Otóż za czasów tegoto księcia Leszka obydwa państwa, polskie i ruskie, już sąsiadowały ze sobą, a w Pieczyngach (nad m. Czarnem siedzących) wspólnego miały wroga. To je zbliżało do siebie. W roku 907 wyprawił się ks. kijowski Oleg na Carogród. Miał w swem wojsku, jak to podaje Nestor, także »Chrobatów«. Tymi Chrobatami mogli być chyba tylko Polanie, którymi snać posiłkował Olega nasz Leszek, jako z nim zaprzyjaźniony. Innych bowiem Chrobatów nie mógł ten książę ruski mieć w swojem wojsku, gdyż żadne plemię tego nazwiska nie istniało w jego państwie. Przy owejto więc sposobności dawano w obozie ruskim Polakom przezwisko Lachów jako Leszkowemu ludowi. Polanami dlatego zwać ich nie chciano, gdyż żyli i wokół Kijowa Polanie, z których mianem nie życzono sobie by tamci byli mieszani.

W takito sposób i w t e d y miała się zjawić ruska dla Polaków nazwa: Lachy. Co Nestor bezmyślnie odniósł i do wieku, w którym żył — w znaczeniu nazwy c a ł e g o szczepu *.

---

* Biblioteka Zakładu im. Ossolińskich z roku 1842, tom I str. 132—138.

W dedukcyach powyższych niejedno nie jest tak przedstawione, jakby tego wymagała ścisła prawda dziejowa, wyjaśniona źródłami podług dziś popłacających pojęć. Można się zatem z zapatrywaniami takiemi nie zgadzać. Byłyby to jednak różnice zdania, i nie zbyt liczne i tylko doniosłości pomniejszej. I gdyby na tej drodze był pozostał Bielowski w dalszych swych pracach, byłby pozyskał całkiem inną w historyografii kartę, niż jaką w niej posiada. Wspominamy jego imię z wdzięcznością — za Monumenta: w wykładzie źródeł iść w ślad za nim nie możemy. — Nieszczęściem na lat kilka przed r. 1850 zaszedł w jego studyach, w jego pojmowaniu początków narodu, w jego sądzie o najdawniejszych pomnikach naszych dziejowych, jakiś zwrot niespodziewany, niewiadomo czyim wpływem, jakiem zdarzeniem w życiu spowodowany — jakiś przełom doraźny, rozpołowiający jego autorską działalność na dwa okresy, tak do siebie mało podobne, że trudno pojąć że się mieszczą w jednym żywocie. Żal patrzeć, że i ten, tak poważny, taką wiedzą rozporządzający umysł, pomimo lepszych początków i tak długiej odporności, dał się przecież poprowadzić na te bagna lechizmu. — Jeszcze w roku 1842*, kiedy tylko w Gallu, Kosmasie, Nestorze i wcześniejszych niemieckich annałach ukazywał jedyne pewne światła dla naszej pierwotnej epoki, oceniał Bielowski pierwsze księgi Kadłubka trzeźwo i jak na to zasługiwały. Brał je (pospołu z wielu innymi wtedy) za robotę t. zw. Mateusza herbu Cholewa (pomyłka obojętna zresztą dla głównego pytania) i omawiając zawartość księgi I, w taki się o niej wyrażał sposób, że widocznie do tych podań o czasach przed

* Początkowe dzieje Polski w T. I »Biblioteki zakładu Ossolińskich«, str. 104 i dalsze.

Piastami żadnej wagi nie przywięzywał*. Ta trzeźwość zapatrywania w ośm lat później ustąpiła całkiem innym pojęciom.

Wiadomo, że w 1841 roku padło było z ust Mickiewicza pamiętne słowo, że w ludowej naszej tradycyi figurują postaci i zdarzenia, rzekomo tylko tutejsze, gdyż rzeczywiście daleko gdzieś na Wschodzie się one dokonały, a tylko przez niepamięć widowni uchodzą za polską przeszłość. — Jeszcze od roku 1821 począwszy, prawił ciągle publiczności znany nam już erudyt warszawski (Hipolit Kownacki) o historykach polskich z XI jeszcze stulecia**. Byćby mogło, że te fakta

* »W dwunastym wieku (słowa Bielowskiego) był w Polsce rodzaj szkół przy klasztorach, w których między innemi i dzieje wykładano. Magister, najczęściej cudzoziemiec, opowiadał przy sposobności coś ze zdarzeń krajowych, coś z pisma świętego, coś z dziejów powszechnych, w których cudowiska i smoki główną wagę zwracały, łatając resztę etymologią. Mateusz herbu Cholewa, który może w młodości sam nieraz zwodził scholastyczne dysputy, zostawił nam próbkę takiego dyalogu w pierwszej księdze swej kroniki. Dwa mędrki, jeden lepszy jak drugi, rozprawiają tu z sobą; pierwszy z nich zdaje się na to tylko podrzucać zmyślone niby-polskie imiona, aby drugiemu dać sposobność popisać się z gawędką o Alexandrze i jego bucefale. Ktoby chciał pisać dramat z owych czasów i rozpocząć go na sposób prologu do Szyllerowskiego Wallensteina sceną komiczną, mógłby wcielić weń żywcem ów Mateusza dyalog« (str. 100). — »Półwiekiem późniejszy od Galla Mateusz miał go (Galla) widocznie pod ręką, ale w wielu miejscach nie zrozumiawszy słów jego, poprzekręcał zdarzenia. Ma ten pisarz więcej od Galla książkowej nauki i swady, ale za grosz rozsądku«... (str. 110).

** W wydaniu kroniki Galla w polskim przekładzie z roku 1821 dołączył Kownacki tłómaczenie początku i innej kroniki, której dał tytuł »Dzieje nieznanego z nazwy pisarza z XI wieku, za Mieczysława II i Kazimierza I żyjącego«. Była to kronika żadną miarą nie tak dawna, w XIV pewnie dopiero wieku skompilowana, prosty wyciąg z Kadłubka, którego autor, nazywany później już to Dzierzwą już Mierzwą, niewiadomo jak się rzeczywiście zwał i do dziś dnia pozostaje nieznany

nie pozostały bez wpływu na genezę pomysłów, złożonych w Bielowskiego »Wstępie krytycznym do dziejów Polski« w roku 1850 wydanym. Co prawda, jeszcze w roku 1844 oceniał on Kownackiego tak niekorzystnie, że przyznawał mu dobre chęci, ale »bardzo drobną szczyptę rozsądku« *. Lecz wszakże i »Mateusza« traktował dawniej z taką pogardą, a potem przecie jednak stawił rzekome źródło tych urojeń i bałamuctw na samem czele dzieł o początkach narodu! —

»Wstęp krytyczny« zawiera dwie nowe hypotezy: rzeczową, co do kwestyi skąd się wzięli w Polsce Lechici? i historyograficzną, kto podaje o tem wiadomość?

Mówmy nasamprzód o pierwszej.

Nasze t. zw. dzieje bajeczne są rzeczywistą historyą, i naszego narodu — lecz rozgrywały się w wiekach, kiedy jeszcze przodkowie nasi zaludniali Illyryk i północną część Epiru (więc dzisiejszą Dalmacyę łącznie z Bośnią). Tam była pewna część kraju, zwana Lynkos, i jezioro Lychnitis, i kraina Lynchitia. Przodkowie nasi nazywali się wtedy Autaryotami,

---

z okoliczności dotyczących jego osoby. Sam Kownacki później rok w rok coraz inne objawiał zdanie o jego wieku. W roku 1823 puścił w obieg przekład polski całej tejże kroniki, nazywając tym razem autora Dzierswą, dzieło to w końcu XII piszącym. W roku 1824 nareszcie ogłosił tę kronikę w oryginale i przesunął życie Dzierswy na XIII stulecie (seculi XIII scriptor). Zdawałoby się z tego, że trzeźwiał zatem coraz bardziej choć zwolna, ten zaciekły odkrywca dzieł starodawnych. Niestety, nie było tak! W latach dalszych (1825 i 27) obdarza literaturę... Prokoszem i Kagnimirem, kronikarzami aż z X wieku! niemniej »Historyą Toporcorum« z XI, a w roku 1831 wykrawa pewne partye z Długosza i ogłasza te wycinki jako »Pomniki dziejowe przez kogoś w XII jeszcze wieku pisane«. (»Kompilator Długosz« miał je milczkiem wcielić do swej historyi!).

* Rozprawa w XI tomie »Biblioteki« (z roku 1844), p. t. »Rzut oka na najdawniejsze pomniki naszych dziejów«, str. 204.

Lynkestami, Lynchitami, a bywają wspominani i pod nazwą Lestów (Λησταί = rozbójnicy). Władza tych Lynchitów czyli z słowiańska Lęchitów autaryockich nad pomienionym krajem trwała począwszy od epoki Artaxerxesa Mnemona czyli biblijnego Aswera, więc od początku IV przed Chr. stulecia, aż do r. c. 280 tejże przedchrześcijańskiej ery. Był ich królem najprzód Bargil czy Bardyl, którego i nasi kronikarze dobrze znają, lecz pod imieniem Krakusa. Po nim syn jego Kleitos (= nasz Krakus II), i siostra tegoż Anda (= Wanda). Nakoniec Glaukias (= Lestko I). Wszystko co o nich opowiada nasza tradycya — ich wojny, to z Gallami prowadzone, to z Alexandrem W. i t. d. — to wszystko rzeczywista prawda, ale w sensie transmisyjnym: prawda w odniesieniu do tamtych czasów i do tamtej krainy. — W początku III wieku, około r. 280 przed Chr. upadło to państwo lęchickie. Bojowie i Skordyski, hordy szczepu celtyckiego, przerzucili ten lud za Dunaj. Wtedy zajęli Lęchici dawne dziedziny Daków, których byli pobratymcami, gdyż równie jak ci, i oni wiedli ze szczepu Traków swój ród. (Dawna Dacya odpowiada dzisiejszemu Siedmiogrodowi i wschodnio-południowej połowie dzisiejszych Węgier). Co się tam u tych Dako-Linchitów potem działo, tego w obrębie czasu od roku 280 do 100 przed Chr. nie zapamiętała historya. Snać upłynął im ten czas na drobnych a niekorzystnych walkach z sąsiednimi celtyckimi ludami. Jednakże w ciągu I wieku (przed Chr.) zasłynął król potężny tego narodu Berebistes, który żyje w naszej tradycyi pod imieniem Lestka II. Ten rzeczywiście, tak jak to prawią nasi kronikarze, kumał się z Juliuszem Cezarem i zrywał znowu z nim i wojował z jego wojskami, aż prawie równocześnie z tym Rzymianinem zakończył życie (około r. 44). Dalsi książęta: syn Berebistesa Kotys (= Leszek III), syn czy wnuk tegoż Remetalk (= Popiel I), a po nim Ko-

tysko (Popiel II), z trudnością tylko podtrzymywali niezawisłość swego państwa od Rzymian. Ostatnim blaskiem w tamtych stronach zaświetniał Decebalus, syn biednego ziemianina, na księcia Dacyi wybrany (u naszych kronikarzy Ziemowit syn Piasta). Panował w I wieku już po Chr. Z cesarzem Domicyanem (rok 81—96) staczał walki zwycięskie, ale Trajan (98—117) po długich przebojach tak go przycisnął, że doprowadzony do zwątpienia o wszystkiem, skończył samobójstwem (między r. 106 a 117). Wywierany przez Rzymian potem ucisk na tym pokonanym narodzie wydał ten skutek, że się ta ludność dacko-lęchicka coraz tłumniej wynosiła z ojczystych siedzib na północ: za Karpaty, wzdłuż Wisły aż do Bałtyku; i na zachód: aż do nadbrzeża Elby. Fakt to (zdaniem autora) podany w wiadomem miejscu Nestora. Miejscowa populacya na tych półnoeniejszych przestrzeniach, w pierwotnej żyjąca prostocie i poza wszelkim z dalszym światem i z Rzymianami związkiem, dopuściła do przewagi nad sobą ten napływ, krzepki z natury i obeznany z sztuką wojenną. To jest przyczyna, że i nazwisko jego przyjęła — nazwisko Lęchitów czyli Lęchów, jak je Nestor podaje. Atoli dochodzi nas jeszcze odgłos i pierwotnej nazwy tego narodu, niezapomnianej i w owym jeszcze wieku, t. j. nazwy Autaryotów, a to w nazwisku Abotritów, tak znakomitych wśród Słowiańszczyzny zachodniej. — Upływa znowu kilka wieków, bez żadnej wieści o dziejach tego narodu. Snać wiódł życie w błogim stanie pokoju. Z wieku VII pozostało wspomnienie o jakimś związku tych ludów pod przewodem Samona. Na wiek X przypada świetność Wielkiej Morawii, której książęta Rastyc, Kocel i Centebold (Swatopołk) nosili miana dawnych królów Dacyi, a poprzedników swych: Raska, Kotysa i Decebala. Nasi kronikarze, przez nieporozumienie, zlali Decebala i Centebolda w jednę osobistość i zowią

ją Ziemowitem. Kronikarskim Leszkiem IV był Mojmir, najstarszy syn Centebolda, książę Lęchitów na Wiślicy począwszy od r. c. 884, który objął tu władzę po wypędzeniu stąd Wyszewita, zato strąconego z tronu, że nie chciał przyjąć wiary z rąk Metodego. Syn Mojmira (czyli u naszych kronikarzy Leszka IV) zwał się Ziemisław, książę jeszcze lęchicki. A tego synem był Mieszko, książę już Polan, pierwszy tego imienia. — Pamięć przeszłości »lęchickiej« lepiej się konserwowała w Morawii i w pogranicznych z nią okolicach południowej Polski, niż nad Wartą i Gopłem. Dlatego też Gallus (w tych północnych stronach żyjący) nie nazywał Lechitami Polaków. Dlatego Mierzwa i Kadłubek (Małopolanie) Lechitami nas zowią. Cały bowiem cykl podań u tych obu pisarzy był właściwie wielkomorawski czyli lechicki, a wzięto je za czystopolskie podania wtedy dopiero, kiedy nazwy Lechitów i Polaków zupełnie zidentyfikowano*.

Decydującego tu głównie i jedynie pytania, t. j. możliwości i powodu, dlaczego nasza tradycya i całe nasze kronikarstwo nie daje tym dacko-morawsko-lechickim królom takich imion, jakie nosili, a przywodzi ich pod zgoła innemi: tego pytania nie tylko nie wyjaśnił, ale nawet nie dotknął Bielowski...

Druga jego hipoteza dotyczy kwestyi: komu zawdzięczamy wiadomość o tych zadunajskich, a potem dackich, wreszcie wielko-morawskich stadyach naszej narodowej prze-

---

* Dałem w powyższem streszczeniu osnowę następujących dzieł Bielowskiego: »Wstęp krytyczny do dziejów Polski« (1850). — »Rzut oka na historyę polską pierwotną dotychczasową« (1853, odbitka z Biblioteki Warsz. z r. 1851). — »Genealogia książąt i królów polskich od 880—1195« (artykuł w IX tomie Biblioteki Ossol. z roku 1866, więc na 10 lat przede śmiercią autora pisany).

szłości? — Chodziła (powiada nasz autor) po rękach w Polsce za panowania Bolesława Chrobrego jakaś kronika naszego starożytnego narodu, niewiadomo ani kiedy, w którym kraju i przez kogo, ani nawet w jakim języku ułożona, którą Miorsz czy Mierzwa w swojem dziele przywodzi p. t. Descriptio Lechiticorum annalium. Obejmowała kronika ta czasy od c. 400 przed, do początku II wieku po Chrystusie, t. j. wieki od Bardyla do Decebala. Jakiś dostojnik w Polsce, żyjący za panowania Ryksy — może osoba duchowna, a może świecki dygnitarz, w każdym razie cudzoziemiec, prawdopodobnie w orszaku Ryksy przybyły do Polski, zapewne identyczny z wspominanym pod imieniem ***Mersius*** przez naszych heraldyków protoplastą rodzin używających herbu Korab, a w takim razie Anglo-sas, choć mógłby to być jednak i Niemiec, ciałem i duszą oddany panującej familii, a niechętny Polakom — znał tę lechicką kronikę. Około roku 1035, po wygnaniu już Ryksy, a przed ustąpieniem Kazimierza I z kraju, przerobił ją po swojemu i dopełnił opowiadaniem zdarzeń swych czasów. Powstało z tego powodu to bałamuctwo, że wypadki z przed-Chrystusowej epoki, wydarzone w nadadryatyckiej Lęchitii, następnie w Dacyi, nakoniec w Morawii... poczytał za dokonane w Polsce, i tak je wszystkie między sobą i z własnem swojem dalej opowiadaniem powiązał, jak gdyby to był nieprzerwany szereg snujących się z jednego wątku wydarzeń. Śladu jednak zachodzących między niemi chronologicznych odstępów zupełnie nie zatarł, boć przecie tego nie zataja, że Krakus był współczesnym (czy blizkoczesnym) króla Aswera, że Leszek I z Alexandrem W. wojował, że Leszek II miał z Cezarem jakieś stosunki, a Ziemowit żył około czasu narodzenia Chrystusa. Ma to dowodzić rzetelności tego pisarza. — Co się tyczy owego jedynego w swoim rodzaju przechrzcenia bohaterów lęchicko-dacko-morawskich na

ich tutejsze, całkiem inne w naszej historyi imiona: to jaka tego przyczyna i komu się to przeinaczenie zawdzięcza, czy dopiero temu Miorszowi, czy już owemu pradawnemu źródłu jego — tego pytania, najważniejszego ze wszystkich, i w tym wywodzie nasz uczony wcale nie tyka.

To dzieło współczesnego Ryksie Miorsza, chociaż tak dawne, zdaniem Bielowskiego nie zaginęło. Może w autentycznym, może w nieco zmienionym już tekście, dochowało się do dni naszych. Ma niem być sam początek owej późniejszej kompilacyi, mianowicie owej znanej kroniki polskiej bezimiennego, już po Kadłubku żyjącego autora, którego dziś niewłaściwie jedni Dzierzwą, drudzy Mierzwą nazywają, bo nieznane jest jego imię: t. j. ta partya tego dzieła, która od samego początku idzie aż do zdarzeń z roku 1035. Na tle tejto początkowej partyi, tworzącej jeszcze wtedy osobną całość, miał Mateusz czy Kadłubek osnuć pierwsze półtory księgi swej kroniki (aż do końca rządów Mieczysława II). Dalsze dopiero opowiadanie Mateusza - Kadłubka ma pochodzić już z własnej tego kronikarza głowy. Kiedy to wszystko tak już było zrobione, miał ktoś kiedyś jeszcze później sporządzić wyciąg z tej już dalszej partyi Kadłubka, a na początku wstawił w ten swój wyciąg owo pismo Miorsza, tak iż obecnie zdaje się jedno z drugiem tworzyć jednę całość, lecz rzeczywiście tak nie jest.

To też był powód, dlaczego Bielowski w Monumentach (II tomie) część początkową tej roboty p. t. »Kronika Mierzwy« oddzielił od reszty i oddrukował osobno (str. 163—190), a ciąg jej dalszy zamieścił (począwszy od str. 283) obok Kadłubka p. t. »Dopełniacz Mierzwy« (niewiadomy z imienia).

Całe to szczęście, że śmiałość tych hipotez przekracza wszelką miarę. Temu tylko zawdzięczamy, że się tym razem skończyło na tej jednej aberracyi, odosobnionej; i że obe-

szło się bez szkód dalszych w obrębie dziejoznawstwa i zdrowej krytyki źródeł.

Henryk Schmitt.

Dzieło Schmitta z roku 1855 »Rys dziejów polskiego narodu«, nie miało uroszczeń do zajęcia miejsca między pracami, opartemi na samych źródłach. Było raczej przeznaczone do spopularyzowania przedmiotu, i po większej części poprzestawało na spożytkowaniu wyników, z drugiej pochodzących ręki. W obrębie t. zw. dziejów bajecznych zamierzało tylko zestawić, ile możności logicznie i spójnie, to co o tem prawili drudzy, a tak, żeby to i prostemu rozumowi mogło przypadać do smaku. Mimo to warto pomówić tu o tej książce, daje bowiem wizerunek wierzeń najwięcej wtedy popłatnych w szerokiej sferze t. zw. wykształconego ogółu.

Oto konstrukcya tego bałamuconego lechizmem, choć więcej niż niejeden inny, zdrowym rozsądkiem się powodującego pisarza.

Naród polski, w całym swoim od razu składzie społecznym, zajmował odwiecznie miejsce, w którem nam go ukazuje nasza dalsza historya. Gadanina o jego tu przyjściu z za Dunaju, z za Odry, z za Uralu czy Skandynawii, nie ma żadnego sensu. — Jednoty politycznej naród ten na razie nie tworzył. Ani bowiem patryarchalnego, cały kraj obejmującego rządu, jak to bywało na Wschodzie, ani też »wojskowych arystokracyi«, jak u Germanów, nie znały społeczeństwa słowiańskie. Naród cały w prawieku swoim składał się z gmin, z których każda, sama dla siebie, pewną ilość rodów w sobie łączyła i stanowiła osobne ciało społeczne. Autor nazywa te ciała »gminowładnie« (gminowładztwa).

W tych gminowładniach panowała »równość słowiańska«. »Wolni mieszkańcy ziem nadwiślańskich tworzyli wszyscy stan

tylko jeden, który schodząc się w każdej społecznej potrzebie na radę, kmiet nazywaną (Lelewel!), składali wiec narodowy i nazywali się kmieciami«, niejako radnymi. (Z tego zdawałoby się, że więc wszyscy wolni zwali się i byli »kmieciami«). To »kmieć«, była to nazwa w pierwszych czasach zaszczytna: znaczyła członka kmietu = rady narodu. »Każdy wolny krajowiec (za niewolnych uważa autor jeńców wojennych i niewolników wraz z potomstwem, nabytych kupnem, Tom I str. 316 i n.). Każdy wolny powtarzam, »zapewne mógł pierwiastkowo do kmietu wchodzić czyli kmieciem zostawać«. (Więc tylko zapewne). »Stanem dziedzicznym nie byli kmiecie, lecz zebraniem ludzi celujących przymiotami osobistemi«. (A zatem tylko niektórzy wolni byli kmieciami). —

Później (słowa autora) upadło to zaszczytne miano kmieci. Wyosobnił się bowiem w tych gminowładniach jakiś odcień ludzi, którym »czy to za zasługi, czy innym tytułem« bywały (przez kogo?) dożywotnio nadawane wydziały gruntów, które nazywano *lecha*. Od tych »lech« zwali się ci ludzie *lechy*. — W rozróżnianie gruntów podzielnych a niepodzielnych Schmitt tutaj się nie wdaje; do »lechy« pod tym względem nie przywięzuje odrębnego znaczenia. Natomiast cały akcent kładzie na tem, że lecha stanowiła posiadłość oddzielną (niewspólną) i następnie dziedziczną. »Z czasem bowiem poprzywłaszczali sobie ci lechowie owe lechy na posiadłość dziedziczną«. Z czego dalszy wynik był taki, że tylko oni odtąd kmiet stanowili, t. j. położenie ale nie nazwę kmieci zajęli. Dawni zaś pozostający przy nazwie tej kmiecie, t. j. wolni rolnicy, spadli na poziom ludności cudzą ziemię uprawiającej, ponieważ własnych lech nie posiadali (str. 168. Mieszanina niejasna Lelewelowskich i Szafarzyka pomysłów).

»Tak więc powstała nazwa *lechów* i *zlechów*, ***zlechciców***, a w dalszem nagięciu nazwa szlachty, czyli synów lechów — jako stanu dziedziczne znaczenie posiadającego«... »Śmiało więc przypuścić wolno, że wszelkie znaczenie społeczne zależało od posiadłości ziemskiej i że każdy właściciel lechy stawał się temsamem szlachcicem, lechem, po rusku ljachem, a z łacińska lechitą«, (169. Maciejowski!).

Tu zbija autor kilka nieprzystających do jego widoku mniemań, które wtedy, lub nieco dawniej, były w obiegu. Tak np. przeczy temu, żeby Ljach było kiedy nazwiskiem szczepu, za jakie je podał Nestor, a co przyjmował Lelewel. — Poniekąd w myśl Bielowskiego (z lat 1841/42), ale jednak i niezgodnie z Bielowskim twierdzi, że to nazwisko może u Rusi pochodzić z czasu Bolesława Chrobrego albo Śmiałego, którzy z tą naszą wschodnią sąsiadką prowadzili wojny na czele szlachty. Wtedyto Ruś z pogardy lub nienawiści miała ze słowa »szlachta« wytworzyć »ljachów« i przezwać cały nasz naród Ljachami. A Nestor, źle o tem powiadomiony, wziął stan rzeczy z czasów swoich za stan rzeczy odwieczny (204). — Bielowski (dalsze słowa Schmitta) mówi o narodzie Lęchów, jako w prostej linii pochodzącym od illyrskich Linchitów. O istnieniu takiego narodu przytoczone przezeń miejsca ze źródeł nie przekonały nikogo (205). — Maciejowski wyprowadza szlachtę polską od zbiegłych niewolników saxońskich, zwanych Lazi, Lassi. I to zapatrywanie Schmitt odrzuca jako przez historyę nie poświadczone, a i logicznie nie dające się z dalszym u nas stanem rzeczy połączyć (215). »Przypuszczenie, że szlachta polska z obcych najezdców pochodzi, nie da się ani rozumowo ani dziejowo udowodnić« (164). Dla kilku współdźwięczności wyprowadzać szlachtę naszą z zachodnich Lassów, uważa Schmitt za czczą dziecinną zabawkę. »Zaród nierówności stanów, od której żadna dotąd społeczność

ludzka wolną nie była, mógł tak dobrze w gminowładniach słowiańskich, jak w greckich zwolna się rozwinąć, a przy danej sposobności na zupełnie naturalnej drodze szlachtę wydać« (165).

W autentyczność Sądu Libuszy święcie wierzył jednak autor Rysu dziejów narodu. Dlatego twierdzi (str. 168), że i u Czechów byli lechowie. Lecz w Czechach, powiada, rada najwyższa i nadal zwała się »radą kmieci«. A jakkolwiek i tam także szlachta wynikła z lechów, to jednak nie wzięła góry nad radą kmieci. W Polsce stało się przeciwnie, a zaszedł tu ten rozdział stanów na lechów i nielechów jeszcze przed przyjęciem chrześcijaństwa (Baszko-Sommersberg). Nierówność jednak i u nas mniej z początku była rażącą niż później, kiedy lechowie w używaniu praw niegdyś wspólnych inne stany ograniczyli (169).

Osobne pierwotnie gminy w kraju naszym, pomimo wstrętu do innych politycznych urządzeń, przez sam zbieg zewnętrznych okoliczności łączyły się w szersze całości. Działo się to pod wpływem wojewodów, którzy się potem przekształcali w jedynowładców (162). Wreszcie dostąpił Ziemowit książęcej władzy, z pewnością nie na mocy elekcyi, lecz jako naczelnik siły zbrojnej, który sobie taką władzę przywłaszczył. Przypuszczać bowiem tamto byłoby (powiada Schmitt) anachronizmem (242). — Rzekome podanie, jakoby po Popielu zjazd panów pod Kruszwicą postanowił wybrać kogo z niskiego stanu, byle nie z Lechitów pochodzącego — nie znajdowało wiary u Schmitta. Mówi o tem na str. 238, podnosi że sprzeciwia się to tradycyi przez pierwszych naszych kronikarzy podanej, i całą winę za to »przetworzenie« dziejowej prawdy składa na »Bogufała«, mniemanego autora Wielkopolskiej kroniki.

Zanim miejsce gminowładnych urządzeń zajęło jedynowładztwo, tworzyła ziemia w obrębie plemion i w obrębie gmin zdaniem autora własność wspólną wszystkich, a to w myśl pierwotnych zasad słowiańskich. Po zaprowadzeniu jedynowładztwa, przeszło prawo własności całej ziemi w kraju na księcia, nie wyłączając nawet gruntów oddanych w posiadanie poszczególnym rodzinom. »W posiadanie« im oddanych! a nie na własność. Bo ustawy nasze (powiada) nie wiedzą do późna nic o właścicielach prywatnych ziemi, mówią tylko o posiadaczach, t. j. o dzierżycielach pod warunkami, jakkolwiek dziedzicznych dzierżycielach. Tym zaś warunkiem był obowiązek wojenny. Stąd też córki nie dziedziczyły, ale tylko płeć męska. — Podzielność posiadłości ziemskich (autor nie dodaje, o jakich posiadłościach mówi, szlacheckich czy włościańskich czy wszelkich) weszła u nas w zwyczaj dopiero później. Pierwotnie tworzyła zasadę niepodzielność ojcowizn, t. j. rodowa wspólność. Na zasadzie tej wspólności posiadały i całe gminy i poszczególne rodziny wydzielone sobie obszary — tamte w większych, te zaś w mniejszych wymiarach. Głowa rodziny zarządzała tym majątkiem, obdzielając wszystkich członków tak ciężarami, jak korzyściami. Tę władzę przelewał taki naczelnik za zgodą wszystkich na swego następcę. Czego jeżeli nie uczynił, wtedy rodzina, zwana także czeladzią, sama sobie naczelnika po zgonie tamtego obierała (318. Sąd Libuszy!).

Co się w szczególności gminu tyczy, to powiada, że urządzenia tej klasy w kraju naszym jako rolniczym utrzymały się do późna pomimo wielu przeciwnych okoliczności. »Kmieć był i później znakomitą (!) w gminie osobistością« (315 i nast.). »Osobiście wolny w swych stosunkach prywatnych, podległy tylko władzy publicznej, przechodził swobodnie z miejsca na miejsce i trudnił się rolnictwem tak jak

dzisiejsi dzierżawcy. Brał bowiem od wielkich posiadaczów grunta pod warunkami dobrowolnie umówionymi«. — »A skoro mu się udało kawał ziemi w niezawisłe zająć posiadanie, przechodził temsamem w poczet szlachty, której szeregi dlań nie były zamknięte, a głównym środkiem do tego było odznaczenie wojenne« (316 i nast.). —

W zapatrywaniach powyższych czuć przedewszystkiem podścielisko Lelewelowskie, zabarwione tu i owdzie pojęciami i od innych wziętemi. Miarkuje je pewien praktyczny zmysł i zdrowy rozsądek, którego u Schmitta więcej, niż u któregokolwiek między jego poprzednikami. Wszystko razem ostatecznie jednak wisi w powietrzu i pozbawione logicznej więzi.

Karol Szajnocha.

Z całkiem innemi pojęciami wystąpił w trzy lata poźniej Szajnocha, jako autor »Nastania szlachty i herbów w Polsce« (1857), a w rok potem osobnej książki p. t. »Lechicki początek Polski«. Lwów 1858 *.

Szajnocha nie należał do liczby tych pisarzy, którzy jak Lelewel, Maciejowski, a po części i Bielowski, zanurzali się coraz głębiej w dociekania lechickie i coraz nowe prace poświęcali tej kwestyi. Zaczął zawód swój literacki od poezyi i nie bez powodzenia. Dobiegając do trzydziestki lat wieku, smakować zaczął w pracy dziejopisarskiej i niezadługo jej się oddał wyłącznie. Pierwszą o ile mi wiadomo próbą jego w tym przedmiocie był »Pogląd na ogół dziejów polskich«. Przypada to na r. 1847 **. Tak w tym artykule, jak i przez parę lat dalszych, znać było na tym młodym pisarzu — w pojmo-

---

* »Nastanie szlachty i herbów« zawiera się w tomie II Szkiców Szajnochy, wydanym p. t. Nowe Szkice r. 1857.

** Biblioteka Zakł. nar. Ossol. z roku 1847, Tom I.

waniu ducha naszej przeszłości — wpływ Lelewelowskich doktryn (obacz n. p. przedmowę do dramatu J. Lubomirski, z roku 1850). Niezadługo jednak stanął na własnych nogach. Wprawdzie tom I »Szkiców Historycznych« Szajnochy (r. 1854) nosi na czele dewizę jeszcze tej zawisłości (dedykacya »Joachimowi Lelewelowi poświęca Uczeń«): jednakże w owym już czasie chyba tylko pamięć i wdzięczność za pokierowanie pierwszymi krokami na tej niwie mogła mu poddać to wyrażenie. Formą bowiem tamtoczesnych swych pism już uczeń nieskończenie mistrza przewyższał, a i dążności jego bynajmniej nie wznawiał w nich. Przeciwnie, jeżeli u tamtego przebija jawna lub jakby woalem osłoniona zgryźliwość w ocenianiu dziejowych zdarzeń: to u Szajnochy aż prawie do zbytku wszędzie natomiast optymizm — pragnienie, by obrazy przeszłości ujmowały pięknością. W części w następstwie punktu wyjścia od poetyckich robót, w części może z uwagi na gust ziomków, których do wzięcia książki w rękę ponętami trzeba przywabiać — umiłował sobie Szajnocha nadewszystko formę »opowiadania historycznego«. Historya, ale w postaci powieści! Praca, trud — ale (jak lekarstwo) w opłatku! Źródła (o ile ich wtedy starczyło) autor nasz i znał i zbierał i badał; narracye detaliczne i malatury jego nie pochodziły z wyobraźni. Lecz się z tem prawie ukrywa przed czytelnikiem swoim. Kiedy mu przyjdzie odsłonić fundamenta swojej budowy, powołać się na świadectwo źródłowe, to je przytoczy aż gdzieś chyba na samym końcu książki — w ponumerowanych notach, i tam dopiero po imieniu je nazwie. W tekście — gładziuchna circumlokucya (»pewien pisarz« — »pewien świadek tamtych czasów«, i t. p.). Z tem rymuje nieraz i układ zewnętrzny: belletrystyczne tytuły nad rozdziałami — prologi, epilogi i tym podobne mniej zwykłe rzeczy w historyografii na seryo.

Uznawszy taką formę za najwłaściwszą, wybierał do obrobienia i przedmioty najwięcej jej odpowiednie. Najświetniejsze osobistości dziejowe — epokowe zdarzenia. Te wystawiał w obrazach, kreślonych po mistrzowsku. W analizę muszkułów ustroju społecznego, w docieranie aż do idei-matek na spodzie tego wszystkiego ukrytych, rzadko się wdawał. Więc i w tem niepodobny do Lelewela, który wdawał się jak najbardziej właśnie w to wszystko, i choć co prawda mało co potrafił rozwiązać, ma tę niezapomnianą zasługę, że on pierwszy to poruszył, na porządek dzienny wytoczył, i jako domagające się rozpoznania ukazał.

Problemat jednak lechicki, tak mocno wtedy trapiący wszystkie umysły, nie pozostał i dla Szajnochy przedmiotem omijanym przez całe życie. I on musiał mu oddać dług swój. Donośności tej kwestyi nie zaprzeczał, owszem wypowiada na czele »Lechickiego początku« takie swoje przekonanie jako rzecz, której nie potrzeba dowodzić, że »komu się powiedzie wyjaśnić znaczenie Lachów, ten wyjaśni pierwotną historyę naszą«. Jakże nie było zapociec się o próbę odsłonienia zagadki takiego epokowego znaczenia?

Rzecz jednak jak dla mnie niepojęta, że te dwie jedyne prace, które temu przedmiotowi poświęcił, te pisma jednym tylko rokiem przegrodzone od siebie — tak mało się z sobą wiążą i godzą, że prawdziwie zawahałbym się z odpowiedzią, gdyby mnie kto zapytał, czy to było wzajemne dopełnienie, czy raczej uchylenie, zanegowanie jednej roboty przez drugą.

Rozprawa »Nastanie szlachty«, choć wydana a pewnie i napisana pierwej, niż »Lechicki początek«, przedmiotowo jest jego epilogiem. Analizuje tu stosunki, zachodzące w zawiązanem już społeczeństwie, przeobrażenia ustroju społecznego już w następstwie przejścia Polski w poczet chrze-

ścijańskich narodów. Drugie zaś dzieło odsłania sam zród i początek polskiej politycznej budowy.

Głównem pytaniem rozprawy z roku 1857 jest więc geneza instytucyi szlachectwa. Już Linde w swoim Słowniku (1814) ukazywał mimochodem etymologiczny związek słowa szlachta z taksamo brzmiącym wyrazem staroniemieckiego języka, znaczącym ród. Na to nikt w tamtym czasie, ani później, nie zwrócił uwagi, a i Szajnocha nie musiał tego wiedzieć, skoro nie powołuje się na Lindego. Na mocy własnych, z dziejowego punktu widzenia rozpatrywań przychodzi jednak do tegosamego wyniku. Dowodzi, przedewszystkiem co do samej tej nazwy, proweniencyę niemiecką. Tam, wyraz *slahta*, pierwotnik dzisiejszego *Geschlecht*, znaczył rodzaj, genus, i to w jak najrozleglejszem zastosowaniu: więc nie tylko ród (rodzinę), ale i gatunek, gatunek w obrębie wszelkich jestestw, zwierząt, ziół, nawet nieżywotnych rzeczy. Maciejowskiego owa *leth-slachta* w źródłach niemieckich (bo »lechslachta« tylko jemu się przywidziało) nie znaczyła szlachty lechickiej, ale odcień, gatunek czyli klasę ludności, nazywanej tam *leti* lub *liti*, poziomego położenia w tem społeczeństwie. — W tem tak ogólnem znaczeniu przeszedł ten wyraz niemiecki i w czeski język, i wymawiał się tu odpowiednio fonetyce czeskiej *szlechta*. Na licznych przykładach przytoczonych z staroczeskich językowych pomników ukazuje nasz autor, że i tu znaczenie tego słowa było z razu jak najrozleglejsze. Najzwyklej jednak wyrażało ono tu ród i to ród zacny (tak jak n. p. »przymiotami« nazywamy zwykle dobre czyje właściwości, choć przymiot sam przez się wyraża każdą, i złą i dobrą właściwość). Znacząc ród zacny, stało się z czasem u Czechów to słowo *szlechta* synonimem niemieckiego »der Adel«, którylo wyraz nie został przyjęty do czeszczyzny. — Od Czechów przejęli i Polacy to

słowo szlachta, lecz tu od razu tylko w tem już specyalnem znaczeniu des Adels, przynajmniej o ile o tem wnosić można z zachowanych naszych najdawniejszych piśmienniczych zabytków, co prawda nie zbyt wczesnych. — Jak zaś ta nazwa, tak też i rzecz określona tą nazwą, »szlachectwo«, przyszło do nas od Czechów. Czesi wytworzyli instytucyę szlachectwa pod wpływem z Niemiec. Polacy przejęli ją już gotową od Czechów. — Roztoczywszy te wywody ogólne, którym nikt słusznie nie odmówi zasługi, że trafiają w samę rdzeń rzeczy, wdaje się autor potem w szczegółowe przeprowadzenie. Nie udaje mu się wprawdzie krok za krokiem jasno i wynikliwie całej tej sprawy rozwinąć; myli się kiedy twierdzi, że to nastanie szlachty i herbów już za czasów Mieszka I do nas z Czech przyszło razem z chrześcijaństwem i było bezpośredniem jego następstwem; rozmija się z prawdą dziejową, poczytując prawo dziedziczne (jus hereditarium) za kwintesencyę polskiego szlachectwa (str. 270...) i utrzymując, że z powodu wielożeństwa u nas ani istnienia ani nawet pojęcia rodziny, rodu, nie było w przedchrześcijańskiej epoce (273). Mylnie wykłada znaczenie pierwotne herbu (str. 275 i nast.); przywidzeniami się powoduje w tem co rozpowiada o tarczy, jako oznace szlachectwa (276) — o godle na tarczy, jako symbolu posiadanej włości dziedzicznej (277) — o powodach owego u nas zjawiska, że tak często nazwy wsi chodzą w parze z nazwiskami herbów i t. d. Te pomyłki wszelako jedynie o tem świadczą, że w tamtoczesnym stanie źródeł i naukowych pomocy były to jeszcze pytania, niemożliwe do rozwiązania nawet dla tak obserwacyjnego i uzdolnionego umysłu. Ale myśl główna, którą wyżej podniosłem, i wiele ciekawych uwag, mimochodem z krytycznego stanowiska rzuconych przeciw panującym wtedy i za dogmat uważanym mniemaniom,

zapewniają tej rozprawie znaczenie, pomimo tamtych usterek niepoślednie w historyi naszego wewnętrznego dziejopisarstwa.

Tak np. Szajnosze-to pozostanie zasługa, że pierwszy wykazał niedorzeczność wywodzenia szlachty od Lechów, a tych od lechy. Ktoby się chciał dowcipem popisywać, słusznie powiada, mógłby chyba zagonową czyli t. zw. chodaczkową szlachtę wyprowadzać od lechy. Bo słowo to i w dawnej polszczyźnie i w pobratymczych narzeczach nie miało nigdy znaczenia większej posiadłości ziemskiej. Znaczyło (co autor na licznych cytatach udowodnia) właściwie rządek, szereg (eine Lage), ostatecznie tedyi pas ziemi ujęty w brózdy, więc zagon; lecz nigdy włości (306 — 308). — Taksamo i wyraz lach nie wiedzieć, skądby się miał nadawać na źródłosłów szlachty, szlachcica. Według Jungmana to *sz* na początku szlachty ma być »*sz* intensivum«. Kto słyszał kiedy w etymologii o syku intenzywnym? I naco szlachcie tej intenzyi? Jeżeli lech u Dalimila rzeczywiście znaczy nobilis, to się i szlachcic bez intenzyi mógł obyć. Ale kto-to tego dowiódł, kto to wie, co Dalimil chciał przez owego »lecha« wyrazić? Jakże więc pojęcie szlachty mieszać z wyrazem, którego nikt nie rozumie? (317...). — Zahacza także Szajnocha i o warowność dowodową Sądu Libuszynego. Sfałszowania co prawda mu nie zarzuca, ale obala rzekomą dawność tego zabytku. Co najwyżej, odnosi wiek tego wiersza do XIII stulecia. Owi lesi, powiada, występujący tu między kmiećmi a włodykami — to nie żadna społeczna klasa, a tem mniej (jak niejeden z naszych to brał) obcy napływowy żywioł w narodzie, ale chyba... po dzisiejszemu mówiąc, ławnicy w procesie odbywanym w myśl tamtoczesnego niemieckiego zwyczaju, czyli t. zw. wtedy nalezcy (die Finder des Urtheils). — Ten Szajnochy wykład »lechów« w Sądzie Libuszy dla nas obecnie wydawać się może dziwacznym. Rzeczywiście wszelako nie był on

wcale chybionym. Przebieg bowiem owego sporu pomiędzy braćmi o ojcowiznę, z powodu którego wiec został zwołany, przeprowadził Hanka zupełnie na podobieństwo dawnych sądów podług procedury zwanej u nas magdeburską. Szajnocha więc wyciągnął z tego prostą tylko konsekwencyę.

Do jakiego stopnia wtedy powyższe spostrzeżenia były nowością i to niespodziewaną a dla wielu niemiłą nowością: o tem daje wyobrażenie bezimienna recenzya »Nastania szlachty« w Przeglądzie Poznańskim (z roku 1858, tom 26-ty od str. 302). Kto Koźmianowi dostarczył tej krzykliwej i niemądrej recenzyi, tego nie wiem. Zapewne znany krzykacz z emigracyi J. B. Ostrowski. Ale dziwno, że w tem piśmie zrobiono z niej użytek. Prawdziwie pocieszne tu odnosimy wrażenie, kiedy czytamy, z jakim żalem i smutkiem ten recenzent spoziera na owę lechę, tak przez Szajnochę sponiewieraną — na owych Lechitów, strąconych z piedestału pierwszych z rzeczy i nazwy ojców polskiego rycerstwa — na spadek kursu tych arcydzieł przedchrześcijańskiej słowiańskiej poezyi, zachwianych w uroku swojej dawności. Broni tego wszystkiego ten pisarz jak narodowych świętości. —

Przechodzę teraz do »Lechickiego początku Polski«. Autor rozpoczyna rzecz od uwagi, że na samym progu dziejów polskich znachodzimy zagadkę, tak nieskończenie ważną, że podobnej niema w żadnej obcej pierwotnej historyi. A trudność odgadnienia, kto byli Lachowie, w tem tkwi, »że się osłaniają tem większą tajemnicą, im dawniejszem było ich do nas przyjście«. »Że jednak przyszli skądsiś nad Wartę, że tu znaleźli inną ludność dawniejszą, że prawdopodobnie byli różnego od niej plemienia, że dopiero z czasem połączyli się z nią w jeden naród: na to prawie powszechna stanęła zgoda«.

To powiedzenie jest ważne. Przez czas pewien począwszy od roku 1822 dwie tylko były dla naszych lechistów podniety do wkraczania na to pole: fałszerstwo Hankego i fałszerstwo Hanki. Obecnie przybywa do nich, wytworzyła się z czasem, i trzecia taka podstawa: communis consensus, »powszechna zgoda« na tę bifurkacyę społeczną. Nie bez powodu do niej się tu odwołuje Szajnocha. Była ona w roku 1858 już faktem, uświęconym stuletniem przeszło istnieniem. A zastąpiła naszemu historykowi ubytek jednej z tej trójki podstaw lechizmu. Ów bowiem drugi z porządku filar podtrzymujący tę wiarę, mianowicie Sąd Libuszy, dla niego już nie istniał, skoro mu rokiem pierwej zaprzeczył powagi świadectwa, pochodzącego z wieków współczesnych i świadomych sprawy kwestyonowanej.

Przyjmując w powyższy sposób dualizm w narodzie za przesądzony fakt, stawia Szajnocha obok słowiańskich tubylców, jako drugi składnik: żywioł normandzki, przybyły ze Skandynawii, i w nim widzi polskich Lechitów. A zatem wznowienie teoryi niegdyś Czackiego. — Nie tylko Lechy, ale także i nazwa ich ma być pochodzenia skandynawskiego. Był w tamtym języku wyraz *lag*, wymawiany l a h, l a c h. Znaczył: stowarzyszenie, sodalitas — i stowarzyszonego, towarzysza, członka stowarzyszenia. Tak w Skandynawii, jak i Danii był taki zwyczaj, że wojackie stowarzyszenia pod wybranym z pomiędzy siebie wodzem puszczały się na wyprawy dalekie, i często zakładały nowe państwa w postronnych krajach. Opuszczały własną ojczyznę niekiedy z własnej ochoty, z wrodzonego awanturnictwa, niekiedy z konieczności, n. p. w czasie głodu i nieurodzaju, albo wreszcie w charakterze bannitów, skazanych za karę na wygnanie. Karać bowiem śmiercią przestępców nie było tam praktykowanym zwyczajem — wypędzanie z kraju zbrodniarzy zastępowało w tamtych stronach karę śmierci.

Tu przypomina nam autor, że już w V w. ery naszej, a potem i w dalszych, różne kraje, nawet dalekie od Skandynawii, bywały opanowywane przez takich awanturników normandzkich. W V stuleciu owładnęli Anglosasi Brytanią, z końcem VIII wtargnęli tam i Duńczycy. W IX-tem francuska Normandya staje się zdobyczą Normanów. W tymże czasie Waregowie pochwycili władzę nad Rusią. Inne roje tegoż plemienia zajęły część Irlandyi i wyspy szkockie. Ich pobratymcy zaczęli gospodarzyć w Islandyi i Grenlandyi. W XI wieku powstaje normańskie państwo w Neapolu i w Sycylii... Tak więc »od północnych kończyn Bałtyku aż po cieśninę Gibraltarską i po Bosporską — wzdłuż wszystkich brzegów fińskich, estońskich, niemieckich, angielskich, szkockich, irlandzkich, francuskich, hiszpańskich, portugalskich — nie było kraju żadnego, któryby uniknął napadów i podboju Normanów« (72). »W takiem nieprzerwanem paśmie ziem niepokojonych skandynawskim orężem, miałżeby tylko kraj jeden, mianowicie słowiańskie Pomorze między Wisłą a Odrą, tuż pod bokiem Skandynawii leżące, ujść napadów normandzkich?« (73).

Otóż z takichto przyczyn przypuszcza Szajnocha, że owi stowarzyszeni, owi »lachami« nazywający siebie piraci ze Skandynawii, od dawna najeżdżali i nareszcie ujarzmili także i tę nadbałtycką ludność. Dokonali tego zaś w tak odległych czasach, że historya nic o tem nie może wiedzieć (75).

Pierwotne nasze stosunki społeczne i polityczne, dopóki Polska sama sobie była pozostawioną, maluje Szajnocha w osobnym szkicu, w drugim z porządku z dodanych na końcu tego dzieła »Fragmentów«. Zatytułował go »Do charakterystyki Słowian pierwotnych«. Z obrazu tego wynika ta kwintesencya, że było to jedno z najszlachetniejszych, lecz społecznie najniezdarniejszych plemion w naszej części świata. W dodatnim kierunku daje się prawie wszystko w tem za-

mknąć, że umieli ci Słowianie śpiewać, tańczyć i względem obcych idealną wypełniać gościnność. Pod innym względem określenia ich obyczaju i charakteru polegają na samych negacyach. Nie posiadali zespolonych siedzib. Nie zgadzali się ze sobą w zdaniach. Nie byli wojenni. Nie umieli zachować się względem nieustannych na ich chudobę najazdów inaczej, jak bierną tylko znośliwością wszystkiego najgorszego, i właśnie tą cnotą czy przywarą wychodzili cało ze wszystkich ciosów spadających na ich ojczyznę. Był to tam jednem słowem stan »zupełnej nieudolności społecznej« (316). Uosobione »dziecięctwo« narodowe (318). Nawet mieszanina ludów najrozmaitszych (321). Śpiżarnia niewolnictwa średniowiecznego. »Wszystkie kraje postronne były pełne niewolników słowiańskich. Gdziekolwiek niewolnicy są w świecie, znajdziesz pomiędzy nimi najwięcej Słowian« (338).

To niedołęstwo plemienne zaczęło inne formy przybierać dopiero dzięki owym skandynawskim lachom. Ich napływ zresztą nie miał odbyć się doraźnie. Pierwsza epoka ich przyjścia mogła przypaść na czas przed r. 550 (str. 90), i ograniczała się do samego Pomorza, a wyszła ta napaść na razie zapewne od duńskich nadbrzeży, albowiem najstarsze miasto polskie nad morzem, Gdańsk, daje wiedzieć samem swem nazwiskiem, ktoto był, co je założył. W dalszych czasach przybywały tu coraz inne stowarzyszenia lechickie, szerząc osady swe stopniowo coraz dalej ku południowi. Aż wreszcie cała ziemia polska znalazła się w rękach zdobywców (95).

Następca i detronizator Skandynawity Popiela, jakkolwiek człowiek nie z plemienia Lechitów (str. 175), zatem Słowianin, nosił nazwę także skandynawską: brzmiała ona istotnie Fost albo może Fast (=domownik, sługa, piastun dzieci pańskich). Piast zatem było tylko przerobieniem na polską modłę skandynawskiego wyrazu (176).

Wstąpiwszy na tron, nie potrafił ten domorosły Polanin jednak zagładzić pamięci lechów i lechickiego porządku rzeczy w swem królestwie. Skład społeczności był już wtedy ustalony. Niektóre jej warunki, niektóre zanadto rażące dysproporcye mogły ulec zmianie. Mianowicie ludność słowiańska została przypuszczona do większego udziału w sprawach publicznych. Ale podstawa lechicka zawiązanego raz społeczeństwa dlatego nie upadła. Owszem, prawie wszystkie urządzenia w państwie Piastów noszą do późnych czasów wyraźne znamiona lechickości (181).

Twierdzenie to okłada nasz pisarz mnóstwem najrozmaitszych okazów skandynawizmu w naszych instytucyach, zwyczajach, w skłonnościach narodowych i gustach, a nadewszystko w języku naszym, nie tylko w sferze życia publicznego i wojskowości, ale i w mowie potocznej, co większa nawet w pewnych gramatycznych właściwościach polszczyzny (185—266).

Takimi samymi dowodami wywodził Sękowski Lechizm od kaukaskich Lezgów, a Lewestam od Celtów *.

Kiedy się czyta te przeróżne argumenta zestawione w »Lechickim początku Polski«, jest się pewnym że przyjdzie raz przecie kolej i na następujące pytanie: Dlaczego we wszystkich państwach, które dowodnie założyli lub owładnęli Skan-

* Bardzo trafnie charakteryzuje ten sposób dowodzenia Wojciechowski w swojej Chrobacyi (str. 64): »Teorya normańska Szajnochy jest prawdziwem arcydziełem literackiem pod względem nagromadzenia szczegółów, wyszukania podobieństw, a szczególnie pod względem dyalektyki. Dowody są olśniewające. Widać, że Szajnocha był w stanie dowieść wszystkiego, czegoby zapragnął. Prócz tego, książkę pełną gruntownej erudycyi napisał stylem tak przyjemnym, że się czyta jak powieść... Ale patrząc bliżej na logiczny układ dowodzeń, nie można się nadziwić dowolności bez granic i fantazyi bez hamulca«...

dynawcy, nic nie słychać o lechach? Dlaczego ani w Anglii ani w Islandyi ani w Normandyi francuskiej ani w Sycylii ani w Neapolu ani na Rusi nie pozostała pamięć po nich — pod tem nazwiskiem? Dlaczego w jednej tylko Polsce zachowała się ta, jak ją Szajnocha zowie, spuścizna normańskiego najazdu? Otóż tej kwestyi autor nie rozwięzuje i nawet jej nie tyka wcale.

Drugiem, co się tu samo pod pióro ciśnie, jest pytanie, w jakim do siebie stosunku, w jakim związku zostają wyniki niniejszego dzieła z osnową rokiem pierwej wydanego »Nastania szlachty«? — Zdawałoby się, że rozwięzuje tę trudność powiedzenie, które czytamy na str. 191 »Lechickiego początku«. Mówi tu autor tak: »Normańscy najezdcy wpadali do kraju nie jako horda koczowna, wędrująca z całą rodziną, z żonami, dziećmi, dobytkiem i wszystkiem mieniem, lecz jako młode rycerstwo, szukające sobie domu, rodziny, ojczyzny, nawet religii. Znalazłszy to wszystko w nowej ziemi, pojąwszy w małżeństwo córki podbitych ojców, pobratawszy się tym sposobem z ich braćmi i bratankami, zamieniali się w szczerych krajowców, przemawiali do nich językiem kraju, tracili charakter cudzoziemczy, już w drugiem i trzeciem pokoleniu pozbywali się wszelkich zewnętrznych różnic swojej narodowości i przyjmując w swoje grono najmożniejsze rody krajowe, poczytywali się za tubylców i puszczali umyślnie w niepamięć historyę przyjścia swojego«. — Zdawałoby się, powtarzam, pewnie każdemu kiedy ustęp ten czyta, że więc takie to już społeczeństwo z dwóch żywiołów do nierozpoznania zlane, społeczeństwo znamiennie słowiańskie, choć podsilone krwią obcą, otrzymując za Mieczysława I chrześcijaństwo od Czechów: przyjmowało za tychże pośrednictwem szlachectwo i nazwę szlachty, herbów itd. od Niemców. Otóż wbrew wszelkim prawdopodobieństwom nie było tak! Autor Lechickiego po-

cządku wskazuje w tem dziele nie na czesko-niemiecki źródłosłów wyrazu szlachta, lecz na skandynawski, którym miało być slagt. A i rzeczowy bezpośredni wytwór szlachty z normańskich lechów przyjmuje, kiedy parę stronic dalej w tejsamej książce tak pisze (197): »W państwach przez Skandynawców podbojem założonych samo tylko Normaństwo i kilka najmożniejszych rodów krajowych miało przywilej obywatelstwa. Cały ogół ludności opanowanej szedł w poddaństwo, mało co znośniejsze od niewoli«. Obieranego przez siebie króla, powiada, chciała szlachta normańska mieć królem dla siebie. A jeśli w nim widziała niekiedy osobliwszą łaskę dla ludu, wzgardliwie królem chłopów go nazywała. »Narzucenie tegoż przydomku Kazimierzowi W. zdaje się być oznaką, że jeszcze w wieku XIV odzywały się w szlachcie polskiej narowy buty normańskiej«. »Im nieprzychylniejszą zaś okazywała się szlachta lechicka dla ludu, tem serdeczniejszy węzeł braterstwa i życzliwości łączył wszystką szlachtę pomiędzy sobą«... »O wyrazie lach (słowa autora) już wiemy, że miał znaczenie towarzysza, brata. To też jakby jedna rodzina bratnia żyła przez długie wieki cała szlachecka społeczność Polski« i t. d.

Odwoływał się Szajnocha na wstępie do swej co tylko tu przejrzanej książki, do powszechnej zgody na to, że lechizm w składzie narodu był czemś odrębnem. Że nie przesadzał, że szczerą prawdę powiedział, tego dowodzi mnóstwo różnych faktów, które się około roku 1858 grupują. Nie mam zamiaru wymieniać wszystkich, przytoczę tylko kilka. A wyrozumie z tego czytelnik, że ta wiara w osobny, zbawczy dla nas lechizm rozpanoszała się już wtedy na wszelkich, czemkolwiekbądź do dziejowości zbliżonych polach literatury — w lingwistyce, w etnografii, w historyi prawa, nawet w poezyi

i powieściopisarstwie, i to w dziełach nawet takich pisarzy, którzy o ile wnosić się daje, w tych urojeniach nie mogli dopatrzyć się gruntu, mimo to jednak powtarzali za panią matką pacierz, a w najlepszym razie z największą chyba tylko ostrożnością i nieśmiałością naznaczali pewne swoje, niesięgające aż do spodu wątpliwości w tej kwestyi. Wspomnę tu o nich, nie żebym brał komu za złe, że odzwierciedla usposobienie czasu swojego, lecz właśnie dla ukazania, że było takiem tamtoczesne usposobienie.

W Przeglądzie poznańskim z roku 1855 (tom XXI, str. 22 i nast.) ktoś podpisany tylko literami A. C. — zapewne kolega mój uniwersytecki, dziś już zmarły Antoni Celiński — oceniał dzieło Lelewela »Géographie du moyen âge«. Przy zdarzonej tej sposobności rozwinął także własne swoje o polskich lechach pomysły. Widzi w nich żywioł napływowy z Kaukazu, mianowicie ten odłam szczepu Awarów, »który dziś siedzi ku morzu kaspijskiemu i tworzy część w różnojęzycznej federacyi ludów, co się zowią imieniem Lezgów«. Odwołuje się tu ten pisarz do pewnej rosyjskiej publikacyi, w roku 1836 w Petersburgu wydanej p. t. Obozrenje russk. władenij w zakawkaskom kraje. — Niema wątpliwości, powiada, że ten napływ przyniósł nowe wyższe życie w kraj Polan. »Lechici-Polacy aniby przetrwali tak długo, aniby działali tak potężnie, jak Lechici cudzoziemscy«. »Piastowie dopiero złączyli w sobie oba pierwiastki: sercem chłopi, umieli zwyciężać i bujać po lechicku«...

W późniejszych latach wznowi ten pomysł jeszcze jeden pisarz, człowiek skądinąd nieposledniego zakroju, skoro zajmował wysokie stanowisko w rządzie w Król. polskiem za czasów margrabiego Wielopolskiego. —

W roku 1858 na emigracyi wystąpił F. St. Duchiński z publikacyą »Zasady dziejów polskich«. Wyprowadza w nich

na scenę niejednokrotnie Lechów, choć widocznie nie wiedział, co z nimi począć. Rola tych Lechów u niego nieokreślona. W jednem miejscu wygląda autor »Zasad« na zwolennika Bielowskiego i owej »Lynchityi« gdzieś tam w Illyryi. Kilka kart dalej tak operuje lechizmem, że pod to generalne nazwisko podgarnąćby można wszystkich Słowian jakiegokolwiek kraju i wieku.

F. Kozłowski, autor kompilacyjnym sposobem i bez żadnej krytyki ułożonych »Dziejów Mazowsza« (1858 roku), także zawadził mimochodem (str. 21 i 28) o lechizm. Wierzy mocno w »przewodnictwo Lechów i Leszków nad Polanami«. Szlachtę polską tak z nazwy jak i z rzeczy wywodzi od lechy, a lecha znaczy mu własność ziemską wolną od ciężarów publicznych, w nagrodę za obowiązkowe wypełniania posług rycerskich. Bardzoby to było piękne, ale wiadomość wyssana z palca.

Teodor Morawski, autor sześciotomowych »Dziejów narodu polskiego« (wyszły dopiero roku 1871, ale pisane znacznie wcześniej) obchodzi zagadkę co do Piasta, czy był, czy nie był z Lechitów, najzręczniejszym manewrem — milczeniem. Kiedy mu jednak przychodzi podać powód nazwy naszej »Polacy«, to pozostawia to czytelnika sądowi, czy to byli »po-Lachy«, czy mieszkańcy pól. A więc pokutują jednak Lachy w tem dziele.

Młodzieńcze dzieło Szujskiego »Dzieje Polski« (dwa tomy pierwsze wyszły roku 1862), wobec powszechnej zgody na odrębność Lechitów i wobec wiary wtedy jeszcze silnej w autentyczność źródeł, z których płynęła ta wiara: rade nierade musiało się liczyć z tym fantem. Rozumny autor jednak poprzestaje na przytoczeniu tu tylko tego co o tem powiedział Naruszewicz, a co Lelewel, Bielowski, Maciejowski, Szajnocha itd., każdy z osobna. Ze swojej strony nadmienia,

że musi zatem mieć coś za sobą mniemanie, iż Lechy wśród słowiańskich Polan byli osobnym rządzącym stanem; pozwala sobie jednak uwagi, że niewiedzieć czy się i pod względem narodowości różnili. Kiedy dalej powtarza za drugimi, że »Lachy byli zarodem szlachty«, ma odwagę dołączyć przynajmniej to zastrzeżenie, że »jednolitość narodu polskiego już w pierwszej chwili jego historycznego wystąpienia każe może przecież wątpić o różnorodności jego składowych pierwiastków« (str. 31). Więc sąd zdrowy, lecz z jaką nieśmiałością!

W tymże roku 1862 poparła obiegowe wierzenia i pewna poetycka robota: Mieczysława Romanowskiego tragedya »Popiel i Piast«. Ów ostatni z lechickich królów jest w tej kreacyi główną postacią. Ginie biedak w następstwie rozszalałej walki w obronie idei monarchicznej, popchnięty po części na tę pochyłość przez małżonkę (oczywiście Niemkinię). Lechityzm, pod tą swoją terminologiczną nazwą, co prawda, nie odgrywa tu bijącej w oczy roli, służy jednak za jednę z ukrytych sprężyn. Zato kmiecość, wieca, wstręt ogółu tubylczego do klasy czy rasy znęcającej się nad narodem — oświetlone to wszystko bengalskimi ogniami.

Na tensam rok 1862 przypadają i publikacye dwóch uczonych, które wprowadziły lechizm do etnografii i lingwistyki. Jeden Polak, drugi Rosjanin: Jan Papłoński i Hilferding. Który na którego wpłynął, nie wiem. Ale obydwóch zapatrywania mało się różnią.

Pomysły Papłońskiego w tym przedmiocie znalazły wyraz w przedmowie do »Kroniki sławiańskiej Helmolda«, wydanej przezeń w polskim własnym jego przekładzie 1862 roku w Warszawie, niemniej we wstępie broszury p. t. »Objaśnienie mappy Sławiańszczyzny lechickiej«, wykonanej równocześnie z owym przekładem w celu uzupełnienia kroniki. — »Lechicką Słowiańszczyzną« nazywa tu Papłoński (oprócz

Polski) wszystkie szczepy rozsiadłe na przestrzeni od rz. Sali i od uścia Elby aż do Odry i Bobra — od gór olbrzymich aż do Bałtyku. Ludy te, mówi nasz autor, poczytał Szafarzyk niewłaściwie za szczep osobny »połabski«. Należy je lechickimi nazywać, ponieważ kraj ich był etnograficznie takąsamą Lechią, jak ziemia, na której później stanęło państwo polskie. Ma tego dowodzić po pierwsze ta okoliczność, że wszystkie przywary i zalety przez Helmolda ukazane jako właściwe tym zaodrzańskim ludom, tworzą obraz, »w którym poznamy łatwo naszych Lechitów« (str. IV i X). Następnie to, że »niema wątpliwości, iż cały kraj na wschód od Odry leżący aż do Bugu i Niemna, przez plemię lechickie był zamieszkały«. A ponieważ Nestor wyraźnie orzekł, że i Lutycy za Odrą na pobrzeżu bałtyckiem byli Lachami, a o Obotrytach, w dzisiejszej Meklemburgii swe osady niegdyś mających wiadomo, że byli »spółplemiennymi« Lutyków, nakoniec ponieważ uczy nas historya co do Łużyc, Miśnii i ludów nad rzeką Salą, że nad niemi panował Bolesław Chrobry (przez podbój!!): więc to była jedna z Polską etnograficzna całość, jedna Lechia (XVI i nast.). Ten wynik ma się wreszcie i na filologicznej zasadzie niewzruszenie opierać. »Badania językowe dowiodły, że wszystkie zaodrzańskie plemiona używały języka (jakiego? tegosamego co nasz? ależ nie! sam autor zakończa zdanie to słowami) »najbardziej zbliżonego do mowy polskiej«.

Gdyby czasu swego Kadłubek, a za naszych dni Lelewel i Maciejowski nie byli wiadomego miejsca w Gallu (że król królów i książę książąt Ziemowita wyniósł na księcia) przekręcili w tym sensie, że to Popiel był tym rex regum, dux ducum, oczywiście słowiańskich: to w każdym razie nie byłoby przyszło do urojenia o tej »j e d n e j od Elby do Bugu Lechii«. Przybyło do tego w pomoc owo Nestorowe »Łuticzy«, pomieszane z Lutykami, o których się nie śniło temu kroni-

karzowi ruskiemu. Wreszcie »zbliżenie do mowy polskiej«, filologią dowiedzione, przedzierzgnęło się tu w tożsamość! Na mocy takichto wywodów ludy nad Elbą itd. stały się lechickimi. Na mocy tego communis consensus wnijdzie w r. 1871 za sprawą Schleichera* w lingwistykę słowiańską hipoteza jakiejś matecznej mowy »laszskiej« czyli lechickiej, ogarniającej całość, w której polszczyzna tworzy tylko poszczególną odnogę. A tosamo powtórzy potem i etnografia, która się już i w szkolne nasze podręczniki wcisnęła. Bałamuctwa na pozór nieszkodliwe. Ale gdyby ich nie było, czyżby przyszło i do tych wszystkich pomysłów, na których się rozpościera najnowsza, niejednego olśniewająca »Hipoteza najazdu« i »dynastyczności szlachty«?

Julian Bartoszewicz.

Wracam do przerwanego głównego wątku, do właściwych naszych lechistów, roztaczających własne, po części nowe a coraz inne modulacye tego tematu. Około tegosamego czasu, co powyżej wymienieni pisarze, zasiadł do swej »Historyi pierwotnej Polski« Bartoszewicz, badacz zasłużony w naszej literaturze i ilością prac wydanych i ich po największej części wartością naukową. Ta jego »Historya« wyszła z pod prasy wprawdzie dopiero w roku 1878, napisał ją jednak autor kilka lat przed swoim zgonem († 1870), a tom I, który jedynie nas tu obchodzi, był ukończony jeszcze r. 1863. Pisarz ten należał do wielbicieli uczonego Maciejowskiego. Pomimo to w obecnej kwestyi nie poszedł za nim.

Pomysły Bartoszewicza o Lechach i tem wszystkiem co się z tą materyą wiąże, są w jego książce znowu trochę porozrzucane. Będę się starał ująć je w ciągłość, a przede-

---

* Schleicher, Laut- und Formenlehre der polabischen Sprache. Petersburg 1871.

wszystkiem zestawmy w jeden obraz rzeczy dotyczące osiedlenia Lechitów.

Siedziby plemienia naszego w czasach odwiecznych wypełniały szeroki obszar środkowej Europy — z północy i z południa Karpat. Jakkolwiek po naszej stronie Karpat mogły one dosięgać na zachód aż do wschodnich kończyn Germanii, a na wschód aż do Sarmacyi, to jednak ta północ Słowiańszczyzny była wtedy nieznaną dalszemu światu i była mniej zaludnioną, a mieszkały tu też wtedy i różne obce narody. W ludniejszych zato kupili się tłumach przodkowie nasi na południe: w Illyryi, Dalmacyi, Panonii. Nosili oni tam wtedy nazwę Daków i Getów; stykali się z Rzymianami i wojowali z nimi — z różnem szczęściem. — W I wieku po Chr. pod naciskiem oręża tych swoich wrogów byli zmuszani z nad Dunaju ustępować całemi masami. Opuszczając tę swoją »naddunajską ojczyznę«, posuwali się ku Karpatom i za Karpaty. Tu na niwach rozległych mieszkała ludność tejże krwi i tejże mowy, ale nieliczna w stosunku do zajmowanej przestrzeni. Przybylcy »spływali nową krwią w żyły tego swego narodu, który ich przyjmował gościnnie«. Takim sposobem wzrastała ta ludność w liczbę, szerzyła siedziby swoje — ku Bałtykowi, Odrze, Elbie — za Bug i za Narew. Najdzielniejszy ten z szczepów słowiańskich, przybrał tu miano Chrobatów, a to od hribów (garbów) górskich karpackich (str. 2—3).

»Kiedyś później« przyciągnęła w te krainy inna, ale także pobratymcza rzesza — Lechowie. Skąd przyszła? — »z nad Dunaju«. Z jakiego przyszła powodu? — Nie zadaje sobie tego pytania nasz autor. Kiedy to było? — »Później«! Może w VI wieku, a może wcześniej. Skąd wreszcie to imię Lechów? — Od *lechy!* (Zasługa Szajnochy poszła więc w las). — Znaczyła lecha łan pola (w innych miejscach: pewien wydział, obszar ziemi, nieduży majątek, str. 123). —

Pociągnęła wtedy ta lechicha ludność cokolwiek dalej, od Karpat wzdłuż dolnej Wisły, przez leżące jeszcze ugorem i niezaludnione kraje Chrobatów i Wiślan, nad Pilicę, nad Wieprz, do uścia Narwi. Tu znajdowała i słowiańskich braci i ostatki dawnych niemieckich pokoleń, które albo w sobie absorbowała albo je wypierała dalej w świat. Z tych Lachów w dalszem następstwie wyroili się Polanie nad Wartą i nad Notecią, a potem Mazowszanie, Pomorzanie i Lutycze (na str. 146 jednak Łęczanie), o czem, dodaje nasz badacz, rzecz podał i Nestor. (Str. 9—10). (W jakim sensie się »wyroili«, niema na to komentarza).

W wieku VI całe plemię nasze już było znane pod nazwą Słowian jako powszechną. W czasie od r. 510—650 szczep słowiański pokrył ludnością drugie tyle ziemi, ile jej przedtem posiadał. Obce ludy, co tu istniały dawniej, wynosiły się w owych czasach z tych stron na wędrówki dalekie. Opuszczone przez nich ziemie zajmowali Słowianie na swoją własność. Trwał ten proces i przez dwa następne stulecia (str. 8—9). W tych świeżo nabytych dzielnicach nadawali wzgórzom, borom, rzekom, ługom, siołom i grodom nazwy z własnego swego języka, stare swoje już i tam, skąd przybywali, istniejące nazwiska, ażeby im tu przypominały ich dawniejszą ojczyznę. Stądto pochodzi owo mnóstwo punktów topograficznych, podobnie ponazywanych, po wszystkich stronach Słowiańszczyzny (9).

W tej całej zachodnio-północnej części plemienia słowiańskiego trzymały prym dwa szczepy: chrobacki i lechicki. Od źródeł Wisły aż po Bug, a od Pilicy aż po Dunaj i Cisę, mieszkali Chrobaci. Szląsk także wchodził w ten obręb. Morawy i Czechy tworzyły ich od zachodu sąsiedztwo (161, 166). — Za Pilicą poczynał się lud, w którym wybujał lechicki pierwiastek. Oprócz Polan, Łęczan, Mazowszan i Po-

morzan, przewaga tego pierwiastku, a wskutek tego i przynależność do szczepu lechickiego, rozciągnęła się i na zachodnich Słowian, których (słowa Bartoszewicza) niesłusznie odróżniają od tamtych, zowiąc ich polabskim szczepem. I ci bowiem wszyscy należeli do Lechów (str. 125, 146). — Zresztą ani wschodnia Słowiańszczyzna ani południowa nie znała lechizmu. Tylko jeszcze i w Czechach także istnieli lechy. Wielu jednak ich tam pewnie nie było, a może tylko znachodzili się na pograniczu z prawdziwą krainą tego żywiołu, ponieważ tutaj on się najwięcej rozwinął, t. j. nad Wisłą i Odrą* (123).

Po upadku W. Morawii (początek X wieku), zaszła w Chrobacyi, która jako w znacznej części przynależna do tego państwa, stamtąd zasilała się pojęciami politycznemi, ta ważna zmiana, że i tu także się zaczęli zjawiać lechowie. »Czy przychodzili ci lechowie z za Pilicy, czy sami wyrobili się na tym gruncie, to tajemnica historyi« **. Szczególniej jednak »wezbrała lechami wschodnia Chrobacya« (dzisiejsza wschodnia Galicya, Ruś czerwona), która jako już dla samej odległości wolna od wpływów morawskich, tem więcej potrzebowała tego z zewnątrz zapłodku, będąc aż dotąd »w pierwotnej pogrążona patryarchalności«. Wszakże bowiem Nestor pod r. 981 donosi, że ją wtedy zamieszkiwali lechowie (161 i nast.). — Tyle o rozpołożeniu.

---

* Albo to niejasno wyłożone albo sprzeczność. Tem pograniczem bowiem byłaby część Czech stykająca się ze Szląskiem, a Szląsk został zaliczony do Chrobacyi na str. 166. Bałamuctwo tylko pewnie dzięki Sądowi Libuszy.

** Jeżeli lechowie i na obcym sobie gruncie mogli się sami z siebie wyrabiać, to na cóż ich było skądsiś kiedyś z nad Dunaju sprowadzać?

Obaczmy teraz, jaką w myśl Bartoszewicza lechityzm pod społeczno-politycznym względem spełnił misyę tam, gdzie dominował. — W pierwotnych czasach w Słowiańszczyźnie istniały urządzenia patryarchalne. Każdy ród stanowił własną gminę. Przełożeństwo nad gminą miał ojciec, zwany (wedle okolicy) bądź to starzec, bądź żupan, władyka, kniaź i t. p. Po zgonie takiego ojca rządził wybrany z rodu władyka, jak nas dowodnie o tem poucza wiadomy starożytny czeski zabytek (21 i nast.). Grunta były albo wspólne albo prywatne. Wspólne grunta składały się z obszernych pastwisk i ziem leżących odłogiem. Te stanowiły własność gmin całych. Role orne, pierwotnie składające się z samych ogrodów, posiadał jako swoją i rodzinną własność każdy rolnik. — »Z wzrostem ludności i rolnictwa musiały się ścieśniać pastwiska — grunta prywatne rosły. Takisam podział gruntu, co w siołach, musiał być i po opolach«. Na ziemiach zajętych mieściły się gminy i sioła. Niezajęte przestrzenie między siołem a siołem, bory, stepy, łąki, bagna, wody, stanowiły pewnie własność opola i służyły do wspólnego użytkowania. Nowo powstające na tych pustkach sioła i gminy oczywiście musiały się zobowięzywać do danin i ciężarów na korzyść opola, grodu (446 i 7*). — Nikt nie posiadał własności osobistej i dziedzicznej w dzisiejszym sensie, ponieważ łan jego był tylko wieczystą jego dzierżawą, którą trzymał od gminy, od opola. Dźwigał z niego ciężary. Takiego łanu nie można było dzielić, bo był dany na utrzymanie całej rodziny. Dzielono między siebie jedynie ruchomości po ojcu. Kto nie chciał razem z rodzeństwem zostać na tej ojcowiźnie jako członek czeladzi,

---

* Staram się jak najwierniej przedstawiać myśli autora i nie pomijam nic istotnego. Za niejasność i nieścisłość całego tego wywodu nie biorę na się odpowiedzialności.

ten brał dla siebie gdzie dalej osobny łan, boć było wszędzie ziemi podostatkiem. — Łan po gospodarzu bezdzietnie zmarłym zwał się puścizną. Będąc prywatną dzierżawą, nie wracał do gruntów publicznych. Dostawał się innemu gospodarzowi. — Ci rolnicy zwali się kmiecie — słoworód nazwy tej niewiadomy. Za przyjęciem chrześcijaństwa ci kmiecie-dzierżawcy stali się zupełnymi dziedzicami. Ale nałożone na nich ciężary powiększały się w miarę wzrostu państwa (447).

Jednakże już za czasu tych patryarchalnych stosunków istniały w tej społeczności dwa stany. »Był lud włosienny (?) i dostojniejsi, którzy nosili kołpaki*. Lud — nie zazdrościł tego kołpaka dostojniejszym, których wynosił rozum albo praca. Równość obywatelska godziła się z tem, co wywoływała konieczność« (145). Obydwa stany, równe sobie w radzie, zarządzały ojczyzną zgodnie. Przewagę wywierali lechici, którzy rządzili jako stan, zbiorowość; woleli się bowiem bez księcia, bez wojewody obywać. Zdarzały się jednak i zajścia, że »ktoś z ludu, nawet syn brańca, jeżeli okazał zdolności, brał władzę, ustanawiał swoją radę i rządził«. Do takiego zatargu przyszło w okolicach nadwiślańskich, ale bo też tutaj więcej niż gdziekolwiek indziej rozwinęła się po nad całą społeczność klasa lechicka, »która sobie przywłaszczyła prawo«. Podczas gdy lud po dawnemu stał przy małych posiadłościach, niepodzielnych i zależnych od gminy albo od posiadaczy majątku obszernego: klasa lechów brała w posiadanie, przywłaszczała sobie obszerne, podzielne ziemie, które nazywano wole (?!)... »Wybuchły zatargi możnych i książąt, którym lud obcy (tym zatargom?) długo się przypatrywał,

* Zapewne stosuje to autor do wizerunku Daków prowadzonych w tryumfie, wyrzeźbionych na łuku Trajana w Rzymie. A może to Maciejowskiego κομήτης.

aż bierny świadek tego co się działo, stracił obywatelstwo« (146).

Kiedy się to wszystko czyta, trudno opędzić się powątpiewaniu, żeby samemu autorowi zupełnie jasnem było, co rozpowiada, co nawałem słów zastąpić pragnie. Co gorsza, zdarzają się na dalszych kartach nieraz powiedzenia, i z powyższym wywodem i między sobą bardzo trudne do pogodzenia. Tak n. p. czytamy na str. 452, że początek szlachty i pochodzenie słowa s z l a c h t a są nieodgadnione; że wszystko co dotąd o tem powiedziano, jest sporne. Na str. 448 zapewnia autor, że szlachta polska nie powstała w pogańskich czasach, n i e w y s z ł a z l e c h ó w, ani ze saksońskich lazów. Lesi w narodzie, powiada, nie uprzywilejowaną, lecz tylko więcej zasłużoną, rozgłośniejszą, wpływową tworzyli klasę. Nie mieli więcej prawa od drugich, ale rozumem i doświadczeniem pierwsi byli do rady. Szacunek z ojca spływał na dzieci i wnuków. »Z Lechów pewnie składała się starszyzna po siołach i grodach. Każdy zresztą, kto sprawował taką władzę, musiał być Lechem«. »Była to klasa wyższa, oświeceniem i cywilizacyą wydzielona nad poziom«.

I na tejże stronicy 448 takie orzeczenia: W Czechach lechowie pod wpływem niemieckim, »jak to widoczne w Sądzie Libuszy«, wydzielili się od władyków. Władycy byli to ludzie, którzy mieli tyle pola, żeby się z rodziną i czeladką wyżywić. (Zatem ludzie stanu kmiecego?). A lechowie posiadali daleko obszerniejsze ziemie, które dawali uprawiać ludziom najętym. I wyrobili się na stan uprzywilejowany dzięki wpływom niemieckim, na owych reguli, duces, primores' optimates. My, kiedyśmy przyjęli wiarę od Czechów, wzięliśmy z wiarą i szlachectwo od nich. »Nasi Lechowie, klasa rycerska, powołana szczególnie do obrony ziemi, wyrabiać się zaczęła na szlachtę«. (A zatem przecie jednak z Lechów u nas

pochodzi szlachta!). — Dziedziczne posiadanie ziemi było atrybucyą czeskiej szlachty: to nowe pojęcie przeszło wtedy i do nas i t. d. (448 i n.).

Dalsze wywody o istocie i atrybucyach szlachectwa zupełnie w ślad za Szajnochą. Mogę je tu zatem pominąć i skończyć na tem.

Bartoszewicz w kwestyi Lechizmu w ogólności zdaje się mieć najwięcej pokrewieństwa ze Schmittem. Ale eklektyzmu u niego więcej, a jasności i praktycznego zmysłu nierównie mniej. Pisane to było, jak już wyżej nadmieniłem, w r. 1863, a publikowane 1878.

Na Bartoszewiczu właściwa lechistyczna nasza literatura, aż dotąd tak ożywiona, na kilkanaście lat urywa się. Kiedy mówię właściwa, to ma to znaczyć naukowa, i w dawnych swoich formach. Bo w nowych formach, zmienionych do niepoznania, zmartwychwstanie ona jeszcze — a raz, ale już tylko jeden raz, odżyje nawet i w dawnej swej postaci. Okolicznościowo zaś, n. p. w belletrystyce, i w pismach innym poświęconych materyom, odzywała się i po roku 1863 mimochodem ta wiara w lechizm w przyjęty dotąd sposób.

Tak n. p. pojawił się w roku 1872 »Przegląd najdawniejszych pomników języka polskiego«. Choć to rzecz, jak sam tytuł wskazuje, z innego pola, potrąca tu przecież autor o Lechów i »gdzieś z Azyi« sprowadza tych Lechów nad Wisłę. Przywędrowali »przez dwa Bugi, przez Dźwinę i Narew«...

W zakresie belletrystyki, jakże nie wspomnieć o »Starej Baśni« Kraszewskiego, wydanej roku 1876? Główny przedmiot tej powieści dotyczy zamiany dynastyi, odwiecznej w Polsce, która była lechicką, na dynastyę kmiecą i rdzennie słowiańską — Piastowską. Rutynowany ten mistrz w swoim

fachu nie wdaje się tu zbytecznie w antykwarskie szczegóły. Trzęsawiska, na których topiło się tylu innych, omija w roztropny, godny wszelkiego uznania sposób. Lecz ów rankor, który w dobie przedhistorycznej miał pruć społeczeństwo nasze na jakiś wierzch aksamitny i na konopną podszewkę, ten tu jest tłem i chce uchodzić za pewnik, dowiedziony... powszechną na to zgodą. Patrzą sobie w oczy w tym obrazie dwa jakieś osobne żywioły. Jeden obóz (pomieścił w nim na własną rękę autor prócz »kmieci« także »władyków«!) — to jak się wyraża »nasi«, co ma znaczyć: Polanie. Drugi obóz tworzy kneź Popiel otoczony gromadą l e s z k ó w. Ci wszyscy razem tworzą niby s t a n jakiś, i tylko jako członkowie tego stanu zwą się »leszkami«, bo imieniem osobowem (n. proprium) widocznie nie jest u Kraszewskiego leszek. Ale co to za stan? kto te leszki? Ba, nasz autor zbyt mądry, by stąpić na tę zdradliwą przerębel. Ani tknie tego pytania! Przecież, przecież jakoś jednak niechcący, wymknęło mu się raz z ust powiedzenie, że »kiedy sąsiedzi kraj nasz napadać zaczęli, z a m o r s k i c h wodzów trzeba było wziąć«. (Więc coś od Szajnochy!) A z tych wojskowych dowódców kneziowie n a n i e m i e c k i s p o s ó b panami się czynić chcieli«. (Otóż jest i Maciejowski). — Wyniesienie Piasta na księcia, bardzo udatnie zresztą i zmyślnie opowiedziane (w danych okolicznościach rzeczywiście chyba w taki tylko sposób mogło się to wydarzyć), okazuje się być pomysłem zupełnie w duchu owego *non e propagine Lechitarum*. »Żadnego leszka«! wołają zwycięscy pogromcy Popiela. »Kmiecia, koniecznie kmiecia«!... Odgrywa w Starej Baśni rolę nawet i l e c h a. Znaczy tu ona jednak k m i e c ą, a nie lechicką własność. Byłaby to poprawka wcale szacowna, gdyby nie zdradzała, ile było i tutaj dowolności w traktowaniu tego wszystkiego.

5. Przesilenie.

W Starej Baśni mamy że tak powiem, kwintesencyę, syntezę, ogólny wynik i plon pracy, jeszcze w roku 1730 rozpoczętej nad Lechitami. Po wysiłkach trwających półtora wieku, przy obrachunku generalnym, jaki z tego pożytek — co się okazało? — Oto żeśmy w sprawie tej tacy teraz byli mądrzy, jak na początku. Co postawił jeden, zwalili drudzy. Mniemań było co niemiara — nie pozostało z nich nic. Nadszedł nareszcie czas, że rzecz zaczęła brać inny obrót.

W pismach po Kraszewskim i po Bartoszewiczu Lechy (z wyjątkiem jednego wypadku, o czem niżej) znikają z widowni. A był tych prac i teraz spory szereg, bądź to podjętych nad całym ogółem dziejów naszych, a więc i nad ich początkiem, bądź z osobna dociekających samego tylko początku. Wprawdzie nie zajął się nikt dotąd zadaniem, by w solenny sposób tych nieboszczyków pogrzebać, ale faktycznie już odtąd milczy się o nich. Warto jasną zdać sobie z tego sprawę, jak przyszło do tej zmiany frontu i czy się to zawdzięcza jakiemu poszczególnemu zdarzeniu.

Do takich zdarzeń trudno zaliczyć faktu z roku 1872: pojawienia się ponownej, a po raz pierwszy — choć powiedzieć nie można krytycznej, to zawsze umiejętniej niż dawniejsze wykonanej edycyi »Kroniki Wielkopolskiej«, która wyszła w tomie II Bielowskiego Monumentów Poloniæ. Dano jej tu jeszcze nazwę »Kroniki Boguchwała i Godysława Paska«, choć rzeczywisty autor zwał się Baszko i bez pomocy biskupa Boguchwała ją pisał. Takie bowiem jeszcze wtedy było rozumienie o wieku i pochodzeniu tego zabytku. Bielowski przystępując do wykonania zamierzonego przedsięwzięcia, zgromadzenia w jeden zbiór wszystkich źródeł do dziejów naszych średniowiekowej epoki, posiadał jasne pojęcia o wymaganiach,

jak należy przeprowadzić taką publikacyę. Mianowicie co się tyczy tej Baszkowej kroniki, rozumiał to dokładnie, że wydać ją trzeba na podstawie porównanych ze sobą wszystkich dotąd zachowanych odpisów tego dzieła, skoro autentyk, rękopis samego jej autora, nie doszedł czasów naszych. Tak tylko można było bodaj w przybliżeniu odtworzyć jej tekst pierwotny. Lecz tych kopii starodawnych, o ile wiedzieć o nich można, było 9: dwie w Petersburgu, jedna w Rzymie, jedna w Królewcu, dwie w owym czasie w Paryżu, jedna w Wrocławiu, jedna w Warszawie (w Wilanowie) i jedna w Krakowie. W tamtych latach ani marzyć o tem nie było można, żeby tych manuskryptów dostać pożyczanym sposobem do zrobienia z nich użytku we Lwowie. Chcąc je spożytkować wszystkie, według pewnego jednolitego planu, należało chyba samemu objechać te różne punkta po całej Europie rozsiane i posiedzieć w każdem miejscu czas dłuższy. Ani obowiązki wiążące wydawcę do Lwowa nie dozwalały mu na taką peregrynacyę, ani wreszcie i funduszów na to nie było. Dość i nad możność Bielowski uczynił, że się ośmielił na wydawnictwo tak rozległe własnym skromnym swoim kosztem. Więc nie było innej rady, jak powierzyć skollacyonowanie tych kodeksów z dawniejszą drukowaną edycyą innym siłom i to różnym, w miarę tego jak który z jego znajomych miał przystęp, chęć i sposobność zająć się gdzie tą mozolną robotą. Sam Bielowski przepatrzył tylko jeden taki kodeks, niegdyś rzekomo lubiński, a obecnie petersburski, kiedy na kilka lat przed r. 1872 bawił w tej stolicy i z Sommersbergowym drukiem go porównywał. Odmianek odnośnie do tego druku, z kodeksu rzymskiego wynotowanych, dostarczył mu Alexander hr. Przeździecki. Z kodeksu wrocławskiego i królewieckiego, Dr. Mosbach. Cztery inne, mianowicie oba paryskie, warszawski i drugi petersburski (nie-

gdyś własność Stanisława Augusta), wziął na siebie Maciejowski. Dziewiąta zaś kopia, krakowska, wchodziła tu tylko co do dalszej partyi w rachubę, nie obejmuje bowiem w sobie pierwszej połowy kroniki, jedynie drugą: przejrzał ją sam wydawca. Te notatki, dokonane przez osoby tak różne uzdolnieniem i świadomością celu, każda podług innego systemu, często formułowane niezrozumiale, zebrane razem, nie zastąpiły oczywiście materyału koniecznego do sporządzenia prawdziwie krytycznego wydania kwestyonowanej kroniki. Jest ono lepsze, niż edycye dawniejsze, mimo to pozostawia aż zbyt wiele do życzenia i nadal.

W ten tylko sposób tłómaczy się, że właśnie owo decydujące w kwestyi lechistycznej miejsce, w druku Sommersberga nie tylko niezrozumiałe, ale i sfałszowane, otrzymało i w tej edycyi postać wprawdzie zmienioną, jednakże ni pod jednym ni drugim względem nie lepszą. Podczas bowiem gdy tekst Sommersberga opiewa: »Decreverunt itaque aliquem infimæ et modicæ cognationis eligere, *quam* ingenuum, tamen *non* ex Lechitarum propagine procreatum«: to w edycyi Bielowskiego natomiast tak: »Decreverunt aliquem i t. d. eligere, *si* quem ingenuum, tamen *et* ex Lechitarum propagine procreatum«. To miejsce zatem równie tu jest niezrozumiałe, jak tamto. Każdy, kto je czyta, tylko to jedno widzi, że zdanie i tu zepsute, że autor nie mógł go tak napisać. A co napisał? i co o rodzie Piasta rozumiał? to chyba bogowie wiedzą. — Należyte porównanie kodeksów z sobą byłoby skonstatowało takie powiedzenie:... eligere, quem ingenuum tamen et ex Lechitarum propagine procreatum nossent. Otóż to *nossent* tu wypuszczono, *si* niepotrzebnie wstawiono (niema go w żadnym kodeksie), i przez komat po *ingenuum*, całe zdanie popsuto. Krytyczne noty, petytem dane na dole stronicy, nie wyjaśniają także trudności,

gdyż przemilczano w nich o najważniejszych właśnie odmiankach i wogóle wykład rzeczy tu niedostateczny. — Ażeby całe to niedołęstwo rozumieć, w rzeczy tak prostej, wiedzieć należy, że nawet całego obrobienia tej kroniki dla Monumentów podjął się Maciejowski, chcąc Bielowskiemu ulżyć w pracy. Psuć świadomie tekstu Baszka oczywiście bynajmniej on nie zamierzał; ale mając nabitą głowę nielechickością Piasta, nie był w stanie ustępu tego tak podać, żeby z niego wypływał sens, przeciwny jego dowodzeniom i owemu już wtedy sformowanemu communis consensus. Zostawił więc rzecz zagmatwaną, a wina Bielowskiego w tem tylko, że dopuścił do druku tę tak bałamutną robotę. —

W tym stanie sprawa ta zostaje do dziś dnia. Bo ponownej edycyi Baszka odtąd nie było, a i na owo pytanie: co ten kronikarz rzeczywiście w miejscu kwestyonowanem napisał? i skąd się natomiast w dawnych wydaniach wzięło dyametralnie przeciwne powiedzenie? — nikt na to do dziś dnia nie odpowiedział. Gdyby ta rzecz była została wyjaśnioną przy tamtej sposobności, w roku 1872: byłoby to musiało bardzo przeważnie wpłynąć nawet i na spory czeskich uczonych między sobą w kwestyi autentyczności Sądu Libuszy, którychto sporów rozegranie ostateczne stało się i dla nas faktem pierwszorzędnego znaczenia.

Do tego jednak nie tak zaraz przyjść miało. Dowiedzieliśmy się o możliwem — następnie już i o pewnem sfałszowaniu tego Sądu nie wcześniej jak dopiero w r. 1879.

Nadmieniłem już gdzieś wyżej, że wiara w autentyczność tego pomnika, od najpierwszej zaraz chwili, nie była jednak tak niepodzielną, jakby sobie tego właściwy autor tej sprawy życzył. Józef Dobrowsky uważał go za untergeschobenes Machwerk, a manuskrypt za pierwszem nań spojrzeniem nazwał bazgraniną (Geschmiere). W tym sensie i drukował

swoje o tem odkryciu uwagi*. Kopitar, slawista wiedeński, tosamo o nim rozumiał. Nawet Palacky w pierwszych latach nie wiedział, co z tym fantem począć, i nie taił swoich skrupułów**. Później jednak dał się porwać powszechnym prądem i to do tego stopnia, że nie tylko w swojej Historyi czeskiej (1836) przywodzi go między najdawniejszemi źródłami dziejowemi i kazi to pomnikowe dzieło odnośnymi excerptami, ale sporządził wspólnie z Szafarzykiem w roku 1840 i krytyczne wydanie Sądu Libuszy łącznie z innemi różnemi rzeczami, po te czasy poodkrywanemi przez Hankę. W tem wydaniu przeprowadzono uczony, bo i lingwistyczny i paleograficzny dowód starodawności zabytku***. Bardzo to wszystko upajająco działało na ogół nie tylko czeskiej publiczności, ale i w dalekich sferach. Jednakże nawet i po tem wszystkiem pojedyncze osobistości w świecie niemieckim z niedowierzaniem na to patrzały. Röpell w swych Dziejach Polski (1840) ni rysu jednego stąd nie przyjął i tak się tu zachowuje, jak gdyby nic nie słyszał o tych odkryciach. Pertz, wydawca Monumentów German., w roku 1843 badał w Pradze naocznie ten manuskrypt i później ogłosił wynik tej swej autopsyi, żadną miarą nie na korzyść autentyczności****. Niedowierzania niemieckich w Pradze uczonych tem bardziej się powiększały, kiedy Hanka rok za rokiem coraz inne takie starożytności piśmiennicze w Muzeum czeskiem wydobywał na jaw i światu

* Jahrbücher für Litteratur z roku 1824, tom XXVII.

** Ibidem, tom XLVIII z roku 1829: »Der Gesammteindruk des Manuscriptes ist nichts weniger als beruhigend«.

*** Palacky i Szafarzyk: Älteste Denkmäler der böhmischen Sprache. Praga 1840.

**** Archiv der Gesellschaft für ältere Geschichte z roku 1847. (»Ein neueres Machwerk«).

wiedzieć o nich dawał*. W roku 1857 nareszcie rozpoczęła się głośna już wrzawa w tamtejszych pismach peryodycznych w sprawie tych odkryć. Feifalik, Büdinger i inni literaci miejscowi (nie czeskiego pochodzenia) zarzucili im wręcz nieczysty początek, stosując te zarzuty do Hanki. Ten im zato proces o oszczerstwo wytoczył. Była tedy przez lat kilka (aż do roku 1862) zacięta polemika, i literacka i w sądach, która różne tajemniczości, mianowicie co do Sądu Libuszy, tak mistycznie przed kilkudziesięciu laty wprowadzonego na scenę, wywlekła na światło dzienne. Wchodziły w to w roli świadomych rzeczy różne obskurne indywidua, lecz prawie wszystkie już wtedy zmarłe. Rzecz zatem nie wyglądała prosto, ale dowieść niczego nie było można. To też pozostała nadal każda strona przy z góry powziętem swem przekonaniu. Zaczepiającymi wtedy, byli sami Niemcy; broniącymi autentyczności — sami Czesi. Rzecz poczytano za zatarg między narodowościami, ubocznymi względami podyktowany. I właśnie przeto na uczonych słowiańskiego szczepu żadnego to, co zaszło w tamtych latach, nie wywarło wrażenia. Jeżeli zaś patrzał już wtedy z nich który na rzecz inaczej, to wolał milczeć, niż głos w tak przykrej sprawie zabierać**.

---

* Oto spis tych innych pomników czeskiego języka, między rokiem 1824 a 1840 przez Hankę sfałszowanych: Rękopis królodworski, zbiór poezyi rzekomo z XIII wieku. — Psalm CIX, czeski przekład. — Początek psalmu CXLV, po czesku. — Fragment Ewangelii św. Jana, po czesku. — Czeskie glossy nad wyrazami łacińskimi w dziele Mater verborum. — Libuszyne proroctwo, w czeskim języku.

** Tak n. p. sam nawet Szafarzyk, dawniej tak gorąco wierzący, miał się już w roku 1857 w swoich listach do najzaufańszych przyjaciół wyrażać o tych skarbach literatury z nietajonemi wątpliwościami. Obacz o tem Archiv für slavische Philologie, t. X str. 77.

W r. 1861 Hanka rozstał się z tym światem. Zarząd nad biblioteką Muzeum dostał się w inne ręce. Sekretom, próbom, dowcipnym miniaturowym i paleograficznym experymentom nieboszczyka, na różnych dawnych księgach i pergaminach, wtedy dopiero zaczęto przypatrywać się z blizka z coraz większem zgorszeniem — i niewiele czasu było potrzeba, by o wszystkich przezeń w takiż sposób poczynionych »odkryciach« powziąć — jak najsmutniejsze wyobrażenie! Są to wszystko mistyfikacye, wprawdzie niby w celach godziwych, bo pro laude et gloria patriæ, ale zawsze pożałowania godne. — Przez pierwsze lat kilkanaście przykre to przeświadczenie nie przekraczało po za ściany własnego domu. Około roku 1875 poszło jednak w publikę. Zaczęli tym razem sami już Czesi odsłaniać nierzetelność tych robót, jednej po drugiej. Na obrońcach, nawet gorliwych i z czystego przekonania, wprawdzie i teraz jeszcze nie brakło. Lecz trudno było przeczyć prawdzie, jaskrawie bijącej w oczy. Na razie padały ofiarą różne inne, urokiem mniejszej dawności owiane sztuczki Hanki. W roku 1879 przyszła i na Sąd Libuszy kolej, a cios zabójczy temu fabrykatowi zadał Szembera, tensam Szembera, który jeszcze roku 1868 (w dziele Západni Slované, str. 159) zaliczał ten poemat do najcenniejszych źródeł, nieposzlakowanej wiarogodności, a więc mąż nie kierujący się uprzedzeniem*. Prócz Szembery podtrzymywali tosamo przekonanie i liczni inni pisarze, jak Patera, Gebauer, Masaryk, Goll, Truchlař i t. d. sami narodowcy, dbali o sławę swego narodu, lecz nie podejściem nabytą, a nadewszystko miłość prawdy i cześć prawdziwej umiejętności przyjmujący za hasło patryotycznego działania.

---

* Wykazał Szembera nieautentyczność tej roboty w czwartem wydaniu (z roku 1879) swej Historyi literatury czeskiej, i także w osobnem piśmie.

W takito sposób owe lechy, owi »kmiecie« (jeszcze za panowania Libuszy!), owe władyki »wybierane z rodzin«, ów dwoisty system posiadania podzielnej a niepodzielnej własności, i wszystko dalsze co z tego miało wynikać, okazało się być fantazyą dzisiejszego człowieka, i jak tyle innych mrzonek, na wieczne czasy poszło do lamusa urojonych, a w najlepszym razie anachronistycznych rupieci, niewartych żeby sobie głowę niemi zaprzątać.

To podziałało i na nasze w tym przedmiocie odtąd roboty. Aż do roku 1879 dawaliśmy się uwodzić, widząc że najuczeńsi mężowie tam na miejscu, z prawem do pierwszego głosu w tej sprawie, z tak gorącem przekonaniem bronią tych swoich zabytków. Walka jednak w takich okolicznościach wznowiona, która się przeciągnęła aż do roku 1888 co najmniej, bo i w tej dobie tam nie brakło na maruderach upartych, zapoczątkowała i pomiędzy nami zrazu ostrożność, potem zwątpienie, wreszcie i pewność, z czem i z kim miało się do czynienia.

Wilhelm Bogusławski.

Znalazł się jednak i po tem wszystkiem jeden badacz, który nie wiem czy dlatego, że zatopiony w starożytnościach, nie widzi co się dziś w świecie dzieje, czy że go bieżące sprawy nie dochodzą z powodu odległości miejsca, gdzie żyje (w Petersburgu), wznowił Lechizm po dawnemu nawet jeszcze w r. 1889: pan Wilhelm Bogusławski w swych »Dziejach Słowiańszczyzny północno-zachodniej do połowy XIII wieku«, dotąd trzy tomy, 1887—1892. — Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół nauk w roku 1877 rozpisało było konkurs na dzieło podobnej treści. Ta praca p. B. zdobyła sobie na tym konkursie palmę pierwszeństwa. Jako dzieło uwieńczone, nakładem Towarzystwa tom za tomem w pomie-

nionych latach tam w Poznaniu została puszczona w obieg. Sprawa lechicka znalazła w niej miejsce głównie w tomie II, publikowanym roku 1889, a zatem w czasie, w którym pytanie co do wartości źródłowej Sądu Libuszy było już rozstrzygnięte dla wszystkich, oprócz dla autora tej publikacyi i dla tych panów w Towarzystwie poznańskiem, którzy oceniali manuskrypta na konkurs ów przysłane... Co do p. Bogusławskiego jest faktem, że usłyszał o tej nowinie, dopiero pisząc tom III (drukowany roku 1892), a i wtedy z niepewnej tylko pogłoski; w takimto bowiem nie bardzo dowierzającym tonie wspomniał o tem w pewnej nocie owego tomu *.

Nie zamierzam już tym razem tak streszczać tych spóźnionych lechistycznych wywodów, jak dawniejsze konstrukcye. Nie przynoszą nic nowego w ostatecznych swoich wynikach; powtarzają prawie wszystko bądź to za Bartoszewiczem, bądź za Maciejowskim. Żyje tu pełnem życiem i »czeladź«, pod obranym władyką siedząca na niepodzielnej »osadzie«, zaludniająca razem z innemi takiemi dziedzinami pospołu »gminę«, a brzydząca się niewolnictwem — i »lecha« z swym odosobnionym »dworem«, wyłączna własność »laza« czyli »lecha«, stroniącego od spółkowego pożycia, a natomiast otoczonego niewolnikami i w ten sposób podrastającego na »knezia« — i »opole« czyli »obczyna« jako związek takich siłaczów, zasadniczo przeciwstawiony »gminie«, bo nie na pokrewieństwie oparty, ale na uznaniu wzajemnej potrzeby — i *„s-lechta“* jako stan uprzywilejowany, z lechów i także z włady-

---

* Obacz tomu III str. 174, gdzie w nocie, więc pewnie w ostatniej chwili dopisuje zastrzeżenie, że spożytkowane przezeń »stare śpiewy« czeskiej literatury »podobno mają być sfałszowane«. Nie cofa przeto jednak autor niczego, co poprzednio na tej podstawie napisał.

ków z czasem wynikły — i długo dokazujący na czele lechów w Polsce Popielowice, których miejsce zajmują w IX wieku Piastowie, nie z pomiędzy lechów, ale z tamtego drugiego stanu powołani na tron. Słowem, żyje tu czerstwem życiem cała owa legenda, utkana po trosze z prawdy, a w większej części z fantazyi, jakiej obraz, w coraz innych okazach, migotał nam przed oczyma od tak dawnego już czasu...

Co jednakże warto tu podnieść, to że nasz autor, chcąc uzasadnić potrzebę koniecznego rozpisania się i w tem dziele o Lechitach w Polsce, w Czechach, na Rusi Czerwonej, w Turyngii i w całem Słowiańskie między Renem a Odrą, potrafił podać jeszcze liczniejsze, przez siebie nowo odkryte powody do tego rozpatrywania.

»Początek stanu Lechów, powiada (t. II 405), głęboka tajemnica pokrywa! Zachodzi nawet pytanie, czy ten stan był miejscowym żywiołem, czy do przybyszów należy. A jednak o Lechach winniśmy mówić wszystko, co tylko wiemy; albowiem milczenie w tak ważnej sprawie byłoby wielką ujmą dla dziejów słowiańskich«. Następnie autor oznajmia, dlaczego uważa tę sprawę za tak nadzwyczajnie ważną. Oto dlatego, że aż cztery starodawne, a niezawisłe od siebie źródła dziejowe stwierdzają istnienie tego tajemniczego żywiołu.

1. »Nasze polskie kroniki«. (= Baszko-Sommersberg).

2. »Stare śpiewy czeskie«. (Sąd Libuszy).

3. Niemiecki annalista Eginhard, który pod r. 805 opowiada o wodzu czeskim Lechu, poległym w bitwie z Frankami*.

* Nadmienić mi należy, że u Eginharda, i w późniejszych niemieckich rocznikach, zapisano tylko to, że w roku 805 syn Karola W. imieniem także Karol, podjął wyprawę do Czech i zwyciężył wodza tego narodu. Wódz ten nazywał się podług jednych manuskryptów Becho, podług drugich Lecho. Szafarzyk, Palacky i Lelewel poczytują Becho

4. »Translatio s. Alexandri«, pisana około r. 863, w którymto zabytku zachodniego dziejopisarstwa znachodzimy, jak nas zapewnia p. B. wiadomość, że przy podboju Turyngii, ziemi wtedy jeszcze słowiańskiej, dokonanym roku 531 przez Franków połączonych z Saxonami, zostali wymordowani miejscowi posiadacze gruntów czyli (jak to autor nasz wykłada) lasowie, później wspominani w Niemczech pod nazwą lazi, w Czechach lesi, a w Polsce lachi i lechi (str. 409 i nast.). Gruntami tych wymordowanych lechów (powiada p. B.) podzielili się Frankowie i Sasi, a czego sami nie byliby mogli obrobić, oddali litom pod warunkiem uiszczania sobie z tych ról daniny. Ci litowie był to pospolity krwi słowiańskiej gmin; pozabijani zaś »lasowie« czyli »lazowie« mieli być indywidualnymi właścicielami ziemi, w obronie której ponieśli śmierć. Tak więc ma to być niezachwiane stwierdzenie bytności lechów w Turyngii, już w VI wieku. Albowiem (słowa pana B.) i inny jeszcze pomnik niemiecki, t. zw. Sachsenspiegel, zabytek tamtejszego jurydycznego piśmiennictwa z XIII stulecia, oznajmia: że panami owych zagrabionych gruntów w Turyngii, przed tym podbojem, byli lesi, lazi — i że po podboju wytworzyła się z tychto lazów, pozbawionych prawa dawniej im przynależnego, miejscowa robocza ludność, wyrobnicy.

Zdumienie ogarnia, kiedy się z tym wywodem porówna źródła, do których się odwołuje szanowny autor. *Translatio s. Alexandri* * o tych wszystkich tak detalicznych szczegółach nic nie wie! opowiada jedynie o podboju Turyngii do-

za lepszą odmiankę. Ale czy się ów wódz tak, czy owak nazywał: w każdym razie było to imię własne owego człowieka, a nie żadna nazwa odrębnego stanu w czeskim narodzie. Więc dowód niczego nie dowodzący.

* Obacz Pertz, Monum. German. II 674.

konanym w roku 531 przez Franków i Sasów i o doszczętnem prawie wytępieniu mieszkańców (indigenæ) tego kraju; następnie o zajęciu ziemi po tych wymordowanych, przeprowadzonem w ten sposób, że co mogli, wzięli najezdcy bezpośrednio dla siebie, czemuby zaś nie byli potrafili sami podołać, oddali osadnikom (coloni), z warunkiem czynszu z tych ról. — Tyle tylko o tem w Translatio. Ani zaś słowa o lazach, ani o litach ani o tem, czy owi wymordowani stanowili jaki osobny stan i to stan indywidualnych posiedzicieli. — Przywołana tu na pomoc druga cytacya, ze *Sachsenspiegel*, nie tylko nie popiera, ale obala rozumowanie autora. Jeżeliby robocza ludność w Turyngii była się wytworzyła z panów, czyli z lazów, jak ich nasz autor określił: to trudno pojąć, jak się to mogło stać, skoro ci lazowie w roku 531 wszyscy ulegli zagładzie. Z kilku może niedobitków przecież nie mogła powstać. A jeżeli przecie jednak wytworzyła się ludność robocza tam z lazów: to chyba byli ci lazowie innymi jakimiś ludźmi, jak owi wymordowani. Widocznie więc jakiś szwank tutaj w rozumowaniu. Zobaczmy teraz, co rzeczywiście wiedział o tem Sachsenspiegel. Całkiem co innego! Powtórzywszy za tamtym starszym pomnikiem rzecz o podboju Turyngii, dodaje do tego, co następuje: Z tych osadników, z tych chłopów (Gebûre), których zdobywcy Turyngii w roku 531 osadzili na roli, żeby ją uprawiali za czynszem, pochodzą (powiada) dzisiejsze lazy (die Lâzen), gospodarzący na roli pod tymisamymi warunkami co tamci; a którzy z nich (z tych Gebûre czyli z tych Lâzen) nie dotrzymali umówionych warunków, spadli na prostych wyrobników *. — Z czego tylko tyle więc widać, że

---

* Sachsenspiegel, wydanie Weiskego z roku 1883, III art. 44 § 3: »Dô lizen si (unsere Vorderen, przodkowie nasi, Saxoni) die Gebûre

»lazami« nazywano wtedy w Niemczech włościan, korzystniej sytuowanych niż prości wyrobnicy. Mogli to wreszcie być i Słowianie. Ale żeby to słowo lazy, i znaczenie tu doń przywiązane, miało jakikolwiek związek z lechami — to tylko przywidzenie jak najmylniejsze, spowodowane nierozumieniem źródeł.

Dzieło p. Bogusławskiego, w odnośnych publikacyi tej partyach, zamyka i kończy szereg utworów, dawnym sposobem poświęconych kwestyi lechickiej. Spodziewać się należy, że na zawsze pozostanie ostatnim w tym szeregu numerem.

6. Obecny stan. Zakończenie.

Nadmieniłem wyżej, że historyografia nasza w latach po 1870 zaczęła coraz świadomiej porzucać tamte utarte, aż dotąd popłacające kierunki. W miarę źródeł coraz liczniejszych, właśnie od owego czasu począwszy do pracowni naszych dzięki i połączonym i odosobnionym siłom przybywających za pośrednictwem druku, stała się i chęć wyzyskania tych nabytków coraz więcej pewszechną. Cała praca na tem polu od tego czasu przeszła w stadyum trzeźwiejszego, samodzielniejszego i na właściwszej też metodzie opartego badania. Niejedna wprawdzie z tych publikowanych teraz dawności, szczególnie kronik i annałów, była i dawniej już znana. Dawniejsze jednak edycye, datujące z przeszłego, a i z XVII wieku, nie tylko rzadkością i właśnie przeto zbyt wygórowaną ceną dla mało kogo (w sensie żeby z nich codzienny mógł czynić użytek) były przystępne, lecz i sam sposób ich bezkrytycznego najzwyklej i w ogólności przeda-

---

ungeslagen siczen unde bestatten den Acker zu also getaneme Rechte, als in noch die Lâze hât. Darab quamen die Lâzen. Von den Lazen, die sich verworchten an irme rechte, sint komen die tagevorchten.

wnionego wydania umniejszał niepomiernie możliwą ich pożyteczność. Jakiekolwiek były zresztą owe dawniejsze naukowe nasze przybory, nie wystarczały potrzebie już przeto, że stanowiło to wszystko, nawet razem wzięte, drobny tylko wykrawek i urywek z całego zasobu tych materyałów, których nam bynajmniej nie poskąpiła przeszłość nasza, lecz ukrywały się te skarby w zbiorach nieprzetrzebionych, nieraz odległych zagranicznych, po największej części prywatnych, lub i z innych jeszcze przyczyn z utrudnionym do nich dostępem. A materyał dyplomatyczny, rozkradany i topniejący z każdym rokiem, zalegał po archiwach zasypanych kilkowiekowym pyłem. Teraz dopiero, przy usilniejszych z naszej strony zabiegach, a i liberalniejszych już w tym czasie zasadach postępowania po stronie drugiej, zaczęto wszystko to rozpatrywać, co w nich jest najcenniejszego wydobywać na światło dzienne, i rok za rokiem pracownikom nad dziejami naszemi oddawać do rąk zasób ten w takim stanie, że korzyść z niego zależy już od naszej własnej tylko woli i zręczności spożytkowania.

Dociekania nad samymi początkami politycznej i cywilizacyjnej historyi narodu naszego, równie jak i odkrywanie pierwszych zawiązków społecznego ustroju, nie zyskały co prawda dotąd w tych materyałach takiej pomocy i podstawy, takiego oświetlenia, takich zasiłków, jakichbyśmy sobie życzyli i których się spodziewano. Samo jednak już obycie i otarcie się o te żywotne i autentyczne świadectwa stanu rzeczy w wiekach zbliżonych do tamtej prawiekowej epoki, zrodziło w nas pewien instynkt, pewne ogólne poczucie, przy którem bałamucenie się po dawnemu lada pozorem nie może już tak łatwo zamącać czystych poglądów na ową najdalszą przeszłość. To też kiedy się porównywa prace nasze w tym przedmiocie z dwudziestu kilku ostatnich lat, z owemi niezdarnemi konstrukcyami stosunków pierwotnej Polski, których

cały długi szereg przeprowadziłem przed oczyma czytelnika w tem piśmie: widzi się przełom stanowczy. Dawne na falsyfikatach oparte mrzonki i z dowolnej medytacyi wysnuwane wierzenia nie znajdują w nich miejsca. Zasadniczo omija je się w milczeniu; czasem nawet (choć to już rzadszy wypadek) i wręcz się na nie uderzy, sumarycznie zaprzeczając im wartości zajmowania nadal czyjej uwagi. Z tem stronieniem od lechizmu pod względem rzeczy, idzie też w parze i forma. Widoczna chęć zerwania z tem całem gronem pisarzów wszelkiej spółki nawet i w stylizacyi, terminologii, języku. Owe dawniej tak ciągle na porządku dziennym będące technizmy i wyrażenia typowe, z ich etymologiami ośmieszonemi — raz na zawsze straciły kredyt i wyszły z mody!

Jeżeli jednak wyrzucono z tych książek nowszych cały słownik lechistycznej argumentacyi; jeżeli do nich już odtąd ani lecha, ani lech, ani Po-lach i z-lech-cic, ani lazy i litowie nie mają przystępu; jeżeli w nich nie znajdziesz ani Bielowskiego Linchitów, ani Maciejowskiego gminy (z czasu Lestka-złotnika!), ani owej »czeladzi« wybierającej władykę, żeby za nią chadzał na sejmy, ani kmieci przedpiastowskich łącznie z owym kmetem czyli kmiecym wiecem, o którym Lelewel tyle ciekawych rzeczy umiał powiedzieć: — to jednak domaga się tu odpowiedzi pewne niemiłe, ale uparte i przekorne pytanie, mianowicie: czy ta tak radykalna zmiana formy, czy ta tak całkiem już nowoczesna metoda badań, dociera rzeczywiście tak głęboko do gruntu, żeby pod spodem jej wyników nie dyszały przecie jeszcze zabytki dawnego autoramentu?... Otóż mojem zdaniem byłoby trudno temu zaprzeczyć, że mimo wszystkiego pozostały jeszcze przy władzy pewne reminiscencye, a raczej konsekwencye owych przywidzeń. Popłacają i teraz zapatrywania,

które byłyby wręcz niemożliwe, na myślby nawet nie przychodziły nikomu: gdyby obecnej doby piśmiennictwa nie była poprzedziła tamta grupa licznych lat i mnogich dzieł lechistycznej literatury. Za lat naszych młodzieńczych była to przecież nasza powszednia lektura, odczytywana jeżeli nie z pełną wiarą we wszystko co wygłaszała, to bez opozycyi przeciw jej mniej jaskrawym, drugorzędnym twierdzeniom. A raz przyjętych nawyczek i wyobrażeń, szczególniej jeżeli niczem nadzwyczajnem nie rażą, bardzo trudno się pozbyć. Mianowicie owe ciągle przed oczyma dawniej nam roztaczane obrazy ujarzmionego przez kogoś ludu od pierwszych zawiązków państwa, tak nam się wpiły i wgryzły w umysł, takim się stały mimowiednym pewnikiem, że choć nie wszyscy w równej mierze, to jednak z małą tylko między sobą różnicą wychodzimy prawie wszyscy i dziś jeszcze z punktu widzenia tego pewnika, i wedle niego nakreślamy wizerunki pierwotnej społecznej naszej epoki. Przeważa liczebnie do tej pory to przekonanie, że pospolita ludność polska — nie niewolnicy, ani przybylcy — ale rdzenna i odwieczna, własno-szczepowa nasza ludność, tworzyła klasę pod względem praw posiadania własności ziemskiej i pod względem wolności osobistej tak upośledzoną i skrępowaną, że zostaje to poza wszelką analogią ze stanem rzeczy w innych krajach i społecznościach w ich pierwotnych epokach. Że do tego upośledzenia przyszło później, z przyczyn dostatecznie odsłonionych zapomocą materyału archiwalnego, jakim już dziś rozporządzamy — to rzecz wiadoma. Lecz tu nie o to chodzi. Tu chodzi o twierdzenie, że miało tak u nas być już ab origine... Jak się jedno z drugiem zgadza — z jednej strony zasadnicze negowanie rasowych dualizmów w społecznym składzie narodu, z drugiej strony powoływanie się na rzekome (bo rzeczywistych niema) dowody, że w Polsce poza rycerstwem (ani

nawet za pierwszych Piastów) nie było wolnego człeka w znaczeniu rzeczywiście odpowiedniem temu przymiotnikowi: tego ja nie rozumiem.

I to też cała i jedyna tego przyczyna, że koniec końcem nastąpiło, co było nieuniknionem: powrót w latach 1881—88 do doktryny dawniejszej. Nie należę do zwolenników »Hipotezy najazdu« Dr. Piekosińskiego. Ale to chętnie przyznaję, że między pisarzami, którzy rozszerzają wiarę w ów niebyt u nas nigdy klasy włościan niepozbawionych atrybucyi z ich autochtonizmu płynących, on jeden jest konsekwentny, on jeden jasno na rzeczy patrzy. Z całą świadomością powodów swoich odsłania nam p. Piekosiński przyczynę, dla której musiał z tą hipotezą wystąpić. Zarzucono mu kilka lat temu w jednej z krytyk jego dzieła »O powstaniu społeczeństwa polskiego«, że oparł tę hipotezę na dwóch źródłowych wskazówkach, lecz takich, które nie wystarczają na jej uzasadnienie, mianowicie 1. na herbach szlacheckich, w których widzi znaki runiczne, i 2. na opowiadaniach Albekrego o organizacyi rycerstwa za czasów Mieszka I. Na ten zarzut odpowiedział szanowny profesor, że wprawdzie i jedna i druga ta wskazówka niepomiernie popiera jego hipotezę, jednakże nie mają one dla niego tej doniosłości, iżby z nich samych już przypuszczenie podboju było można wyprowadzać. Natomiast żąda przeniesienia całej wagi dyskusyi na rozstrzygnienie tego pytania: »Czy średniowieczny (a jego zdaniem i już odwieczny, IX wieku dosięgający) ustrój Polski piastowskiej, przedstawiający społeczność podzieloną na klasy kastowo od siebie odgrodzone, z ich przywilejami z jednej, a ciężarami z drugiej strony, czy taki ustrój mógł powstać bez żadnej zewnętrznej katastrofy, jedynie w drodze prawidłowego rozwoju« w łonie szczepu osiadłego na ziemi

znanej później pod nazwą Polski?* Jeszcze dobitniej wypowiada tosamo w innem swem piśmie, z dalszych lat**. Dało mu do tego powód stawione przezemnie twierdzenie, że szlachta polska wytwarzała się aż do połowy XIII w. (biorąc rzeczy w przybliżeniu) samorodnie z łona własnego narodu, z niższej warstwy społecznej, z ludowej klasy. Nazywa autor nasz to »samorodne rekrutowanie się szlachty z ludu w wiekach początkowych« hipotezą nieprawdopodobną i niemożebną. »Z epoki aż do połowy XIII w., powiada, posiadamy dwie kroniki, Galla i Kadłubka, nieco roczników i około pół tysiąca dokumentów. Materyał jest więc dostateczny, aby nam przynajmniej o najważniejszych instytucyach społecznych mógł dać wyjaśnienie. Otóż w żadnem z tych źródeł nie znajdujemy najmniejszego śladu na potwierdzenie takiego stanu rzeczy«... Przeciwnie ma się w nich rzecz przedstawiać, gdyż na podstawie tych źródeł przychodzi p. P. do następującego wyniku: »Te dwie klasy społeczne (klasa szlachty i klasa ludu czyli włościańska) stoją obok siebie jak dwie zwarte, zupełnie zamknięte, osobne społeczności, oddzielone od siebie taką różnicą w uprawnieniu i uprzywilejowaniu, jedna z nich stoi tak wysoko ponad drugą, że o przejściu z klasy niższej do wyższej mowy być nie może. Tymczasem (ciągle słowa autora) gdyby hipoteza samorodnego formowania się szlachty z ludu miała racyę bytu, musiałoby być wręcz przeciwnie. Te bowiem rody, któreby się znajdowały w fazie wyniesienia się nad poziom niższej klasy

* »Obrona Hipotezy najazdu«, tom XVI Rozpraw Wydziału filozof.-historycznego Akad. Umiej. z roku 1883, str. 4.

** Kwartalnik Historyczny, rocznik z roku 1890, »Najnowsze poglądy na wytworzenie się szlachty polskiej«, str. 693.

społecznej, nad poziom klasy wieśniaczej, i przejścia do klasy wyższej, do klasy szlachty, stanowiłyby ten pomost, któryby nieustannie łączył te dwie klasy społeczne z sobą. A tego pomostu nie spotykamy wcale«.

Rozumowanie to tak jest logiczne, że pod względem jasności i konsekwencyi nie pozostawia nic do życzenia. Jeżeli rzeczywiście tak było, jak nam tu p. P. zapewnia, to rzecz jasna, że przyjąć najazd, uznać szlachtę za importowany żywioł, a lud tubylczy za pokonaną i kastowo odrębną czerń, było prostą koniecznością.

Ale ażeby to zadowolenie było zupełne, braknie w tem wszystkiem jednak przecie jednej jeszcze drobnej rzeczy: mianowicie żebyśmy też choć raz zapomocą tych mnogich źródeł aż do połowy XIII w., tych kronik, roczników i półtysiąca dokumentów, spotkać się mogli na własne oczy bodaj z jednym konkretnym i rzetelnym dowodem, któryby nas zmusił do uwierzenia w takie kastowe odgrodzenie dwóch klas kwestyonowanych od siebie, jak nam je uczony autor tylekroć w dziełach swoich, a prawie zawsze gołosłownie przedstawia. Dowodu takiego dotąd nam nie okazano! Owszem, widocznem jest ze wszystkiego, że u p. Piekosińskiego jest to gotowy przesądzony pewnik, oparty po dawnemu na chyba owym communis consensus, zatem właściwie nie potrzebujący nowych jeszcze dowodów. Ilekroć bowiem sięgnie przecie p. P. kiedy po jakie źródłowe świadectwo dla illustracyi autentyczności wizerunku klasy włościańskiej, w jakim nam ją ukazuje: widać jak nie przebiera między źródłami i zadawala się pierwszem lepszem odnośnem miejscem, które mu przyjdzie pod rękę — w przekonaniu że i bez tego sama przez się jest już ta rzecz dowiedziona.

Nie wchodzi w ramy niniejszej publikacyi bynajmniej zamiar podejmowania sporu z »Hipotezą najazdu« w tym

sensie, żebym poszczególne tejże punkta omawiał i z czem się nie zgadzam, zaczepiał. Nie wdawałem się w polemikę z żadnym z dawniejszych lechistycznych systemów, nie mogę w to się zapuszczać i tu. Nie o refutacyę mi bowiem chodziło i chodzi pojęć przeciwnych, lecz jedynie i wyłącznie o wskazanie powodów tych pojęć, o ich genezę. Ponieważ jednak zarzuciłem autorowi ostatniego z tych systemów nieprzebieranie w dowodach, więc byłoby niesłusznością, gdybym na gołosłownym tym zarzucie poprzestał. Należy mi na przykładach okazać, jak ja to rozumiem. Otóż n. p. w żadnem pewnie z dzieł swoich nie mówi p. P. tak dobitnie z dowodami w ręku o kwestyi tu wytoczonej, jak w pewnem miejscu swej publikacyi z roku 1874, t. j. w objaśnieniu a raczej w exkursie do dokumentu Bolesława Wstydl. z r. 1260 (Kodeks dypl. katedry krak. T. I str. 81), gdzie czytamy, co następuje:

»Ówczesne społeczeństwo nasze składało się głównie z dwóch klas, mianowicie z rycerstwa »milites«, na którem oprócz służby wojennej żadne inne nie ciężyły powinności ani daniny, i z klasy poddańczej tak zwanych »rustici«, którzy się znowu na dwie główne dzielili kategorye, t. j. na »liberi« tudzież »ascripticii«. (Podział względnie do r. 1260 całkiem odpowiedni prawdzie dziejowej. Lecz patrzmy, co idzie dalej).

»Otóż ci »rustici« (ascripticii i liberi razem wzięci) byli pierwotnie (więc odwieczny stan rzeczy, a nie dopiero w roku 1260), wraz z całem swem potomstwem, dobytkiem i ziemią, wyłączną własnością panującego księcia, który nimi rozporządzał do woli, przenosił ich z miejsca na miejsce, a nawet z prowincyi do innej prowincyi, zabierał im żrebia (= łany) przez nich posiadane i nadawał takowe klasztorom lub kościołom, onym w zamian

za to inne do osiedlenia przeznaczając miejsca, albo też ich samych wraz z potomstwem i ziemią kościołom lub klasztorom, a zapewne i rycerstwu nadawał, wskazując im z góry, jakie posługi nowym swym panom pełnić mają, lub też przekazywał ich na posługi do grodów, lub nawet ich wyzwalał, i znowu do pierwotnego poddaństwa sprowadzał« i t. d.

Gdyby ta definicya ściągała się do samych tylko askryptów i do tych rzeczywiście do poddańczej klasy razem z nimi przynależnych odcieni niewolnego włościaństwa, jak narocznicy, decimi, ministeriales, a choćby wreszcie i do t. zw. łazęgów (»lasanki«, hospites): byłoby to mniej więcej słuszne. Lecz nasz autor obejmuje w tem i »liberos«, wolną ludność; stósuje to określenie bowiem do wszystkich bez różnicy włościan, »rustici«! I tym razem podaje tu nato nawet i dowody źródłowe, aż dwa! Zobaczmy, jakie to są dowody? Oto dwa dokumenta Henryka Brodatego, jeden z r. 1204 dla klasztoru trzebnickiego wydany, drugi z r. 1223 dla lubiąskiego*. W obydwóch tych dokumentach ani jednego słowa takiego niema, któreby dotyczyło wolnej ludności! Mowa w nich o »coloni, mei videlicet decimi rustici«, więc o niewolnych decimach, o tych grodowych, wszelkiej swobody pozbawionych dziesiętakach książęcych, dla których przeniesienie z szczególnej łaski książęcej w stan i poczet hospitów, a nawet w stan tak zwanych (nieswobodnych) ministeriales czyli officiales (rękodzielników, jak fabri, łagiewnicy, bartnicy, cementarii i t. d.) już stanowiło awans i poprawę doli,

* Grünhagen, Regest. Siles. nr. 94 i 262. In extenso w publikacyi »Übersicht der Arbeiten u. Veränderungen der schles. Gesellschaft für vaterländische Cultur«, Breslau 1842 str. 167; i w zbiorze Büschinga dokumentów lubiąskich, str. 83.

i których tak osobą wraz z całem ich potomstwem, jak rzemiosłem i posiadłością mógł panujący rozporządzać, jak mu się żywnie podobało, ponieważ to byli ludzie niewolnego stanu, rzeczywista zatem własność książęca. — W jakiż sposób z tych dowodów, z tych dwóch przykładów, ma wynikać wyrozumienie praw i stosunków, właściwych całkiem innej warstwie społecznej, klasie t. zw. *heredes*, *possessores*, *liberi rustici*, słowem włościańskiej wprawdzie, ale z dziada pradziada wolnej i posiadłej ludności, która z tamtymi żadnej ani ekonomicznej ani rodowej nie miała wspólności i właśnie stanowiła w pierwotnej Polsce ów między rycerstwem a klasą poddańczą »pomost«, którego istnienia p. Piekosiński zaprzecza?

Przy tej definicyi z roku 1874, przy tych wyobrażeniach o całej klasie włościańskiej w jeden czambuł zmięszanej, stoi nasz autor niezachwianie przez wszystkie swoje dalsze publikacye. Dla niego nie istnieje wolne włościaństwo jako klasa w społeczeństwie odrębna. Słowo *liberi* jest mu tylko słowem i niczem więcej. Miało tosamo znaczyć, co *hospites*, tylko że było tak, że co nazywano w XII wieku łazęgami, gośćmi, tosamo określano w dalszem stuleciu wyrazem wolni. Mamy to jak najdobitniej powiedziane w publikacyi z roku 1882*: »Używana pospolicie w XIII wieku nazwa liberi przyjętą została na oznaczenie tej kategoryi ludzi, ktorą w XII wieku zwano gośćmi (hospites). Dlaczego nazwa hospites zarzuconą została, jest rzeczą łatwą do wytłómaczenia. Ci liberi z XIII wieku nie byli już gośćmi czyli przybyszami, lecz byli tu w kraju urodzonymi wnukami lub prawnukami owych gości z XII wieku; nazwa przeto gości była już dla nich niestósowną, dlatego ją przemieniono

* Obrona Hipotezy najazdu, str. 27.

na inną więcej odpowiednią ludzi swobodnych (homines liberi)«. »To przypuszczenie (dodaje do tego autor w nocie) stwierdza najzupełniej ustęp z przywileju Odonicza z r. 1234 dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego: *eo tamen excepto, quod liberi homines, non hospites, sed indigenae*, z którego się okazuje (słowa p. P.), że pod *liberi homines* rozumiano przedewszystkiem *hospites*. *Indigenae* zaś *liberi* mogli być tu urodzonymi potomkami gości z XII wieku«.

Wyrwane to ze związku miejsce w dokumencie Odoniczowskim i poprzedzający to powiedzenie wykład rzekomej identyczności liberów z hospitami, w tej formie jak jest dany, mógłby niejednego tak pozorami swymi ująć, że uwierzyłby w jego słuszność. Lecz zajrzymy tylko do dokumentu, a przedstawi nam się rzecz wręcz przeciwnie. Dokument tu powołany uprzytomnia jedno z nader ważnych stadyów w długiej akcyi między Kościołem polskim a rządem i władzą książęcą, o t. zw. immunitety, a w szczególności o prawo pociągania przed sądy biskupie nawet i w świeckich sprawach mieszkańców włości kościelnych. Episkopat nasz od czasów arcybiskupa Henryka Kietlicza postanowił sobie za wszelką cenę przeprzeć to prawo dla siebie. Książęta bronili atrybucyi koronnych, jakich używali przez wieki minione aż do końca XII-go. Tak się jednak rzeczy składały, że musieli czynić ustępstwa. Czynili je wszelako krok za krokiem, nie naraz, choć przecie miało się na tem skończyć, że się ostatecznie wyzuli ze wszystkiego w odniesieniu do tych włości kościoła. Otóż duchownym (a potem i rycerskim) panom dóbr oddali do dyspozycyi nasamprzód askryptów, następnie i hospitów, nakoniec z ciężkiem sercem zrzekli się bezpośredniej publiczno-prawnej swej władzy nawet i nad wolną ludnością. Wspomniany dokument z roku 1234 obejmuje koncesyę w tej troistej kolei ustępstw drugą z porządku. Oprócz askryptów, oddaje niniejszem

Odonicz pod juryzdykcyę arcybiskupią także już i hospitów, położonych między askryptami a liberami niejako w pośrodku. Zastrzega tu jednak jak najwyraźniej, że się to nie ma stósować do liberów, gdyż ci, jakkolwiek mieszkają po wsiach kościelnych, pomimo tego i nadal pozostaną pod rządowymi sądami. Dla tem większej zaś dobitności, widocznie dla uspokojenia obaw hierarchii, żeby kiedy w konkretnych wypadkach który z kasztelanów nie pociągał przed swój trybunał i hospitów, a to pod tym możliwym pretekstem, że oni jako pośrednie położenie zajmujący, mogliby być też zaliczani do »wolnych«, boć nie są askryptami: dodaje owę klauzulę, którą tu p. Piekosiński w swoim cytacie przytacza. Całe to miejsce opiewa zatem tak: Askryptów wsi kościelnych bezwarunkowo ani ja ani kasztelanowie moi przed swój sąd pociągać nie będą; natomiast jednak to sobie zastrzegam, że ludzie wolni — nie mówię o hospites, ale wolni indygeni mieszkający we wsiach kościoła, przedemnie tylko zapozywani i przezemnie sądzeni być mają, a to na znak mej nad nimi książęcej władzy; a jeżeli na jaką karę pieniężną zostaną przezemnie zasądzeni, niech sobie te grzywny arcybiskup zabiera*. — Takie znaczenie ma ten dokument. Niechże teraz kto porówna to świadectwo dziejowe, w powyższem jego rzeczywistem znaczeniu, z wykładem w »Obronie Hipotezy«.

Lecz miejsce wyżej zacytowane z »Obrony Hipotezy najazdu« nie poprzestaje na tym jednym archiwalnym dowodzie;

---

* Kod. WPol. nr. 174. »Ascripticios villarum ecclesiæ in nullo casu nec a me nec a castellanis meis judicari volo, eo tamen excepto, quod liberi homines (non hospites, sed indigenæ), villas ecclesiarum inhabitantes, coram me tantum respondeant et hoc in signum dominii. Et si in aliquo condemnati fuerint, archiepiscopus recipiat« i t. d.

jest obłożone i drugim, mianowicie przywilejem Henryka sandomirskiego z r. c. 1166, dla Johannitów w Zagościu (Kod. Rzyszcz. III nr. 4). Obdarza tu książę Henryk tych szpitalników kilku wsiami, łącznie z inwentarzem żywym i martwym w nich, i z ludnością różnych kondycyi, bądź to i przedtem już w tych dobrach osiadłą, bądź też dopiero teraz tam sprowadzoną.

Do pierwszej kategoryi należało między innymi kilku ratai (aratores), którzy widocznie należeli do klasy hospitów, osiadłych w tych wsiach z własnej swej woli, zatem pierwotnie niczyich, lecz o tyle przytwierdzonych odtąd do miejsca, że obejmując gospodarstwa, zaopatrzeni zostali przez dominialny zarząd w środki potrzebne do prowadzenia tej egzystencyi, jak n. p. pierwsze ziarno na zasiew, pociągowe bydło, sprzęty rolnicze i t. p. co wszystko nie było im darowane, lecz powierzone pod warunkiem, że się i nadal będą tych wsi trzymali, a nie będą się wałęsać z miejsca na miejsce. O tych ratajach tedy wyraża się tu książę Henryk, że jeżeli (po przejściu tej donacyi w ręce Johannitów) nie miałoby im się podobać mieszkać tu dalej, to jak zwrócą, co wzięli, natenczas odejdą wolni. »Ut his, quæ debent, restitutis, aratores liberi recedant« (będą liberi do odejścia, po zwrocie tego, co ich do miejsca wiązało). — Do drugiej kategoryi zaludnienia dóbr zagojskich należało dziesięciu decimów, translokowanych tam świeżo z Chrobrza, i kilku t. zw. opifices cz. officiales, t. j. rękodzielników. Jedni i drudzy stanu niewolniczego, co wynika 1. stąd, że mają na wieki pozostać wszyscy na miejscu (ibidem perpetuo remansuros), 2. że tylko pewnem, raz na zawsze oznaczonem, dziedzicznem, a nie innem rzemiosłem mają się trudnić, 3. nakoniec że przechodzą na własność Johannitów wraz z całem swem na wieczne czasy potomstwem. Obdarzając tymi więc ludźmi ów klasztor, chciał

jednak Henryk tym czynem (jak to i przy innych podobnych sposobnościach nieraz bywało) nie tylko klasztorowi, ale i tym biedakom wyświadczyć pewne bene, niejaką ulgę w doli; więc wyjątkowo rozporządza w niniejszym akcie, co następuje. Co do rękodzielników: że choć się nie ruszą z miejsca, to niewolno ich nikomu jednak do czego innego używać ani przeznaczać, jak tylko do ich dziedzicznych obecnych rzemiosł (prætaxati officiales in suis officiis serviant); co do decymów — że choć decimi, mają zresztą tak być traktowani, jak gdyby to byli wolni, t. j. z własnej swej woli przybyli do tego miejsca hospites, z tym jedynym wyjątkiem że bez możności oddalenia się z miejsca. (Serviant more liberorum hospitum, nunquam tamen a possessione recessuri). Jakiś tedy półśrodek między askryptem - niewolnikiem a hospitem; coś więcej jak ascripticius, a mniej jak hospes, który nim się gdzie osiedli, jest wolny, a i potem lepiej bywał traktowany, jak niewolny poddany. Nie była to emancypacya, zawsze jednak lepsza dola, jak zwykłego decyma. — Taki jest prawdziwy sens tej ostatniej woli Henryka sandomirskiego. Nasz autor go nie rozumie. Położywszy cały przycisk na tym przypadkowym zbiegu, na tem wyjątkowo zdarzonem tu połączeniu przymiotnika liberi z rzeczownikiem aratores i hospites (»aratores liberi recedant«, i »decimi serviant more liberorum hospitum«), tak rzecz bierze, jak gdyby liberi w pierwszem zdaniu do aratores należało, a nie do recedant, i jak gdyby z drugiego zdania wynikało, że hospites raz na zawsze, nawet i po osiedleniu na pańskich gruntach byli tem, co źródła nazywają liberi. A przyszedłszy na tej drodze do wniosku, że liberi a hospites to wszystko jedno, i że u nas nie było innych liberi, jak hospites: wydobywa z dokumentu niniejszego aż trzy wyniki, mające razem złożyć normalną wszechstronną definicyę klasy

ludzi, nazywanych w tamtych wiekach wolnymi. Oczywiście wcale ona nie przystaje do rzeczy, określa bowiem położenie anormalne i całkiem inne, jak o które tu chodzi; więc żadną miarą nie upoważnia do konkluzyi, że innych wolnych, jak hospitów, nie znała pierwotna Polska.

A cóż powiedzieć na następujący w temże dziele argument? »Nic lepiej nie charakteryzuje niewolniczego położenia ludności wieśniaczej w Polsce piastowskiej, jak następujące zdanie Diethmara o polskich wieśniakach za czasów Bolesława Chrobrego: Populus enim suus more bovis est pascendus et tardi ritu asini castigandus, et sine poena gravi non potest cum salute principis tractari« *. Alboż tegocześni mili sąsiedzi nasi zachodni i dziś jeszcze w przystępie złego humoru nie traktują taksamo ludu naszego nazwiskami, jak polnisches Vieh, polnisches Schw... i t. p. A czyżby z tego wynikało niewolnicze położenie dzisiejszych naszych wieśniaków? Lecz nie dość na tem. Argument ten jest chybiony i z innych przyczyn. Wiedzieć bowiem należy, o czem się każdy przekona, kto to całe miejsce odczyta, że Diethmar powiedzenia tego bynajmniej nie stósował do wieśniaczej ludności, ale je wyrzekł o całym za Bolesława Chrobrego bez różnicy stanów polskim narodzie, którego charakter i różne dziwne, złe i dobre zwyczaje, consuetudines quamvis diras, tamen et interdum laudabiles, w niniejszem miejscu określa **.

Cała dowodowa argumentacya p. Piekosińskiego, o ile Hipotezy najazdowej i rozlicznych z nią związanych szczegółów dotyczy, w ogóle takie sprawia wrażenie, że to co autor twierdzi, nie wynikło z danych faktów, z przytoczonych do-

---

* Obrona Hipotezy najazdu, str. 39.

** Obacz Monum. Pol. I str. 311.

wodów, ale że do gotowych już, skądinąd powziętych, samoistnie zapomocą własnej i drugich medytacyi zrodzonych pomysłów, doszukuje i dobiera ex post argumenta źródłowe, ażeby je popierały. W zapale przekonania że tylko tak być mogło, a nie inaczej, nie dość spokojnie w to wnika, co rzeczywiście podają źródła, i wykłada je z punktu widzenia własnej każdorazowej potrzeby. Przekonanie jest najczystsze, wola najlepsza, ale góruje nad wszystkiem — uprzedzenie. A tego uprzedzenia nie byłoby i u naszego na innych polach tak zasłużonego badacza, gdyby nie cały ten poprzedni okres dziejopisarstwa naszego z swoją bujną wegetacyą, ręką Hankego i Hanki zasianą. Że ten posiew u nas tak się przyjął i tak wybujał, rzecz dziwna. Może ją tłómaczy trafne gdzieś powiedzenie Michała Wiszniewskiego: »Gdzie łatwowierność jest zasługą, wierzy się we wszystko. Wątpliwość rodzi się tylko w dojrzałej i smutnem doświadczeniem ostrzeżonej duszy«. Tej »łatwowierności« naszej istota polega na tem, że rzeczy proste, zamiary dające się po ludzku osięgnąć, wykład przeszłości niejako tuż pod ręką leżący i wszystko, co z natury samej wynika, nie ma dla oczu naszych powabu, nie znajduje ni uznania ni wiary. Nam trzeba koniecznie idei fantastycznych i nadzwyczajnych. Te tylko trafiają do serca i do przekonania naszego.

SPIS I PORZĄDEK RZECZY.

Str.

sensie, żebym poszczególne tejże punkta omawiał i z czem się nie zgadzam, zaczepiał. Nie wdawałem się w polemikę z żadnym z dawniejszych lechistycznych systemów, nie mogę w to się zapuszczać i tu. Nie o refutacyę mi bowiem chodziło i chodzi pojęć przeciwnych, lecz jedynie i wyłącznie o wskazanie powodów tych pojęć, o ich genezę. Ponieważ jednak zarzuciłem autorowi ostatniego z tych systemów nieprzebieranie w dowodach, więc byłoby niesłusznością, gdybym na gołosłownym tym zarzucie poprzestał. Należy mi na przykładach okazać, jak ja to rozumiem. Otóż n. p. w żadnem pewnie z dzieł swoich nie mówi p. P. tak dobitnie z dowodami w ręku o kwestyi tu wytoczonej, jak w pewnem miejscu swej publikacyi z roku 1874, t. j. w objaśnieniu a raczej w exkursie do dokumentu Bolesława Wstydl. z r. 1260 (Kodeks dypl. katedry krak. T. I str. 81), gdzie czytamy, co następuje:

»Ówczesne społeczeństwo nasze składało się głównie z dwóch klas, mianowicie z rycerstwa »milites«, na którem oprócz służby wojennej żadne inne nie ciężyły powinności ani daniny, i z klasy poddańczej tak zwanych »rustici«, którzy się znowu na dwie główne dzielili kategorye, t. j. na »liberi« tudzież »ascripticii«. (Podział względnie do r. 1260 całkiem odpowiedni prawdzie dziejowej. Lecz patrzmy, co idzie dalej).

»Otóż ci »rustici« (ascripticii i liberi razem wzięci) byli pierwotnie (więc odwieczny stan rzeczy, a nie dopiero w roku 1260), wraz z całem swem potomstwem, dobytkiem i ziemią, wyłączną własnością panującego księcia, który nimi rozporządzał do woli, przenosił ich z miejsca na miejsce, a nawet z prowincyi do innej prowincyi, zabierał im żrebia (= łany) przez nich posiadane i nadawał takowe klasztorom lub kościołom, onym w zamian

za to inne do osiedlenia przeznaczając miejsca, albo też ich samych wraz z potomstwem i ziemią kościołom lub klasztorom, a zapewne i rycerstwu nadawał, wskazując im z góry, jakie posługi nowym swym panom pełnić mają, lub też przekazywał ich na posługi do grodów, lub nawet ich wyzwalał, i znowu do pierwotnego poddaństwa sprowadzał« i t. d.

Gdyby ta definicya ściągała się do samych tylko askryptów i do tych rzeczywiście do poddańczej klasy razem z nimi przynależnych odcieni niewolnego włościaństwa, jak narocznicy, decimi, ministeriales, a choćby wreszcie i do t. zw. łazęgów (»lasanki«, hospites): byłoby to mniej więcej słuszne. Lecz nasz autor obejmuje w tem i »liberos«, wolną ludność; stósuje to określenie bowiem do wszystkich bez różnicy włościan, »rustici«! I tym razem podaje tu nato nawet i dowody źródłowe, aż dwa! Zobaczmy, jakie to są dowody? Oto dwa dokumenta Henryka Brodatego, jeden z r. 1204 dla klasztoru trzebnickiego wydany, drugi z r. 1223 dla lubiąskiego*. W obydwóch tych dokumentach ani jednego słowa takiego niema, któreby dotyczyło wolnej ludności! Mowa w nich o »coloni, mei videlicet decimi rustici«, więc o niewolnych decimach, o tych grodowych, wszelkiej swobody pozbawionych dziesiętakach książęcych, dla których przeniesienie z szczególnej łaski książęcej w stan i poczet hospitów, a nawet w stan tak zwanych (nieswobodnych) ministeriales czyli officiales (rękodzielników, jak fabri, łagiewnicy, bartnicy, cementarii i t. d.) już stanowiło awans i poprawę doli,

---

* Grünhagen, Regest. Siles. nr. 94 i 262. In extenso w publikacyi »Übersicht der Arbeiten u. Veränderungen der schles. Gesellschaft für vaterländische Cultur«, Breslau 1842 str. 167; i w zbiorze Büschinga dokumentów lubiąskich, str. 83.

OMYŁKI DRUKU.

Str. 7, wiersz 16 z dołu: zająć, ma być zająć się.

Str. 187, w nocie wiersz 5 z góry, zamiast Szymański czytać należy Oswald Szymanowski, które to nazwisko nie jest pseudonymem Weissenhorsta, ale odwrotnie.

Odonicz pod juryzdykcyę arcybiskupią także już i hospitów, położonych między askryptami a liberami niejako w pośrodku. Zastrzega tu jednak jak najwyraźniej, że się to nie ma stósować do liberów, gdyż ci, jakkolwiek mieszkają po wsiach kościelnych, pomimo tego i nadal pozostaną pod rządowymi sądami. Dla tem większej zaś dobitności, widocznie dla uspokojenia obaw hierarchii, żeby kiedy w konkretnych wypadkach który z kasztelanów nie pociągał przed swój trybunał i hospitów, a to pod tym możliwym pretekstem, że oni jako pośrednie położenie zajmujący, mogliby być też zaliczani do »wolnych«, boć nie są askryptami: dodaje owę klauzulę, którą tu p. Piekosiński w swoim cytacie przytacza. Całe to miejsce opiewa zatem tak: Askryptów wsi kościelnych bezwarunkowo ani ja ani kasztelanowie moi przed swój sąd pociągać nie będą; natomiast jednak to sobie zastrzegam, że ludzie wolni — nie mówię o hospites, ale wolni indygeni mieszkający we wsiach kościoła, przedemnie tylko zapozywani i przezemnie sądzeni być mają, a to na znak mej nad nimi książęcej władzy; a jeżeli na jaką karę pieniężną zostaną przezemnie zasądzeni, niech sobie te grzywny arcybiskup zabiera*. — Takie znaczenie ma ten dokument. Niechże teraz kto porówna to świadectwo dziejowe, w powyższem jego rzeczywistem znaczeniu, z wykładem w »Obronie Hipotezy«.

Lecz miejsce wyżej zacytowane z »Obrony Hipotezy najazdu« nie poprzestaje na tym jednym archiwalnym dowodzie;

* Kod. WPol. nr. 174. »Ascripticios villarum ecclesiæ in nullo casu nec a me nec a castellanis meis judicari volo, eo tamen excepto, quod liberi homines (non hospites, sed indigenæ), villas ecclesiarum inhabitantes, coram me tantum respondeant et hoc in signum dominii. Et si in aliquo condemnati fuerint, archiepiscopus recipiat« i t. d.

jest obłożone i drugim, mianowicie przywilejem Henryka sandomirskiego z r. c. 1166, dla Johannitów w Zagościu (Kod. Rzyszcz. III nr. 4). Obdarza tu książę Henryk tych szpitalników kilku wsiami, łącznie z inwentarzem żywym i martwym w nich, i z ludnością różnych kondycyi, bądź to i przedtem już w tych dobrach osiadłą, bądź też dopiero teraz tam sprowadzoną.

Do pierwszej kategoryi należało między innymi kilku ratai (aratores), którzy widocznie należeli do klasy hospitów, osiadłych w tych wsiach z własnej swej woli, zatem pierwotnie niczyich, lecz o tyle przytwierdzonych odtąd do miejsca, że obejmując gospodarstwa, zaopatrzeni zostali przez dominialny zarząd w środki potrzebne do prowadzenia tej egzystencyi, jak n. p. pierwsze ziarno na zasiew, pociągowe bydło, sprzęty rolnicze i t. p. co wszystko nie było im darowane, lecz powierzone pod warunkiem, że się i nadal będą tych wsi trzymali, a nie będą się wałęsać z miejsca na miejsce. O tych ratajach tedy wyraża się tu książę Henryk, że jeżeli (po przejściu tej donacyi w ręce Johannitów) nie miałoby im się podobać mieszkać tu dalej, to jak zwrócą, co wzięli, natenczas odejdą wolni. »Ut his, quæ debent, restitutis, aratores liberi recedant« (będą liberi do odejścia, po zwrocie tego, co ich do miejsca wiązało). — Do drugiej kategoryi zaludnienia dóbr zagojskich należało dziesięciu decimów, translokowanych tam świeżo z Chrobrza, i kilku t. zw. opifices cz. officiales, t. j. rękodzielników. Jedni i drudzy stanu niewolniczego, co wynika 1. stąd, że mają na wieki pozostać wszyscy na miejscu (ibidem perpetuo remansuros), 2. że tylko pewnem, raz na zawsze oznaczonem, dziedzicznem, a nie innem rzemiosłem mają się trudnić, 3. nakoniec że przechodzą na własność Johannitów wraz z całem swem na wieczne czasy potomstwem. Obdarzając tymi więc ludźmi ów klasztor, chciał